

CZEKOLADA I RODZYNKAMI

CZOKOLADA Z RODZYNKAMI

Marta Gruszczyńska

WARSZAWSKA
FIRMA
WYDAWNICZA
mfw

Marta Gruszczyńska, *Czekolada z rodzynekami*

© Marta Gruszczyńska 2014

© Warszawska Firma Wydawnicza SC 2014

Warszawa 2014

ISBN 978-83-8011-712-9

Redakcja i korekta
Wojciech Sodoś

Skład i łamanie
Jacek Antoniuk

Projekt okładki
Małgorzata Szyszkowska

Wydawca
Warszawska Firma Wydawnicza SC
ul. Ratuszowa 11/ 5/19
03-450 Warszawa
www.wfw.com.pl

Druk
Fabryka Druku Sp. z o.o.
ul. Zgrupowania AK Kampinos 6
01-943 Warszawa
www.fabrykadruku.pl

Od autorki

Pewne rzeczy są dobre same, ale zyskują w połączeniu z drugą. Truskawki z szampanem. Szarlotka ze śmietaną. Czekolada z rodzynkami (wiem, że na ogół jest tylko taka z rodzynkami i orzechami, ale potrafię świetnie udawać sama przed sobą, że orzechów tam nie ma). To samo dotyczy całej gamy spraw nie kulinarnych oczywiście – spacerów, kina, muzyki, co kto lubi. A jeśli uda nam się znaleźć coś takiego, co doda smaku naszemu życiu – to dopiero sukces!

Bohaterowie tej opowieści ten smak i świeżość odnajdują na sali tanecznej. Odkrywając magiczny wpływ tańca, potrafią widzieć świat w tęczy barwach i stają się wrażliwi na jego piękno. Gdy rozbrzmiewa muzyka, zaczyna się spektakl, w którym poprzez taneczne kroki i pozy walczą z własnymi słabościami, otwierają się na nieznanne emocje i czują się zwycięzcami na scenie własnego życia, a to pomaga im radzić sobie z bardziej prozaicznymi momentami. Natalia, Ewa i inni pokazują, że taniec pomaga polubić siebie i otoczenie – ale myślę, że tak naprawdę, tylko od nas zależy, jakimi środkami dojdziemy do tego samego celu, wystarczy tylko chcieć spełniać swoje marzenia.

„Czekolada z rodzynkami” jest książką taneczną, a przez to także muzyczną. Każda scena jest jakby odrębną choreografią, w większości z własnym tłem muzycznym, stąd też gorąco polecam czytanie z włączonym odtwarzaczem muzyki. Oczywiście, nie przewiduję ścięcia głowy ani gryzwy, jeśli Czytelnik przeczyta tę opowieść, machnąwszy ręką na muzykę – ale niech się nie zdziwi, jeśli poczuje się tak, jakby oglądał musical czytany, a czymże byłoby „Belle” czy „Angel of Music” bez cudownej, porywającej melodii, zapadającej w serce i ożywiającej tekst?

Utworki nie zostały przypisane do poszczególnych scen według klucza: raz natchnęły mnie słowa, innym razem melodia albo na-

strój, odpowiadający mojej wizji literackiej. Mam nadzieję, że udało mi się oddać urok splecenia czaru muzyki z czarem słowa pisanego, a Czytelnicy poczują to, co ja, podczas (wzbogaconej muzyką) lektury, czego z całego serca życzę.

Marta Gruszczyńska
Karbowo, sierpień 2012 r.

Scena pierwsza: Tancerki wychodzą na scenę

Kolejna latarnia zamrugała pożegnalnie i zgasła. Zupełnie, jakby się zmówiły, pomyślała ze złością i prawie biegiem przebyła kilka metrów dzielących ją od pierwszego kręgu światła, rzucając kontrolne spojrzenia na pozostający w mroku park po prawej stronie chodnika. Co prawda, do pierwszych krzaków musiałyby jeszcze przejść spory kawałek, ale nigdy nic nie wiadomo. Ci, którzy wieczorem napadają młode, samotnie spacerujące dziewczęta nie mają problemu z przebyciem takiej odległości.

Chociaż, gdyby teraz ktoś wyskoczył z tych krzaków i rzucił się na nią, chyba zdołałaby mu uciec: do szkoły miała niecałe czterysta metrów, a trzy lata temu, kiedy jeszcze gnębiona była zaliczaniem biegu na sześćset metrów, miała drugi wynik w klasie, zaraz po Aśce, która biegała w SKS. Poza tym, za chwilę jest przejście i przystanek czterech najbardziej obleganych linii. Wystarczyłoby poprosić pierwszego lepszego chłopaka czekającego na dwudziestkę szóstkę o wsparcie – i już. Byłby to pierwszy głupi wyskok w jej życiu? Już w liceum koledzy zorientowali się, że potrafi wykręcić niezły numer, byleby tylko wygrać zakład o ukochaną Milkę z rodzynkami...

„Boże, wpadam w paranoję”, pomyślała zaraz, zła na siebie, że znowu daje się ponieść wyobraźni „na wszelki wypadek”. Zmusiła się do skoncentrowania na ostatnich zajęciach i nowych krokach, a chwilę później wchodziła już na duży, rześcicie oświetlony parking przy mieszczącej się w częściowo przeszklonym biurowcu szkole tańca. Dwukolorowy neon z inicjałów nazwiska właściciela – znanego choreografa, wydobył rude refleksy z jej ściągniętych z zamierzoną niestarannością na bok włosów.



Dwudziesta dwadzieścia osiem. Za dwie minuty powinni być już wszyscy, a właściwie – wszystkie, bo jej grupa była zdominowana przez płęć żeńską. Swoją drogą, ciekawe, jak Iwo sobie z tym radził? Odkąd wszedł w skład jury jednego z najpopularniejszych programów tanecznych, stał się tanecznym guru. Na dodatek musical, zrealizowany przez niego wspólnie ze znaną scenarzystką na deskach Romy zrobił furorę porównywalną do legendarnego Upiora w Operze. Nie tylko, że zdolny i sympatyczny, to jeszcze na dodatek przystojny! Nic dziwnego, że gdy założył IF DANCE, miejsca na jego zajęcia zostały zarezerwowane w ciągu pierwszego tygodnia rejestracji. Ewa podejrzewała jednak, że powody, którymi kierowała się ona sama, były zgoła inne i bardziej prozaiczne od powodów jej koleżanek chociażby. Przypomniała sobie, jak jedna z dziewcząt, wysoka blondynka w ślicznej, ciemnozielonej tunice i czarnych legginsach dostała ataku chichotu, gdy Iwo pochwalił jej chässe, choć było to prawdopodobnie pierwsze w życiu chässe dla wszystkich uczennic z tej grupy.

Dwudziesta trzydzieści. Rozejrzała się po szatni, już prawie pustej. Reszta była na sali. Dwie siedzące obok niej dziewczyny też właśnie podniosły się i wyszły, nie przerywając jednak pełnej chichotu i entuzjazmu rozmowy. Została tylko jedna uczennica, poza nią: kasztanowowłosa dziewczyna, która tydzień temu siedziała obok podczas pogadanki Iwa, a potem, mimo że były to dopiero pierwsze zajęcia, tak pięknie zatańczyła do piosenki Goldfrapp. Iwo powiedział jej, że potrafi oddać emocje tańca, a to sprawia, że ludzie nie zastanawiają się, czy ona dobrze tańczy, czy źle, tylko chłoną jej przekaz. „To naprawdę fajne i cenne.” powiedział do niej. Miała chyba na imię Natalia.

Teraz Natalia próbowała jednocześnie schować telefon, zdjąć buty i porządnie związać włosy. Ewa przez ułamek sekundy zastanawiała się,

czy to może się skończyć gorzej, niż źle. Chwilę później na podłogę spadła komórka i rozszarpała się na dwie części. Jej właścicielka, rozdarta między chęcią podniesienia jej, a walką z zasuplonym sznurowadłem, z prędkością światła zaczęła zbliżać się do finału w postaci upadku – i Ewa zrozumiała, że musi zareagować. Zresztą, czyjaś ingerencja w rzeczywistość była jak najbardziej wskazana.

Schyliła się i podniosła nieszczęsną nokijkę. Wprawnym ruchem zamocowała z powrotem klapkę, a potem podała telefon dziewczynie. Ta uśmiechnęła się z wdzięcznością, wsuwając go, tym razem porządnie, do kieszeni złożonych w karykaturalną kostkę džinsów.

– Dzięki! Ciągle mi wylatuje z rąk.

– Mnie, nawet jak nie wylatuje, to i tak się o nią boję. Gdyby była człowiekiem, powiedziałabym, że jest hipochondryczką z daleko posuniętą osteoporozą – odpowiedziała bez namysłu, a Natalia wybuchnęła szczerym, zaraźliwym śmiechem.

– Dobra jesteś! Muszę to zapamiętać, genialny tekst! Dzięki wielkie... słuchaj, głupia sprawa, nie pamiętam, jak masz na imię...

– Drobiazg. Jestem Ewa. Ty masz na imię Natalia, prawda?

– Tak, miło mi – Natalia uściśniła jej dłoń i poprawiła kitkę. – Nigdy nie chce mi się zrobić tego przed wyjściem – wyjaśniła wesoło, ruszając w stronę drzwi. – Lećmy, bo Iwo straci całą łagodność spojrzenia i poznamy jego mroczne oblicze!



W drzwiach spotkały się z Iwem Fabiszewskim, utalentowanym tancerzem i choreografem, który trzymał IF DANCE w ryzach. Natalia uśmiechnęła się do niego bez skrępowania i swobodnie wbiegła na salę, Ewa podążyła za nią, z jak zwykle lekko spuszczoną głową. Stały obok siebie, tuż przy szerokim parapecie. Gdy Iwo witał się z grupą, Ewa przyjrzała się dyskretnie swojej nowej koleżance. Była

zabawna i wesoła, zupełnie jakby wyłącznie dobry humor miał do niej dostęp. „Mogłabym z niej brać przykład”, pomyślała z westchnieniem, „ale do tego trzeba sporo pewności siebie”. Niestety, pewność siebie była dla niej towarem deficytowym – zwłaszcza odkąd stała się studentką szacownego wydziału prawa jeszcze szacowniejszej toruńskiej uczelni. Westchnęła na wspomnienie ostatniej kłęski na kolokwium z prawoznawstwa i pocieszyła się myślą, że w Krakowie czułaby się jeszcze gorzej, choć może rodzice byliby bardziej zadowoleni?

Ocknęła się, gdy dziewczęta wokół niej ustawiły się w pozycji szóstej. Ewa podążyła w ich ślady, z poczuciem winy, że znowu odpłynęła i skupiła się na odwróconym tyłem do grupy ciemnowłosym trenerze, pokazującym pierwsze ćwiczenie.



Natalia zaciągnęła zamek zielonej bluzy i owinęła się mocniej szalem. Chwyciła w rękę torbę, sprawdziła na komórce godzinę i stanęła w wyczekującej pozie przy drzwiach. Ewa, znowu błędząca gdzieś myślami, zauważyła ją z lekkim opóźnieniem.

– Obudź się, Śpiąca Królowo! – zaśmiała się Natalia. – No, chyba że chcesz tu zostać do następnego poniedziałku?

– Nie, nie, skąd. Zamyśliłam się.

– Nie dało się nie zauważyć – uśmiezek, jakkolwiek odrobinę ironiczny, miał w sobie sporo serdeczności. Ewa uśmiechnęła się lekko, założyła na ramię torbę z naszywką przedstawiającą baletnicę w arabsce i razem opuściły szatnię. Przechodząc koło recepcji, powiedziały „dobranoc” i wyszły przed szkołę.

– Ty dokąd? Ja jadę dwadzieścia sześć, mieszkam na Józefa.

– O, ja też, mieszkam na początku Żwirki i Wigury – ucieszyła się, że nie będzie musiała jechać sama. – Jak to się stało, że ostatnio nie wracaliśmy razem? Było pusto na przystanku, pamiętam.

– Bo wracałam wtedy z kolegą – odpowiedziała Natalia, a Ewa skinęła głową na znak, że rozumie. Z kolegą. Ciekawe, jakiego chłopaka może mieć taka Natalia, bo to „kolegą” ewidentnie nie brzmiało jak „tylko kolegą”. Pewnie jest duszą towarzystwa, oboje muszą nieźle rozkręcać imprezy...

– ...dzisiaj akurat musiał zakuwać na wejściówkę z postępowania karnego, straszna rzecz. Wyobraź sobie, że mieliśmy dopiero dwie godziny zajęć, a w jednej grupie już facet zrobił test z podstawowych pojęć, wyobrażasz to sobie?

– To ty też jesteś na prawie?

– Jestem, na trzecim roku – odpowiedziała Natalia wesoło, słysząc w głowie Ewy pomieszaną zaskoczenia, radości i zrozumienia. – Niech zgadnę, też dałaś się w to wrobić? – zapytała z udanym przerażeniem.

– Nawet bardziej, niż myślisz!

Natalia kiwnęła głową. Ponury ton wypowiedzi kłócił się z żartobliwą wymową pytania. Ewa wiedziała, że tego nie dało się nie usłyszeć, więc tym bardziej ucieszyło ją zachowanie koleżanki.

– Jestem na pierwszym roku, a już zawałam prawoznawstwo. Nie masz pojęcia, jak mi wstyd, przecież to najprostszy przedmiot! W ogóle nie umiem się tam odnaleźć, to wszystko jest jakieś takie... inne – pożaliła się dziecinnie. – Wykładowcy traktują nas albo zbyt pobłażliwie albo zbyt poważnie, ćwiczeniowcy też są niby spoko, ale nie zawsze. Czy potem jest trochę lepiej? – zapytała nieśmiało.

– Powiem ci tak, nowa jesteś, prosto po maturze, to wydaje ci się, że wypadłaś za burtę na środku oceanu, ale za parę tygodni to minie, wiem coś o tym.

– Nie żartuj. Ty i poczucie wyobcowania? – zdziwiła się po raz drugi tego wieczoru. Natalia naprawdę nie dała powodu do choćby cienia podejrzenia, że potrafi czuć się niepewnie, jednakże pokiwała radośnie głową, mówiąc:

– Jasne. Co prawda, nie trafiłam tu sama, na roku mam kolegę z klasy... ale i tak było mi jakoś dziwnie. Wiesz, do szkoły przyzwy-

czailiśmy się, bo spędziliśmy w niej pół życia, po czym trafiliśmy do obcego miasta, na uczelnię, na której panują totalnie inne porządki – i tu jest pies pogrzebany. Zdradzę ci wcale nie słodką tajemnicę, że pierwsze koło z prawoznawstwa zdałam dopiero za drugim podejściem, więc spokojnie, kochana.

Było w tych słowach sporo gorzkiej dla „kota” prawdy, lecz także otuchy, zaś zupełnie sympatyczna końcówka zdecydowanie podniosła ją na duchu. Pokiwała ze zrozumieniem głową.

Natalia kontynuowała. – Przede wszystkim, musisz nauczyć się „uczyć” i to nie tak, jak w szkole. W szkole leciało się trochę na opinii i nawet nie zaprzeczaj, bo każdy w pewnym sensie leciał na jakimś tam przedmiocie na opinii.

– Jasne – zachichotała.

– Tutaj dla każdego wykładowcy jesteś anonimowa i – z tego, co wiem – nie zmienia się to do momentu, gdy nie będziesz miała paru przedmiotów raz po razie z tymi samymi osobami. A i tak najmniej anonimowa stajesz się dopiero po trzecim roku, kiedy będziesz wybierała się na seminarium. Powiem ci w skrócie tak: pierwszy rok, to obrzydliwa masa historii. Drugi rok, to jeszcze kapka historii plus trochę więcej prawa, tak na zachętę. A trzeci rok, to przywitanie z prawem sensu stricto: cywil, procedury. Oczywiście, co rok, to poprzeczka – hop! – wyżej. Ale nie przejmuj się, bo idzie to ogarnąć – uśmiechnęła się do niej życzliwie. – A jakby coś, to możesz na mnie liczyć. Nawet z prawoznawstwem!

– Dzięki. Nawet nie wiesz, jak mnie tym pocieszyłaś – Ewa weschnęła. Natalia spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Dlaczego w ogóle wybrałaś prawo?

Pytanie zostało postawione bez podtekstu i złej woli, lecz na Ewę podziałało jak płachta na byka. Przełknęła ślinę, żeby się nieco opanować. Odetchnęła i wsunęła dłonie głębiej w rękawy beżowego płaszcza.

– Jestem na prawie, bo w mojej rodzinie od dawna było tak postanowione, zresztą moi rodzice oboje są prawnikami – powiedziała,

z pozoru spokojnie. – I tak już mam za sobą szpetną ryse, bo nie dostałam się na UJ. Rodowita krakowianka, po najlepszych szkołach, klasie IB, z prawniczej rodziny i została daleko w tyle na liście przyjętych na prawo na najstarszą polską uczelnię, drugą w rankingu, masz pojęcie? – w jej głosie zabrzmiała źle ukrywana ironia i żal. Natalia słuchała bez słowa. – Jednakowoż, każdą porażkę da się przekuć w zwycięstwo, więc czym prędzej wypracowaliśmy taktykę pod tytułem „Wyjazd z Krakowa pozwoli Ewie się usamodzielnic, wyślemy ją od razu na głęboką wodę, poza tym Uniwersytet Mikołaja Kopernika nie wypadł jeszcze poza pierwszą dziesiątkę.” Ach, zapomniałam jeszcze o czymś: Ewa da dobry przykład swojemu bratu i pokaże mu, co stracił, obracając się tyłem do rodzinnych planów i wybierając jakąś tam filozofię. A wiesz, co jest naprawdę smutne? – opuściła uniesione w pasji ręce. – To, że mój brat nie dość, że poszedł na studia z zamiłowaniem, to ukończył je z wyróżnieniem. A rok temu, po tym trzęsieniu ziemi w Fukushima, wyjechał z Caritasem jako wolontariusz i – z tego, co wiem – bardzo dobrze mu tam. Mówi, że nie chciałby być nigdzie indziej i wcale nie przeszkadza mu, że dzieli mieszkanie z pięcioma osobami i pierwsze pół roku praktycznie przychodził tam tylko na parę godzin, żeby się wyspać, a potem znowu ruszyć w teren i pomóc, przy czymkolwiek się da. Jacek robił naprawdę wszystko, był na budowie, pomagał w szpitalu, rozwoził paczki. Mówi, że każdego dnia czuje się tam potrzebny i to jest dla niego najważniejsze, teraz szuka pracy. A moja mama na takie dictum tylko załamuje ręce i próbuje spytać Niebiosą, za jakie grzechy tak cierpi, ona, bo przecież nie Jacek, który za nic nie dałby się ściągnąć do Krakowa i na „porządne” studia, po których mogłby znaleźć „prawdziwą” pracę. Z kolei, moja siostra, Matylda, dostała się na roczne stypendium w ABA, wiesz, w Nowym Jorku, szkoła...

– Wiem, American Ballet Academy. Twoja siostra jest baletnicą?

– Tak, jest świetna – uśmiechnęła się z dumą, która rozpromieniła jej dotąd chmurne spojrzenie. – Wiesz, że dostała się tam jako jedyna Polka w ciągu ostatnich pięciu lat?

– To naprawdę genialnie. Tę torbę masz od niej? – Natalia wskazała na baletnicę. – To arabeska, prawda?

– Tak. Od niej, a właściwie po niej, tymczasowo – uśmiechnęła się, trochę z tęsknotą, gładząc naszywkę. – To jest jej ulubiona torba, a baletnicę sama wycięła z satyny.

– To niedługo będziesz mogła ją poprosić, żeby zrobiła naszywki dla nas. Pierwsza, szósta, równoległa, jazzowa równoległa... O, albo „patataj”! Koniecznie z tymi rękoma, co to jak skrzydła mają nas w powietrzu unieść! – zaśmiała się, a Ewa jej zawtórowała. Kiedy im przeszło, Natalia zapytała wprost:

– Tęsknisz za siostrą?

– Tak, chociaż co kilka dni do mnie mailuje, wysyła mi różne, śmieszne fotki. Bardzo za nią tęsknię, ale, oczywiście, cieszę się strasznie, że tam jest – powiedziała i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przez ostatnich parę minut mówiła o sobie kompletnie bez zahamowań.

– Nie ma sprawy – Natalia machnęła ręką na jej przeprosiny. – Tak już jest, że czasem łatwiej się wygadać komuś, kto cię nie zna, nie będzie cię oceniał, będzie bardziej obiektywny. Cieszę się, że mi to wszystko opowiedziałas – uśmiechnęła się i dodała, chyba celowo zmieniając temat – Ja niestety, nie mam takiej barwnej historii, ale też mi z tym dobrze. Jestem z Brodnicy, nie mam rodzeństwa, ale mam kota – roześmiała się nagle. – „Mam kota”, słyszałaś to, Ewka?

– No, faktycznie, trochę, jakbyś przyznawała się do bzika – powiedziała, niepewna, czy tego się po niej oczekuje, a Natalia zawołała z udaną rozpaczą:

– I tak jest! Mam totalny odjazd na punkcie musicali! Uwielbiam też muzykę, ale tu z kolei jest rozrzut: trochę rocka, trochę popu, tu i tam klasyka wpadnie. Moja mama uczy polskiego w liceum, po niej odziedziczyłam wieczną nienawiść do czytania książek pod przymusem, tata jest na emeryturze.

– Co do musicali, w pełni rozumiem – z przyjemnością wchłonęła w siebie streszczenie życia koleżanki. – Często wieczorem oglądałyśmy

z Matyldą filmy, właśnie także musicale. Widziałaś „Notre Dame de Paris” z Garou?

– Taaaak! Aczkolwiek, przepraszam cię, ale Garou mi się tam średnio podobał, natomiast przysięgam miłość po kres mych dni Patrickowi Fiori! Boże, jaki on ma cudowny głos! A jak śpiewa to „Ma dulcinée laissez-moi vous être infidèle”! – Natalia zanuciła z zachwytem kawałek. – Prawdę mówiąc, mogę słuchać „Belle” na okrągło, i to samej trzeciej zwrotki!

Ewa kiwała gorliwie głową.

– No, dokładnie. Ja lubię tam też Julie Zenatti, jest taka urocza! A jak ci się podobał „Tylko on” naszego kochanego Iwa?

– Nie pytaj! Spłakałam się, jak to oglądałam, to było takie piękne! Między innymi, dlatego tu jestem – przyznała się z nutą zażenowania. Ewa zachichotała.

– Nie martw się, ja też nie wiem, czy skusiłabym się na te zajęcia, gdyby prowadził je ktoś inny. A filmy taneczne lubisz? Bo my bardzo, po prostu siódme niebo! A nie, przepraszam, szóste – uniosła z powagą palec. – Siódme osiągamy, gdy którejs z nas zachce się ruszyć do kuchni po czekoladę albo chipsy!



Natalia zamknęła porządnie drzwi i, rzuciwszy torbę na podłogę, zaczęła się rozbierać. Przez myśli przelatowały jej urywki ostatnich chwil, cudacznie poprzeplatanane z fragmentami tego, co tańczyła dziś wieczorem.

Ta Ewa, to sympatyczna dziewczyna! Szkoda, że taka zahukana, cicha, ale jak się rozkręci, to papple bez końca! Widać brakuje jej bratniej duszy... biedna. „Jestem na prawie, bo w mojej rodzinie od dawna było tak postanowione”. Wiadomo, że rodzina zawsze chce najlepiej, ma jakieś swoje plany, ale żeby aż tak narzucać? Przecież

gołym okiem widać, że Ewa się nie odnajduje wśród tych wszystkich kodeksów! Ciekawe, czy wolałaby być tancerką, tak jak jej siostra? Na jazzie daje sobie radę, ma ładną postawę i mocno skupia się na ruchach, chociaż na pierwszych zajęciach trochę się podłamała przy piątym ćwiczeniu z serii „prawa noga – lewa ręka”. Zresztą, mało komu wtedy wychodziło ogarnianie rąk i nóg w tempie narzuconym przez Iwa. Uśmiechnęła się przelotnie do tych wspomnień. A ta siostra to naprawdę szczęściara, musi być naprawdę fantastyczna, skoro przyjęła ją do ABA, zupełnie, jak Kate Parker z drugiej części „Świąteł sceny”.

Przeszła do kuchni i włączyła czajnik. Gorąca herbata była jej potrzebna po wcale nie najprzyjemniejszym spacerze z przystanku. W tym roku zima przyjdzie chyba już w listopadzie.

Czekając, aż zagotuje się woda, zaczęła nucić pod nosem. Dopiero po chwili zorientowała się, że nuci refren „24” i parsknęła śmiechem. Wyjąwszy z kieszeni dzinsów komórkę, kliknęła parę razy aż w jej maleńkiej kuchni, całkowicie wbrew przepisom o ciszy nocnej, rozbrzmiał na maksa podkręcony głos Jem. Pozwoliła muzyce przepływać przez ciało, podczas gdy pod jej zamkniętymi powiekami pojawiły się migawki z finałowego tańca. Kate Parker, w pięknym chabrowym stroju i Tommy Anders, taki postawny i dumny. Nowoczesna wersja Kopciuszka, ukazana w magicznym świecie baletu. Oboje próbują się do siebie zbliżyć, lecz zły los im w tym przeszkadza. Na szczęście, prawdziwa miłość pokonuje nie takie przeszkody...

Scena druga: I'd lie¹

– Dziękuję bardzo – uśmiechnęła się do szatniarki i odebrała blaszkę z numerkiem. Oczekała, aż Jarek odbierze swoją i razem podeszli do rzędu stalowych szafek. Natalia wsunęła do środka swoją małą, skórzaną torbę bez trudu, lecz widząc, że Jarek próbuje tam wpakować prawie trzy razy większy pokrowiec z laptopem, wybuchnęła śmiechem i trzepnęła go żartobliwie w ramię:

– Hej, ta szafka ma ograniczone rozmiary!

– Cholera – zmarszczył brwi, jakby dopiero teraz to zauważył i chyba faktycznie tak było. Niezwykle roztargnienie i niezwykle mocne zdenerwowanie, zwłaszcza jak na taką drobnostkę. „What's on?”. Cofnął się z powrotem do szatni i, przechylony przez szeroką ladę, wsunął laptopa na ukrytą pod nią półkę. Natalia uśmiechnęła się lekko, gdy wrócił do niej, wciąż z dziwnie chmurną miną.

Gdy znaleźli się w dziale „wolnego dostępu”, w którym studenci mogli buszować do woli, bez słowa zaczęli poszukiwania, każde od swojej strony działu PRAWO. Wytrzymała kilkanaście sekund, a potem podeszła do niego.

– Ten komentarz musi być gdzieś tu. Jakie to było dokładnie nazwisko?

– Stępczyński, Siwińska, Jasnot – uważnie przesunął wzrokiem tytuł po tytule. Mimowolnie przyjrzała się dłużej jego profilowi, ciemnej, prawie wpadającej w czerń czuprynie, miłej twarzy oraz zwykle roześmianym oczom. Do tego wyglądał dziś wyjątkowo dobrze, w czarnych dżinsach i czarnej koszuli. Może ma randkę z Sarą zaraz po niemieckim? W takim razie, czym się martwi? Spuściła wzrok, przełknęła ślinę, a potem znów spojrzała na niego, lekko zaciskając pięści.

– Coś się stało?

¹ I'd lie – utwór piosenkarki Taylor Swift [wszystkie przypisy pochodzą od autorki]

Udawał, że jest pochłonięty znalezieniem litery S w rzędzie nazwisk rozpoczynających się na literę T. Poczula przelotny niepokój. Aż tak źle?

– Nie ignoruj mnie, za dobrze cię znam. Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć – oznajmiła spokojnie i sięgnęła po jasno-żółtą, grubą książkę, stojącą trzy półki niżej, prawie na wysokości jej ramienia. – Stępczyński i cała reszta zgrai, Komentarz do kodeksu cywilnego, części ogólnej. Tego szukamy, prawda?

Dołączył do niej, gdy czekała w kolejce do wypożyczalni. Czuła, że zbiera się w sobie, by jej powiedzieć, o co chodzi i od razu poczuła się lepiej. Skoro postanowił się z nią podzielić tym, co sprawiało, że zachowywał się, jakby stracił grunt pod nogami, wygrała jego zaufanie, a to nieodmiennie było na wagę złota. Poza tym, nie lubiła, kiedy, zazwyczaj wesoły i roześmiany, wyglądał tak, jak dziś. Nie mówimy o koszuli i džinsach!

Po wyjściu z biblioteki ruszyli przed siebie, w stronę basenu, choć ona powinna była wbiec do właśnie przybyłego autobusu i skoczyć do mieszkania po kserówki z angielskiego. Jednakże, lojalność wobec kolegi trzymała ją w miejscu. Przeszli się naokoło i zatrzymali w okolicy rektoratu.

– Przepraszam, ale nie chcę o tym rozmawiać – wydusił z siebie w końcu, patrząc gdzieś ponad dachy osiedla Reja. Lekki wiatr rozwiewał mu włosy. No tak, Jarek, nawet zmartwiony, nie mógł wyglądać mniej niż bosko.

– Okej, nie ma sprawy – odpowiedziała swobodnie, bo była przygotowana na coś takiego. Naprędce wyrzuciła z głowy niestosowne zachwyty. – A powiesz mi chociaż, czego to dotyczy?

– Mojego związku – odpowiedział po chwili, z gorzkim uśmiechem i tym razem spojrzął na nią przelotnie.

„Mojego związku. Zaraz... że CO?! On i Sara...?”. Cudem jakimś udało jej się zmilczeć ten ogrom znaków zapytania. Dżizaz. Jeśli już taki facet jak on...

– Przepraszam – powtórzył mniej nieswoim głosem. Doceniła to, że dla niej starał się zejść z wyżyn swojego zmartwienia. – Jakoś nie umiem o tym mówić, może to taka typowa cecha facetów – wysilił się na słaby humor. Skinęła głową. Musiała szybko coś powiedzieć, nie pokazując zarazem swojego szoku.

– Gdybym mogła pomóc... – wybrała standard.

– Wiem – spoznał na nią z wdzięcznością. – Dzięki. Nawet nie wiesz, jak to dobrze, że mnie rozumiesz.

„Masz rację, nie wiem; mam tylko nadzieję.”

– Miło, że to mówisz – ton jej głosu nadal był lekki, o wiele więcej działało się w głębi niej. Odwzajemniła spojrzenie i, jak zwykle, to dało jej więcej, niż jakiegokolwiek słowa. To właśnie z powodu tej chemii tak świetnie się dogadywali i w liceum, i na studiach. To właśnie z tego powodu kilka miesięcy temu myślała, że będą musieli przestać się przyjaźnić...

– Będę lecieć. Za pół godziny mam niemiecki, a muszę jeszcze wpaść do akademika. Trzymaj się, cześć – posłał jej niewesoły uśmiech, a chwilę później przemierzał na ukos zapchany parking pod Aulą. Odprowadziła go wzrokiem aż do pierwszych drzew przy akademikach, a potem westchnęła sobie z głębi serca.

„Cholera, cholera. Ogarnij się, dziewczyno, jeśli chcesz mu pomóc!”



W mieszkaniu nie szło wytrzymać, bo Ala nie umiała sprzątać bez włączonej głośno muzyki. Kiedy usłyszała łatwo przenikające przez ściany:

– Dobry den, dobry den, tu twoje Radio Hello, Hello! – zacisnęła zęby i policzyła do pięciu. Naprawdę lubiła Enej, ale nie tym razem, gdy próbowała wykrzesać z siebie dobrą wolę do nauki. Wreszcie,

po jakiejś godzinie męczarni, dała za wygraną. Zajrzała do pokoju Ali – który wyglądał jak po przejściu tajfunu – i po raz n-ty, odkąd zamieszkały razem, doznała wielkiego zdziwienia.

Jej współlokatorka, studiująca filologię francuską, była kompletnym zaprzeczeniem wizerunku statecznej, zaczytanej studentki. Miała burzę czarnych loków, nosiła się w stylu grunge i słynęła z tego, że nic jej nie przeszkadza. Stos kserówek zamieszkujących podłogę pozornie „tylko dzisiaj, bo się uczę”? Biurko odsunięte na sam środek i ujawniające schowaną ze strachu przed właścicielką starą teczkę? Kolekcja kubków po kawie i herbacie, udających szereg doniczek na zakrytym nieregularnie odciętej firanką parapecie? No coś ty... Tak ma być!

– Wychodzę, za jakieś dwie godziny będę z powrotem – powiedziała. Ściana pokiwała, że przyjmuje do wiadomości, bo Ala siedziała dalej w kucki na skotłowanej kapie i, czytając jakieś notatki, malowała sobie paznokcie, głową kiwając do taktu muzyki. Ewa pokręciła głową, a potem powtórzyła swoje słowa, tym razem okraszając je stuknięciem w ramię pani filolog „in spe” oraz ściszeniem muzyki – czym wreszcie zapewniła sobie skuteczność. Dziesięć minut później jechała już autobusem w stronę centrum. Zamierzała pogadać sobie z Wisłą.



Bulwar ciągnął się wzdłuż szerokiej, ciemnej wstęgi wody, oba jego spacerowe końce wyznaczały most Piłsudskiego i most kolejowy na główny dworzec. Wysokie, kamienne stopnie schodziły aż do samej wody, Ewa zeszła na drugi z nich. Mniej więcej na wysokości Bajów zatrzymała się, niemal jak wryta.

Na stopniu siedział ubrany w ciemnozieloną bluzę i wytarte dżinsy szatyn. Miał dosyć długie, lekko kręjące się włosy, które teraz zasłaniały jego twarz, bo miał spuszczone głowę. Musiał słuchać czegoś, bo prawą dłońią wybijał rytm na kolanie i wydawało jej się, że od

zieleni bluzy odcina się cieniutki kabel. Chociaż widziała tylko jego profil, była pewna, że to on.

Pchnęła przeszkłone drzwi i prawie wpadła na chłopaka, który właśnie wychodził. „Wychodził” – to było łagodnie powiedziane: on wręcz wybiegał. Nie знаła się na tym dobrze, ale wyglądał jak hip hopowiec, w szerokich spodniach z opuszczonym krokiem i fantazyjnej, niebieskiej bluzie z kapturem, spod której wystawały ciemne loki. Było w jego twarzy coś, co przykuwało wzrok: może wyraz oczu, teraz pełen czegoś przejmującego, co w skrócie mogłaby określić jako „wzburzenie”, a może łagodne rysy. Przelotnie przytrzymał ją za ramiona, wyminął ją z cichym „przepraszam”.

Chłopak podniósł głowę i spojrzał na nią, zupełnie jakby wyczuł czyjąś obecność. Spłoszyła się oczywiście, lecz nie było sensu udawać czegokolwiek; poza tym on był szybszy. Zanim zdążyła zrobić krok w tył, chłopak zdjął słuchawki i podniósł się. Jakby nigdy nic, podszedł do niej i, po ledwie dostrzegalnym wahaniu, wyciągnął dłoń.

– Cześć.

Zamurowało ją na równe dwie sekundy, po czym uściśnęła jego dłoń i bąknęła swoje drżące jak osika „Cześć”. Chłopak patrzył na nią z lekkim uśmiechem. Był całkiem wysoki i barczysty.

– To na ciebie wpadłem pod szkołą Iwa – powiedział, raczej twierdząc, niż pytając. Zaszumiało jej w głowie. Że ona pamiętała – zrozumiała: kobieta, skłonności do rozromantyczniania się, te sprawy, ale ON? „To jest niemożliwe.”

– Hm, tak, to ja – odpowiedziała niezbyt składnie. Wstrząs wywołany jego nieoczekiwanymi słowami ustępował bardzo wolno. „Dobra, starczy tej głupizny, zacznij się zachowywać normalnie!” Odchrząknąwszy, uniosła wyżej głowę. – Prawdę mówiąc, nie do końca na mnie wpadłeś – poprawiła go, chcąc, by wypadło to żartobliwie, ponieważ zaczęła uświadamiając sobie ze zgrozą, iż właśnie dała mu do zrozumienia,

że zapamiętała jego gest. „Ja chyba naprawdę jestem beznadziejna, jeśli chodzi o rozmowy z facetami. To na pewno wina Jacka, za szybko wyjechał do tej Japonii”, zdecydowała, czując, jak zaczynają targać nią sprzeczne emocje. Wciąż była jeszcze lekko spięta, ale powoli zaczynało też jej się chcieć śmiać, mimo że nie bardzo wiedziała z czego. Tymczasem, chłopak odpowiedział, zerkając wymownie na ulubioną torbę Matyldy, zwisającą z jej prawego ramienia:

– Tak, to prawda. Nie chciałem staranować baletnicy.

W jego głosie było sporo wesołości, ładnie się uśmiechał, co dodawało jeszcze więcej uroku jego dużej sylwetce. Jego oczy były spokojne i przyjazne. To sprawiło, że Ewa się odprężyła. Uśmiechnęła się delikatnie, gładząc torbę.

– Baletnicą jest moja siostra, ja tylko chwilowo korzystam z jej torby.

– To co robisz w szkole Iwa? – otaksował ją spojrzeniem, ale nie zarumieniła się, bo intuicyjnie wyczuwała, że pytanie zostało zadane z ciekawości, nie zaś z natręctwa. – Salsa?

– Pudło razy dwa. Jazz, grupa start – roześmiała się. – A ty? Hh? – w porę przypomniała sobie skrót, jakiego używała swojego czasu jej przyjaciółka z Warszawy, gdy opowiadała o zajęciach z hip hopu.

– Blisko. Breakdance – odpowiedział i spochmurniał. Chcąc zapobiec kłopotliwemu milczeniu, przestąpiwszy z nogi na nogę, dziewczyna zaproponowała, jakby nic innego nie robiła przez całe życie:

– Może usiądziemy i pogadamy chwilę? Przy okazji, jestem Ewa.

– Kretyn – wymamrotał szybko i poprawił się, gdy ona zachichotała: – To znaczy, kretyn ze mnie, że pierwszy się nie przedstawiłem. Amadeusz, ale nazywają mnie Amo. Tylko mi nie mów o Mozarcie, bo sobie pójdę – ostrzegł, a ona ze śmiechem posłusznie skinęła głową i ujęła jego, ponownie wyciągniętą ku niej, dłoń.



Z chwili na chwilę był coraz bardziej zaskoczony. Dziewczyna, na którą prawie wpadł dwa tygodnie temu, okazała się naprawdę sympatyczna i wesoła, chociaż na początku potykała się o każde słowo. Gdy przestała zachowywać się tak, jakby otaczało ją stado tygrysów, nie mógł nadziwić się zmianie, jaka w niej zaszła. Kilkakrotnie roześmiała się, naprawdę szczerze i radośnie, a kiedy – nieświadomie chyba nawet dla siebie samej – zaczęła stroić minki, Amo uświadomił sobie, że kobiety są naprawdę nieprzewidywalne, jedna w drugą.

Poza tym... cóż, ładna była, gdy tak siedziała z nim na zimnym, nie najczystszy bulwarze i wszystko jedno jej było, czy zakurzy sobie wyglądający na drogi płaszcz w kolorze mocno zabielenej kawy. Może nie miała idealnych nóg, ale nieźle to zatuszowała wąskimi dżinsami; zresztą, było w niej coś takiego, co kazało nie przywiązywać wagi jedynie do wyglądu zewnętrznego. Który, swoją drogą, w całości był naprawdę całkiem – całkiem, a pewnie przy specjalnej okazji mogłoby się okazać, że jest z niej prawdziwa laska. Do tego – tancerka, nie baletnica, ale jazz, też fajnie. Wyglądała na taką, co tańczy zwiewnie niczym płatek róży, lecz gdy zaproponował jej, by pokazała mu jakieś kroki, odmówiła stanowczo.

– Chyba oszalałeś, mowy nie ma! Ja nie umiem tańczyć! – broniła się i była tak szczerze zawstydzona, że dał jej spokój. Ostatecznie, nie był aż tak ciekawy, zresztą zawsze może zajrzeć do szkoły, kiedy będzie miała zajęcia. Chociaż może lepiej byłoby nie zaglądać, znowu się zacznie...

– A ty, zatańczysz mi coś? – zapytała z niemal dziecięcą ciekawością. – Teoretycznie wiem, jak to wygląda, wszędzie na wakacjach można napotkać robiące show grupki b-boyów na deptaku, ale ciekawa jestem, jak ty to robisz.

– Nie. Dawno nie ćwicyłem – odpowiedział niechętnie i trochę zbyt zdecydowanie. Zauważyła to. Odczekała chwilę, chcąc dać mu szansę na kontynuowanie, ponieważ jednak milczał, sama powiedziała w końcu:

– Okej. W takim razie, kiedy indziej. A teraz, może się przejdziemy? Trochę zmarzłam.

– No jasne – uśmiechnął się. To nie była najlepsza pora na nieprzyjemne myśli, poza tym, należało docenić, że dziewczyna nie zadała tysiąca pytań ani nie obraziła się na niego za to, że zachowuje się gburowato. – Już od pół godziny się zastanawiam, kiedy przestaniesz udawać, że ci ciepło w tym płaszczyku. Mogę dać ci bluzę – zaproponował, nie myśląc nad tym, co mówi i dopiero po fakcie zorientował się, że znowu palnął coś, co mogło wprawić ją w zakłopotanie. Tymczasem Ewa znowu go zaskoczyła.



– Nie, dzięki. Rozgrzeję się marszem – spojrzała na niego spod rzęs, uśmiechając się przy tym uroczo. Chwilę później szli bulwarem dalej.

Kiedy wracali w stronę przystanku, popatrywała na niego ukradkiem.

Całkiem śmiały. Niezmiernie sympatyczny, potrafi dowcipkować, a nawet ironizować. B-boy. Amo. Skończył trzy lata matematyki, co już samo w sobie było imponujące, chodził także do szkoły muzycznej. Teraz pracuje, ale nie powiedział gdzie, mało mówił też o rodzinie: młodszy brat, starsza siostra. Zauważyła, że gdy rozmowa schodziła na jego temat, zamykał się w sobie, a jego oczy przybierały tamten chmurny wyraz. „Ciekawe dlaczego?“, pomyślała i zaraz złapała się na tym, że to jest pierwszy poznany w Toruniu chłopak, o którym chce wiedzieć więcej.

Po prawdzie, nie było tak kim się interesować. Jej koledzy z uczelni byli wszyscy jak spod jednej igły, ich przewidywalność szybko ją męczyła, a na jazzie – najlepszej jak dotąd okazji do poznania ludzi, tańczyło zaledwie trzech chłopaków, z których dwóch miało dziewczyny, a jeden w tym roku zdawał maturę.

– Dzięki – powiedziała, gdy schronili się pod daszkiem przystanku na Odrodzenia. Chciała mu powiedzieć, że dalej poradzi sobie sama, w ostatniej chwili pomyślała jednak, że to mogłoby wypaść nieuprzejmie. Nie wiedząc, jak się zachować, przygryzła lekko usta i spojrzała w bok.

– Nie ma sprawy – stanął obok niej. Zapadło milczenie, znowu zaczął odzywać się w niej chochlik o imieniu Stres. Nie wiedziała, co oznacza zachowanie chłopaka: czy czeka razem z nią na autobus, czy też po prostu zamierza ją odprowadzić? „Tu nic nie jest >po prostu<, może poza samym spotkaniem na bulwarze”, przemknęło jej przez głowę. Zacisnęła dłonie w pięści w kieszeni płaszcza, zamykając na chwilę oczy. Tak właśnie reagowała, gdy Stres zaczynał nią rządzić.

„Bzdura, po prostu, to ty nie umiesz gadać z facetami”, odpowiedział jej Rozum. Stres pokazał mu język.

Zamknęła mocniej oczy, przekonana, że widać po niej to, co się z nią dzieje. Kiedy jednak odważyła się zerknąć na Amadeusza, stwierdziła, że cały czas wpatruje się w ten sam punkt w przestrzeni, jej jakby nie widząc. Z jakiegoś powodu zrobiło jej się trochę przykro, ale zanim zdążyła zareagować, na wysepkę podjechała czterdziestka.

– To na razie, ja już wsiadam – powiedziała, trochę chłodniej, niżby chciała. Amadeusz spojrzał na nią, jakby dopiero co ją zobaczył i natychmiast wszystko się zmieniło: jego spojrzenie stało się bardziej obecne, a z twarzy opadła niepokojąca maska.

– Przepraszam cię najmocniej, zamyśliłem się. Słuchaj... – zaważał się. Cofnęła się, przepuszczając kobietę z wózkiem, obok której dreptała mniej więcej czteroletnia dziewczynka, z lizakiem w dłoni.

– Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze jakoś.

„Jeszcze” i „jakoś”. Dwa chyba najbardziej pozbawione konkretności terminy, jakie znała. „Chyba naprawdę wszyscy faceci są tacy sami”, pomyślała z westchnieniem, łapiąc się na tym, że chciałaby móc ocenić Amadeusza lepiej. Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się zdawkowo.

– Na pewno. Jak nie na bulwarze, to w szkole – powiedziała, a potem wskoczyła do autobusu, bo rozległ się klakson. Minutę później straciła chłopaka z oczu, więc nie widziała, że jeszcze chwilę stał na przystanku, z wyrazem rozgoryczenia na twarzy.



Był na siebie wściekły i wiedział, że słusznie. Jak mógł pozwolić jej tak po prostu odjechać? Po co tak się zamyślał? Stał koło niej na przystanku i milczał jak jakiś burak. Nic dziwnego, że gdy rzuciła ten tekst o bulwarze, w jej głosie brzmiał wyrzut. Miała dziewczyna pełne prawo uznać go za... no, za idiotę przynajmniej.

Syknął, gdy jakiś rowerzysta przemknął koło niego, uderzając go lekko kierownicą.

– Jak jeździsz?! – zawołał za nim ze złością, ale chłopak, tylko się obejrzwawszy, zachichotał złośliwie i śmignął dalej z hurgotem przez kałuże. Amo wbił ręce w kieszenie i, mocniej naciągnawszy kaptur, przebiegł przez skrzyżowanie w niedozwolonym miejscu. Mógł sobie na to pozwolić, druga połowa była rozkopana z powodu budowy nowego centrum handlowego. Elfia twarz jasnówłosej Ewy pojawiała się pod jego powiekami przy każdym mrugnięciu.

Mieszkanie było zamknięte, ale gdy wszedł do środka i zdejmował buty, usłyszał szurnięcie krzesła i z kuchni wyszedł Kamil.

– Iga jeszcze nie wróciła? Jest po piątej – przywitał brata pytaniem.

– Dzwoniła, że musi jeszcze jechać do jednej klientki i będzie około siódmej.

– Aha – wyminawszy go, wszedł do kuchni i dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, że mógłby okazać bratu nieco więcej życzliwości. „Super. Palant na zewnątrz, palant w domu.” Sięgnawszy do lodówki po butelkę wody, zerknął na niego i spytał, próbując okazać jak najszersze zainteresowanie:

– A jak tam na korepetycjach? Dobrze rozwiązałeś te zadania?

– Dobrze, pan Kraśniewski był zadowolony. Mówi, że jak tak dalej pójdzie, to od nowego semestru będę mógł iść do drugiej klasy, jeśli tylko zechcę.

– Tak? No to super, młody – wypił łyk wody i odstawił butelkę na parapet. Przybił z bratem piątkę i przyjrzał mu się lekko.

Mały wciąż nie wyglądał najlepiej, chociaż z każdym dniem dochodził do siebie, chciał się uczyć i już miał mniej koszmarów w nocy, coraz częściej też się uśmiechał, jak wtedy, gdy pojechali do Złotorii i poszli na długi, męski spacer. Pamiętał, że podrywała ich wtedy jakaś dziewczyna na drewnianym moście na Drwęcy... Kamil wiele przeszedł, ale ważne było, że starał się żyć na nowo. a on i Iga pomagali mu w tym, jak tylko mogli.

– A ty, gdzie byłeś? U... u chłopaków?

– Nie. Wiesz, że ostatnio nie tańczy – powiedział ni w pięć ni w dziewięć. Uśmiechnął się i nagle przyciągnął go do siebie. – Ale jeśli chcesz, mogę kiedyś z tobą do nich iść.

– Nie – odpowiedział Kamil cicho, ale stanowczo. Odsunął się od niego i zamrugał szybko parę razy. Amo zrozumiał, że to wciąż go boli. „Znowu źle mi wyszło.”

– Muszę napisać wypracowanie i zrobić matkę.

Dopiero gdy cicho zatrzasnęły się drzwi pokoju Kamila, Amo ruszył się z miejsca. Pozmywał, poustawiał naczynia na suszarce, sprawdził, czy nie trzeba niczego kupić na kolację i też poszedł do siebie. Czuł, że znów jest mu trochę ciężko, musiał się rozładować. Na szczęście, był na to dobry sposób: „Keep it thoro”. Usiadł przed komputerem, znalazł właściwy filmik na YouTube i – splatając dłonie za głowę – zaczął kiwać stopą do rytmu razem z Havokiem i Prodigym. Po chwili ściszył nieco muzykę, żeby nie przeszkadzać uczącemu się za ścianą bratu.



Od godziny próbował przeczytać zaledwie pięciostronicowy komentarz do jednego artykułu i od godziny tkwił wciąż w tym samym miejscu. Odchyliwszy się na oparcie obrotowego krzesła, Jarek przetarł mocno twarz dłonią, po czym odruchowo spojrzął na wyświetlacz komórki. Zero sms-ów, zero połączeń.

Właściwie, nie miał prawa niczego oczekiwać. Rozmawiając z nim, powiedziała wszystko, co mogła powiedzieć, jego masochistycznym domysłem pozostawiając kwestie, które dla niej były oczywiste. A może faktycznie nie chciała mówić tego, co mogłoby go zranić jeszcze bardziej niż sam fakt, że zakochała się w innym?

„Do diabła”, pomyślał. „Do diabła z tym wszystkim, czy w ogóle warto się zakochiwać, skoro potem tak to się kończy? Czy naprawdę było aż tak beznadziejnie? Czy możliwe, że w którymś momencie coś zrobiłem źle?”

Najchętniej każde z tych pytań po kolei zadałby Sarze, wiedział jednak, że ona niczego konkretnego mu nie powie, robiąc zamiast tego przepraszającą minę, mrugając gęsto tymi swoimi mocno umalowanymi rzęsami i powtarzając w kółko banalne „przepraszam” na przemian z „tak będzie lepiej dla nas obojga”.

– Stary, to minie.

Okręcił się na krześle, czując się zupełnie tak, jakby wpadł pod wodospad. W progu pokoju stał jego najlepszy kumpel i zarazem współlokator, Stefan i przyglądał mu się współczująco, z założonymi rękoma. W lewej dłoni trzymał jakąś kartkę, podał mu ją. – By the way, tu masz propozycje pierwszej grupy co do połówek, starościna Agata prosiła, żeby ci to przekazać. Myślę, że wybrali nie najgorzej.

Westchnął. Jego rocznik był tak liczny, że wybrano dwóch starostów, po jednym dla każdej z alfabetycznych połówek; jemu przypadała

ta od litery K. System sprawdzał się tak dobrze, że razem z Agatą pełnili swoje funkcje także w tym roku i nie zapowiadało się, by coś miało ulec zmianie w ciągu najbliższych dwóch lat. Rozłożywszy wydruk, zaczął czytać ze zmarszczonymi brwiami. Litery skakały mu przed oczami, zupełnie jakby jechał pociągiem. Poddał się przy proponowanym przez restaurację „Na zamku” menu.

– Tak, wygląda okej – powiedział, starając się brzmieć trochę nonszalancko. Nie zamierzał stać się obiektem niczyich drwin tylko dlatego, że przeżywa rozstanie z dziewczyną.

Stefan wciąż na niego patrzył aż w końcu, nieproszony, usiadł na łóżku za jego plecami. Wiedział, że wychowany w umiłowaniu kultury Jarek nie zignoruje go i – oczywiście – miał rację.

– Stary, ja cię totalnie rozumiem. Sara była naprawdę świetną dziewczyną – powiedział żalobnym tonem. Jarek był wdzięczny przyjacielowi za to, że nie użył określenia „laska”, które budziło w nim odrazę. – Uroda, klasa, w ogóle. Sam wiesz – wzruszył ramionami, przepraszając, że ze względów przyjacielskich nie wymieni wszystkich zalet jego byłej dziewczyny. W milczeniu, jakie zapadło chwilowo między nimi, przepłynęło wspólne wspomnienie z imprezy integracyjnej na zamku w Golubiu-Dobrzyniu, gdzie Sara od początku zniewoliła wszystkich facetów swoją śródziemnomorską urodą oraz otwartością. Gdy chciała, potrafiła być słodka niczym miód; ujmująca i serdeczna – gdy ELSA przeprowadzała Dni Otwarte, bystra i sprytna – gdy brała udział w debatach albo organizowała konferencje. Ostatnio dowiedział się też, że potrafiła być wspaniałą aktorką. Przez całe wakacje spotykała się za jego plecami z tym gitarzystą...

– ...wystarczy jedno słowo.

– Sorry, możesz powtórzyć? – potrząsnął głową, by wrócić do rzeczywistości, przy okazji dopiero teraz zauważając, że do pokoju wrócił trzeci mieszkaniec ich pokoju – Karol pseudo UFO. Byli współlokatorami od początku przygody z akademikiem numer osiem, ale jak dotąd, nawet Jarkowi nie udało się wyjaśnić, jak to jest, że Karol

zawsze pojawia się i znika zupełnie tak, jakby był właścicielem pelearniny-niewidki. Prawdopodobnie klucz do rozwiązania tkwił w jego zamkniętej, neurotycznej osobowości oraz wyjątkowo przeciętnej prezencji i cichym z natury głosie, co wszystko razem sprawiało, że ludzie rzadko go zauważali i wyróżniali. Nic dziwnego, że dorobił się właśnie takiego, a nie innego przezwiska; poza tym, studiował informatykę, co – jak wiedział Jarek z doświadczenia – oznaczało, że Karol był pomocny przy awariach komputerów, lecz poza tym – nie nadawał się do niczego.

– Właśnie widzę, że odjeżdżasz. Mówiłem, że nie masz się załamywać, ale gdybyś jednak postanowił spektakularnie pocierpieć przez naszą nieocenioną wiceprezes do spraw seminariów i konferencji z ramienia ELSA, to służę wsparciem – Stefan mówił swobodnie, nie przejmując się niezainteresowanym życiem na Ziemi UFO. – Możemy iść się spić do Kotłowni, możemy iść na klina popodrywać jakieś babki, nie pójdę z tobą tylko na most, bo jakoś nie przepadam za pływaniem, zupełnie jak Diego z „Epoki lodowcowej”.

Jarek roześmiał się. Zawsze tak się kończyło, gdy choć chwilę pobyło się ze Stefanem, który do każdej sytuacji umiał podejść z dystansem i okrasić ją rozbajającym dowcipem. Chyba dlatego też cieszył się takim powodzeniem wśród dziewczyn.

– Dzięki, stary. Nie ma to jak męska sztama.

– No ja myślę – Stefan klepnął go w plecy i podniósł się. – Przyjrzyj się potem dokładnie tej rozpisce od Agawy, jeśli chcesz, żebym jutro żył.

– A co, wyznaczyła ci jakiś deadline? – zainteresował się mimowolnie. Stefan pokręcił głową z udaną paniką.

– Żeby tylko. Coś znacznie gorszego!

– No?

– Powiedziała, że nie pójdzie ze mną na randkę, jeśli ci tego nie dam i nie zmuszę do przekazania jej do końca tygodnia ustaleń z naszej grupy.

– No nie... – teraz to on pokręcił głową, ale z przyganą. – Nie mów, że w końcu zauważyłeś w naszej Agatce kobitkę!

– Zawsze to zauważałem, tylko że ona zdawała się mieć serce wyłącznie dla naszego kochanego harmonijkarza Igora, nie dostrzegając takich osobowości, jak ja – rozłożył ramiona i spostrzegł, że palnął gafę. – O, sorry najmocniej. Zakaz wspomniania o jakichkolwiek muzykach. Na przyszłość będę pamiętał, słowo harcerza, którym nigdy nie byłem.

– Nie no, nie przesadzajmy – mruknął Jarek, odwracając się z powrotem w stronę biurka, przygnębienie jednak wróciło. – Dobra, Stefan, przekaz swojej przyszłej sympatii, że do końca tygodnia dam znać. A co do spicia się – dodał, a przyjaciel odwrócił się, już w progu. – Możemy iść w piątek, ale nie do Kotła, to takie tandetne. Stoi?

– Jak zawsze, brachu – Stefan uniósł ramiona w geście zwycięstwa i zniknął na korytarzu akademika.

Jarek spojrział na rozłożone kserówki komentarza i poczuł, że nie ma na to siły. Przypomniał mu się tekst jednej z jego ulubionych piosenek, bardzo adekwatny do sytuacji: „I think I’m drowning, asphyxiated, I wanna break this spell that you’ve created”² i poczuł, że ciężar w jego piersi zmienia się w kamień, a jakiś głosik, zbliżony do pisku Bellamiego, śmieje się w nim głucho. Zacisnął mocno powieki. No, tak. Pytanie brzmi, czy pozwolę ci to zabić, Saro?

² fragment tekstu piosenki *Time is running out* zespołu Muse

Scena trzecia: Only hope³

– Kobieto, miejże litość... – jęknęła cicho Kasia, widząc, że pani doktor szykuje się do wygłoszenia komentarza do jeszcze jednego przepisu ustawy o podatku od towarów i usług, mimo że do końca fakultetu pozostało pięć minut. – Ona nie ma sumienia, przecież jest piątek! – spojrzała w poszukiwaniu wsparcia na siedzącą obok niej Natalię, ale ta, o dziwo, zamiast przyłączyć się do wspólnego jęczenia, wzruszyła tylko od niechcienia ramionami, mruczając coś niezrozumiale.

W ogóle Natalia od kilku dni była... inna. Zazwyczaj wesoła i rozmowna, teraz zachowywała się zupełnie tak, jakby plucha za oknem wypłykała nie tylko ostatnie wspomnienie po lecie, ale także dobry humor, którym na ogół wszystkich zarażała. Kaśka postanowiła, że dłużej tak być nie może. Z trudem wyczekała do upragnionego „To wszystko na dziś, dziękuję, do widzenia”, lecz zanim zdążyła kategorycznym tonem wezwać swoją najlepszą koleżankę do złożenia wyjaśnień, ta z krótkim „No to na razie” wyszła z audytorium jeszcze przed osobami z pierwszych rzędów. Kaśka wzruszyła ramionami, zdziwiona i urażona. Jowita, która stanęła obok niej, również spojrzała na znikającą w tłumie przy szatni rudą głowę.

– Co jej jest?

– Nie mam pojęcia. Chciałam z nią o tym pogadać, ale zwyczajnie mi zwiąła – odpowiedziała Kaśka, zasuwając zamek torby. – Chodź, może uda się ją dorwać, zanim zniknie z wydziału.

– Spokojnie, nawet jak teraz się nie uda, możesz ją wyciągnąć gdzieś jutro, słyszałam, jak mówiła Jarkowi, że zostaje na weekend – zauważyła roztropnie Jowita.

– O! – w głowie Kaśki zrodziła się pewna myśl. – Jo, pospiesz się, wymyśliłam coś.

³ Only hope – utwór piosenkarki Mandy Moore



Kiedy Natalia wyszła przed budynek wydziału, podmuch zimnego wiatru niemal wtłoczył ją z powrotem do holu. Łapiąc dech, owinęła się mocniej szalem i ruszyła w stronę zadaszonego przejścia. Poruszała się jednak tak wolno, że jeszcze pod budynkiem wydziału ekonomicznego dogoniły ją Kaśka i Jowita, zwana powszechnie Jo.

– Natalia, słuchaj! Zostajesz na weekend w Toruniu?

– Zostaję, a co?

Dziewczyny, porozumiewszy się wzrokiem z jednoznaczną radością, odpowiedziały:

– A to, że warto byłoby się trochę rozerwać, nie sądzisz? Korzystajmy, póki możemy, jeszcze tydzień, dwa i zaczną nas racyć kolokwiami. A w kinie leci najnowszy Aronofsky! Pójdziemy?

Zmarszczyła brwi, próbując przywołać z pamięci jakikolwiek kinowy zwiastun, lecz bez skutku.

– Szczerze mówiąc, nie kojarzę. Jaki tytuł?

– „Czarny łabędź”. Twoje klimaty, balet, fajni aktorzy – dodała szybko Jowita, widząc po niej, że wielką chęcią nie pała. – Skuś się, kiedy ostatnio gdzieś wychodziłaś?

– Cztery dni temu, na zajęcia z jazzu – odpowiedziała prawdomównie, a jej koleżanki znów wymieniły się spojrzeniami – tym razem zgorszonymi.

– No, właśnie. I żadnej imprezy po drodze, żadnego wypadu towarzyskiego! Chodź, przyda ci się rozrywka, ostatnio jesteś coś nie w sosie – nieopatrznie zdradziła się Jowita.

Natalia zatrzymała się, tarasując nieświadomie przejście grupie studentów.

– Niech zgadnę. Projekt Przyprzemy Natalię Do Muru, Ale Zrobimy To W Przyjemnych Okolicznościach? – spytała domyślnie. Mina

Kaśki starczyła jej za odpowiedź. Westchnąwszy, zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w koniec alejki. Między trzema studentkami prawa zapadło chwilowe milczenie.

– Natalia, bądź człowiekiem, przecież widzimy, że coś jest nie tak, a milczysz, jak zakłęta. Nie chcesz, to nie mów, ale przynajmniej daj się gdzieś wyciągnąć, oderwiesz się od tego, co sprawia, że ze szczygła zamieniasz się w...

Mimowolnie ją i Jowitę zainteresowało niedokończone zdanie Kaśki, która teraz patrzyła to na jedną, to na drugą, rozpaczliwie szukając w głowie odpowiedniego określenia.

– W co się zamieniam?

– W... nie wiem, w coś bardzo niepodobnego do ciebie w każdym razie. Don't like it!

Natalia uśmiechnęła się blado.

– To nie mnie przydałoby się rozerwać – powiedziała cicho, nie widząc ich nierozumiejących spojrzeń. Potrząsnęła głową na znak, że nic więcej nie powie. – Co do tego „...Łabędzia”...

– Kupimy sobie kubek popcornu i będziemy udawać, że cofnęłyśmy się w czasie do gimnazjum! – kusicielki przypuściły nowy atak.

Roześmiała się, trochę rozbrojona.

– Tak, to brzmi kusząco – przyznała. Nie miała specjalnej ochoty na kino, z drugiej strony jednak nie chciała robić z siebie skrajnego odludka; poza tym, kolejny wieczór spędzony na rozmyślaniu o Jarku mógłby już zdecydowanie zaszkodzić temu, nad czym pracowała od kilku miesięcy. – Dobra, dziewczyny, pomyślę i dam wam znać, tak?

– Tylko się streść, bo musimy zarezerwować bilety.

– Spokojna głowa, napiszę do was do piątnastej. A teraz spadam, na razie – uśmiechnęła się pożegnalnie i pobiegła w stronę biblioteki, do której właśnie wchodził Jarek. Złapała go już w ciepłym holu, gdy zdejmował kurtkę.

– Cześć.

– Cześć... jak tam, już po fakultetach? – zapytał. Usłyszała w jego głosie źle ukrywane zmęczenie, jego oczy były bez blasku. Nie dopuszczając do siebie niebezpiecznego współczucia, odpowiedziała tak rażno, jakby nie było tego koszmarnego tygodnia.

– Tak, na szczęście. W końcu wolne. Już nie mogę się doczekać, jak wrócę do mieszkania, zjem obiad i włączę sobie jakiś głupawy program w telewizji, byleby oczyścić umysł z prawniczych toksyn – mówiła bez większego namysłu, skupiona na jego twarzy. Wiedziała, że Jarek skłamię – a na pewno nie powie jej wszystkiego – jeśli ona zada mu jakiegokolwiek pytanie o samopoczucie, musiała zatem poprzestać na swoich telepatycznych zdolnościach. – Masz jakieś plany na weekend? – wypaliła, dopiero po fakcie zdając sobie sprawę, że film Aronofskiego, w towarzystwie jej dwóch trzpiotowatych koleżanek może nie być pożądaną przez niego rozrywką. Jednakże martwiła się na próżno, bo Jarek odpowiedział, że wybiera się z kolegami do klubu. „Zbawienne piwo”, pomyślała, kiwając głową na znak, że to popiera.

– Świetny pomysł. Ja wybieram się z dziewczynami do kina, na „Czarnego łabędzia”.

Spojrzał na nią spod oka.

– Ty i „Czarny łabędź”? Podobno momentami jest drastyczny.

– No to szkoda, że idziemy w samym damskim towarzystwie, nie będę miała kogo za rękę złapać – odpowiedziała figlarnie, przelotnie zwracając uwagę na jego zaskoczenie. „Ma mnie za delikatną?”. Uśmiechnął się pobłaźliwie, wyjmując z plecaka parę książek.

„Dobra, dziewczyno, kończ tę rozmowę, zanim zmięknie ci serce. Poradzi sobie, daj spokój. Nie proponuj, że na niego poczekaasz. Odpuść mu ten weekend i zajmij się sobą.”

– No dobra. To w takim razie, życzę ci udanego wypadu – zrobiła krok w tył.

– A ja wam nie życzę koszmarów po seansie. Trzymaj się – skinął jej głową i wbiegł na górę, przedtem chowając plecak pod ladę. Natalia odwróciła się na pięcie i wyszła przed budynek. Korzystając z tego, że

podest był zadaszony, wydobyla z kieszeni komórkę i szybko zaesemesowała do Kaśki: „Zarezerwuj bilety;-)”. Prawie natychmiast otrzymała radosną odpowiedź i już miała schować telefon, gdy przypomniało jej się, jak ostatnio wypadł jej na podłogę w szatni szkoły tańca.



Ewa kichnęła raz i drugi. Kurczę, chyba powinna wypić to wapno już teraz, nie ma co czekać. Znając życie, i tak wieczorem będzie się czuła gorzej.

Właśnie wrzuciła dwa białe musujące krążki do szklanki z ciepłą wodą, gdy w jej pokoju rozległa się melodyjka dzwonka.

– Hej, to ja, Natalia z jazzu. Co słychać?

– Natalia, miło cię słyszeć! Wszystko w po... porządku – Ewa znów kichnęła. – Przepraszam... trochę się zaziębiłam.

– O kurczę, to niefajnie... a chciałam cię wyciągnąć do kina.

– Tak? – polecthało ją miłe zdziwienie. Pomieszała łyżeczką w szklance i oparła się o kaloryfer. – A na co?

– Na „Czarnego łabędzia”, Darrena Aronofskiego. Lubisz jego filmy?

– On jest od „Requiem dla snu”, prawda? Trudno powiedzieć – stwierdziła niepewnie. – Dobrze kojarzę, że ten film jest o jakiejś baletnicy i w ogóle kręci się wokół „Jeziora łabędziego”?

– Widzę, że wiesz więcej niż ja – zaśmiała się Natalia. – Tak, chyba tak. Szczerze mówiąc, koleżanki mnie na to wyciągnęły... ostatnio jakoś nie byłam w najlepszym nastroju.

– Coś się stało? – zainteresowała się Ewa, popijając małymi łykami wapno. Skrzywiła się na jego kwaśny smak.

– Nie no... po prostu... ech, no sama wiesz. Faceci – westchnęła Natalia. – Ale nie będę ci truła, pogadamy w poniedziałek.

– Do poniedziałku nie wytrzymam, a sama chętnie bym z tobą pogadała – wyznała po małym namyśle. W słuchawce zapadła cisza pełna zrozumienia.

– Ale jesteś zaziębiona.

Prawie się roześmiała. Nieomal słyszała, jak trybiki w umyśle jej koleżanki zaczynają pracować na pełnych obrotach, próbując coś wykombinować.

– Dziś jestem, jutro mogę już nie być – odpowiedziała z zaskakującą dla niej samej nutą serdecznej kpiny. – Chyba że moja siostra się myli, twierdząc, że wapno stawia na nogi.

– Wapno i wszelkie rozpuszczalne proszki na przeziębienie – dodała Natalia. – A tak serio, to wiesz, że drugi dzień jest najważniejszy? Wóz albo przewóz.

– Wiem, ale dam radę. Poza tym, wiesz, że gorąca czekolada też ma dobry wpływ na powrót do zdrowia i poprawę samopoczucia? – zażartowała. „Niewiarygodne. Dzięki Natalii i Amadeuszowi w tym tygodniu naśmiałam się i nażartowałam więcej chyba, niż przez całe życie!” Zaraz odegnała jednak wspomnienie uśmiechniętego b-boya; musi poczekać do rozmowy z Natalią...

– Tak, zwłaszcza to ostatnie. Czekolada jest antidotum na wszystko – w słuchawce rozległ się chichot. – Dobra, czyli sądzisz, że dasz radę jutro dotrzeć do „Domu Czekolady”, nie narażając mnie na wyrzuty sumienia z powodu ewentualnego zapalenia płuc?

– Daj spokój, aż tak fatalnie nie jest. O czwartej?

– OK.

– To jesteśmy umówione – skwitowała Ewa i poczuła ulgę. Natalia była w tym momencie jedyną osobą, która mogła, patrząc z boku, cokolwiek jej doradzić i której – co najistotniejsze – w ogóle mogła się przyznać, że myśli o spotkaniu na bulwarze zdecydowanie więcej, niż powinna.



– Tylko pamiętaj, nie dopraw się bardziej! – ostrzegła ją jeszcze ruda miłośniczka musicali i – usłyszawszy solenną obietnicę usłucha-

nia – rozłączyła się. Ewa dopiła letnie już wapno z o wiele lepszym humorem.

Natalia wyjrzała przez przeszklone drzwi Cinema City i cofnęła się, nie widząc nigdzie charakterystycznego, zielonego płaszcza Kasi. Oparła się o ścianę, mając przed oczyma plakat z Natalie Portman ucharakteryzowaną na Odylię.

W głowie wciąż kołatały jej się urywki rozmów z Jarkiem, z których próbowała cokolwiek wywnioskować. Nie chciała gnębić go pytaniami, ale też nie mogła znieść tej męczącej dla niej samej niewiedzy. Wydawało się jej, że po krótkim przyplywie zaufania podczas tamtej rozmowy pod rektoratem nastął okres permanentnego odpływu. Ona sama zaś została na brzegu i, choć powinna była odejść, wypatrywała przebłysku na horyzoncie.

„No, proszę, na to wszystko robię się jeszcze melodramatyczna, jak jakaś niepoprawna Izolda! Świetnie. Ciekawe, czego jeszcze się nabawię, jeśli Jarek przed końcem roku nie powie mi, co jest grane.”

Jasne, pewnie każda co bardziej przedsiębiorcza dziewczyna na jej miejscu już dawno zorientowałaby się w sytuacji, wyciągając na spytki takiego Stefana na przykład. Natalia jednakże nie chciała być nachalna, chciała uszanować wolę Jarka. Mimo że akurat Stefan pewnie by jej wyjaśnił, co jest grane. „Mężczyźni!”

Podniosła na chwilę głowę, bo wydało jej się, że słyszy znajomy głos. Gdy wychyliła się nieco zza filaru, z trudem powstrzymała oczy przed wypadnięciem z orbit. Speedy Gonzales Stefan szedł właśnie dworsko niczym jakiś absurdalny pan Darcy, z wystrojoną jak na wielki dzwon starościna Agatą w stronę kinowych sal z numerami od pięć do osiem. Stefcio dodatkowo obejmował czule kubek popcornu, a z torby wystawała mu cola. Natalia poczuła, że uśmiecha się od ucha do ucha, ale zaraz wycofała się za plakat, nie chcąc wprawiać pary w zakłopotanie. Przypomniało jej się, co mówił Jarek. No, no, pierwsza randka na drastycznym filmie? Nie ma co, Stefan jest naprawdę sprycura!

Emocje opadły wraz ze zniknięciem kudłatej głowy kolegi z roku za rogiem przejścia. Niewesołe myśli znów opadły ją niczym stado gołębi na krakowskim rynku. Szkoda, że nie mogła sypnąć im ziarna, żeby zostawiły ją w spokoju.

Tak właściwie, to najgorsze w tym wszystkim było to, że Rozum ją ostrzegał, że za bardzo się tym przejmuje. „Co z tego, że jesteś jego przyjaciółką i pragniesz zachowywać się tak, jak przyjaciółka? Czy on cię traktuje jak równorzędnego partnera?” – mówił nie bez racji. „Czy tak się zachowuje przyjaciel: zbywa cię, nie mówi ci, co go dręczy, ufa tylko swojemu najlepszemu kumplowi?”

„No tak, ale może po prostu łatwiej mu o tym pogadać z kumplem, niż ze mną”, odpowiedziało w jej imieniu Serce, wzdychając ze skrucą.

„To na co mu w takim razie przyjaźń z tobą? Jesteś mu potrzebna tylko do udzielania porad matrymonialnych oraz czasem kserowania materiałów, tak? No, nie ma co, g o d n i e się urządziła!” – pieklił się Rozum.

Zacisnęła oczy, czując, że znowu zawodzą ją mechanizmy obronne. Kucnęła pod ścianą, walcząc z piekącymi pod powiekami łzami. „Przecież ja tylko chcę dla niego jak najlepiej”, pomyślała, wczepiając palce we włosy.

„A on tego...” – zaczął Rozum, lecz Serce uciszyło go z przyganą.

Na szczęście, los przyszedł mu w sukurs, bo właśnie do środka wpadł zimny powiew, a wraz z nim – Kaśka i Jowita, z rozwianymi włosami, błyszczącymi oczyma oraz portfelami w garści. Natalia podniosła się trochę zbyt szybko, aż ujrzała gwiazdy przed oczami i pomachała dziewczętom.

– Tu jesteś! Przepraszamy, to ta głupia piętnastka się spóźniła. Duża kolejka do kasy? O, na szczęście nie jest źle. Jo, skocz po popcorn, będzie szybciej, a ja muszę do wc! Natalia, masz tu kasę, rezerwacja jest na moje nazwisko, trzy bilety, chyba ósmy rząd...

– Dobra, spokojnie, poradzę sobie – mimowolnie uśmiechnęła się. Kaśka potrafiła każdego przyprawić o zawrót głowy – ale może

właśnie wciągnięcie w kołowrotek było jej potrzebne? – Leć do łazienki, ja kupię bilety, a Jowitka załatwi wehikuł do czasów gimnazjum. Spotykamy się za pięć minut!



– Halo?

– Dobry wieczór, jestem z pizzerii Italiano – powiedział wyraźnie, a gdy usłyszał brzęczyk domofonu, pociągnął klamkę i wszedł na klatkę. Dziesięć minut później Amadeusz zbiegał schodami, odkreślając na kartce adres. Jeszcze dwa zamówienia w tej okolicy i będzie mógł wrócić do lokalu.

Położył dłoń na szybie i pchnął drzwi. Naraz przypomniało mu się, jak parę tygodni temu w podobny sposób opuszczał budynek szkoły tańca Iwa Fabiszewskiego. Wyszedłszy przed blok, z całej siły kopnął w krawężnik. Naprawdę, tego to sobie już chyba nigdy nie daruje. Szczyt głupoty, to zdecydowanie niedopowiedzenie roku.

A najgorsze, że nawet, jeśli ją odnajdzie, to ona nie pozwoli mu dojść do słowa, tylko spojrzy na niego, jak na idiotę. I będzie miała rację.

„Naprawdę nie wiem, co mi wtedy odbiło. Tak schrzanić...”

Miał już wsiąść do firmowego auta, gdy w kieszeni rozdzwoniła się jego komórka.

– Cześć, Iga, co się stało? – zapytał, starając się nie okazać zniecierpliwienia. Skoro dzwoniła do niego, wiedząc, że jest w pracy, musiała mieć ważny powód. Wysłuchał tego, co powiedziała i zmarszczył brwi. Jego twarz stężała. – Jesteś pewna, że jest z nim aż tak źle? – zapytał bez namysłu. – Sorry, nie to chciałem powiedzieć, zdenerwowałem się – rzucił, przerywając jej wściekłe syki. Rozejrzał się po ciemnym parkingu i z zamachem otworzył drzwiczki.
– Zaraz będę.



Było jej trochę za gorąco w kupionym parę lat temu w Zakopanem golfie z prawdziwej, owczej wełny, ale nic na to nie mogła poradzić. Co z tego, że tutaj ogrzewanie pracuje na full, skoro na dworze jest raptem siedem stopni, a wiatr pomylił chyba miasto Kopernika z wybrzeżem? Spojrzała na wejście i tym razem uśmiechnęła się. Rudowłosa dziewczyna przeciskała się w jej stronę, machając dłońią. Widać było tylko jej czuprynę oraz błyszczące jak węgiel oczy – tak wysoko owinęła się ciemnoniebieskim szalem.

Ewa podniosła się i z prawdziwą radością uściskała Natalię. Gdy już zajęły miejsca i zamówiły – każda po nieprzyzwoitej porcji gorącej czekolady z likierem wiśniowym – zaczęły przerzucać się pierwszymi pytaniami. Jak się Ewa czuje? Wygląda zupełnie jak miś polarny w tym golfie. Tak, ale to była jedyna możliwość, biorąc po uwagę pogodę za oknem. Tak, jest naprawdę okropnie. A co u Natalii? Też wszystko w porządku – chociaż Ewa wiedziała, że ma odpowiedzieć sobie: „wszystko poza problemem z t y m facetem”. Dyplomatycznie odzekały z tematem głównym aż dostaną swoje „antidotum na wszystko”. Milczenie przerwała jako pierwsza Ewa.

– No, to zacznij ty – spojrzała niepewnie na Natalię.

– Ja? – zdziwiła się Natalia. – Nie, może lepiej ty. Mnie głupio trochę – zaśmiała się niefrasobliwie, choć trochę sztucznie.

– O, nie, nie masz pojęcia, jak głupie jest to, co ja ci chcę opowiedzieć. W naszym wieku nie powinno się mieć takich problemów – stwierdziła z mądrością wiekowej staruszki, co odblokowało Natalię, która parsknęła śmiechem i powiedziała:

– Okej, poddaję się. Jak przedszkole, to przedszkole, byle razem, bo tak raźniej. Więc... kurczę, zupełnie, jak na jakimś głupim egzaminie – roześmiała się znów, a potem spoważniała. – Dobra. Więc...

mam kolegę. Powiedziałabym nawet, że przyjaciela, mieliśmy już dobry kontakt w liceum, ale na studiach zrobiła się z tego prawdziwa gratka. Jarek... jest naprawdę świetnym facetem. Przemięły, przystojny, sympatyczny, wesoły. A do tego odpowiedzialny, nikt nie miał wątpliwości, że powinien zostać starostą naszego roku, a właściwie jednej połowy, bo jest nas, krótko mówiąc, dużo – uśmiechnęła się do siebie. – Mam wrażenie, że świetnie się rozumiemy... jest jakaś chemia między nami, rozumiesz? Czasem nie musi mi nic mówić, wystarczy, że na siebie spojrzymy i już jest wszystko jasne. Dobrze mi z nim – prawie szepnęła. Ewa patrzyła na nią, nie przerywając. Powoli zaczynała się domyślać clue tej historii. Natalia westchnęła i przeszła do sedna:

– Ja się naprawdę cieszyłam, jak zaczął spotykać się z Sarą, totalnie do siebie pasowali, oboje tacy fajni, kreatywni i w ogóle. Piękna para. A teraz... coś się popsulo. Nie wiem, co się stało, ale Jarek nie jest sobą, nic nie mogę z niego wydusić, parę dni temu powiedział mi tylko tyle, że chodzi o jego związek.

– Może się rozstał z tą dziewczyną?

– Też tak myślę, ale dlaczego mi tego nie powie? – Natalia podniosła na nią wzrok pełen żalu. – Skoro jesteście przyjaciółmi, twierdzi, że wie, że może na mnie liczyć, to czemu tak się zachowuje? Wiesz, jak mnie to dobija? A on zachowuje się, jakby miał to gdzieś.

– Rozumiem cię, naprawdę.

– Wiesz, może to dziecinne, że mam do niego żal o coś takiego...

– Nie, to nie jest dziecinne – stanowczo pokręciła głową. – Masz pełne prawo być nawet zła, że nic ci nie mówi. Skoro jesteście przyjaciółmi, nie powinniście ukrywać przed sobą takich spraw! Myślę, że może on nie mówi ci tego, bo boi się, że to go totalnie złamie? Może właśnie wie, jak bardzo ty to przeżywasz, może wie, że przy tobie może być od A do Z sobą i właśnie dlatego nie chce, żebyś widziała go w takim momencie? Nie chce pokazać swojej słabości.

– Słabość słabością, zaufanie zaufaniem – odmruknęła niepokieszona Natalia, obejmując dłońmi szeroką filizankę. Zbierała się

w sobie, by wyrzucić z siebie kolejną porcję pretensji. – Przecież ja go nie wyśmieję, nikomu nie powiem!

– Wiem, ale to nieważne – Ewa czuła, że się nie myli. – Nie znam się za bardzo na facetach, mówiąc łagodnie, wydaje mi się jednak, że ten twój Jarek jest po prostu typowym facetem, drżącym o swoje ego. Jakikolwiek okazanie, że z czymś sobie nie radzi, rani jego męską dumę, a to jest ostatnia rzecz, której by chciał, nawet gdyby zdarzyło mu się to tylko przy najbliższej przyjaciółce.

– Wiesz co, ty się, dziewczyno, minęłaś z powołaniem – stwierdziła Natalia po chwili namysłu. – Ty powinnaś na psychologię iść i to od razu na emgieera!

– Bez przesady – roześmiała się, uradowana jednak nieco, że ktoś oprócz niej samej dostrzeża w niej żyłkę do interpretacji ludzkich zachowań. To sprawiło, że zdecydowała się w ułamku sekundy. – Powiem ci w tajemnicy, że to się trochę wiąże z tym, że... tylko się nie śmiej... chciałabym być negocjatorem kryzysowym – wypaliła i mimo rzuconej wcześniej prośby, czekała na wybuch śmiechu; Natalia jednakże zrobiła tylko minę świadczącą o jej wielkim zaskoczeniu, a potem zawołała na całą kawiarnię z radością Pippi Pończoszanki:

– Wow! Więc jeśli zechcę rzucić się z mostu do Wisły przez Jarka, to mnie od tego odwiedzisz? Wiedziałam, wiedziałam, że powinnam się do ciebie zwrócić!

A Ewa po prostu wybuchnęła śmiechem.

* * *

W życiu by nie przypuszczała, że krakowianka jedna okaże się tak świetną kompanią do rozmów na babski temat – rzekę numer jeden. Przesiedziały nad czekoladą jedną, potem drugą dobrych parę godzin, zwierając się sobie nawzajem i czasami dostając jeszcze nagłych ataków wesołości, aż poczuły, że muszą „wychodzić” zarówno emocje, jak i bajońskie ilości nieszczęsnego „antidotum”.

– Wiesz, naprawdę myślę, że powinniśmy od czasu do czasu się spotykać, żeby poustawić jedna drugą – stwierdziła Natalia, gdy w zapadającym zmierzchu wracały Żeglarską po powiedzeniu „dzień dobry” wiślanej wstędze. – Strasznie dobrze mi zrobiła rozmowa z tobą, no i ta czekolada też, chociaż mam wrażenie, że będę ją czuła na żołądku co najmniej przez dwa dni.

– Ja też się cieszę – odpowiedziała Ewa po prostu. Po chwili spytała: – Więc naprawdę myślisz, że powinnam spróbować mniej o nim myśleć i poczekać, czy coś się stanie?

– Dokładnie. Skoro zachował się jak ostatni imbecyl, to dużo ci o nim powie, czy zda sobie z tego sprawę i zrobi coś, żeby to naprawić czy też oleje swoją głupotę razem ze świętą dziewczyną, którą przez to stracił.

– W pierwszym przypadku może dostać szansę, a w drugim...

– ...niech spada na szczaw, tak – uzupełniła Natalia uczynnie. Uśmiechnęły się do siebie. – Oj, Ewka, my to mamy szczęście do nieogarniętych facetów, naprawdę.

– No...

– Oni na nas po prostu nie zasługują, więc tym bardziej będą musieli wziąć się do roboty, jak tylko przejrzą na oczy.

– To ty przyjmujesz wersję, że obaj przejrzą, tak? – prychnęła Ewa. – Wiesz, Jarek może i się ocknie...

– ...a ten twój Amo, czy jak mu tam, dlaczego nie? Słuchaj, sam cię zaczepił na tym bulwarze...

– Bo wpatrywałam się w niego, jak sroka w gnat!

– ...sam cię zaczepił na tym bulwarze, więc nie zrobił tego tylko dla hecy!

– To jak wytłumaczysz to, że nawet porządnie się nie pożegnał, tylko zamyślił się, jakby nie wiem co?

– Nie wiem, jak, ale może po prostu w nim coś tkwi! Mówię ci, czuję, że to się rozwinie – ruda szturchnęła ją pocieszająco biodrem. – Za egzotyczne ma imię, żeby tak po prostu odejść w dal zapomnienia.

– Wariatka! – Ewa znowu dostała ataku śmiechu. – To Mozart też był egzotyczny?

– Nie, Mozart nie, ale sama przyznaj, ilu znasz facetów o imieniu Amadeusz, poza Mozartem i tym twoim b-boyem?

– Żadnego i on nie jest mój!

– Ale będzie – odpowiedziała stanowczo Natalia, zwinnie uchylając się przed kuksańcem. – Hej! – zawołała ze śmiechem. – Nie bije się wróżek przynoszących dobrą nowinę, to przynosi pecha!

– Ty czarownica jesteś, wiedźma, a nie wróżka!

Gapa przelatująca ponad nimi na spóźniony spoczynek przy dębim koło Katedry Świętych Janów ewidentnie była zdania, że obie roześmiane dziewczyny tam na dole mają nie po kolei w głowie.

Scena czwarta: Never grow up⁴

Jarek przekręcił się w pościeli i usłyszał dzwony w kościele na Świętego Józefa. Nie miał siły liczyć, w każdym razie było ich dość dużo, a każde „ding-dong” odbijało się nieprzyjemnym łupnięciem w jego czaszce. Przeklęty Stefan. Nigdy więcej nie pójdzie z nim na „klina”.

– Coś mówiłeś?

Otworzył oko, mając wrażenie, że cały jest spuchnięty, a zaraz potem zamknął je z pełnym bólu jękiem. Nie, to niemożliwe, żeby ten sen dalej trwał.

– Zaczynasz mówić sam do siebie, to wyraźny objaw zbyt długiego snu. Student powinien spać maksymalnie sześć godzin, inaczej odbije się to na jego zdrowiu, nie kłamie – Stefan brutalnym ruchem szarpnął jego kołdrę. – Wstawaj, brachu, jest dwunasta. Ptaszki już się ciebie nie mogą doczekać, nie mówiąc o Natalce, która zaległa w holu i zacznie zachowywać się niecenzuralnie, jeśli nie powiem jej, że żyjesz, a telefon po prostu odmówił ci posłuszeństwa, bo go nie nakarmiłeś.

To musiał być sen, prawdziwe życie nie zsyła diabła, żeby świdrował mu głowę swoim uwodzicielskim dla niektórych pań głosem. I co on plecie o jakiejś Natalce? Czy to możliwe, że któraś z dziewczyn z Rewolucji miała na imię Natalia...?

– Ej, Jarosław, żyjesz ty, czy nie? Wydawało mi się, że żyjesz – poczuł, że Stefan kucnął obok niego, jego twarz znalazła się na wysokości jego. – Liczę do trzech i wyciągam spod ciebie poduszkę. Raz... dwa...

– Nie przeżyjesz, jeśli chociaż dotkniesz mojej poduszki! – ryknął Jarek chrapliwie i zerwał się, lecz uderzenie bólu wraz z przyspieszonym kursem jazdy na karuzeli powaliły go z powrotem na łóżko. – O Chryste Panie, zabiję cię, Stefan, jak tylko dojdę do siebie – obiecał solennie. – Pożałujesz tego!

⁴ Never grow up – utwór piosenkarki Taylor Swift

– Wiesz, że to są groźby karalne? – przyjaciel zachichotał z całego serca. – Już drugi raz grozisz mi pozbawieniem życia, a według artykułu...

– Masz szczęście, że nie mogę wstać – przerwał jego tyradę zło-wróźnie, przyciskając dłoń do czoła. – Powiedz mi lepiej, czy w lodówce mam jakiś kefir.

– Oj, brachu, obawiam się, że na twojego kaca nawet cysterna kefiru nie pomoże.

– Stefan!

– Przepraszam, po prostu rzadko widzę cię w takim stanie, a jest to, doprawdy, godne co najmniej uwiecznienia – Stefan zakołysał się na piętach niczym złośliwy diabełek i klepnął go po łopatce, otrzymując w zamian spojrzenie bazyliuszka. – Dobra, w takim razie, idę się rozejrzeć za jakimś lekarstwem dla ciebie, a ty pomalutku próbuj wstać. Natalką też się nie martw, powiem jej, że po prostu jesteś niedysponowany.

– Jaka, u diabła, Natalka? – irytacja przegnała trochę mgłę z jego mózgu, odważył się też podnieść głowę o milimetr – tyle tylko, by móc spojrzeć na piekielnego Stefana. Nie przyznałby się do tego nawet przed sobą, ale straszliwie irytowało go to, że jego przyjaciel – wy-piwszy nieco więcej od niego – nie wyglądał choćby w jednej trzeciej tak źle, jak on. To pewnie przez nieustannie czuwające libido, które nakazywało mu opuszczenie pokoju akademickiego wyłącznie w pełnej gali i na trzeźwych nogach. – Co ty pleciesz, do czorta?!

– Natalka Kwiecień, twoja girlfriend z naciskiem na friend. Czeka w holu i zjada ją zgryzota, bo Jareczek nie pojawił się na wykładach.

– Stefan, naprawdę się doigrasz – jęknął. Wykłady. Dwie godziny czegoś tam i półtorej godziny jeszcze czegoś. O, litości.

– Ja też się super bawiłem na wczorajszej imprezie – diabeł prze-brany za jego kochanego przyjaciela wsadził głowę przez drzwi, pokazując swój ulubiony uśmiech „na Clooneya”, a potem wreszcie zostawił go samego. Karol UFO od rana przebywał na statku-matce w postaci wydziału matematyki i informatyki.

A więc tak wygląda gigantyczny kac po dwóch imprezach. No, nie ma co, super uczucie.



Stefan zbiegł ze schodów niczym Korzeniowski po zdobyciu złotego medalu, rozsyłając hollywoodzkie uśmiechy napotkanym po drodze koleżankom – także tym przyszłym. Podszedłszy do krzeselka, na którym siedziała rudowłosa dziewczyna, bacznie obserwowana przez portierkę, wyjaśnił radośnie:

– Jarek żyje, ale jeszcze nie jest w stanie pokazać się publicznie.

– To znaczy?

Natalia chwilami miała powyżej uszu kipiącej dowcipem oraz drwiną osobowości Stefana. On jednak nic sobie nie robił z cudzej irytacji, przepełniony pogodą ducha na dobre i na złe. Teraz też dorzucił tym samym tonem, że Jarek, mówiąc między nimi, po prostu ma kaca. Skinięła głową. No tak, to było wyjaśnienie... zaraz, zaraz... Jarek i kac?!

– Hej – zawołała w stronę odzianych w czekoladowy sweter pleców. Stefan zareagował przewidywalnie: w sekundę był obok, gotów spełniać każde życzenie białogłowy, która go wezwała. Poczuli, że zaraz albo strzeli go w ten fantazyjnie roztrzepany, blondwłosy czerep albo dostanie ataku homeryckiego śmiechu. – Słuchaj, Jarek... aż tak się spił? Chodzi mi, że... no wiesz, on na ogół...

– On na ogół nie pije? Tak, to prawda, ale tym razem nie było „na ogół”. Zabraliśmy go w piątek i wczoraj do Rewolucji, żeby się rozerwał. Chyba wiesz, że rzuciła go dziewczyna?

Przygryzła wargi, czując, jak coś przygważdża ją do podłogi. Stefan zbystrzał.

– Nie wiedziałaś? No, Sara go rzuciła, w zeszłym tygodniu. Podobno w wakacje spotykała się z innym facetem, a teraz w końcu się zdecydowała. Nie na Jarka, niestety.

Brzmiało to strasznie, niezależnie od tego, jak trafnie się domyślała, ani od tego, jak niefrasobliwie przedstawiał to najlepszy kumpel Jarka. Wzięła głęboki oddech. Chłopak objął ją opiekuńczo ramieniem.

– Nie łam się, kochanie, on jakoś to przeżyje.

– O ile najpierw przeżyje tego kaca, którego mu zafundowaliście – walnęła go w klatkę piersiową i wysunęła się spod jego ramienia. – Dzięki za informację. Powiedz mu, że... nie, właściwie, to nic mu nie mów. Na razie! – machnęła na niego trochę tak, jak odpędza się zbyt rozbawionego labradora i wyszła, mrugając gęsto. „O shit.”



Młoda, ciemnowłosa pani doktor założyła z powrotem na szyję słuchawki i usiadła przy biurku, każąc Kamilowi się ubrać. Amo poczekał, aż brat niemrawo wciągnie na siebie koszulkę oraz bluzę, a potem odwrócił się i usiadł naprzeciwko lekarki, posyłając Kamilowi spojrzenie pełne otuchy. Niepokoiły go jego mocno błyszczące oczy oraz wypieki na policzkach.

– Ciężko oddycha i ma gorączkę, prawie trzydzieści dziewięć stopni. Powinien zostać u nas na oddziale, zrobimy mu zdjęcie płuc i dostanie odpowiednie leki.

– To może... to może być zapalenie płuc? – zapytał, oblizując wargi. Zerknął raz jeszcze na apatyczną figurkę, siedzącą na kozetce. Kamil nadstawił ucha, jak tylko padło słowo „oddział”.

– Tak myślę, ale musimy to sprawdzić. Brat naprawdę powinien u nas zostać.

Miała piwne oczy i ładny makijaż, ale ton jej głosu pozbawiony był choćby cienia współczucia. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

– Kamil, poczekaj na mnie na korytarzu – powiedział, dbając o to, by mówić bardzo łagodnie i spokojnie, a kiedy drzwi się zamknęły, pochylił się w stronę kobiety i spojrzał jej prosto w oczy.

– Proszę zrozumieć. On bardzo źle znosi jakąkolwiek izolację, zwłaszcza w szpitalu. Jest po ciężkich przejściach i oboje z siostrą od kilku miesięcy robimy wszystko, byleby nie czuł się sam.

– Rozumiem, ale to jest kwestia jego zdrowia. W szpitalu na pewno będzie miał lepszą opiekę niż w domu, nawet jeśli jest tak, jak pan mówi. Poza tym, mogliście przyjechać w nocy, a nie zwlekać do rana.

Co za baba. „Nawet jeśli...”! Tylko przez wzgląd na rację zawartą w jej ostatnich słowach powstrzymał temperament.

– Rozumiem, ale w szpitalu nie możemy z nim być przez cały czas, oboje z siostrą pracujemy, a dla Kamila byłoby lepiej...

– A rodzice?

Przełknął ślinę.

– Mama nie żyje od roku, tata zginął w wypadku, gdy Kamil miał parę miesięcy. Jesteśmy z siostrą sami, a Kamil ostatnio... bardziej niż zwykle potrzebował naszego wsparcia. On nie może być sam – powtórzył dobitnie. Naprawdę wołałby zaoszczędzić – zwłaszcza Kamilowi – opowiadania wszystkiego od początku do końca.

– Ja wszystko rozumiem, ale...

Przerwał jej, nie mogąc znieść jej nieruchomego, pozbawionego uczuć spojrzenia. „Szklana lalka po medycynie.”

– Dobrze, więc pani to wyjaśnię, bo widzę, że bez tego się nie obejdzie – powiedział trochę za ostro, w tej chwili miał to jednak gdzieś. – Kamil próbował popełnić samobójstwo, a potem miał... incydent z narkotykami – przerwał na chwilę i trochę się opanował. – Musieliśmy włożyć bardzo dużo pracy w to, żeby wrócił do siebie, także psychicznie. Zalecenia znajomego psychologa, który się nim opiekował, były jasne: robi bardzo szybko postępy, ale jest za wcześnie na to, żeby zostawić mu wolną rękę. Na co dzień od ósmej do czternastej ma nauczanie domowe, przychodzą do niego na zmianę nauczyciele z jego gimnazjum, a od piętnastej do siedemnastej, kiedy wraca siostra, przychodzi do niego starsza sąsiadka, czasem ktoś inny – znów przerwał; kontynuował po chwili, bo lekarka milczała. – Pro-

szę zrozumieć, Kamil po... tym wypadku... musiał leżeć w szpitalu... to był gorący okres, nie zawsze mogliśmy przy nim być... jeszcze po śmierci mamy... on naprawdę bardzo źle to znosił. To była jego swoista reakcja na stres, ale szpitale... do dzisiaj...

– Czy brat mógłby zostać u nas przez parę dni, jeśli zapewnimy mu stałą opiekę? Będzie na czteroosobowej sali razem z rówieśnikami, przez cały czas w pobliżu będzie pielęgniarka, ma świetny kontakt z dziećmi. Tylko parę dni, chodzi o ustalenie leków i o przetrwanie najgorszego.

Nareszcie pierwsze mądre pytanie. Odetchnął, odchylając się z powrotem na oparcie krzesła.

– Szczerze mówiąc... sam nie wiem.

– Czego pan się boi najbardziej? Samego pobytu? Kontakt z innymi dziećmi?

Jej oczy prześwieślały go niczym rentgen, ale coś w jej postawie zmieniło się, sprawiając, że po raz pierwszy, odkąd wszedł do szpitala, poczuł, że ma do czynienia z kimś wyrozumiałym oraz życzliwym. W dodatku z klasą nie wypytywała o narkotyki. „Nie można było tak od razu?”

– Wszystkiego – odwrócił wzrok. Trwało to chwilę, zanim wziął się w garść. – Myślę, że koniecznie musi pani porozmawiać z naszą psychoterapeutką, także z samym Kamilem. Ja wiem, pani pewnie myśli, że to jakieś wariactwo, że go trzymamy pod kloszem... ale tak naprawdę jest lepiej. On wie, że musi nauczyć się żyć normalnie, małymi krokami, nie od razu.

– Proszę dać mi numer do tej terapeutki. Skontaktuję się z nią jeszcze dziś i dam panu wieczorem znać, więc o pański numer też bym prosiła. A Kamil po badaniach może na dzisiejszą noc wrócić do domu, pod warunkiem, że wykupi pan leki, które dla niego wypiszę. Jeśli poczuje się gorzej, a gorączka nie spadnie, będziecie musieli wrócić do szpitala.

– Oczywiście – wyjął z kieszeni telefon, napisał na podsuniętej karteczce dwa numery, a potem poprosił Kamila do środka. Widać

było, że trawi go gorączka, ale nie zmniejszało to czujności, z jaką popatrywał to na Amadeusza, to na lekarkę. Dopiero gdy wyszli z gabinetu i skierowali się w stronę wyjścia, brat szarpnął go za rękaw, pytając niepewnie:

– To ja nie muszę tu zostać?

Amo zatrzymał się.

– Na razie nie – odpowiedział poważnie. – Ale jeśli w nocy będziesz się czuł o wiele gorzej, to nie będzie wyjścia, będziemy musieli przyjechać do szpitala, bo tylko tu będą mogli ci szybko i skutecznie pomóc. Ale na razie nie myśl o tym, chłopie. Idziemy do apteki po leki, po drodze zajrzemy na rentgen, miałeś już kiedyś, pamiętasz? No, to wiesz, że nie trzeba się bać.

– A potem?

– Potem? Wracamy do domu, a ty wskakujesz do łóżka – zastrzegł surowo, wiedząc dobrze, co usłyszysz.

– Oj, Amoo...

– Nie – odpowiedział, kryjąc uśmiech. – Nie możemy ryzykować, że się jeszcze bardziej zaziębisz. Ale...

Brat uniósł na niego pytający wzrok.

– Jeśli chcesz, mogę dać ci na trochę laptopa, obejrzysz sobie coś na YouTubie albo po prostu poskaczysz po sieci, hm? Zresztą, i tak pewnie padniesz po tych lekach i będziesz spał jak małe bobo – dodał, zerkając na receptę. – No, dobra, idziemy, im szybciej dojdziemy do domu, tym lepiej.

Przecucie go nie myliło. Rentgen nie był najlepszy i, prawdę mówiąc, gdyby nie powiedział, że lekarz wyraźnie zezwolił Kamilowi na powrót do domu, to chyba facet z pracowni osobiście zawiózłby ich z powrotem na Batorego. Chcąc jakoś uciszyć głos zwątpienia, Amo z własnej inicjatywy poprosił w aptece o coś osłonowego oraz o miętową maść, którą zawsze nacierała go mama, kiedy wpadał w przewlekłe katary i zapalenia oskrzeli. W ostatniej chwili przypomniał sobie o tym, że nie kupił niczego na obiad, ale widział po śłaniającym się

Kamilu, że jeśli natychmiast go nie położysz, to będzie musiał wrócić do szpitala jeszcze przed nocą.

Parę godzin później wróciła Iga. Swoją torbę z kosmetykami zostawiła w przedpokoju, a w kuchni usiadła, nie zdejmując kurtki.

– Jak Kamil, leży? Widziałam smsa od ciebie, sorry, że nie odpisałam.

– Śpi, zasnął jakąś godzinę temu. Miał taką samą gorączkę, jak w szpitalu, ale dałem mu leki, więc powinno być lepiej. A ty jak? – rzucił jej uważne spojrzenie znad garnka, w którym bulgotał rosół. – Dobrze się czujesz?

– Tak, tylko jestem trochę zmęczona – uśmiechnęła się do niego i ściągnęła wsuwki, którymi podpięła przed wyjściem włosy. – Czy nos mnie nie myli, że masz tam rosół? Pani Janka przyniosła?

– Pani Janka... – chłopak uśmiechnął się obruszył. – Sam ugotowałem. Iga zaniemówiła ze zdziwienia.

– Jeśli nie zjesz, pożałujesz. Kamil nadal żyje. A ty też powinnaś się położyć, wykorzystaj to, że oboje jesteście w domu.

– No, dobrze. Ale najpierw chyba zjem ten twój rosół – wstała, podeszła i przytuliła się do niego, poczuł delikatny zapach perfum. Odwrócił się i przytulił ją do siebie. Przez głowę przeleciały mu wspomnienia, kiedy jeszcze dogadywali się jak pies z kotem. Nie pamiętał, kiedy to się zmieniło, ale chyba dopiero wtedy, gdy oboje dorośli i zrozumieli, że o wiele lepiej będzie wspierać się nawzajem i trzymać razem. – Wiesz, nie mogę wciąż się nadziwić, że czasem przejmujesz moją rolę – wymamrotała mu w rękaw bluzy. – To ja powinnam się wami opiekować, zadbać o obiad, pójść z Kamilem do lekarza...

– Ale ty pracujesz i nie powinnaś mieć wyrzutów – odpowiedział, ona jednak pokręciła głową.

– A ty powinieneś skończyć studia, nie mówiąc już o tańcu – spojrzała na niego, ale właśnie w tym momencie on uciekł jej wzrokiem. Pogłaskała ją po ramionach i wyjął talerz z szafki.

– Chcesz też udko? Skrzydełka zjadł Kamil.

– Amo, nie zmieniaj tematu.

– A o czym ty chcesz rozmawiać? Przecież nie mogę teraz nic zrobić, Kamil jest chory, a poza tym jeszcze nie może być sam – zareagował trochę nerwowo. „Niedobrze...”

– Nie możesz być wiecznie...

– Mogę. Jesteśmy w końcu rodziną, tak?

Odpuściła na chwilę, wiedział jednak, że szuka w głowie nowych argumentów. Na jego nieszczęście, znalazła.

– Miałeś zajrzeć do szkoły, dzwonił ten choreograf, byłeś u niego?

– Byłem – przyznał niechętnie. „Po co sobie to przypomniałaś?”

– No i co?

– Pytał, czy w najbliższym czasie wrócę na zajęcia. Powiedziałem mu, że na razie to jest niemożliwe. Proponował, że... no, że nie będzie zwracał uwagi na koszty, uważał, że powinienem wrócić, bo mam talent – milczał chwilę. – Wspominał o jakichś przesłuchaniach zimą, ale powiedziałem, że naprawdę powinien dać sobie ze mną spokój.

– Uważam, że nie masz racji... – zaczęła Iga, lecz urwała, widząc jego minę. „W końcu.”

– Daj spokój, dobrze? – poprosił przez zaciśnięte zęby. – Smacznego – rzucił przez ramię, wychodząc z kuchni, a potem zamknął się w swoim pokoju, tylko przez wzgląd na Kamila powstrzymując się od walnięcia drzwiami z impetem. Po głowie tłukło mu się wspomnienie słów Iwa.

– *Amo, to naprawdę bzdury. Przecież twój brat jest już w dobrym stanie z tego, co wiem, więc mógłbyś zacząć powoli wracać do tańca.*

– *On nie może być sam, a moja siostra musi czasem wyjeżdżać także wieczorem.*

– *A jak Kamil sobie radzi, kiedy oboje pracujecie?*

– *Przychodzi do niego znajoma sąsiadka, ale ona też nie zawsze ma czas, ma chorego męża, swoje kłopoty.*

– *Amo, ja tylko chcę ci wytłumaczyć, że miałaś kryzys, ale...*

– *Cóż za dyplomatyczne określenie.*

– *Uspokój się. Romek uważa, że masz talent, wszyscy się z nim zgadzamy.*

- *To może powinienem iść na casting do twojego programu?*
- *Na pewno by cię przyjęli, ale prędzej za cynizm, niż za breaka.*
- *Dzięki za poradę, mogę już iść?*
- *Amo, zaczekaj. Po prostu spróbuj znaleźć chociaż parę godzin, to na pewno da się zrobić. Wiesz, jak to jest, kiedy się przerywa, a ciebie szkoda byłoby zmarnować.*
- *Dzięki, ale naprawdę...*
- *Poza tym, zimą przyjeżdża do Warszawy Mike Newman. Szuka tancerzy do swojego nowego spektaklu, który będzie wystawiany w całej Europie.*
- *Masz pojęcie, kto się tam stawia na tych przesłuchaniach?*
- *Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego uważam, że powinieneś zacząć ćwiczyć. Ty masz prawdziwy talent, musisz go tylko odkurzyć. Poza tym, przyda ci się wyrwać z domu. Już czas.*
- *Pomyślę o tym.*
- *Tak, jak powiedziałeś mi pół roku temu?*
- *Ja rozumiem, że nie wszyscy muszą sobie zdawać sprawę z tego, jaką miałem wtedy sytuację, ale w takim razie nie bierz się za prawienie mi morałów!*
- *Byłeś butnym dzieckiem, prawda?*
- *A co to ma do rzeczy, do cholery?*
- *Lepiej wykorzystałbyś tę butę w tańcu, a nie przeciwko mnie, bo tak się składa, że wszyscy tutaj chcemy dla ciebie dobrze, a ty się wijesz jak węgorz.*
- *Coś jeszcze ze złotych myśli?*
- *Pomyśl o sobie, Amo. I zaczynj wreszcie walczyć o to, co ci się należy.*

Znów przypomniła mu się Ewa o urodzie Ismeny, przypomniło mu się, jak się ożywiła pod jego wpływem, a także to wspaniałe uczucie, gdy, oderwawszy się na chwilę od rzeczywistości, czuł się jak zwyczajny, młody człowiek, którego jedynym problemem jest zatrzymać siedzącą obok dziewczynę. Rozłożył się na łopatki, bez dwóch zdań, ale gdyby spróbował...

Przysunął do siebie laptopa, którego rozsądnie zabrał z pokoju Kamila i włączył Internet. Wszedł na stronę szkoły tańca, znalazł grafik zajęć i skupił się na jazzie. Niestety, to mu niewiele dało, poza tym, nie znał nawet jej nazwiska. „Cholera. Jak ją znaleźć?”

Ale jeśli miałyby znaleźć nową energię i wrócić do breakdance’u, to czuł, że ona będzie mu potrzebna.



Kiedy wyszła z angielskiego, zobaczyła go, opartego o pustą, kamienną donicę. Natychmiast do niej podszedł. „No proszę. To jednak opłacało się zrobić trochę rabanu, a potem odejść w siną dal.” Zmusiła się do przybrania obojętnego wyrazu twarzy.

– Cześć, słuchaj, strasznie cię przepraszam, wiem, że byłeś w akademiku. Byłem nie do życia, a telefon faktycznie rozłądował mi się po północy i dopiero przed chwilą go włączyłem.

– Słyszałam – Natalia udawała, że jest trochę zagniewana, ale tak naprawdę, chciało jej się śmiać. „Sam z siebie przyszedł, żeby mnie przeprosić!” – Jakby to ująć... klin się udał?

– No nie wiem – Jarek skrzywił się tak pociesznie, że musiała jednak dać upust śmiechowi. – Stefan ma chyba głowę niczym strusi żołądek albo udawał, że pije równo ze mną. Wiesz co, lepiej o tym nie mówić...

– Może faktycznie lepiej nie. Przejdziemy się?

– Dobra myśl.

Poszli w stronę Bydgoskiego. Szli w milczeniu. Natalia rozważała, czy zdradzić mu, że wie, co zaszło między nim, a Sarą, ale doszła do wniosku, że nie ma ochoty nawet niechęć wkopywać Stefana. Poza tym, wciąż miała nadzieję na to, że Jarek się otworzy. Przypomniała sobie prastare przysłowie o tym, czyją to matką jest nadzieja i już zaczynał dopadać ją czarny humor pomieszany z rozgoryczeniem, gdy cud się jednak zdarzył.

– Natalia...

– Tak? – udawała, że zainteresowana jest wyłącznie tym, czy skrócić w Krasińskiego, czy dojść jednak aż do samego parku.

– Może pójdziemy do parku? – powiedział. Tylko pozornie to zdanie nie miało związku z sytuacją. Skinęła głową, czekając w ukrytym napięciu, aż chłopak pociągnie temat.

– Sara zerwała ze mną, bo... zakochała się w innym facecie. Spotykała się z nim przez dwa miesiące...

Mimo że wiedziała o tym, poczuła, że znowu zalewa ją wściekłość oraz współczucie. Gdyby ona miała takiego faceta...

Zerknął na nią nierozumiejąco, złapała się na tym, że, poza wewnętrzną reakcją, na zewnątrz wciąż wygląda tak samo. Przynajmniej w percepcji właściwej mężczyznom – czyli bardzo, bardzo wybiórczej i w dużym stopniu skorelowanej z tym, co chcieliby zobaczyć.

– Ja tego nie rozumiem – powiedziała pewnym głosem. Jarek zmarszczył brwi.

– W sensie, że...?

– W sensie, że dziewczyna, która z tobą była, czyli cię kochała, mogła zakochać się w innym.

Teraz to on milczał. Szybkie zerknięcie. Aha, jest zaskoczony. Leciutko odetchnęła i spojrzała mu prosto w oczy, zastanawiając się, czy aby nie powiedziała o dwa słowa za dużo. Kiepska percepcja kiepską percepcją, ale z facetami nigdy nie wiadomo. „Jeszcze gorzej, niż z kobietami”, pomyślała Natalia z niezawodnym w stresujących sytuacjach poczuciem humoru.

– Jeżeli cokolwiek będę mogła dla ciebie zrobić, to zrobię to. Ale to ty musisz mi dać znać, że o czymś chcesz pogadać, bo zakładam, że pewne tematy powinny od teraz być tabu. Przynajmniej póki nie staniesz na nogi – powiedziała w końcu, zdając sobie sprawę, że brzmi to zupełnie jak zalecenia lekarskie dla pacjenta. „Dwie łyżki syropu dwa razy dziennie. No, nie... czy ja zawsze muszę dostawać głupawki w najmniej odpowiednich momentach?!”

– Wiem – przez moment wyraz jego ust sugerował, że ich myśli pobięły podobnym torem.

– Hej – szturchnęła go lekko w bok. – Tylko bez załamki, bo Stefan będzie kontynuował swoją alkoholoterapię, a nie wiem, czy to się dobrze dla ciebie skończy.

Roześmiali się oboje. Jakaś dziewczyna w legginsach i bluzie Adidasa przeszła ścieżką obok nich, zamasyście stukając kijkami. Jarek machinalnie powiódł za nią wzrokiem. Natalia uznała to mimo wszystko za dobry omen.

– Jakoś dam sobie radę, muszę – powiedział w przestrzeń i spojrział w kierunku mostku, kilkaset metrów od nich. Zeskoczył nagle z ławki, na której oparciu usiedli.

– Co się stało?

– Dawno nie biegałem, tak porządnie. Ścigamy się, kto pierwszy dobiegnie do mostku?

Prychnęła śmiechem, a potem też zeskoczyła. Poprawiwszy sobie torbę na ramieniu, spojrzała na niego filuternie, ostrzegając:

– Jeśli przegrasz, musisz spełnić jedno moje życzenie.

Tylko przez ułamek sekundy był zaskoczony, że rudowłosa nie zaproponowała czegoś bardziej standardowego. Rzucił kpiąco:

– To nie chcesz już Milki z rodzynkami?

– Przejadła mi się. Teraz mam inne priorytety. Uwaga. Raz... dwa... trzy!

Scena piąta: Sometimes you can't make it on your own⁵

– Raz, dwa, trzy, cztery, tempo i teraz głowa, raz, dwa, raz! – Iwo potoczył roziskrzonym wzrokiem po sali pełnej zamarłych w ostatniej sekwencji układu uczniów, a potem dodał, uśmiechając się z poczuciem dobrze spełnionej misji: – Okej, na dziś, to wszystko, musimy już kończyć. Dzięki!

Natalia obróciła się z radosnym uśmiechem, opuszczając dłonie i rozluźniając stopy. Ewa odpowiedziała jej skinięciem głowy i razem poszły do szatni, z torbami w rękę, zachwycając się tym, co właśnie przeżyły.

– On jest totalnie niesamowity. Toż ta choreografia była po prostu boska! – powiedziała Natalia po raz piąty, próbując włożyć swoje kolorowe tenisówki tyłem do przodu. Ewę dopadło rozbawienie.

– Ech ty ofiaro jazzu... Tobie to zawsze bosko, jak on tańczy? Okej, teraz jesteśmy kwita, musiałam zemścić się za twój tekst o Amo! – dodała ze śmiechem, gdy oberwała sójkę w bok.

– Mam nadzieję, że zemsta była warta tego kuksańca! – odparowała Natalia i przyłączyła się do śmiechu. Niestety dla Ewy, zasygnalizowany nieopatrnie temat nie zniknął. – A w ogóle, odezwał się do ciebie?

– Kto, Amo? Nie, coś ty – odpowiedziała, wciągając dzinsy. Wzruszyła ramionami. Nie chciała się przyznać, że miała wielką nadzieję, że dziś go tu spotka... że jednak przyjdzie do szkoły, chcąc ją odnaleźć... ale przecież to by był jakiś cud, który zdarza się tylko w amerykańskich komediach romantycznych. Chłopak nie znał ani jej nazwiska ani adresu, nic po prostu. Porażka na całej linii.

Jej westchnienie nie uszło jednak uwadze Natalii, choć Ewa miała nadzieję, że koleżanka poczeka z reakcją na moment, gdy znajdą się

⁵ Sometimes you can't make it on your own – utwór zespołu U2

na przystanku. – Poczekam na zewnątrz – rzuciła, widząc, że Natalia zaplątała się w swoje własne sweterki i szaliki. Ewa wyszła z szatni i skierowała się ku kanapie dla oczekujących na zajęcia. Siedzący dotąd nieruchomo w rogu chłopak poderwał się niczym sprężyna i podszedł do niej dwoma, długimi, breakdance’owymi krokami.

Na twarzy jasnowłosej dziewczyny odmalowało się porażające zaskoczenie. Zerknęła w stronę szatni, z której przed chwilą wyszła, a następnie w stronę pustej teraz recepcji. „Tak bardzo boi się ze mną zostać sama, czy wręcz na odwrót...?”

– Cześć – przywitał się z nią lekko ochrypłym z emocji głosem. Ewa uściśnęła jego dłoń, nie odrywając od niego wzroku, zupełnie jakby przyparł ją do muru. Wyglądała teraz zupełnie jak bezbronna dziewczynka. Uśmiechnął się serdecznie i z ulgą ujrzał, że ona też zaczyna tajać. Nie czekał na nic więcej, zdecydowany tym razem wyjść z boju zwycięsko. – Przepraszam za moje ostatnie zachowanie. Byłem po prostu beznadziejny i nie umiem ci tego inaczej wytłumaczyć. Wybacz mi.

– Jak... jak mnie znalazłeś? Jakim cudem? – spytała, wciąż zaskoczona.

– Mam znajomości w recepcji. Co prawda, na zajęciach z jazzu było parę Ew, ale jakoś dałem radę, bo Iwo cię pamiętał.

Dziewczyna zarumieniła się i spuściła głowę – nie wiedział, czy to z wrażenia, że ją znalazł, czy też dlatego, że trener ją zapamiętał. Najbardziej na świecie chciał ją po prostu objąć i wyprowadzić stąd... chociażby tylko na przystanek.

– Sorki, że tak długo, ale odpisy... – jakaś dziewczyna wyszła z szatni i stanęła jak wryta przed nimi, patrząc to na Ewę, to na niego. Opanowała się jednak błyskawicznie, a na jej buzi pojawił się typowo kobiecy uśmieszek. Chłopak poczuł się jak wzięty w dwa ognie i mentalnie stracił rezon.

– To jest Natalia, moja koleżanka z zajęć z jazzu, a to jest Amadeusz, zwany Amo, b-boy, o którym ci wspominałam – zreflektowała

się Ewa. Zauważył zwrot „o którym ci wspominałam” i wywnioskował z tego, że już wcześniej o nim rozmawiały. No, tak, pewnie po tej nieszczęsnej sytuacji na przystanku... zrobiło mu się zdecydowanie za gorąco, w dodatku miał wrażenie, że się czerwieni. Żadna z dziewczyn jednakże nie zareagowała, tylko szybko się pożegnały, coś tam sobie szepcząc, a gdy doszedł do siebie, okazało się, że znowu są w holu sami.

– Hm... no więc... – zaczął, próbując rozpaczliwie przypomnieć sobie, co chciał jej powiedzieć i uświadomił sobie, że powiedział wszystko, tylko ona mu nie odpowiedziała.

– Mówiłeś, że Iwo mnie pamiętał – pomogła mu. – Kurczę, zupełnie nie wiem dlaczego, nie chcę się wyróżniać – zaśmiała się nieśmiało, znowu go rozczulając. Miał wrażenie, że potrafiła nieświadomie powiedzieć jednym zdaniem bardzo dużo o sobie samej.

– Dlaczego nie? – zapytał, zniżając głos i podchodząc trochę bliżej.

– Nie wiem... chyba czuję się bezpieczniej, jeśli jestem pomiędzy kimś, a kimś – spojrzała na niego, sprawdzając, czy rozumie, co ma na myśli. Skinął głową, a ona w odpowiedzi zrobiła to samo po czym, speszona, odwróciła wzrok. – To... co, może wyjdziemy? Czy czekasz na kogoś? – zapytała po chwili, przestępując z nogi na nogę. Uśmiechnęła się i otworzył przed nią drzwi, mówiąc bardziej sam do siebie:



„Na Boga, dziewczyno, weź ty się opanuj! Jeśli tak będziesz reagować na każdą sytuację damsko – męską, to marną ci wróżę przyszłość!”, zaskrzeczał w jej głowie jakiś głosik, lecz zignorowała go, skupiona na oddychaniu.

Zielonego pojęcia nie miała, dlaczego tak ją rozbroił widok czekającego na nią Amadeusza. W dodatku chłopak zachowywał się tak, jakby naprawdę mu zależało na przeprosinach i wybaczeniu. Byłaby ostatnią żołą, gdyby tego nie doceniła... lecz mimo to przesadzona

w drugą stronę reakcja też nie wydawała się być najlepszym wyjściem.

Spokojnie czekali na zielone światło, nic nie mówiąc. Wieczór był całkiem przyjemny, chyba po raz pierwszy od paru tygodni. W milczeniu patrzyła na latarnie, walcząc ze szponami Stresu, a jednocześnie przez jej głowę przelatywało tylko: „Znalazł mnie!”. Trochę pożałowała, że nie ma przy sobie ducha Natalii, może to by jej pomogło odnaleźć się w tej skądinąd wymarzonej sytuacji?

Wraz ze strumieniem zieleni zapikał sygnał. Gdy znaleźli się po drugiej, gorzej oświetlonej stronie ulicy, Ewa odważyła się zerknąć na Amadeusza, po raz pierwszy od chwili, gdy fala emocji przygwoździła ją do podłogi w szkole tańca. Był rozluźniony i chyba zadowolony. Budził w niej te same uczucia, co wtedy na bulwarze. Sympatia. Swoboda. Poczucie bezpieczeństwa.

Znów musiał wyczuć jakimś szóstym zmysłem jej spojrzenie, bo odwzajemnił je w tym samym momencie. „Cholera”, pomyślała, a wargi zdrząły jej od nerwowego uśmiechu.

– To były twoje drugie zajęcia z jazzu? – zapytał, gdy zatrzymali się na przystanku. Poczula, że napięcie z wolna ją opuszcza, pod wpływem neutralnego pytania jak i samego faktu, że zostało w ogóle zadane. „Odczarować tamtą sytuację...”

– Trzecie – poprawiła i znów na niego spojrzała. Jego uśmiech po prostu ją rozbrajał. – Trzecie i w ogóle trzecie zajęcia z tańca jakiegokolwiek w moim życiu.

– Nigdy na nic nie chodziłaś?

– Nie, tylko Matylda wsiąkla w świat tańca, ale ona ma talent.

– A ty uważasz, że go nie masz? – zapytał z nieudawanym zdziwieniem. Uśmiechnęła się nierozumiejąco.

– Oczywiście, że nie! Jestem... hm, właściwie chyba *byłam* osobą, która taniec lubi tylko oglądać z zewnątrz – wyjaśniła. – Wiesz, te wszystkie spektakle, filmy... także występy mojej siostry – to wszystko było piękne i fajne, nigdy jednak nie chciałam znaleźć się w środku tego wiru.

– To co robisz na jazzie? Zmiana przekonań? A może spodobał ci się Iwo? – żartował, lecz ona odpowiedziała poważnie:

– Nie. Zapisałam się na jazz, bo jazz najbardziej do mnie przemawiał, a poza tym chciałam kogoś poznać.

Zastrześliła go tą odpowiedzią, wyraźnie widziała to po jego minie. Bojąc się jednak powiedzieć znowu coś na opak, nie mówił nic.

– Jestem bardzo związana z Matyldą. Po jej wyjeździe czułam się trochę tak, jakbym straciła najbliższą przyjaciółkę... w pewnym sensie tak jest..., a do tego zaczęłam studia.

– Z których nie jesteś zadowolona i na których nie znalazłaś wielu przyjaciół, wbrew temu, co ogólnie o studiach się mówi – dopowiedział za nią, zaskakując ją swoją przenikliwością. Zauważyła, że znowu stali blisko siebie, ale nawet, gdyby chciała, nie potrafiłaby stwierdzić, czy działo się to nieświadomie, czy też za przyzwoleniem któregoś z nich. Przelknęła ślinę, znów niepewna.

– Rozumiem – powiedział, wciąż patrząc na nią uważnie. Chyba wyczuł, że ma dość, bo zaczął z innej beczki. – No i co, inwestycja udana? Odnalazłaś w jazzie to, co chciałaś?

– Odnalazłam i odnajduję cały czas – uśmiechnęła się znów, przypominając sobie co weselsze urywki z zajęć. – Jest naprawdę fajnie, Iwo jest świetny, do tego fantastycznie tańczy... spełniło się też to, że chciałam poznać jakąś bliską osobę. Natalia, ta, która wychodziła przed nami, też jest na prawie, ale dwa lata wyżej. Już mi trochę pomogła, pożyczyła notatki, no i w ogóle złapałyśmy kontakt.

– To najważniejsze.

Zza zakrętu wyłonił się autobus. Ewa zajęła się wyjmowaniem biletu ze specjalnej przegródki portfela, więc dopiero przy kasowniku zorientowała się, że Amo jedzie razem z nią. W odpowiedzi na jej spojrzenie, spytał żartobliwie, czy myślała, że jej nie odprowadzi, a kiedy wymijająco wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się ze zmieszaniem, pochylił się ku niej i szepnął:



– Ty naprawdę myślisz, że...

– No chyba! Dziewczyno, powinnaś skakać w górę z radości, a nie zadawać głupie pytania!

Ewa uśmiechnęła się pod nosem na tę przyjacielską reprimendę i przymknęła oczy, poddając się urokowi tak niedawno minionej chwili. Sama czuła, że wszystko się jakoś potoczy i że to „jakoś”, choć nadal niekonkretne, tym razem będzie szło tylko w dobrą stronę...

– Oj, słyszę, a raczej nie słyszę, że już po tobie – usłyszała w słuchawce, więc szybko wróciła na ziemię. – Jesteś tam, czy totalnie odleciałaś, panno Marzycielko?

– Jestem. Po prostu... wiesz, fajnie mi. Ja wiem, jeszcze nic się nie stało, ale już samo to, że włożył jakiś tam trud w to, żeby mnie znaleźć... poza tym, jaka klasa. Odprowadził mnie i w ogóle...

Natalia wybuchnęła śmiechem.

– I w ogóle to już się zdecydowałaś, prawda? Ale nie dziwię się, facet jest naprawdę w porządku. Słuchaj, a co wymyślił na waszą pierwszą randkę?

– Jaką randkę? – Ewa spłoniła się, ciesząc się, że Natalia nie może jej zobaczyć. – My tylko...

– Oj, przestań udawać! Gdzie się umówiliście, mów!

– Nigdzie konkretnie, po prostu chce się ze mną zobaczyć i tyle. Nie stresuj mnie i nie zadawaj za trudnych pytań!

– No, dobrze, niech będzie. Ale pamiętaj: masz mi potem opowiedzieć wszystko ze szczegółami! A w ogóle, to szczęścia na nowej drodze życia, czy jak to tam się mówi, moje błogosławieństwo macie.

– Natalia, jesteś niepoprawna – roześmiała się. – Ale uwielbiam cię za to, wiesz? Dzięki!

– Drobiazg – Natalia roześmiała się również. – Dobra, kończę, dzwoniłam tak tylko upewnić się, że nic złego ci się nie stało.

– Tak, oczywiście, kierowały tobą wyłącznie względy mego bezpieczeństwa, zero ciekawości!

– Widzisz, już mnie znasz. Trzymaj się ciepło i jakby coś...

– Tak, tak, jakby coś, to dowiesz się pierwsza. Ale weź mnie nie nakręcaj, bo już i tak czuję, że dzisiaj nie zasnę z tego wszystkiego – uśmiechnęła się do słuchawki. Chwilę później, gdy rozłączyła się, wyrzała z rozmarzeniem przez okno swojego pokoju i po raz pierwszy od dawna czuła, że jest szczęśliwa.

Pięć minut potem jej palce skakały po klawiaturze. Skoro wiedziała już Natalia, musiała dowiedzieć się też i Matylda.



Nie miał w życiu zbyt wielu dziewczyn, a już na pewno z żadną nie czuł się tak, jak z niepozorną, elfią Ewą. Nie mógł przestać o niej myśleć, szczęśliwy, że dała mu drugą szansę. Zaczynał wierzyć, że wszystko się ułoży, złapał dobry wiatr w żagle.

Oby tak dalej.



Bardzo się ucieszyła, że Amadeusz wyłamał się tym razem z kanonu pospolitych facetów. Wiedziała, że dziwne spotkanie z nim dręczyło Ewę bardziej, aniżeli się do tego przyznawała, więc w głębi duszy zaciskała mocno kciuki, by imiennik Mozarta się ocknął, no i się udało.

Natalia posłała ciepłe spojrzenie w stronę ulicy dwóch najbardziej znanych polskich lotników i pomyślała, że skoro tak ładnie ułożyło się Ewie, to może i u niej coś obróci się na lepsze?



Chcąc nie chcąc, Jarek musiał przyznać, że przez ostatnie dwa tygodnie myślał o swoim byłym związku bardzo rzadko. Czy to wpływ rozkręcającej się kampanii kolokwiów na uczelni, obowiązków związanych z organizacją połowinek czy też całkiem częstych wypadów na miasto ze Stefanem lub Natalią – nie wiedział, istotne było jednak to, że cel nadrzędny został osiągnięty. Co za ulga.

No, właśnie. Natalia. Mimo, że jako kobieta, nie była w stanie zrozumieć pewnych spraw, to musiał przyznać, że lubił spędzać z nią czas. Czasem nawet bardziej, niż ze Stefanem, chociaż w życiu nie wypowiedziałby tego na głos.

– Co? – spojrzała na niego znad talerza, na którym pięć minut wcześniej leżały dwa ogromne naleśniki ze szpinakiem i fetą. – Ubrudziłam się czymś?

– Nie, nie – potrząsnął głową, wracając na ziemię.

– To czemu tak mi się przyglądasz? – zapytała Natalia z nutą zaciekawienia. Uśmiechnąwszy się wymijająco, Jarek odpowiedział przekornie:

– Zastanawiałem się, gdzie ci się mieści to całe jedzenie. Wiesz, że te naleśniki były w rozmiarze XXL?

– Ty brutalu! No wiesz!

– Oj, żartuję przecież – parsknął śmiechem, bo w jej oczach wciąż tliły się złe iskierki. Ona zaś, uniósłszy zadziornie podbródek, odparowała:

– Nawet jeśli nie, to i tak jestem od ciebie lepsza w bieganiu. I to po parkowej ścieżce, więc co dopiero działałoby się na bieżni!

– Wygrałaś wtedy tylko dlatego, że dałem ci fory.

– Bo jesteś tak doskonale wychowany?

– No, właśnie.

Pokręciła głową z ubolewaniem.

– Wiesz, naprawdę czasami sama nie wiem, czemu tak cię lubię – jej mina była tak przezabawna, że znów musiał się roześmiać. Odchyliwszy się na krzesło, przyglądała się mu piorunująco, lecz stopniowo w jej wzroku zaczęła pojawiać się łagodność. Uśmiechnąwszy się pod nosem z samozadowoleniem, skinął na kelnera.

– Zapłacę i będziemy powoli wracać, hm? Wilewski na ogół jest diabelsko punktualny.

Kiedy już wyszli na zewnątrz, Natalia zatrzymała się nagle i pociągnęła go za rękaw. Spojrzał na nią pytająco.

– A propos naszego zakładu, który wygrałam całkowicie fair... obiecałeś mi coś.

Zastanawiał się przez sekundę.

– Aha, faktycznie. Że spełnię jedno twoje życzenie, czy coś w tym stylu, tak?

Skinęła głową, była poważna.

– No, to strzelaj – rzucił swobodnie, przybierając wyczekującą pozę. – Mam przejść na kolanach cały bulwar? Ukraść odczynniki z laboratorium na chemii? A może...

– Właściwie, to myślałam, że moglibyśmy kiedyś wybrać się gdzieś razem.

Spojrzał na nią nierozumiejąco.

– Przecież już byliśmy razem na spacerze, dziś na naleśnikach... co to za wyzwanie?

„O, damn..” Tego właśnie się bała... wydawało jej się, że będzie umiała sobie poradzić z jego pytaniami, teraz wiedziała jednak, że się przeliczyła. Odetchnęła głębiej, odrzucając włosy na plecy. „Natalia, spokojnie, po prostu proponujesz mu...”

– Tak, wiem. Ale myślałam o czymś innym... na przykład o jakimś klubie – starannie dobierała słowa, nie spuszczać z niego oka, choć nie wiedziała, co z tych dwu rzeczy kosztuje ją więcej. Zmusiła się do uśmiechu.

– No, spoko... chyba we wtorki jest jakaś promocja dla studentów w Czeskim, możemy tam iść – Jarek wydawał się być usatysfakcjon-

wany tym, że w końcu zrozumiał, o co jej chodzi. – I co, będę miał tam zatańczyć na stole? A może wypić piętnaście piw jedno po drugim?

Cały czas żartował. „Nie. Nie mogę tego zepsuć. Chyba jednak jest jeszcze za szybko.”

– A tego to dowiesz się już na miejscu – puściła do niego oko i odetchnęła głęboko.



– Ale że co, chciałaś iść z nim gdzieś sama? W ramach wyzwania, tak?

– Tak. To znaczy... nie do końca. Chciałam... chciałam, żeby się rozerwał, zobaczył, że może być fajnie...

– Rozerwał na czymś w rodzaju randki? Fajnie z tobą? Dwa czy tam trzy tygodnie po zerwaniu z dziewczyną, z którą był tak długo?

W głosie jej przyjaciółki Basi z każdym kolejnym znakiem zapytania narastało tak szczere zdziwienie, że Natalia miała ochotę schować się pod ziemię. Opierając czoło na dłoni, zerknęła kontrolnie w stronę drzwi do audytorium D. Zadzwoiła, korzystając ze spóźnienia profesora, ale nie wiedziała, ile jeszcze ma czasu.

– Posłuchaj, zapomnijmy o tej rozmowie. To idiotyczne.

– Nie, zaczekaj... wiesz, ja się tak do końca nie znam na facetach... ale... no...

– No, mów. Gorzej się już i tak nie poczuję – powiedziała grobowym głosem. Basia znała ją lepiej niż ktokolwiek, pomijając już, że znały się od końca podstawówki – a poza tym prawie zawsze miała rację. Szkoda tylko, że studia pociągnęły ją do Gdańska, bo często Natalii brakowało na co dzień krzepiącej obecności przyjaciółki.

– Chyba trochę się pospieszyłaś – Basia dozowała słowa, nie chcąc jej zranić, wiedziała o tym. – A nawet bardziej niż trochę. Zrozum...

ja na twoim miejscu poczekałabym przynajmniej miesiąc z taką propozycją, nawet w ramach zakładu. Miesiąc! A ty nagle... przepraszam, ale na bank każdy facet by się zorientował, że coś się święci. Nie szkoda ci jego przyjaźni?

– Ale on myśli, że to jest część zakładu, że tam będzie musiał zrobić coś głupiego, wypić ileś tam piw... nie przyszło mu do głowy, że... – Natalia próbowała się bronić, sama czując z każdą upływającą sekundą, że robi to wyjątkowo niezdarnie. „Basia chyba ma rację, zachowałam się beznadziejnie”, pomyślała z rozpaczą.

– Że przyjaciółka chce z nim iść na randkę?

– Nie, to nie tak! – jęknęła i odwróciła się tyłem do znajomych, którzy popatrywali na nią z niepokojem, widząc jej minę oraz emocjonalną gestykulację. – Ja wiem, że on niedawno się z nią rozstał... chciałam spędzić z nim czas bez Stefana. Poza tym...

– Co poza tym? – ton Basi sugerował, że aż boi się jej słów.

– Chciałam sprawdzić, kim dla niego jestem.

Usłyszała w słuchawce jęk rodem z horroru, okazało się jednak, że za efekty dźwiękowe przyjaciółki może obarczyć winą wyłącznie siebie, a raczej – swoje równie straszne słowa.

– Natalia, ty chyba naprawdę rozum straciłaś! Facet rozstał się z dziewczyną, a ty dajesz mu tydzień, po czym łudzisz się, że złoży ci jakieś deklaracje?! Mówiłaś, że nie oglądałaś nigdy telenowel, a zachowujesz się jak jakaś Milagros czy inna Luz Clarita!

– Luz Clarita to był serial o małej dziewczynce, więc może być tylko Milagros, a poza tym, nie bądź zołą – poprosiła słabo, bliska płaczu. Oparła się o chłodną, marmurową kolumnę i przymknęła oczy. Rudy kucyk opadł na ramię, jakby chciał przytulić znękaną właścicielkę. – Oczywiście, że niczego takiego nie oczekuję. Chciałam mu powiedzieć, że sama jestem w dołku, bo jestem nieszczęśliwie zakochana, on mnie oszukał, czy coś. Rozumiesz, faceta chciałam wymyślić i sprawdzić, jak Jarek zareaguje, czy będzie mi współczuł, czy nie.

Słuchawka milczała ze zgrozą przez równe pięć sekund, a potem Baśka rozdarła się tak, że przerażona Natalia z tego wszystkiego walnęła się w krzyż i otworzyła oczy. Ale może dobrze, że to zrobiła, bo dzięki temu zobaczyła znikającą za drzwiami audytorium D sylwetkę profesora Wilewskiego, który był nadzwyczaj wyczulony na punkcie zasady, że profesor wchodzi na salę wykładową ostatni. A do tego, pechowi spóźnialscy byli odnotowywani w strasznym kajeciku profesora i zdarzało się, że podczas egzaminu otrzymywali dodatkowe pytania.

– Baś, zadzwonię później, muszę kończyć! – rzuciła do słuchawki i z lekkim wyciem runęła w stronę drzwi, omal nie tratując po drodze pani doktor od ćwiczeń z prawa cywilnego.



Udało jej się uniknąć niechlubnego zapisu w zeszyciku profesora od procedury administracyjnej, jednakże gdy minęła związana z tym ulga oraz poczucie fartu, dopadło ją z nadludzką siłą zażenowanie. „Co ja zrobiłam”, myślała Natalia, notując nieuważnie i bardziej dla picu niż z potrzeby kartkując kodeks.

Krótką rozmowa z Basią uświadomiła jej, że chyba serio doznała chwilowego zaćmienia umysłowego. Faktycznie, minęło niewiele czasu od kiedy Jarek zmienił swój status na facebooku: to chyba jej po prostu wydawało się, że jeśli będzie liczyła czas w godzinach, a nie dniach, to upłynie go więcej. I jak, u licha, mogła wpaść na pomysł z fikcyjnym chłopakiem? Basia nie miała racji, wcale nie naoglądała się telenowel...

Prawie podskoczyła na metr w górę, kiedy Jarek dotknął długopisem jej kolana, a pod jej lewą dłoń pojawiła się wyrwana z zeszytu kartka.

– Hej, co się stało? Od piętnastu minut nic nie notujesz, a pamiętasz, że zasady, to konik Willa? :>

Zerknęła na jego zeszyt, w którym od początku wykładu zdążyła już zapisać cztery strony i porównała go ze swoimi dwoma, głównie zabazgranymi jakimiś rysunekczkami oraz niechlujnymi urywkami wykładu. Postanowiła nie komentować tego zbyt otwarcie.

– *Ćwiczę się w zapamiętywaniu wykładu! Oczywiście, że pamiętam. Nic się nie stało, to jeszcze szok po fakcie, że nie zapisał mnie w swoim kajeciku :P*

– *Fakt, to był istny precedens^^, a co do Twojej propozycji... rozmawiałem przed wykładem ze Stefanem, też by się chętnie wybrał z nami do klubu, bo ostatnio, chcąc zaimponować Agacie, bywa głównie w kinie oraz teatrze i twierdzi, że jeszcze jeden taki pełen kultury tydzień, a zupełnie przestanie być sobą. :D*

Z trudem powstrzymali się oboje od śmiechu.

– *To doprawdy straszne^^ By the way, w tym kinie to ich widziałam, wtedy, co na Łabędzia poszłam z dziewczynami... żałuj, że nie widziałeś Stefana w roli pana Darcy'ego!^^*

– *W roli kogo?*

Zgromiła go wzrokiem, on zaś wzruszył ramionami, jakby mówił: „No co, mam prawo gościa nie znać.”

– *No, wiesz! Żeby pana Darcy'ego nie znać! To powinien być wzór dla współczesnych mężczyzn!*

– *No, dobra, ale kto to taki? Jakiś tancerz? :D*

– *Nie, nie tancerz. Postać fikcyjna, bohater jednej z najpiękniejszych powieści Jane Austen, pt. „Duma i uprzedzenie”. Parę lat temu nakręcili na jej podstawie film, z Keirą Knightley i Matthe-wem MacFadyenem w rolach głównych, MacFadyen grał właśnie Darcy'ego.*

– *I co, ten Darcy był jakiś superhero? :P*

Pokręciła głową nad jego ignorancją.

– *Przerażasz mnie. :P Nie chce mi się tłumaczyć, przeczytaj książkę albo obejrzyj film.*

– *Jest jeszcze coś takiego, jak ciocia Wikipedia... :P*

– *Okej, okej, poddaję się, widzę, że jesteś typowym wytworem postępu technologicznego.*

– *Wolę określenie „Dziecko Internetu”:P, a film kojarzę, oglądaliśmy kiedyś na komputerze z Sarą.*

Przerwali, bo profesor, zwany żartobliwie Willem, zasugerował właśnie, że następna z omawianych zasad należy do najczęściej pojawiających się na egzaminie. Chwilowe przeobrażenie się w pilną studentkę pozwoliło Natalii zebrać myśli, a przede wszystkim – odzyskać równowagę.

Wprawdzie była zaskoczona tym, jak Jarek podszedł do sprawy wypadu do klubu, ale wolała się nie domyślać, czy zrobił to dlatego, że ją przejrzał, czy też wręcz przeciwnie; tak czy siak, dzięki temu nie musiała już się umartwiać. „Ja chyba naprawdę mam jakieś pokręcone szczęście”, pomyślała, a był to wniosek doprawdy niezwykły, biorąc po uwagę okoliczności.

Scena szósta: Love is found⁶

Część grupy stała pod oknami, obserwując, jak pozostali tańczą choreografię. Iwo stał z boku, był tak skupiony na tańczących, że Amo mimo woli też dał się wciągnąć, chociaż nie przepadał ani za jazzem, ani za muzyką, jaka leciała z głośników. Choreo była jednak całkiem przyjemna dla oka, a w dodatku jedna z dziewcząt wybitnie przypominała mu Ewę.

Muszę się ogarnąć, pomyślał na poły z rozbawieniem, na poły z poirytowaniem. Zbyt szybko zaczął zachowywać się tak, jakby wpadł do różowej fontanny, a tymczasem przecież, wszystko dopiero z a - c z ę ł o się układać. Udało mu się pogodzić z Ewą, umówić – super, ale to nie powód, żeby zaraz wpadać w taką euforię.

Ogarnianie się przerwała mu cisza, która pojawiła się nagle, jak na jego wyczulony słuch. Zajęcia dobiegły końca, trener udzielał ostatnich uwag, a po chwili sala zaczęła pustoszeć. Parę dziewczyn zwróciło uwagę na roslęgo chłopaka w bluzie, zabawne było to, że po chwili zaczęły się wymieniać zawistnymi i zaciekawionymi zarazem spojrzeniami, szukając tej, na którą ich zdaniem czekał. „Niestety, nie tym razem.”

– Amo, nawet nie wiesz, jak miło cię widzieć w tych progach – Iwo powitał go lekkim żartem. – Co cię tu sprowadza?

– Dobre wieści.

– Wspaniale, to wał, ale szybko, za piętnaście minut wchodzi kolejna grupa – wsunęli się obaj do małego pokoju za recepcją. Na kanapie siedziała Joasia, trenerka salsy; na ich widok podniosła się z uśmiechem i wyszła. Iwo podszedł do zbiornika z wodą mineralną.

– Chcesz też?

– Nie, dzięki.

– No to słucham – właściciel szkoły tanecznej spojrzał na niego uważnie.

⁶ Love is found – utwór piosenkarki Sade

– Chcę wrócić na zajęcia.

Tak, jak się spodziewał, Iwo uśmiechnął się.

– Bardzo się cieszę. Słuchaj, to naprawdę świetna decyzja.

– Dzięki – chłopak uśmiechnął się również, zarażony jego optymizmem. Iwo zapytał o trenera breakdance'u.

– Nie, jeszcze z nim nie rozmawiałem... prawdę mówiąc, chciałem się najpierw dowiedzieć, czy w ogóle mogę wrócić, trochę późno już jest.

– Miejsce dla ciebie na pewno się znajdzie, na grupach zaawansowanych nie ma tłumów. Jeżeli o mnie chodzi, to jak najbardziej się cieszę i zapraszam. A tak między nami, skąd nagle zmiana decyzji?

Zawahał się przed odpowiedzią, więc Iwo roześmiał się i, klepnąwszy go w plecy, powiedział uspokajająco:

– Nie odpowiadaj, jeśli nie chcesz, nie jestem ciekawski. Najważniejsze, że zamierzasz wrócić do tańca.

– Dzięki – powtórzył Amo i pomyślał, że największe podziękowania należą się Ewie, choć ona pewnie nie ma o tym pojęcia.



Klub był pełen, prawie wszystkie nisze były zajęte, tu i ówdzie przeciskali się ludzie z piwem oraz drinkami. Tylko parkiet był pusty – było troszkę za wcześnie jak na tańce, na razie w głośnikach leciał mix tego wszystkiego, czego słuchała wyłącznie pod przymusem u fryzjera, w autobusie czy w odzieżowych sieciówkach. Spojrzała na siedzącą po drugiej stronie Agatę, ale dziewczyna była zbyt zajęta flirtowaniem ze Stefanem, żeby przeszkadzało jej coś takiego, jak muzyka. Natalia bezsilnie pokręciła głową i zerknęła smętnie na swoje piwo. Gdyby tak użyźnić nim glebę jakiegoś pobliskiego kwiatka, miałyby pretekst, żeby wstać od stołu i chociaż trochę się poruszać, w rogu mignęli jej dawni znajomi z grupy językowej...

– Ale gruchają z sobą, co? – usłyszała poufały półgłos Jarka. Zerknęła na niego, potem na parę naprzeciwko i ledwo powstrzymała się od śmiechu.

– Ciekawe, kiedy oderwaliby się od siebie i zauważyli, co się dzieje wokół... ja obstawiam bombę – zachichotała. Jarek się przyłączył. Stefan oderwał wzrok od swojej partnerki.

– Co wam tak wesoło?

– Nic, nic, nie przeszkadzajcie sobie absolutnie!

– Mam wrażenie, że jest im wesoło z naszego powodu – wtrąciła Agata, uśmiechając się z zakłopotaniem. W odpowiedzi Stefan spojrział na nią z tak nieukrywaną czułością, że przez chwilę aż można było im pozazdrościć tej chemii.

– Dobra, może my sobie pójdziemy z Natalią, jak wam tak dobrze razem? – rzucił Jarek i nagle zamarł.

Do sąsiedniej wnęki próbowała dotrzeć śliczna blondynka w czerwonej, obcisłej sukience. Za nią szedł niepozorny brunet z butelką wina w dłoni. Musieli się zatrzymać, bo grupa rozchichotanych dziewcząt zagradzała im przejście, blondynka rozejrzała się i trafiła spojrzeniem na ich stolik.

Skok napięcia można było niemal wyczuć. Natalia wiedziała, że jest tylko obserwatorką, lecz miała wrażenie że czuje to, co poczuł Jarek, widząc swoją byłą dziewczynę z jej obecnym chłopakiem, który – to rzucało się w oczy – nie dorastał mu do pięt. Na całe szczęście, zanim zdążyła przejąć się tym jeszcze bardziej, napięcie minęło. Sara i jej gitarzysta wtopili się w towarzystwo przy stoliku parę metrów dalej, zaś Jarek podniósł się, jakby zamierzał opuścić klub. Widząc pytające spojrzenia przyjaciół, pokręcił uspokajająco głową.

– Zaraz wrócę – mruknął.

Popatrzyli na siebie bez słowa, myśląc o tym samym. Niepokojące myśli zagłuszył Stefan, mówiąc z właściwym sobie dystansem:

– Nie no, nie zrobi nic głupiego. Musi ekspresowo dojść do siebie, jasna sprawa.

Natalia skinęła głową, lecz nie odrywała wzroku od wyjścia. Minęło pięć minut, potem dziesięć. Zastanawiała się, czy powinna za nim pójść i doszła do wniosku, że Basia by się nie ruszyła – ale przecież ona nie była Basią. Zerknęła na Stefana i Agatę, znów zajętych sobą, zarejestrowała, że czerwona sukienka nie ruszyła się z za stolika i właśnie uznała, że jednak zobaczy, co się dzieje z Jarkiem, kiedy on jak na zawołanie znalazł się koło niej. Nie zdążyła niczego powiedzieć, bo zupełnie nieoczekiwanie pociągnął ją na parkiet, w sam raz na pierwsze dźwięki „Here without you” 3 Doors Down.



Dopiero gdy wyszła z uczelni i uderzyła w nią fala wilgotnego, świeżego powietrza, Ewa poczuła, że się rozluźnia. Dodatkowy wykład z powszechnej historii państwa i prawa nie był najlepszym sposobem na spędzenie deszczowej, jesiennej środy, lecz zaraz pocieszyła się myślą o tym, że za dwa dni piątek. Na samą myśl o tym, że ten piątek oznaczał nie tylko jakże wyczekiwany koniec zajęć na wydziale prawa i administracji, ale także spotkanie (randkę?) z Amadeuszem, poczuła, że jej kąciki ust samoczynnie unoszą się w górę, a w sercu pojawia się ciepło.

Z tego wszystkiego zagapiła się i wyszła poza zadaszenie. Zimny prysznic spod rynny skutecznie ostudził jej emocje na chwilę dostatecznie długo, by wróciło jej trochę praktyczności. „W co ja mam się ubrać? I czy nie wypadałoby już podciąć grzywki?”. No, tak. Zamknęła na chwilę oczy, opanowując stres. „Nie bądź panikarą, to zwykła randka”, powiedziała sobie i dostała ataku głupawki, gdy uświadomiła sobie, że tak naprawdę na porządnej randce nigdy jeszcze nie była.

Niewiele myśląc, wyjęła z kieszeni torby telefon. Chwilę później cofnęła się pod WPiA, żeby poczekać tam na Natalię, która właśnie wyjątkowo późno kończyła jakieś ćwiczenia i chętnie przystała na spotkanie.

Niebo nad Toruniem zaciągnęło się ponownie ciężkimi, burzowymi chmurami, więc udały się do mieszkania Natalii. O tej porze było ono wciąż przyjemnie puste, gdyż jedna ze współlokaterek studiowała dwa kierunki, z czego na jednym w czerwcu czekała ją obrona, zaś druga popołudniami udzielała korepetycji – w efekcie czego obie wracały po dwudziestej. Przy pachnących całkiem zjadliwie acz kupnych pierogach studentki zabrały się za wzajemne „ustawianie się”.

Ewa z uwagą wysłuchiwała opowieści Natalii o wieczorze spędzonym w „Czeskim Śnie”, a zwłaszcza o tańcu z Jarkiem. Widać było, że Natalia zdawała sobie sprawę z tego, że musi zdystansować się do swoich odczuć i nawet próbowała to zrobić, ale była przecież kobietą wrażliwą i potrzebującą męskiej czułości, nadto Ewa, sama ostatnio żeglująca w chmurach pod wpływem nagłego zwrotu kontaktów z pewnym tancerzem, daleka była od prawienia jej morałów. W rezultacie zasępiła się poważnie, a Natalia siedziała na krześle z miną osoby wiedzionej na szafot.

– Natalia, naprawdę nie wiem, co mam ci powiedzieć. Myślę, że dobrze, że już wiesz, że nie możesz nad każdą taką, bardzo cię przepraszam, głupotą łamać sobie głowy całymi dniami, bo po co? Ty przeżywasz, męczysz się, a Jarek i tak sobie poradzi, chyba w jakimś szmatławcu czytałam ostatnio, że facet to istota gruboskórna.

– O dużym, kruchym ego i zawężonej percepcji emocjonalnej, wiem. Czytałyśmy ten sam artykuł, nie w szmatławcu, na Onecie.

– No widzisz. Powiem ci, że to chyba jest prawda. Poza tym, nie może tak być, że ty ciągle o niego zabiegasz, a on nic.

– No tak, bo ten taniec to był nic, on po prostu chciał odreagować widok Sary, a może nawet coś jej udowodnić, chociaż ona miała go totalnie gdzieś i bez przerwy się miziała z tym swoim gitarzystą – powiedziała Natalia. Ewa wiedziała, że to miało być twierdzenie, wypowiedziane swobodnym tonem, lecz na widok miny koleżanki – poczuła ucisk w sercu.

– Zaczekaj! – zawołała nagle, zrywając się z krzesła i wybiegając do przedpokoju. Wróciła po chwili, triumfująco wymachując tabliczką czekolady. – Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie na mieście pod hasłem „Czekolada jest dobra na wszystko”? Dostałam dziś od koleżanki za to, że pomogłam jej z referatem na prawa człowieka – i kompletnie o tym zapomniałam.

– To kolejny znak tego, że jesteś jedyna w swoim rodzaju – Natalia parsknęła śmiechem, od razu nieco bardziej rozchmurzona. – Jak można zapomnieć o czekoladzie? Zakochałaś się czy co?

– Oj tam, oj tam – odpowiedziała Ewa, siadając z powrotem na krzesło i kryjąc uśmiech. Natalia nie dała się zbyć.

– Za każdym razem, kiedy mówisz „oj tam, oj tam” ginie jednorozec, więc uważaj, bo zapukają do ciebie ekolodzy, to raz – zaczęła złowróźnie, dodając efekt dźwiękowy w postaci chrupania łamanych kostek czekolady. Gdy ostatnia z nich brzęknęła o talerzyk, dodała z serdecznie złośliwym uśmieszkiem: – A dwa... to ty pierwsza do mnie zadzwoniłaś... czy przypadkiem pojutrze jest ten Wielki Dzień?

– Oj, przestań, wielki nie wielki. Mam tylko problem przez to!

– Jaki problem?

– Babski. Nie mam się w co ubrać, moja fryzura wymaga też chyba fachowej interwencji i w ogóle mam wrażenie, że to będzie klapa, a nie randka.

– Jak tak będziesz do tego podchodzić, to of course, że tak – Natalia pogroziła jej palcem. – Co do fryzury... tak się składa, że znam jednego fenomenalnego fryzjera i mogę ci dać namiary na niego. A ciuchami się nie przejmuj, już obie coś wymyślimy, tylko powiedz mi, czy preferujesz sukienki, spódniczki czy spódnice?

Ewa spojrzała na rudą, która już jedną nogą była w swoim pokoju i, wykrztusiwszy coś mało komunikatywnego, zaczęła ze zgrozą obserwować, jak zawartość szafy koleżanki zaczyna tworzyć barwny dywan na każdej dostępnej płaskiej powierzchni kuchni.



Niewielka sala z lustrem na całej długości jednej ze ścian już dawno przestała mu kojarzyć się wyłącznie z baletem. W skupieniu rozciągał mięśnie, nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia reszty grupy. Zdawał sobie sprawę, że wzbudza ciekawość pewnością siebie i swobodą, z jakimi wszedł na salę – a której nie powinien mieć żaden „nowy”. Cóż, on czuł się raczej tak, jakby wrócił do domu po bardzo długich wakacjach.

Na salę wszedł Romek, jak zawsze postawny i nieco niezgrabny, dopóki nie zaczynał wyczyniać cudów na podłodze. Uśmiechnął się do wszystkich uczniów i skierował się w stronę sprzętu. Na widok Amadeusza, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Amo, witaj na pokładzie – trener wyciągnął ku niemu dłoń, a on ją uściśnił, kryjąc uśmieszek rozbawienia na widok min pozostałych uczniów. Skinęli sobie głowami – a potem wszystko zagłuszyła muzyka.



Ewa stała w przedpokoju i próbowała przekonać samą siebie, że osoba po drugiej stronie lustra, to ona sama. Czuła się nieswojo, lecz rozsądek wzmacniany głosem Natalii płynącym z telefonu, który trzymała przy uchu, powoli zaczynał radzić sobie z napięciem.

– Tylko pamiętaj o tej grzywce na drugą stronę, wyglądasz tak jeszcze bardziej uroczo!

– Tak, pamiętam, ale co, jeśli ona tak nie wytrzyma? Normalnie mam włosy zaczesane na drugą stronę...

– Uspokój się, wszystko ci wytrzyma, wyglądasz świetnie. Założyłaś oczywiście pasek do tej spódnicy?

– Założyłam – przytaknęła Ewa i rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie. No, w sumie, nie wyglądało to źle... i ta nowa fryzura... jej oczy wydawały się jakby większe, do tego ten nowy granatowy tusz...

– Co tak zamilkłaś? Padłaś z zachwytu?

– Tak. Nie. No, dobra, jest okej – wzięła głęboki oddech i skontrolowała czas. – Musimy kończyć, Amo może zadzwonić w każdej chwili, chociaż zna adres.

– Okej, to ja się rozłączam i zaczynam umierać z ciekawości. Powodzenia! – powiedziała zatem Natalia, a w jej głosie było tyle frajdy, że Ewa nie mogła się nie uśmiechnąć.



Deszcz zagościł w Toruniu na dobre. W weekend słońce nie wyjrzało nawet na chwilę, a synoptycy nadal nie mieli do przekazania pocieszających wieści. Natalia cieszyła się, że mogła przyjechać tutaj, bo niezależnie od tego, co było za oknem, poniedziałkowy jazz sprawiał, że jej tydzień zawsze zaczynał się przyjemnie.

Przeciągnęła się i, podwinąwszy mocniej nogi, zerknęła na wiszący nad recepcją zegar. Zajęcia powinny były zacząć się dwadzieścia minut temu, a Iwa wciąż nie było. Recepcjonistka dzwoniła do niego, lecz nie odbierał. Wydawało się jednak tak dalece nieprawdopodobne, żeby trener bez uprzedzenia nie zjawił się na zajęciach, że nikt nie ruszał się z miejsca.

Rozejrzała się po korytarzu. Wszelkie rozmowy ucichły jakiś czas temu, w powietrzu wyczuwalne było znużenie i zniecierpliwienie, towarzyszące niespokojnemu czekaniu. Siedząca obok niej Ewa popadła chyba w jakiś letarg, z głową opartą na kolanie i nieobecnym spojrzeniem.

– Na pewno wszystko mi opowiedziałaś o Amo? – zagaiła Natalia, chcąc zabić czas. Odpowiedziało jej skinięcie głowy, więc wystosowała

wobec koleżanki delikatnego szturchańca. – Hej, ocknij się! Coś tak odpłynęła?

– Nie wyspałam się – Ewa ziewnęła i nagle zbystrzała, gdy dało się słyszeć lekkie trzaśnięcie drzwi wejściowych. – No w końcu, ciekawe, dlaczego się spóźnił.

Ale kiedy przybysz znalazł się na piętrze szkoły tańca, pod ostrzałem spojrzeń grupy, okazało się, że to nie Iwo Fabiszewski, a jakiś chłopak. Ewidentnie złapał go deszcz, stanął przy pustej chwilowo recepcji i przetrzasnął dłonią mokre włosy. Natalia przyjrzała się mu mimochodem. Miał jasne, świetnie ścięte włosy, które na sucho musiały tworzyć uroczy nieład, jego twarz sprawiała na pierwszy rzut oka sympatyczne wrażenie, a do tego był wysoki. Z ramienia zwisała mu sportowa torba.

Doszła właśnie do wniosku, że to nie może być zwykły klient szkoły, kiedy ten spojrział prosto na nią, zupełnie jakby znał jej myśli. Zaskoczona, zarumieniła się i czym prędzej odwróciła wzrok. Serce zabiło jej tak mocno, że zagłuszyło krótką rozmowę nieznanego z wywołaną z zaplecza recepcjonistką – i dopiero po chwili dotarło do niej, że chłopak mówi coś do grupy.

– ...przepraszam za tę sytuację, Iwo miał niegroźny wypadek i dosłownie pół godziny temu dowiedziałem się, że mam go zastąpić, nie zdążyłem zadzwonić, bo padła mi komórka. Wejdźcie proszę na salę, zaraz do was przyjdę.

Rozległy się szmery. Ewa pociągnęła ją za rękę i razem weszły na salę. W jasnym świetle lamp, wobec bezlitosnego lustra Natalia zupełnie doszła do siebie. Oparłszy się o drążek do ćwiczeń baletowych, wymieniała z Ewą pospieszne uwagi na temat tego, co się stało, zresztą jak wszyscy wokół. Nie dało się nie zauważyć, że wygląd nowego trenera na niektórych zrobił większe wrażenie niż wieść o wypadku Iwa. „Na mnie też”, pomyślała i obiecała sobie trzymać się w ryzach przynajmniej do końca zajęć.

Ponowny trzask drzwi uciął wszelkie rozmowy. Na widok chłopaka, przebranego w jakby stworzony dla niego strój, Natalia z trudem

poprzestała na wymianie spojrzenia ze stojącą obok Ewą. „Cholera, po co obiecałam sobie zero emocji?! Ten chłopak to jedna wielka emocja!”, przemknęło jej przez głowę.

Tymczasem on, jakby nieświadom wywołanego wrażenia, przedstawił się (okazało się, że nazywa się Daniel Zwoliński, co wzbudziło intrygujące Natalię poruszenie w paru dziewczętach) wyjaśnił krótko, że ich trenerowi nie stało się nic poważnego i że na pewno poprowadzi już następne zajęcia.

– Dziś będziecie musieli pomęczyć się ze mną – uśmiechnął się zawadiacko i włączył playlistę. – Ale najpierw – rozgrzewka! Pozycja pierwsza, plecy proste, zaczynamy od głowy. Let’s go!

* * *

Daniel prowadził zajęcia bez najmniejszego kłopotu. Widać było, że zna się na rzeczy, ale przede wszystkim – że ma pasję. Dlatego Natalia nie przejęła się tym, że ledwo trzyma się na nogach po intensywnej rozgrzewce i, pijąc wodę w ramach jednominutowej przerwy, ukradkiem przyglądała się nowemu jazzowemu guru.

– Wpadł ci w oko? – Ewa zauważyła jej spojrzenie. Poprawiwszy sobie opaskę, też spojrzała na chłopaka, rozciągającego się w sposób jeszcze niepojmowalny dla nich obu. – No, trzeba przyznać, że budzi wielki szacun. Profeska że nie wiem. Spójrz na te jego nogi! Piękny Daniel!

– Szacun? Profeska? Piękny Daniel? – Natalia parsknęła niepowstrzymywanym śmiechem. Złapawszy spojrzenie spod pięknej blond grzywki, przywołała się do porządku. – Ciszej, wariatko. No, no... widzę, że Amo cię nauczył paru nowych słów. Niedługo będziesz się ze mną witać per „siema ziom”!

Porządek i powaga ewidentnie nie były wpisane w dzisiejszy rozkład dnia. Obie zaczęły się śmiać tak, że cudem nie oblały się wodą. „Piękny Daniel” natomiast uznał, że najwidoczniej rozciągnął się już w sposób wystarczający, bo wstał i przeszedł znów na środek sali.

– Widzę, że możemy już kontynuować, niektórzy rozluźnili się aż za bardzo – puścił do Natalii i Ewy perskie oko, aż obie się zaczerwieniły i czym prędzej zajęły swoje miejsca. – Co prawda, bardziej siedzę w tańcu współczesnym niż w jazzie, ale teraz wejdziemy mocniej w świat baletu. Nauczę was pas de bourree, czy ktoś wie może, jak ten krok wygląda? – odczekał grzecznie chwilę, a gdy nikt się nie zgłosił, skinął głową i zatańczył coś płynnie. „To pewnie było to pa... coś tam”, pomyślała z przebłyskiem humoru Natalia, choć dla niej wyglądało to jak czarna magia i za skarby świata nie była w stanie tego powtórzyć. Korciło ją, żeby znów zerknąć na Ewę, ale powstrzymała się i spróbowała przybrać poważną minę. – Tak wygląda właśnie pas de bourree, na początek może być wam trudno połączyć dłonie i nogi, więc na razie skupimy się tylko na samych nogach. Próbujemy? Uwaga. Trzy, dwa, jeden...

Dziesięć minut później połączyli to z przejściem na jedną nogę relevé i „dodali” ręce. Daniel ruszył w kurs po sali, to tu, to tam poprawiając postawę albo układ rąk. Natalia musiała mocno zacisnąć zęby dla skupienia, kiedy zbliżył się do niej. Skinął głową, kiedy wykonała poprawnie sekwencję od prawej nogi, lecz gdy poprosił, by spróbowała od lewej, wszystko jej się poplątało. Ze złością opuściła ramiona i stanęła z powrotem w pierwszej pozycji.

– Spokojnie, było nieźle, tylko zdezorientowałaś się tu – pokazał odpowiedni moment i wykonał całość poprawnie w zwolnionym tempie. – Spróbuj raz jeszcze... jak masz na imię?

– Natalia – mruknęła i powtórzyła pas de bourree, tym razem niemal bezbłędnie. Jej wzrok ani na sekundę nie oderwał się od lustra, mimo wyczuwalnej aż za mocno obecności trenera.

– Tak to właśnie ma wyglądać, Natalia – Daniel uśmiechnął się i, musnąwszy dłonią jej ramię, przeszedł do Ewy, zapewne nie zdając sobie sprawy, że tym małym, oznaczającym pochwałę gestem do kumentnie wybił rudowłosej prawniczce z głowy jakiegokolwiek pas.

* * *

Mylła się Natalia, myśląc że Daniel nie ma pojęcia o tym, jak na nią wpływa. Powiedzmy inaczej: pojęcia o tym nie miał, lecz gdyby je miał, sprawiłoby mu to wielką satysfakcję. Zgadzałoby się z tym, czego chciał.

Na rudowłosą dziewczynę w kolorowej tunice zwrócił uwagę już w korytarzu, miała piękną postawę – nawet gdy siedziała i z pozoru powinna być rozluźniona – przede wszystkim jednak, bił od niej jakiś urok.

Prawdę mówiąc, artystycznie ściągnięty na bok kitek, jej pełen uczucia taniec i oczy, w których widać było odwagę, wywarły na nim prawie takie samo wrażenie jak jego wygląd na niej. Wiedział, że nawet gdyby nie był tancerzem, i tak cieszyłby się sporym wzięciem, nie zamierzał w żadnym razie niczego sobie ujmować, tym razem jednak chciał mieć pewność, że ta dziewczyna zwróciła na niego uwagę – a jak na złość, takiej pewności nie miał.

Raz miał wrażenie (nadzieję?), że ją skonfundował – kiedy poprosił o zatańczenie pas de bourree, a ona pomyliła nogi. Niestety, po poprawnym powtórzeniu kroku rzuciła mu spojrzenie, które здавало się wysyłać wszelkie jego nadzieje i plany jumbo jetem w siną dal. Pomyślał, że ona jest o wiele większą zagadką, niż na to wygląda i pomyślał, że specjalna sytuacja wymaga specjalnych środków.

Na tym chwilowo inwencja Daniela Zwolińskiego się skończyła, lecz miał nadzieję, że po drodze coś wpadnie mu do głowy. Nie ma to jak spontan, zwłaszcza, jeśli chodzi o dziewczyny.

* * *

Gdyby miała być ze sobą naprawdę szczerą, musiała przyznać, że poczuła ulgę z chwilą, gdy Daniel oznajmił koniec męczarni z pas de bourree i poprosił o pokazanie mu choreografii, nad którą pracowali. Nie zachwyliło jej natomiast to, że to ją o to poprosił, chociaż nie stała z przodu, a jak zwykle, w trzecim rzędzie. Pomna jednak sytuacji

z pierwszych zajęć z Iwem, którego zirytowało pretensjonalne pytanie „A dlaczego ja?” rzucone przez uczennicę w podobnej sytuacji, Natalia zmilczała i posłusznie wykonała parę kroków.

– To wszystko?

„Tylko się nie wahaj.”

– Więcej nie pamiętam – skłamała, patrząc mu prosto w oczy, lecz zaraz się zawstydziła swojego wyzywającego zachowania. „Jak nienormalna”, pomyślała, „ale to z obawy, że dłuższe tańczenie przed nim wytrąci mnie z równowagi”. Wyprodukowała nieśmiały uśmiech, by się zrehabilitować. Chyba się udało. Daniel spojrział na Ewę.

– Może ty pamiętasz? Jak masz na imię?

– Ja? Ewa... tak, pamiętam – Ewa nie zdążyła opanować lekkiej tremy tak błyskawicznie jak Natalia, jednakże równie posłusznie i bez większego trudu dokończyła układ. – Od tego miejsca mieliśmy zacząć, a w ogóle chyba mieliśmy zmienić muzykę – dodała.

– Rozumiem – uśmiechnął się do niej i zwrócił się do całej grupy. – Okej, wiem już, na jakim mniej więcej poziomie jesteście i na co was stać. Nie będę mieszał się do tego, co przygotowuje dla was Iwo, zrobimy sobie dziś coś troszkę innego, ale mam nadzieję, że wam się to spodoba.

Faktycznie, układ, który im pokazał, wyglądał bardzo fajnie, a najfajniejsze było w nim to, że stawiał bardziej na emocje niż na ładne wizualnie ruchy. Natalia złapała kroki całkiem szybko, więc z niecierpliwością czekała na muzykę, wydawało jej się ponadto, że wybór piosenki powie jej coś o Danielu.

Teraz, gdy zaniechał wycieczek po sali, dziewczyna czuła się w pewnym sensie bezpieczniej i spokojniej. Mogła podejść do całej sprawy ze swoistym kobiecym wyrachowaniem. „Rozgryzę cię, panie Taniec Współczesny”, mówiła sobie w duchu, wykonując wypady oraz obroty w rytm za nim, jednocześnie (kobiece wyrachowanie!) przeganając myśli o tym, że chętnie zobaczyłaby go w tańcu poza szkołą. Mówiło jej też coś jego nazwisko, a reakcja koleżanek tylko potwier-

działa przecucie, że stojący kilkanaście metrów od niej blondyn nie jest do końca anonimowy. Na razie nie zawracała sobie jednak tym głowy, oddając się choreografii i chłonąc w zamian pozytywną energię.

– No dobrze. Myślę, że jesteście już gotowi na muzykę – Daniel z zadowoleniem skinął głową, gdy grupa wykonała całą choreografię po raz kolejny bez większych wpadek i spowolnień. – Utwór nie jest typowo jazzowy czy nawet soulowy. Pomyślałem, że przyda się trochę zagadkowości, a ja zawsze odnajduję to w ambientcie lub indie. Aha, i nie dajcie się zwieść słodkiemu początkowi. Bądźcie gotowi na mój znak – to powiedziałwszy, wcisnął „play”.

W sali rozbrzmiały dźwięki pianina, a po chwili niewyraźny śpiew, który Natalii skojarzył się z jakimś mistycznym obrzędkiem oraz duszącym zapachem kadzidełek. „Niesamowite”, pomyślała, zamykając na chwilę oczy. Poddała się nastrojowi, pozwoliła sobie zapomnieć o tym, że jest dżdżysty jesienny, polski wieczór. Salę zalała kaskada coraz mocniejszych dźwięków, a potem nastąpiło nieoczekiwane przejście i pojawił się intrygujący, niski damski wokół. Jednocześnie Daniel zawołał „Go!”.

Natalia ocknęła się i jak w transie zaczęła wykonywać przyswojone dopiero co ruchy. „O, rany, jak ja to lubię”, przemknęło jej jeszcze przez głowę, zanim sprzed oczu znikła jej sala razem z tańczącymi wokół niej pozostałymi fanami jazz dance, a ona sama zatraciła się w tańcu.

* * *

Ewa przeczesła palcami wilgotną grzywkę i zsunęła opaskę. Otworzyła buzię, by podzielić się z Natalią wrażeniami z zajęć, lecz ze zdziwieniem stwierdziła, że koleżanki nie ma obok niej: została w tyle, z wahaniem zerkając w stronę wyłączającego sprzęt trenera, aż w końcu podeszła do niego. Zaciekawiona Ewa, zatrzymała się, blokując przez chwilę przejście, lecz zignorowała to. W głębi duszy pożałowała, że nie ma Uszu Dalekiego Zasięgu, bo po minach oraz uśmiechach Natalii i Daniela można było wywnioskować, że rozmowa jest co najmniej interesująca!

* * *

– Przepraszam, mógłbyś powiedzieć mi, co to za utwór, do którego tańczyliście? – usłyszał. Odwróciwszy się, ujrzał rudą Natalię.

– „Sweet religion”, wokalistka nazywa się Imogen Heap. Podobał ci się?

– Był obłądny, choreografia zresztą też – dziewczyna uśmiechnęła się i lekko przestąpiła z nogi na nogę. – W ogóle świetne to zastępstwo, serio.

– Nie wiem, czy Iwo byłby zachwycony, gdyby to usłyszał – zaśmiał się Daniel. – Chyba uznałby cię za zdrajczynię.

– Mam nadzieję, że jednak nie, nie chciałabym rezygnować z jazzu – podchwyciła żart i też się zaśmiała. „Czy można polubić czyjś śmiech, słysząc go po raz drugi?”, zastanowił się przelotnie.

– W razie gdyby jednak Iwo wyrzucił cię ze swego serca i ze swych zajęć, możesz zgłosić się do mnie, chętnie cię przygarne, brakuje mi zdolnych tancerek – powiedział z pozoru niefrasobliwie, spod oka obserwując jej reakcję. Rudowłosa jednak znów go przerobiła, rzucając mu jedno ze swych nieodgadnionych spojrzeń i mówiąc lekko kpiącym tonem:

– Szczerze wątpię, ale chętnie przyprowadzę ekipę wspierającą, jak będziesz gdzieś występował. Daj znać. Na pewno podadzą ci w recepcji mój numer.

Wow. Tego na pewno się nie spodziewał. Myśliwy dostał po głowie od sarny...

– Muszę iść – obejrzała się na stojącą w progu koleżankę i znów zerknęła na niego. – Cześć. Miło było – dodała z uśmiechem i znikła, zanim zdążył wymyślić jakąś dobrą ripostę. „No nie”, pomyślał, czując, że uśmiecha się od ucha do ucha. Ciekawe, czy naprawdę podali by mu w recepcji jej numer?

* * *

– Możesz mi powiedzieć, CO to było? – Ewa z trudem powstrzymywała się od wybałuszenia oczu. – Normalnie niepojęte!

– A mogłoby być coś nienormalnie niepojętego? Oj, daj spokój – odmruknęła Natalia, postanawiając jak najdłużej unikać odpowiedzi wprost. W sumie, nie bardzo wiedziała, jak ta odpowiedź miała by brzmieć, poza tym nie chciała się przyznać, nawet Ewie, że ją samą zdumiała własna śmiałość, żeby nie rzec: tupet. „To jego wina”, pomyślała, kryjąc uśmiech w golfie oraz grubym szalu.

– Jestem gotowa, możemy iść. Na razie, dziewczyny!

Wyszły z szatni, a potem na dwór. Natalia bardzo pilnowała swoich oczu, lecz Ewa i tak udzieliła jej informacji:

– Nie ma go nigdzie, pewnie jeszcze siedzi w szkole. Może poczekamy, mam wrażenie, że to nie jest gość, który rozbija się własną bryką. Może jeździ dwadzieścia sześć...

– Ewa! – wybuchnęła w końcu niepowstrzymanym śmiechem.

– Ja cię nie poznaję, dziewczyno, jakich ty słów używasz!

– Normalnych, moja droga, ale nie zmieniaj tematu, bo to podejrzane. Mów, o czym gadaliście?

– Oj, tam no... O piosence z choreografii, podobała mi się.

– No, chyba nie tylko piosenka... Au! Nie szczyb mnie! Przez niego i tak jestem dziś masakrycznie obolała, a ty mi jeszcze dokładasz i to niezasłużenie!

– Oj tam, oj tam!

– Teraz to ty zabiłaś jednoroźca. Nie za dużo masz na sumieniu?

– Zejdź ze mnie, bo nic ci nie powiem – zagroziła, krztusząc się ze śmiechu. Gdy obie się uspokoiły, pozwoliła sobie na wiele mówiące westchnięcie. – No, dobra, przyznaję, jest sexy, ale to tancerz, to raz, nie znam go, to dwa, nie wypada mi go podrywać, to...

– Czekaj, czekaj. Co ci przeszkadza, że tańczy? Wspólna pasja chyba łączy? No i nie pleć, że nie znasz, bo znasz. Obie go znamy i nie mam na myśli zająć.

– Co? – Natalia zatrzymała się jak wryta, co wyszło jej najzupełniej naturalnie, bo były akurat przed przejściem, a światło zmieniło się na czerwone. – Nie rozumiem.

- Dziewczyny podniecały się tym w szatni. Co ci mówi nazwisko „Zwoliński”?
- Gdzieś dzwoni, ale nie wiem, w którym kościele.
- To teraz uważaj. Przypomnij sobie Edwarda z *Tylko on...* hej, przechodzisz ze mną, czy zostajesz i czekasz na następne zielone?

Scena siódma: C'est la vie, c'est la mort⁷

– Cześć, jak tam? Ja dziś ledwo z łóżka wstałam, połamana jestem, jakbym nie wiadomo co robiła! – poskarżyła się Ewa i wrzuciła do automatu kilka monet. Dochodziła godzina dziesiąta – na toruńskim Wydziale Prawa i Administracji „poranna godzina szczytu”, więc Ewa postanowiła skorzystać z ostatnich chwil, gdy wokół automatów z gorącymi napojami i z przekąskami nie zaczęły jeszcze ustawiać się kolejki. W tak zwanym międzyczasie, postanowiła też zadzwonić do Natalii. Ciekawa była, czy jej koleżanka jest nadal pod silnym wrażeniem wczorajszego wieczoru w IF DANCE, a także – wczorajszego trenera.

– Która godzina?

– No... – Ewa zerknęła na zegarek – za pięć dziesiąta, a co?

– CO? Za pięć DZIESIĄTA?!

– Tak. A co się stało?

– Och, nic – Emocje opadły z Natalii tak nagle, jak się pojawiły.

– Tylko zaspąłam na ćwiczenia, na których wyczerpałam już limit nieobecności, ale luz.

– Oj, dziewczyno, źle z tobą. A serio, to myślałam, że coś gorszego, a nie ćwiczenia! Coś ty robiła w nocy, o Danielu pewnie myślałaś? – Automat przygotował już cappuccino, którego aromat przeniósł na chwilę połamaną studentkę w siódme niebo. Wzięła kubek w dwa palce lewej ręki.

⁷ C'est la vie, c'est la mort – utwór duetu Stereo Total; autorka, poczynając od niniejszego rozdziału świadomie i celowo odwołuje się do tego utworu, wykorzystanego w filmie pt. „Sala samobójców” (2011, reż. i scen.: Jan Komasa), jak i do samego filmu, a zwłaszcza – postaci głównego bohatera (wygląd, imię, cechy, los). Odwołanie to ma na celu wyłącznie zwrócenie uwagi na pewne relacje społeczne i zjawiska, w sposób pełny i idealny ukazane w „Sali samobójców” – stąd też takie odwołanie – nie stanowi natomiast w żaden sposób naruszenia praw autorskich.

– Poczekaaj chwilę, przełożę kawę do drugiej... – zaczęła i urwała raptownie, gdy przechodzący koło niej chłopak z okropnymi, pomarańczowymi słuchawkami na głowie potraktował ją jak przeszkodę, którą należy ominąć, niekoniecznie unikając zderzenia z nią. W efekcie, strumień kawy chlusnął wprost na jej siwe, zamszowe czółenka, a zaskoczenie w połączeniu z wcale wysoką temperaturą sprawiło, że dziewczyna podskoczyła, wywołując kolejny katastrofalny w skutkach kawowy wodospad.

– Ewa, jesteś tam? – rozległo się z telefonu, który wciąż trzymała sztywno przy uchu.

Zamruła wolno i podniosła wzrok znad swoich siwo-beżowych butów. Na pierwszym planie ujrzała plecy beztrosko oddalającego się sprawcy, na drugim zaś opartego o ladę szatni chłopaka, na którego widok usłużna pamięć podsunęła zdanie przeczytane kiedyś na nonsensopedii: „Nie możesz się cieszyć! Nigdy! Cieszysz się? Idź się pociąć”.

Pomieszanie bodźców sprawiło, że Ewa najzwyczajniej w świecie dostała ataku rozpaczliwego śmiechu, który Natalię dobudził na dobre, natomiast na wystylizowanym na emo chłopaku wywarło wrażenie tylko takie, iż bez słowa oddalił się w kierunku schodów wiodących do podziemia. Krztusząc się i płacząc, Ewa miała tylko nadzieję, że nie-szczęśnik nie idzie serio się pociąć, lecz zmierza na przykład do palarni albo toalety, bo chyba nie czułaby się dobrze z myślą, iż z powodu jej pechowego wtorkowego poranka jakiś człowiek odebrał sobie życie.

* * *

Rozłączywszy się z chwilowo nieosiągalną Ewą, Natalia z jękiem opadła z powrotem na poduszkę, po czym sprawdziła raz jeszcze godzinę, znów jęknęła i ostatecznie przystąpiła do rozmyślania nad swą niewesołą sytuacją.

Prawda była taka, że Ewa częściowo miała rację. Natalia do drugiej w nocy siedziała na gadu-gadu, pisząc z Basią o wszystkim i o ni-

czym, co wczoraj sprowadziło się głównie do ustawiania Daniela Z. w rankingu Facetów Na Horyzoncie. Basia była zachwycona jego pojawieniem się w życiu swojej przyjaciółki i z chęcią porzuciła naukę słówek na niemiecki dla przekonywania jej, że Daniel jest mężczyzną – po prostu – idealnym.

Dopiero po godzinie Natalia zorientowała się, że ma do czynienia ze zjawiskiem poparcia skierowanego za, a nawet przeciw. Przyparta w tej sprawie do muru Basia przyznała bez większych skrępowań, że ma dość beznadziejności, jaką reprezentuje sobą Jarek i że z całego serca doradza Natalii branie z siebie przykładu najlepiej od zaraz. „Chce ci się męczyć z Jarkiem, jak masz pod bokiem takie ciacho? Nie chce ci się, ja to wiem i ty to wiesz, przypomnij sobie, jak reagowałaś podczas zajęć z nim, podświadomie go podrywałaś, zrobił na tobie wrażenie i choćby za to jedno chwala mu na wieki wieków, bo szczerze się bałam, że widzisz tylko Jarka. Dobrze ci to robi, jak zmienisz obiekt, zwłaszcza, że facet ci przychylny, wiem to i czuję. A że sławny? Najważniejsze, żeby w głowie nie miał przewrócone, a moim zdaniem nie ma”, napisała, a Natalia nie mogła się z tym nie zgodzić – oczywiście, gdy już minął jej atak śmiechu tradycyjnie wpisany w skutki każdej dłuższej wypowiedzi Basi.

Skutkiem bardziej długofalowym było to, że następną drogocenną godzinę nocy Natalia spędziła na wyciszaniu się, oddając się w objęcia Morfeusza w końcu na parę minut przed wybicciem „godziny demonów”. Spragniony odpoczynku po wyczerpującym nie tylko psychicznie wieczorze organizm postanowił naładować się zwyczajowymi siedmioma godzinami snu nawet za cenę zaburzenia harmonogramu dnia – tak zatem telefon od Ewy miał okazję wystąpić w roli budzika.

Zapewne budzik ten okazałby się skuteczny krótkoterminowo, bowiem niepokorna prawniczka, doszedłszy do wniosku, że strata zajęć na uczelni jest przesłanką popadnięcia w marazm całkowity, postanowiła kontynuować regenerację organizmu, lecz plan ten chy-

try, a zbyt piękny jak na realia udaremnił jej kolejny telefon – tym razem od Jarka.

– Cześć, Natalia, co się z tobą dzieje? Nie byłaś na międzynarodach, nie było około pięciu osób i Rumcajs wpadł w szal.

Uu. Doktor prowadzący ćwiczenia z prawa międzynarodowego publicznego, na forum internetowym został opisany przez jedną ze studentek jako „równie cięty, co przystojny” i okazało się to co do joty prawdą.

– To znaczy? – zapytała ostrożnie. – Cisnął w kogoś krzesłem czy poprzestał na przekleństwach po łacinie? A może wymyślił kolejny diabelski kazus o dyplomatach?

– Wierz mi, wołałabyś kazus. Zapowiedział, że ze skutkiem ex tunc wszyscy, którzy wyczerpali ulgowy limit nieobecności będą musieli zaliczać dane zajęcia ustnie u niego na dyżurze.

– Ex tunc to był skutek z mocą wsteczną czy od teraz? – zapytała, a usłyszawszy przeczuwaną, gorszą odpowiedź, jęknęła z rozpaczą. – Ożeż zbój. Była mowa tylko o karnych referatach!

– Była, ale wiesz, jak jest.

– No, wiem – odpowiedziała kwaśno. – Jaka szkoda, że nie wyciszyłam telefonu. Błogo przespałabym przedpołudnie, oszczędzając sobie mocnych wrażeń od samego rana.

– Wiesz co, chyba nie masz racji – powiedział Jarek, zaskakując ją ponownie (że to możliwe w ogóle było...). – No, powiedziałaś, że żałujesz, że nie wyciszyłaś telefonu, bo przespałabyś przedpołudnie i oszczędziłabyś sobie wrażeń od samego rana. Jakie ty miałaś wrażenia?

– Nie chcesz wiedzieć – przekreśliła się na bok i westchnęła głęboko, licząc, że dzień przez to stanie się łatwiejszy. – A ja po prostu zasnęłam, nic się nie stało.

– Po prostu zasnęłaś? No nie wierzę... ty nigdy nie spóźniasz się na zajęcia z powodu zasnienia. A zatem?

– Co, a zatem? – poczuła, że trochę się gubi w toku rozmowy. „Chyba naprawdę trzeba będzie wstać, samo wzdychanie życia nie

ułatwi”, pomyślała ze smutkiem. – Jarek, możesz rozmawiać ze mną jaśniej? Weź pod uwagę, że jestem osobą brutalnie wyrwaną ze snu i część rzeczy zwyczajnie do mnie nie dociera.

Po drugiej stronie słuchawki ktoś dostał ataku chichotu.

– Jesteś naprawdę niesamowita. Oj, czuję, że coś kręcisz... właśnie, jeśli wybierasz się dziś na tę konferencję ELSA o prawach człowieka, to mogę wtedy dać ci notatki z mpp, bo ja tam będę.

– Dzięki, ale nie idę na konferencję – odpowiedziała, umiejętnie kryjąc kolejne niezbyt miłe zaskoczenie. „Po co mu ta konferencja, skoro od zawsze mówił, że najbardziej interesuje go prawo gospodarcze? Zmienił zdanie? A może chce zobaczyć Sarę, sprawdzić, jak zareaguje po tamtej imprezie?”, zastanowiła się błyskawicznie i po silniejszym klujnięciu intuicji na myśl o byłej dziewczynie Jarka poczuła, że ma rację. Okej, jak tak, to tak. – Do zobaczenia na uczelni pojutrze, z notatkami nie pali się, to w końcu tylko międzynarody. Sorry, muszę kończyć, cześć! – powiedziała o wiele chłodniejszym głosem i rozłączyła się. Mając przyjemne poczucie (w końcu coś dobrego!), że Basia byłaby z niej niepomierne dumna, Natalia w końcu wstała z łóżka.



Dopiero po pięciu minutach wpatrywania się w przypadkiem obrany punkt w przestrzeni audytorium Ewa zorientowała się, że patrzy na czarną, chłopięcą czuprynę, którą dziś już widziała.

Zelektryzowana, wychyliła się nieznacznie do przodu, a potem zaczęła się wiercić, lecz nie dojrzała nic więcej, poza wysoko postawionym kołnierzem czarnej koszuli. Zdezorientowana przerwą w wykładzie, jaką profesor uczynił na widok jej niecodziennego podniecenia, odchyliła się na oparcie ławki, czerwieniąc się niczym piwoniam. Niestety, ciekawość gryzła ją tak mocno, że gdy tylko profe-

sor podjął na nowo wywód na temat źródeł prawa konstytucyjnego, napisała szybko do siedzącej obok koleżanki.

– *Anka, chłopak drugi rząd, przy przejściu po prawej stronie. Znasz go?*

Dziewczyna posłusznie zerknęła we wskazane miejsce i odpisała.

– *Nie znam, a co?*

– *Ale spotkałaś go w ogóle kiedyś u nas na wydziale?*

– *Niewiele widzę poza włosami i koszulką, więc ciężko mi ocenić ale jak chcesz, możemy na przerwie przejść koło niego, przyjrze się. A kto to w ogóle jest? W sensie, dlaczego Cię interesuje?*

Ewa zawahała się z odpowiedzią na chwilę dostatecznie długą, by profesor przeszedł do tematu, którego absolutnie nie mogła w notatkach pominąć. Na okazję do kontynuowania tematu chłopaka, który był świadkiem jej porannego doświadczenia z kawą, przyszło jej czekać aż dwadzieścia pięć minut.

Ledwo profesor odsunął mikrofon i podniósł się ze swojego miejsca, Ewa już była na schodach wiodących w dół audytorium i pałającym wzrokiem poganiała nie rozumiejącą niczego Ankę.

– *Co ci się stało? Cicha woda z ciebie, wiesz? Mam nadzieję, że to jakiś przystojniak...* – szeptała koleżanka konfidencko, gdy starały się pokonać schody bez zwracania na siebie uwagi. W chwili, gdy mijały niewinną ofiarę swych podchodów (nawiasem mówiąc, totalnie niezainteresowaną światem zewnętrznym, wnioskując z białego w tablicę wzroku oraz słuchawek w uszach), spojrzała od niechcenia w jej stronę, a potem przyspieszyła kroku. Ewa z wielkim trudem wytrzymała pół minuty które dzieliło ją i koleżankę od znalezienia się poza audytorium, zanim zadała pierwsze z kłębiących się w jej głowie pytań.

Ania skrzywiła się i odpowiedziała niezbyt chętnie.

– *No, owszem, kojarzę go, ale osobiście nie znam, oczywiście. Wiem, że ma na imię Dominik i że powinien być na drugim roku, ale z jakiegoś powodu chodzi na zajęcia z nami, nie wiem dlaczego: nie zdał, miał dziekanę... pewnie to pierwsze. W każdym razie, jest dziwny, ludzie śmieją się z niego, że to gej i emo.*

– A faktycznie jest gejem albo emo? – Ewa zmarszczyła brwi. Nie podobało jej się to, co usłyszała, choć wcale nie z powodu, którego można by było się spodziewać. – Czy to tylko plotki?

– Nie wiem, czy jest gejem, ale co do emo, to wystarczy na niego spojrzeć – Anka prychnęła. – Widziałas te jego włosy i ciuchy? A jak patrzy z dwudziestego piątego piętra!

Ewa niezdecydowanie założyła ręce. Miała wrażenie, że jej koleżanka oceniła chłopaka z góry źle, mimo że przyznała, że go tylko kojarzy. Z drugiej strony, ona sama miała do powiedzenia o nim niewiele więcej, więc może nie warto drzeć kotów o kogoś, kto być może ma to gdzieś?

– Widzę po twojej minie, że puszczasz moje słowa mimo uszu. Co jest, on ci się podoba? – w głosie Anki było tyle prawdziwego zdumienia, że Ewie zrobiło się trochę nieprzyjemnie.

– Nie, nie że podoba – roześmiała się nienaturalnie. – Po prostu nie widziałam go przedtem na wydziale, a ciekawa byłam, kto to taki. Faktycznie, ma oryginalny styl.

– „Oryginalny” styl? Dziewczyno, to EMO, czaisz? To na pewno jakiś bogaty z domu dzieciak, któremu od kasy we łbie się poprzewracało i wyobraża sobie, że „cierpi”. Daj sobie spokój. Skąd on ci w ogóle do głowy przyszedł?

– Widziałam go dzisiaj rano, jak kupowałam sobie tę nieszczęsną kawę i... trochę głupio się zachowałam wobec niego.

– To znaczy?

– No, wiesz, oblałam się, więc byłam wściekła, do tego ten koleś, co mnie potracił, zupełnie nic nie zauważył. A potem zobaczyłam jego... – urwała na chwilę lecz Anka popędziła ją. – ...no, to było niesamowite, zobaczyć kogoś *takiego*... na uczelni. Rozumiesz, to było dla mnie mega dziwne, ubrany w czerń od stóp do głów i to jego spojrzenie...

– Taa, jasne, wiem, o czym mówisz. Oni wszyscy tak mają, są nieno...

– Nie o to chodzi. On po prostu... widać po nim było, że tutaj nie pasuje.

– No pewnie, bo to dziwoląg, „imoł-boj” – Anka wzruszyła ramionami i postukała się w czoło. – I co zrobiłaś? Zjechałaś go, że się na ciebie gapił, a on ci zagroził żyletką?

– Nie. Wybuchnęłam śmiechem, ale to był śmiech histeryczny, a nie wyśmiewający. Pomieszanie bodźców, rozumiesz. Nie śmiałam się wcale z niego!

– No i? Co w tym było głupiego? – Ania uniosła brwi, wyraźnie nie widząc problemu.

– Mógł pomyśleć, że śmiałam się z niego, a wcale tak nie było... mógł poczuć się niefajnie, prawda?

Mina Anki skłoniła ją do bezzwłocznego podjęcia próby uratowania własnego wizerunku w oczach koleżanki.

– Błagam, nie patrz tak na mnie, po prostu zastanawiam się, czy nie powinnam go...

– To ja cię błagam, Ewa, nie kończ, bo coś mi się robi, jak widzę, że ty się zastanawiasz, czy go nie przeprosić, notabene za coś, czego nie zrobiłaś. Wyjaśniam ci ostatni raz: to jest chłopak emo. E.M.O. Przejmuje się wszystkim, czym tylko się da i czym się nie da też! Prawdopodobnie byłaś entą osobą w jego życiu, która na jego widok zareagowała śmiechem, więc nawet mu nie przyjdzie do głowy zastanawiać się, czy śmiałaś się akurat z niego, czy z dowcipu, który sobie przypomniłaś, więc wrzuć na luz, tak? LUZ, Ewka. Zero wyrzutów sumienia, yes? – Anka objęła ją przyjacielsko i skierowała w stronę wejścia do audytorium, widząc zbliżającego się profesora. – Musimy wracać, Fryc już idzie. Nie przejmuj się, znajdziemy ci jakiegoś porządnego, fajnego chłopaka, ale Dominika zostaw w spokoju. On ma swój świat, to nie facet dla ciebie. Swoją drogą, też się dziwię, że takiego wpuścili na prawo...?



Po skończonym wykładzie Ewa wymówiła się zmęczeniem od wyjścia na starówkę z dziewczynami i wróciła do mieszkania, po drodze zahaczając tylko o bibliotekę. Ogarnęła pokój, odgrzała obiad, pozmywała, zrobiła sobie herbatę i, usiadłszy przy stole, w pełni oddała się myślom, które krążyły nad nią przez cały czas niczym stado wron.

Nie chciało jej się wierzyć w to wszystko, co mówiono o Dominiku. Nie chciało jej się wierzyć, że jest naprawdę taki... ale nie miała racjonalnych argumentów, by obronić własne zdanie. „Beznadzieja”, pomyślała i z tego wszystkiego zalogowała się na pocztę, gdzie czekała na nią miła niespodzianka w postaci maila od Matyldy.

*– Hej, Kochana ;**

Przepraszam, że odpisuję dopiero teraz, ale cały weekend spędziłam na zajęciach, a wieczorami zabierano nas na próby „Mewy” – baletu Borisa Eifmana, coś FANTASTYCZNEGO! Mówię Ci, chwilami czułam się zupełnie jak w bajce i musiałam prosić Susan, żeby mocno mnie uszczypnęła J

Wow! Wow! Wow! Moja little sister zaczyna żyć! : Kochanie, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jazz daje Ci tyle radości, że znalazłaś koleżankę, ale, oczywiście, przede wszystkim straszliwie cieszę się, że znalazłaś wsparcie w męskim ramieniu! :* Amadeusz wydaje się być naprawdę cool, z tego, co piszesz, poza tym jest tancerzem, a ja najlepiej wiem, że tancerze, to najlepsi faceci pod słońcem (by the way, w załączniku parę fotek z teatru, na jednej z nich jestem z Andrew J prawda, że ładnie razem wyglądamy? Uwielbiam tę jego niesforną grzywkę!). Najważniejsze, że to jest dobry chłopak i że jest względem Ciebie uczciwy, kochanie. Mam nadzieję, że ładnie się Wam ułoży i że go kiedyś poznam J myślę, że bym się z nim dogadała ;-)*

Co u Ciebie poza tym? Jak tam (wiem, że nie lubisz tego pytania, ale ja zadaję je absolutnie ze szczerą troską) studia, podobają Ci się bardziej? Nie chciałabym, żebyś po tych paru latach, jak już będziesz miała dyplom i ruszysz w świat, myślała, że to były zmarnowane lata...

Buziaki, kochanie, jak najcieplejsze, w NY niedługo śnieg spadnie; Musisz koniecznie do mnie przylecieć i to zobaczyć, pocztówki i zdjęcia tego nie oddają!*

Love ya!

Matylda

Ewa uśmiechnęła się i przeczytała maila raz jeszcze, obejrzała też dołączone zdjęcia. Potem spojrzała na datę wiadomości: 7. listopada, 12:47, pół godziny temu. Jest szansa, że może jeszcze złapać Matyldę na facebooku.

Zalogowała się i przeglądała listę dostępnych osób. Widząc przy nazwisku siostry zielone kółeczko oznaczające dostępność, ucieszyła się.

– Kochana M.!

Mam nadzieję, że facebook nie kłamie i faktycznie jesteś w sieci. Właśnie przeczytałam maila; dziękuję Ci bardzo. Nawet nie wiesz, jak dużo daje mi Twoje wsparcie. Spieszę donieść że i na studiach wszystko gra, nawet zaczyna mi się w miarę wiesć ;-) Ale to nic w porównaniu z tym, jak wygląda Twoje życie, mam wrażenie, że to jedna wielka tęcza i bardzo, bardzo się cieszę, bo zasłużyłaś sobie na coś takiego ciężką pracą. Ja tancerką być nie zamierzam, chyba że hobbystycznie ;-) Jeśli prawo nie rzuci mi zbyt wielu kłód pod nogi, za jakiś czas mogę stać się Twoją agentką, a do Borisa Ejfmana będziesz wpadała z wizytą jak do ukochanego dziadka :-):**

Chciałam Cię zapytać o coś jeszcze, tylko proszę Cię, nie śmieję się. Czy znasz kogoś, kto jest emo?

Z napięciem czekała na odpowiedź, która nadeszła niemal natychmiast.

– Hej, Ewciu; Jestem, jestem, mam wolne do drugiej.*

Wow, zawsze potrafisz mnie zaskoczyć : to chyba dobrze,*

*zwłaszcza jeśli masz być prawniczką tak wielkiej gwiazdy jak ja? ;-): * żartuję oczywiście. Hm... Emo, to przede wszystkim ludzie bardzo wrażliwi, baaaaardzo emocjonalni, powinno być ich na pęczki w świecie tańca, a zwłaszcza baletu, choć ja osobiście z kimś takim nigdy się nie spotkałam. A skąd takie pytanie, jeśli mogę wiedzieć, bo ciekawa jestem?*

– No widzisz, w świecie tańca nie spotkałaś nikogo takiego, a ja spotkałam na prawie.

– No coś Ty, poważnie? J I co, kto to jest?

– Taki jeden chłopak... wcześniej go nie widziałam, dopiero dziś pierwszy raz.

No i...? Nie dotarłaś jeszcze do sedna, czuję to ;-)

– Bo nie umiem za bardzo tego wyjaśnić. Ludzie o nim źle mówią: że gej, emo-boy, bogaty, nawalone w głowie. A nikt naprawdę go nie zna, nikt nie zadał sobie fitygi, by sprawdzić, czy cokolwiek z tego jest prawdą, czy też po prostu Dominik ma taki styl. Irytuje mnie to L

– Rozumiem, co masz na myśli, też by mnie irytowało takie ograniczenie i nietolerancja, ale ludzie są jacy są i nie zmienisz ich, zwłaszcza jeśli będą upierali się przy swoim. Sama też nie znasz tego Dominika, więc nie wiesz w tym momencie, czy jest czego bronić. A poza tym, wydaje mi się, że emo potrafią sami być bardzo... jak to określić... nietowarzyscy? Wiesz, o co chodzi: trzymają się tylko z ludźmi takimi, jak oni i tworzą własny, hermetyczny świat.

Ewa westchnęła głęboko. Obiektywne, szczerze spojrzenie starszej siostry pozwoliło jej zrozumieć, co sama myśli i czuje. Niestety, świadomość, że robi z siebie Matkę Polkę tylko dlatego, że jej samej nie przeszkadzają czarne ciuchy, makijaż i czyjaś odwaga do wyłamania się nie sprawiła, że poczuła się lepiej.

– No, rozumiem. Nie chciałabym stać się outsiderką tylko dlatego, że nie jestem przeciwko niemu.

– *I to bardzo Ci się chwali! Z drugiej strony, można też spojrzeć na to tak, że ludzie, którzy skreślą Cię dlatego, że nie jednoczysz się z nimi przeciwko komuś, nie są ludźmi zbytnio wartościowymi – no ale z ludźmi z roku jakoś musisz żyć. Tylko jedna mała rada: uważaj. Zanim coś zrobisz, pomyśl; zanim się z nim zaprzyjaźnisz, sprawdź, czy naprawdę nie jest kimś, kto może wykorzystać Twoją dobroć.*

– *O rany, teraz to się zrobiło wręcz mrocznie!*

Mrok, smutek i przygnębienie są wpisane w kulturę emo, z tego, co wiem ;-) ale oczywiście, może być tak, jak Ty mówisz, że Dominik niczego specjalnie nie manifestuje tylko po prostu taki jest, a ludzie go z góry ocenili tak i tak, być może tracąc szansę na poznanie fajnego człowieka. *Słuchaj, muszę się powoli zbierać, więc powiedz mi tylko jeszcze, jak żeś go w ogóle poznała?*

– *To jest dłuższa i strasznie dziwna historia, więc opiszę Ci ją później w mailu ;-). Leć, nie zatrzymuję, dzięki za pomoc :**

– *Bye, bye :* P.S. Nie za dobrze Ci? Amo, Dominik... ;-)* nie wiedziałam, że mam za siostrę taką farciarę do ciekawych facetów ;P

Ewa uśmiechnęła się do ekranu, a potem spojrzała niewidzącym wzrokiem za okno. Nie, żaden facet nie miał szans z Amadeuszem...

* * *

– Słuchaj.

– Słucham cały czas – Jarek starał się mówić bardzo spokojnym tonem, chociaż ciągle przerywanie drażniąco wybijało go z lektury jednego z najbardziej zawiłych wyroków któregoś z sądów apelacyjnych.

– Teraz to ja zamierzam słuchać, bo milczysz jak grób na temat konferencji – Stefan zerknął na Jarka z zaciekawieniem znad ekranu swojego laptopa, na którym pisał jakiś referat. – Gadałeś z Sarą?

– Nie.

Chwila milczenia.

– Jak nie chcesz, nie mów. Ale powiem ci tylko, że źle robisz. Na twoim miejscu dałbym sobie spokój, nie odzyskasz jej.

To podziałało. Jarek poderwał głowę i spojrzął na przyjaciela świdrującym wzrokiem.

– A coś ty taka skarbnica porad się zrobił? – burknął. – I skąd wiesz, co ja w ogóle zamierzam?

– Że coś zamierzasz, widać od razu, a co konkretnie, też widać od razu po tym, jak się zachowujesz. Całą konferencję przesiedziałeś, wpatrując się w nią i nawet do niej nie podchodząc.

– Nie było cię tam, więc z łaski swojej...

– Mnie nie było, ale była Agata.

– I tak ci wszystko pięknie wypaplała, tak? A może się zmówiliście i mnie śledzicie? To wiedz, że ja sobie tego, do cholery, nie życzę! – Jarek zerwał się z krzesła, zrzucając niedbale przewieszoną przez nie kurtkę. Podniósłszy ją z impetem, wyszedł z pokoju, nim Stefan zdążył go zmitygować.

Szedł niczym zbuntowany nastolatek, energicznie, z wysoko uniesioną głową i postawionym kołnierzem kurtki, ale już po paru minutach poczuł, że mu mija, a zanim znalazł się w rejonie Mickiewicza, wiedział, że po powrocie postawi Stefanowi piwo w ramach niewypowiedzianych, męskich przeprosin. Należało się przyjacielowi, który swoim rozsądnym podejściem zmusił go do wyciągnięcia głowy z piasku i stanięcia twarzą w twarz z faktem, że nadal zależy mu na byłej dziewczynie, mimo że ona zdecydowanie go nie chce. Widok Sary roześmianej i zdecydowanie wolnej od wyrzutów sumienia... to była dla niego katorga, lecz mimo tego nie potrafił spędzić dnia bez ujrzenia jej chociaż przelotnie. Wiedział, że już było lepiej, już potrafił przejść nad ich rozstaniem do porządku dziennego, ale znów coś się popsuło. Może to przeświadczenie, że jej nowy facet był beznadziejnie nijaki?

Tak, to chyba było to. Z goryczą wspomniał imprezę w „Czeskim Śnie”, gdzie po raz pierwszy bawili się w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy tak boleśnie ugodziło go to, na kogo został zamieniony. Miał wrażenie, że przegrał z tamtym facetem wyłącznie dlatego, że nie był muzykiem. Marna to była pociecha, oj bardzo marna.

Jarek ze złością kopnął walającą się mu pod nogami puszkę po coli i skręcił w stronę parku, mimo że zaczynało się już zmierzchać. Potrzebny był mu długi, energiczny spacer. Może to poprawi jego fatalny nastrój.

Scena ósma: Jar of hearts⁸

– Cześć, przepraszam cię najmocniej – Amo objął Ewę od tyłu, obrócił ku sobie i pocałował w policzek. – Mam nadzieję, że nie zmarzałeś?

– Nie, skąd. Ale umieram z ciekawości, dokąd idziemy?

– Niespodzianka – uśmiechnął się rozbrajająco i jakby nigdy nic wziął jej dłoń w swoją. – Myślę, że będziesz zadowolona. Co to jedzie, 43? Wsiadamy.

Myślała, że po tym, gdzie wysiądą, zorientuje się, co to za niespodzianka, lecz Amo ją przechytrył: pod teatrem poprosił, żeby zamknęła oczy (najpierw chciał jej przewiązać je szalikiem, lecz po spojrzeniu, jakie mu rzuciła doszedł do wniosku, że to zły pomysł), a następnie zakreślił ją kilkakrotnie i powiodł w głąb toruńskiej starówki. Dziewczyna starała się łapać kierunki, ale bez większych efektów. Była pewna tylko tego, że diabelski b-boy zafundował jej wycieczkę (na obcasach!) jakże wspinałym brukiem jedynej w swoim rodzaju Podmurnej, więc kiedy w końcu weszli do jakiegoś pomieszczenia i pozwolił jej otworzyć oczy, naskoczyła na niego.

– Za tą Podmurną powinienes oberwać! Prawie pozdzierałam obcasy, druga para butów poszłaby mi w tym miesiącu i znowu przez faceta!

Amo roześmiał się i pomógł zdjąć jej płaszcz.

– Wiesz, że względu na psychologię związku pewnie nie powinienem ci tego mówić, ale przepadam za tym, kiedy się wściekasz – mruknął jej do ucha, sprawiając, że Ewa z trudem się nie roześmiała. Uwielbiała tę jego czułość. – Naprawdę myślałem, że nie możesz być jeszcze piękniejsza i słodsza! A co do tamtego faceta, mówiłem, że namierzę i łomot spuszczę – to ty nie chciałaś!

– Pewnie, że nie chciałam, jeszcze mi reputację zniszczysz, a wiesz, jakie to ważne na prawie!

⁸ Jar of hearts – utwór piosenkarki Christiny Perri

– No wiem, wiem. Muszę być grzeczny i nie wolno mi przechodzić na czerwonym świetle – zażartował i, musnąwszy pieszczotliwie jej ramię, podszedł do szatniarki.

Tymczasem Ewa rozejrzała się z zaciekawieniem. Stali w małej, ciasnej szatni, przed nimi zaś rozpościerała się sala, z której dochodziły dźwięki klubowej muzyki, gwar rozmów i brzęk szkła.

Zerknęła na Amo. Wiedział, że ona nie przepada za tego typu klimatami, po co więc ją tu przyprowadził? Widząc jego uradowaną minę, postanowiła być jednak cierpliwa. Na pewno nie chciał źle i miał w tym jakiś cel.

– Gotowa? – uśmiechnął się do niej i rozbroił ją w mgnieniu oka kolejnym komplementem, tym razem na temat jej wyglądu, a potem weszli na salę.

Wolny stolik znaleźli tuż przy drzwiach, lecz gdy Ewa zamierzała przy nim usiąść, Amo potrząsnął głową i pociągnął dziewczynę dalej. Kiedy w końcu przebili się do miejsca, które zdawało się być jego celem, okazało się, że przy wybranym stoliku siedzą już jego znajomi – i to chyba nie był przypadek.

Rozpoczęła się seria powitań. Ewie zaszumiało w głowie od natłoku imion i uśmiechniętych twarzy. Ktoś wskazał jej wolne krzesło, więc usiadła, by minutę później stwierdzić, że Amo wylądował dokładnie z drugiej strony stołu. Uśmiechnął się do niej, odpowiedziała więc tym samym, chociaż ta sytuacja wcale jej się nie spodobała. „To jest ta niespodzianka? Spotkanie z jego znajomymi, wkręcanie mnie w nowe towarzystwo, a wszystko to w jakimś klubie?“, myślała, lecz starała się być uprzejma i podtrzymywać rozmowę z jego kolegami, podczas gdy on wdał się jakby nigdy nic w pogawędkę z męską częścią towarzystwa.

Dziewczyny były miłe, chociaż zdecydowanie nie rozmawiało się z nimi tak dobrze, jak z Natalią. Ewa, jako nowa w ich grupie i tak w pewnym momencie poczuła się wyautowana. Sącząc swoje piwo z sokiem, bez większego zainteresowania zaczęła rozglądać się po

klubie, a kiedy pozostało jej tylko liczenie skośnych belek pod sufitem, przeprosiła na chwilę i wyszła do szatni. Wyjąwszy komórkę z kieszeni spódniczki („i po co ją założyłam”, pomyślała z rosnącym przygnębieniem), zadzwoniła do Natalii. Dzięki temu dowiedziała się, że mogą być ludzie naprawdę przygnębieni i to kłopotami o wiele poważniejszymi niż nietrafiona randka.

* * *

– Ale jak to w szpitalu?! – zatrzeszczała Ewa z drugiej strony. – Poczekaj, wyjdę na zewnątrz, tutaj jest trochę za głośno. Już. Co się stało, powtórz porządnie!

– Jarek jest w szpitalu. Gdy wracał dziś wieczorem do akademika, napadło go takich trzech.

– CO? O mój Boże... co mu jest?

– Ma podejrzenie wstrząsu mózgu i generalnie jest potłuczony, za parę dni ma wyjść – Natalia odwróciła się i pomachała do zmierzających w jej stronę Stefana i Agaty. – Słuchaj, muszę kończyć, jestem właśnie na przystanku, jedziemy do niego. Napiszę ci potem eska, przepraszam! – rozłączyła się.

Dwadzieścia minut później znaleźli się w szpitalu. Jako pierwsi weszli Stefan z Agatą. Natalia krążyła po korytarzu, starając się opanować drzenie dłoni i zdenerwowanie. Kiedy przyszła jej kolej, Stefan chciał iść z nią, widząc, w jakim jest stanie, ale powstrzymał go wymowny gest Agaty. Natalia ruszyła do sali, na której znajdował się Jarek, czując się trochę jak we śnie.

* * *

Zdażyła schować komórkę, gdy zjawiła się jedna z dziewczyn, zdaje się, że miała na imię Asia.

– Hej, a ty gdzie znikłaś? Wszędzie cię szukam! – złapała Ewę za rękę i pociągnęła z powrotem przez tłum, uniemożliwiając jej jakiegokolwiek ochłonięcie po wstrząsającej rozmowie z Natalią. „Lepiej by

było, gdybym teraz była z nią”, pomyślała jeszcze, siadając na swoim starym miejscu i mimochodem zauważając, że przy stole siedzą tylko dwie dziewczyny. No, pięknie, teraz została już zupełnie sama, bo chłopakom najpewniej zachciało się piwa. Rzuciła Asi pytające spojrzenie, lecz ta tylko wzruszyła ramionami z tajemniczym półuśmiechem. Chwilę później nastąpił lekki trzask, didżej puścił jakiś niezły breakbeatowy mix, a wokół parkietu zaczęli gromadzić się ludzie, zupełnie jakby coś tam się działo.

– Chodźcie, zanim zajmą najlepsze miejsca! – zawołała Asia i wszystkie cztery przecisnęły się pod sam parkiet, na którym znalazły resztę ich ekipy.

Rzeczywiście, działo się: chłopcy postanowili dać mały popis swoich umiejętności. Teraz tańczyło akurat dwóch kolegów Amadeusza, byli naprawdę dobrzy – o ile Ewa była w stanie to ocenić – a kiedy zebrali należne im sowite brawa, ich miejsce zajął trzeci z nich ze swoją dziewczyną. Niedźwiedziowaty Paweł i drobna Marysia zrobili niespodziewane show, Ewa sama oklaskiwała ich tak, że szybko zaczęły boleć ją dłonie, a zamierzała oszczędzać siłę na popis Amo, który dotąd czaił się z boku. Kiedy chwilę później jej chłopak wyszedł na środek, nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. Odpowiedział jej tym samym – a potem zaczął tańczyć.

* * *

– Jesteś pewna, że nie mamy wpaść? – Stefan i Agata byli jak najbardziej skorzy do dotrzymania jej towarzystwa. Natalia podziękowała im jednak, starając się brzmieć maksymalnie przekonująco. Zamknąwszy za nimi drzwi, odetchnęła z ulgą. Potrzebowała samotności, żeby wreszcie w spokoju poukładać sobie w głowie nadmiar wrażeń.

W zasadzie nie było tak źle, jak być mogło, lecz nie była w stanie zapomnieć tego przejmującego strachu, kiedy Stefan wysłał jej smsem wiadomość, że Jarek jest w szpitalu. Decyzja o odwiedzeniu go tak szybko, jak to możliwe, była oczywista, więc Natalia nie zdążyła

wpaść w porządną histerię zanim dotarło do niej, co się stało, a teraz te skumulowane emocje schodziły z niej, sprawiając, że czuła się jak po wyjątkowo morderczym treningu.

Przypomniała sobie Jarka i słaby uśmiech, jaki jej posłał. Przypomniała sobie to rozczulenie, swoją nagłą obietnicę, że zawsze będzie mógł na nią liczyć i poczuła, że ryzy, w których się trzymała, nie sprawdzają się w tej sytuacji.

* * *

Muzyka wpadła w bardziej popowy, bujany rytm, który ośmielił innych amatorów tańca. Ewa była tak ubawiona i rozluźniona, że bez wahania dała się poprowadzić Amadeuszowi na sam środek parkietu.

– To co, udała mi się niespodzianka?

– Udała. Byłeś naprawdę fenomenalny, chociaż mogłeś mnie uprzedzić, że zamierzacie tańczyć! Myślałam... no wiesz.

– Myślałaś, że urządziłem randkę w towarzystwie? – zapytał domyślnie, a kiedy odpowiedziała wymijającym mruknięciem, roześmiał się i przytulił ją mocno. – Nie jestem aż tak gruboskórny – szepnął jej do ucha. Ona natychmiast zapragnęła znaleźć się z nim teraz sam na sam, gdzieś, gdzie nie musiała ukrywać, że każdy jego cieplejszy gest czy słowo dają jej niezwykłą radość. Wciąż byli jednak na parkiecie, pośród innych par. Postanowiła wykorzystać swoją nowo nabytą dzięki chłopakowi swobodę.

– Ale wiesz... jestem zazdrosna – spojrzała na niego spod rzęs. Widząc jego minę, omal nie parsknęła śmiechem, nie wypadając jednak z roli, objęła go mocniej i szepnęła mu do ucha: – Teraz moja kolej na popis.

Amadeusz pojrzał jej głęboko w oczy, kryjąc uśmieszek.

– No nie wierzę. W końcu doprosiłem się małego jazzowego show? – mruknął takim tonem, że totalnie ją przebił. Parsknąwszy śmiechem, Ewa lekko odsunęła go od siebie i odpowiedziała wesoło:

– Tak, ale tylko jeśli zagrają coś bardziej w moim klimacie.

Wykonawszy dworski ukłon, Amo posłusznie oddalił się na mo-

ment w stronę didżeja, materializując się z powrotem u jej boku wraz z pierwszymi dźwiękami utworu Sade.

– „Love is found”? No, no... czy to jakaś aluzja? – pozwoliła sobie na lżejszy ton, lecz, widząc ciepłe iskierki w jego oczach, poddała się nastrojowi. Uśmiechnąwszy się delikatnie, przysunęła się bliżej niego. Nigeryjskie korzenie wokalistki w połączeniu z energetyczną melodią i wiele mówiącymi słowami obudziły w niej coś, co Iwo Fabiszewski pragnął ujrzeć w każdej swojej uczennicy.



Natalia szła szpitalnym korytarzem, czując się o wiele lepiej niż poprzedniego dnia. Noc przyniosła ukojenie jej rozchwianym emocjom i nadała wszystkiemu właściwe proporcje. Właśnie zdążyła pogratulować sobie pomysłu zerwania się z wykładu, kiedy stanęła jak wryta za przeszklonymi drzwiami, bo ktoś ją przechytrzył.

Obok Jarka siedziała Sara i trzymała jego dłoń w swojej dłoni.

* * *

– Ale że co, ona do niego wróciła?

– Nie wiem, była u niego i zachowywała się jak jego dziewczyna

– Natalia ocknęła się z odrętwienia, w którym znajdowała się od początku wykładu i roztarła ramiona. – Kurczę, naprawdę nie mogliby sobie odpuścić klimatyzacji w listopadzie? Niedługo przeziębienie się przez bywanie na uczelni, a nie na dworze.

Kaśka spojrzała na nią współczująco. Wiedziała, że Natalia chce w ten sposób odwrócić uwagę od przykrego tematu, a to oznaczało, że naprawdę musiała być nie w sosie.

– Słuchaj, może po prostu go odwiedziła po starej znajomości?

– wymyśliła w końcu, lecz widząc piorunującą minę siedzącej po

drugiej stronie Jowity, urwała. – Nie wiem, co mam ci powiedzieć, jak cię pocieszyć.

– Nie masz co mnie pocieszać, to ona była jego dziewczyną, nie ja – odpowiedziała Natalia nie bez racji, ale jej głosem wzruszyły się nie tylko kamień. Nagle widoczny na jej twarzy cień pogłębił się, gdy spojrzała na drzwi, przez które wchodził właśnie Jarek w asyście kolegów.

– Wow, już go wypuścili? – Jowita uniosła brwi.

– Trzy dni minęły, już wczoraj ponoć czuł się lepiej. Cześć – Natalia zmieniała się w mgnienu oka, jak tylko Jarek zatrzymał się koło nich. Przeskoczyła przez ławkę i podeszła go uściskać. – Dobrze wyglądasz, ale po co przyszedłeś na ostatnią godzinę wykładu?

– Ile można siedzieć w akademiku – chłopak puścił do niej oko. – Zwolnienie to wcale nie jest taka fajna rzecz. Mogę cię prosić na chwilę? Mamy chyba jeszcze ze dwie minuty?

Wyszli do holu. Natalia spojrzała na niego z uśmiechem.

– No, co się stało?

– Wiesz... może to głupie, co ci powiem, ale mam wrażenie, że... może coś będzie jeszcze między mną, a Sarą. Była u mnie w szpitalu, tak się martwiła, czy mi się coś nie stało... zupełnie jakby nie była z tamtym chłopakiem – uśmiechnął się do niej z zakłopotaniem przyjaciela powierzającego swą tajemnicę. Ona prawie wcale tego nie zauważyła, bo spadający na jej serce ciężar na sekundę odebrał jej zdolność percepcji.

Kiedy godzinę później pani profesor skończyła drugą część wykładu z postępowania karnego, Natalia nie miała pojęcia, jakim cudem zapełniła zeszyt rzeczowymi notatkami, bo przez cały czas w głowie huczał jej radosny, pełen nadziei głos Jarka. „Nieważne, że to my odwiedziliśmy go pierwsi. Ważne, że była u niego Sara, trochę sobie popłakała i już na nowo go omotała”, ciężar każdego kolejnego przykrego stwierdzenia spadał na jej biedną, rudą głowę niczym jabłka na Izaaka Newtona. Szkoda tylko, że ona nie potrafiła dzięki temu

wpaść na nic bardziej genialnego od konkluzji, że wszyscy faceci są tacy sami i Jarek, niestety, nie jest wcale tak wyjątkowy, jak myślała. Miała wrażenie, że kończy się ważna część jej życia; część, w której miała nadzieję, że poznała fajnego, intrygującego, świetnego chłopaka, który liczy się z jej zdaniem i dla którego jest przyjaciółką. „Czy ja naprawdę cały czas byłam naiwna i sobie tylko wmawiałam, że on jest inny?“, zastanawiała się. Niestety, tak właśnie chyba było.

Zatrzymała się jak wryta, a potem cofnęła się szybko za róg korytarza.

Zamknęła oczy. Spróbowała rozeznaczyć się w tym, co czuje. Zawód. Rozczarowanie. Ale przede wszystkim to pierwsze. Bardzo tego nie chciała, lecz poczuła pieczenie pod powiekami. Przycisnąwszy je palcami, kucnęła pod ścianą i skupiła się na liczeniu uderzeń serca. Wszystko, byleby nie dać się porwać ciemnej fali.

– Przepraszam, wszystko w porządku?

Uniosła głowę. Nad nią stał młody pielęgniarz w niebieskim stroju i przyglądał się jej z niepokojem.

– Tak, wszystko w porządku – odpowiedziała lekko schrypniętym głosem. Odchrząknąwszy, podniosła się, lekko zakręciło jej się w głowie, ale nawet się nie zachwiała.

– Na pewno wszystko okej? Jesteś blada – młody świdrował ją czujnym wzrokiem. – Może usiądź na chwilę?

– Nie trzeba, ale dzięki – odpowiedziała. Wyrwał jej się zerknięcie w stronę sali Jarka, potem, raz jeszcze odchrząknąwszy, odwróciła się i wyszła z oddziału.

Dopiero po chwili zorientowała się, że ludzie koło niej podnoszą się, czyniąc oznaczający koniec wykładu rumor. Kaśka i Jowita czekały na nią, już spakowane. Choć ona nie powiedziała im, co usłyszała od Jarka, obie wymieniały z sobą niewesołe spojrzenia zupełnie tak, jakby przejrzały ją na wylot. „No nie, trzy osoby przejmujące się tym, że jakiś

facet okazał się tylko facetem, to troszeczkę za dużo”, pomyślała Natalia nagle z nieznaną sobie przekorą i powiewem ironii. Zaskoczona, roześmiała się, lekko dezorientując tym przyjaciółki.

– Nie zwariowałam, ale mam ochotę na porządną kawę zanim wrócę do domu – powiedziała, przytulając się przelotnie do każdej z nich. – Po drodze możemy wpaść do drogerii, przydałyby mi się nowe cienie i tusz. Co wy na to?

Scena dziewiąta: Falling for you⁹

Deszcz w końcu znudził się gnębieniem toruńskiej ziemi i poszedł precz w stronę Suwałk, zastąpiony przez czyste, choć coraz zimniejsze niebo, rozjaśniane resztkami słońca. Ciepłej było w Zaduszki, jednak z każdym następnym dniem było jasne, że grudzień zbliża się wielkimi krokami, a wraz z nim – pachnące choinką oraz piernikami Boże Narodzenie.

„Taa, ale zanim przyjdzie Boże Narodzenie, wyzionę ducha”, pomyślała Ewa, przemieszczając się z sali, w której dopiero co napisała kolokwium z prawoznawstwa, do sali, w której już czekał ćwiczeniowiec z testami z historii państwa i prawa. Kiedy czterdzieści pięć minut później wlokła się do szatni, miała wrażenie, że, zamiast wolności, obok niej kroczy jedna wielka Klęska. „Ja naprawdę się nie nadaję na prawo”, myślała, przeliczając po raz setny w duchu poprawne odpowiedzi i po raz setny stwierdzając, że jest ich zdecydowanie za mało, by dostać czwórkę. Czuła się tym zawiedziona osobiście, nie tylko ze względu na rodziców. Z tej całej troski nie zauważyła Natalii, na którą wpadła tuż koło wydziałowej księgarni.

– Hej! Coś ty taka nie w sosie? Z drzewa spadałeś? – powitała ją Natalia. Zabawny tekst pasował do jej wyglądu – wyszywana kolorowymi koralami siwa tunika tworzyła z ciepłymi, zielonymi rajstopami zwracającą uwagę całość. Ewa była jednakże w zbyt parszywym nastroju, by zdobyć się od razu na prawdziwy śmiech i komplement.

– Dlaczego miałabym spaść z drzewa? – spytała z nikłym zainteresowaniem. Czuła się jak Hermiona Granger, ale dziś wcale nie ze względu na wybitne wyniki w nauce, lecz na ciężką torbę. Z odcieniem ulgi położyła ją na wolnym krześle, vis a vis wejścia na wydział.

– Takie powiedzenie, czytałam w jednej fajnej książce ostatnio.

– Aa. Ty to masz dobrze, masz czas na czytanie fajnych książek – odmruknęła, znowu zwieszając nos na kwintę. Gorąco polecana

⁹ Falling for you – utwór piosenkarki Jem

przez Matyldę „Sztuka słyszenia bicia serca” Jana Sendkera kurzyła się na jej regale, bez mała od dwóch tygodni degradowana z pozycji wieczornej lektury przez prawnicze notatki i skrypty.

– Hej, Ewka, co się stało? – Natalia usiadła, szykując się do dłuższej rozmowy. – Serio pytam.

– Miałam koło z prawoznawstwa, a potem z powszechnej.

– I jak poszło?

– A nie widać?

– Aha. Nie przejmuj się, na pewno nie poszło tak źle.

– Poszło. Pomyliłam normę sankcjonującą z sankcjonowaną, a na powszechnej pokićkałam te wszystkie konstytucje niemieckie. Nie cierpię Niemiec.

– Oj, kochana – Natalia objęła młodszą koleżankę współczująco.

– Wierzę, że mimo wszystko zdasz, pomyłki zdarzają się każdemu, najwyżej poprawisz.

– Taa, na pewno... najwyżej to ja mogę pomarzyć o zerówce z prawoznawstwa. A podobno na pierwszym terminie połowa odlatuje.

– Też mi nowość, ponoć na cywilu ogólnej i rzeczowej ostatnio nie zdało 80% osób, czujesz? I to na cywilu, koronnym przedmiocie!

– Jak tak dalej pójdzie, to nawet cywila nie dożyję, więc nie ma co się martwić na zapas – Ewa uparcie trwała w swym niepocieszeniu. Natalii niemal opadły ręce, otworzyła buzię, by palnąć jakiś ostrzejszy komentarz, gdy ktoś ją szturchnął, padło „Oj, sorry” i okazało się, że to Jarek.

– Cześć – uśmiechnął się do niej wesoło. – Właśnie skończyłem ćwiczenia z KPA, a co u ciebie?

– Dobrze – odpowiedziała Natalia i również się uśmiechnęła, choć bardzo zdawkowo. Jarek oczywiście tego nie zauważył, natomiast przyciągnęło to uwagę Ewy – i to na tyle, że na chwilę zapomniała o swym niepowodzeniu. Natalia zreflektowała się. – Oj, wy się chyba nie znacie. Ewa, moja koleżanka z jazzu, Jarek, kolega z roku.

Wymienili uprzejmości. Uścisk Jarka był mocny i pewny, jego

uśmiech miły, a twarz faktycznie sympatyczna. „Szkoła, że mimo wszystko nie okazał się na tyle ogarnięty, by docenić Natalię. Pasowaliby do siebie, tworzą całkiem ładną parę”, pomyślała Ewa.

Jarek pożegnał się praktycznie zaraz, tłumacząc się jakimś interesem w dziekanacie.

– Jak tam między wami, bo miałam wrażenie, że jesteś trochę... oschła? – Ewa natychmiast wykorzystwała okazję, by zaspokoić swą ciekawość.

– Nie, po prostu złapałam większy dystans i nie przejmuję się każdym jego westchnieniem. Poza tym, Sara znowu kręci się koło niego – odpowiedziała Natalia, uśmiechając się niepewnie. – Na początku było to trudne, to jak odzwyczajanie się od czegoś mocno wrytego w pamięć, ale teraz to sprawia mi ulgę.

– Aha, coś w stylu nie miej czasu dla kogoś, kto nie ma go dla ciebie?

– Mniej więcej.

Ewa przyjrzała się jej. Natalia była świadoma, co znaczy to spojrzenie, lecz nie uciekła wzrokiem. Roześmiały się obie.

– Chciałabym być tak dzielna, wytrwała i pewna siebie jak ty – wyznała Ewa.

– Już się taka stajesz, Amo ma na ciebie dobry wpływ. A jak tam wam się układa?

– No, fajnie jest – dziewczyna uśmiechnęła się, z trudem powstrzymując rozmarzenie. – Jest fantastycznym facetem, przede wszystkim jest super przyjacielem. Sympatyczny, wesoły, umie pożartować, czasem mu odwala, ale potrafi być niesamowicie odpowiedzialny. To chyba przez to, że jego tata zginął w wypadku, jak Amo i jego brat byli mali. Wychowywała ich mama i siostra. Mama zmarła rok temu, bardzo to przeżyli. Z tego, co wiem, najbardziej odbiło się to na Kamilu, jego bracie. Ponoć też tańczył, ale generalnie strasznie się załamał, wpadł w złe towarzystwo, potem chciał popełnić samobójstwo – rozgadała się trochę, ale przecież nie było czego ukrywać przed Natalią, która zresztą była świetną słuchaczką.

– Żartujesz! A co masz na myśli, mówiąc „złe towarzystwo”?

– Narkotyki... – westchnęła i mimochodem ujrzała wychodzącego z podziemia Dominika. Miał już na sobie kurtkę i kierował się ku wyjściu. Ciekawe, po co, już ubrany, zszedł na dół? Uświadomiła sobie przelotnie, że widziała go też dziś na swoich ćwiczeniach. Podjęła konwersację z chwilą, gdy ciężkie, wahadłowe drzwi zatrzasnęły się za czarnowłosym. – Na szczęście, Kamil opamiętał się, bał się tylko, że nie da sobie rady sam, ale przecież od czego ma się rodzeństwo. Tyle że ma uraz do szpitali i w ogóle był mocno zamknięty w sobie, pracował z psychologiem. Teraz jest wszystko coraz lepiej, ma indywidualne nauczanie.

– A w której klasie jest?

– Drugiej gimnazjum – powiedziała i wzrokiem zahaczyła o zegarek. – O cholera!

– Co?

– Na śmierć zapomniałam, miałam zadzwonić przed południem do mamy, a ona wylatuje dziś o pierwszej na konferencję do Barcelony, a raczej – już wyleciała.

– No to napisz jej smsa, odczyta, jak doleci. Ile się leci do Barcelony?

– Około trzech godzin. Miała mi coś przekazać... no nic, chyba faktycznie pozostaje mi napisać smsa – Ewa westchnęła. Mama nie będzie zadowolona...

– Oj, daj spokój, naprawdę nic wielkiego się nie stało, miałaś dwa kolokwia, czytaj: miałaś pełne prawo zapomnieć – Natalia w głębi ducha nie rozumiała, dlaczego Ewa tak bardzo przeżywa te wszystkie, w gruncie rzeczy niewielkie, niepowodzenia. – Wiesz co, ty się kwalifikujesz na kawę z szarlotką na ciepło w „Manekinie”.

– O nie, wybacz, kochana, ale dziś nie dam rady. Jutro mam referat o pozycji prezydenta w RP, muszę go jeszcze skończyć, wydrukować...

– Dobra, nie tłumacz się, rozumiem. To może chociaż odprowadzę cię kawałek?

– OK. Pójdziemy skrótem na pętlę, marzy mi się miejsce siedzące w autobusie.

Chwilę później dziewczyny znalazły się na zewnątrz. Skrzyły w stronę Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, zwanego przez studentów „binozem” i kontynuowały rozmowę. Natalia opowiadała o Jarku i swoim nowym stosunku do niego, Ewa słuchała, potakując w odpowiednich momentach – lecz w pewnym momencie stanęła jak wryta. Natalia też się zatrzymała.

– Co jest? – zapytała, zaskoczona. – A niech cię, ty to masz dziś zrywy, co i rusz...

Ewa syknęła w odpowiedzi, patrząc przez siebie. Natalia powiodła za nią wzrokiem i zobaczyła trzech chłopaków. Dwóch z nich ewidentnie zaczepiało trzeciego, który za wszelką cenę starał się ich wyminąć i nie zboczyć z raz obranej drogi. Zmarszczyła brwi, zaczęła nawet otwierać buzię, żeby to skomentować, gdy Ewa ruszyła jak z kopyta w ich stronę. Kilka sekund później obie znalazły się przy nich.

– Hej! Co wy robicie? – zawołała Ewa, wyraźnie zła. Natalia zauważyła, że zaczepiony chłopak nie zachowywał się agresywnie. Nawet zaczesana na bok, wpadająca niemal w oko czarna grzywka nie była w stanie ukryć jego lekko kpiącego wyrazu twarzy – i z miejsca wzbudziło to jej zaciekawienie. Z irracjonalnym przebłyskiem humoru pomyślała jeszcze, że chciałaby umieć tuszować sobie rzęsy tak perfekcyjnie jak on, lecz zaraz spadła na ziemię. Nie ulegało wątpliwości, że między innymi przez te rzęsy został zaczepiony – choć motywem dwóch wcale nie roślejszych od niego napastników z pewnością nie była zazdrość.

Na widok dziewczyn, jeden z nich, nijaki blondyn w czarnej dwurzędówce uśmiechnął się nieprzyjemnie, jego kolega zaś – ten, który trzymał czarnowłosego za kołnierz, pozwolił sobie nawet na parsknięcie.

– Cześć... Ewa, tak? – powiedział z drażniącą uprzejmością. Ewa nie dała się nabrać i zażądała chłodno:

– Puść go w tej chwili.

Natalia spojrzała na nią z uznaniem pomieszanym z obawą. „Czy ona naprawdę wie, w co się pakuje?” Chyba jednak tak, wnioskuje chociażby po tym, że antypatyczny blondyn ją znał, pewnie ze studiów, a o tym czarnowłosym chyba opowiadała jej ostatnio.

– Spokojnie. My tylko zapytaliśmy, czy to prawda, że Dominik będzie prelegentem podczas przyszłorocznej konferencji o homofobii i dlatego jego tatusia nie ma wśród sponsorów. Doszliśmy do wniosku, że pewnie wstydzi się swojego synka – w głosie chłopaka było tyle cynizmu i agresji, że obu dziewczynom przebiegł po plecach zimny dreszcz. Ewa jednakże ani myślała się wycofać, przełknęła tylko ślinę i, unosząc wyżej głowę, powtórzyła ostro:

– Zostawcie go w spokoju! No, już! Mówię poważnie, Radek, albo...

– Albo co? Wezwiesz policję? A może sama spuścisz nam manto?

Radek i ten drugi zaśmiali się obrzydliwie. Dominik nawet nie skinął palcem, ale Natalia widziała, że kątem oka przyglądał się Ewie. Ulica nadal była pusta.

Uznała, że już czas wkroczyć do akcji.

– Bawi was to, tak? Dwóch na jednego, tak robią tylko tchórze!

– Co wy go tak bronicie? A może same jesteście lesbami? – Radek przyjrzał się im obu, a potem udał, że odsuwa się z obrzydzeniem. – No, no, ten uniwersytet naprawdę schodzi na psy... – nie dokończył, bo w tej chwili Dominik rzucił się na niego, korzystając z rozbawienia i nieuwagi trzymającego go chłopaka, który teraz zwinął się z bólu po silnym kopniaku prosto w krocze. Radek wylądował w pustym, płytkim basenie ozdabiającym patio przed „binozem”. Wściekłość na jego twarzy mieszała się ze strachem. Sztyletował Dominika wzrokiem. Powiedział coś do niego półgłosem, lecz Natalia i Ewa nie usłyszały słów, bo koło nich zatrzymał się samochód. Kierowca – wyglądający na doktora mężczyzna – przyjrzał im się z uwagą, pytając, czy wszystko w porządku. Nikt mu nie odpowiedział.

Radek podniósł się, otrząpał i, zerkając ze złością raz po raz na Dominika, wyskoczył z basenu.

– Pożałujesz – mruknął i, rzuciwszy ostrą komendę pojękującemu wciąż koledze, oddalił się z nim w stronę parkingu bez jednego słowa. Dopiero, gdy znikli za zakrętem, Ewa poczuła, że wraca jej głos oraz władza w nogach.

Przełknęła ślinę i spojrzała na Dominika. Znów byli na ulicy tylko we trójkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał chłopak, lecz w jego głosie nie było słychać autentycznej troski, a na twarzy nie było widać cienia uśmiechu. Tylko jego czekoladowe oczy patrzyły na Ewę uważnie – przez cały czas od chwili, gdy niejako stanęła po jego stronie.

– Tak... tak, a ty? To znaczy, nic ci nie jest?

– Nie – odpowiedział, a potem, rzuciwszy jej jeszcze jedno nieodgadnionej treści spojrzenie spod grzywki, odszedł równym krokiem, podobnie jak wcześniej Radek. Ewa patrzyła za nim wzrokiem wyrażającym totalną dezorientację. Gdy jego głowa znikła za drzewami przy ścieżce wiodącej do pętli, przeniosła wzrok na równie oszołomioną Natalię i zapytała:

– Czy ty coś rozumiesz?



– No, rozumiem, rozumiem... ale wiesz, gdyby on coś powiedział, też bym chyba się zdziwiła.

– To znaczy?

– Ewka, rusz głową. To jest przedstawiciel subkultury, tak? Subkultury, tworzącej własny świat vel na własne życzenie izolującej się od świata już istniejącego.

– No i? – nie dawała za wygraną, udając przed Natalią i samą sobą, że jej siostra Matylda wcale nie napisała nic podobnego.

– I to, że on jest ponad takimi sytuacjami. Zaczepki, to dla niego pewnie chleb powszedni. Prawdopodobnie gdybyś się nie zjawiała, nadszedłby ktoś inny, więc i tak ten cały Radek i Sławek czy jak im tam nie pobiliby go, a kto wie: może sam by ich trochę pokieroszował. Nawiasem mówiąc, ma niezłą siłę, skoro zmiotł Radka do basenu, tutaj szacun.

– No ja wiem... – mruknęła Ewa do słuchawki i westchnęła sobie od serca.

Problem polegał na tym, że czegokolwiek by sobie nie wmawiała, prawda była taka, że spodziewała się innej reakcji Dominika na to, co dla niego zrobiła. Oczywiście: nie miało większego znaczenia, że to akurat on był w roli ofiary – bo Ewa raczej nie potrafiłaby obojętnie przejść w takiej sytuacji obok kogokolwiek – ale nie zmieniało to faktu, że zachowanie chłopaka ją zaskoczyło. Otrzeptał ręce, spytał – z obowiązku – czy wszystko w porządku i odszedł w siną dal. Wiedziała, że to nie sprawa zażenowania, a właśnie tego, kim jest, a jednak tlił się w niej żal, że w tym jednym punkcie nie zrobił małego odstępstwa od swojego fascynującego wizerunku – i właśnie tym żalem podzieliła się z Natalią, która zadzwoniła do niej, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku i czy przypadkiem antypatyczny Radek z kolegą nie przyszli mścić się na niej za jej wtrącalstwo.

– Hej, nie przejmuj się tym. Ważne, żebyś teraz ty nie miała przez to problemów. No wiesz, z tymi gośćmi, co go zaczepiali. Skąd ty ich w ogóle znasz?

– Z uczelni, są ze mną na roku i słyszałam o nich, że są właśnie homofobami, rasistami i Bóg wie kim jeszcze.

– Uaa, mało przyjemne typy.

– Zdecydowanie. Nawet chyba nie trzymają się z nikim specjalnie, wszędzie poruszają się razem.

– Nie porównując, jakby sami byli zorientowani nie w tę stronę.

Ewa parsknęła śmiechem na tę trącącą czarnym humorem uwagę, lecz zaraz się opamiętała i wróciła do tematu zasadniczego.

– Wiem, że masz rację. Ale trochę...

– Nie musisz mi tłumaczyć. Ja rozumiem, że wolałabyś, żeby ci podziękował, nie musiał od razu zapraszać cię na kawę. Nawiasem mówiąc, jak emo to on wygląda, ale czy jest gejem... no nie wiem. Jest mocno zamknięty w sobie, chociaż z ciebie nie spuszczał wzroku.

– To niczego nie oznacza.

– Ale szczerze, nie chciałabyś, żeby jednak oznaczało?

Ewa zawahała się.

– Nie przeczę, że jest postacią fascynującą... – powiedziała ostrożnie. – Ale... sama nie wiem. Ja po prostu chyba mam słabość do takiego stylu.

– Aha – Natalia zaakceptowała jej wyjaśnienie bez słowa komentarza. – A do tego naprawdę jesteś dzielna i wtrącasz się zawsze, gdy komuś na twoich oczach dzieje się krzywda. Swoją drogą, sytuacja mogłaby wyglądać o wiele gorzej, gdyby nie było mnie z tobą i gdyby to był na przykład wieczór. Ten Radek zdecydowanie mi się nie podobał, myślę, że nie miałby oporów, by i tobie przyłożyć.

– Oj, przestań, teraz już zachowujesz się jak moja mama. O, właściwie, dobrze, że to mówię, muszę w końcu do niej zadzwonić.

– No dobra, to ja w takim razie nie przeszkadzam, idę poczytać.

– Poczytać... naprawdę jesteś farciara!

– No co, ja na razie nie mam kół, choć też się temu dziwię. A poza tym, odkryłam w bibliotece świetną książkę: o kobiecie, która po własnej zagadkowej śmierci powraca do swojego życia jako swój własny Anioł Stróż. Napisała to Carolyn Jess-Cooke, tytuł „Zawsze przy mnie stój”, naprawdę wciąga!

– Musisz mi wysłać potem smsem tytuł i autora, bo zapomnę. A teraz kończę, pa!

Kiedy w końcu udało jej się porozmawiać z mamą (na temat kolokwiów powiedziała ogólnie tylko tyle, że na pewno zdała), okazało się, że mama chciała się tylko upewnić, kiedy Ewa ma ostatni egzamin, bo miała zamiar zabukować miejsce na ferie i bilety na samolot.

Okazało się, że w tym roku wybierają się do St. Moritz (co już zabrzmiało bardzo obiecująco dla Ewy – zapalanej narciarki) razem z przyjaciółmi rodziców i ich dziećmi, co nie brzmiało najgorzej – do chwili, gdy Ewa usłyszała, że będą to państwo Modrzejewscy z córkami Alicją i Gabrysią oraz państwo Waławscy razem z najmłodszym synem, Hubertem. Głównie to ostatnie imię wprawiło Ewę w stan, w którym tylko jakiś bardzo bolesny jęk mógł przynieść jej ulgę.

Miała przyjemność poznać Huberta na jego osiemnastkowym przyjęciu i była to przyjemność bardzo wątpliwa, zważywszy, że chłopakowi wydawało się, że wolno mu absolutnie wszystko, a wszelkie problemy załatwia znane nie tylko w Krakowie nazwisko. Jego egoizm, snobizm i narcyzm tak dały jej się we znaki, że gdyby nie obiecana obecność innych rówieśników, z miejsca zaczęłaby kombinować jakiś skuteczny wykręt, bo naprawdę nie wyobrażała sobie tygodnia na stoku razem z tym bałwanem. Niestety, jeszcze nie była w stanie powiedzieć mamie, że spotyka się z chłopakiem i że w związku z tym, jej plany na ferie mogą być nieco inne – postanowiła odłożyć to na później, skrzętnie zapominając, że ilekroć w ten sposób szła w ślady Scarlett O'Hary, nie kończyło się to dobrze.

Chwilę po tym, jak skończyła rozmawiać z mamą, zadzwonił do niej Amo (o wilku mowa...) z zaproszeniem do siebie na weekend – i to było to, czego potrzebowała. Poczuła się zupełnie tak, jakby nagle jakiś ciepły wiatr przegonił z nieba chmury, robiąc miejsce dla promiennego jak w bajce o Teletubisiach słońca.



Natalia mechanicznie sięgała raz po raz po części obranej mandarynki, leżącej na kocu przed nią. Nie była w stanie oderwać się od książki nawet na tyle, by pójść po talerzyk lub chociażby wyrzucić

skórki do śmieci. Carolyn Jess-Cooke potrafiła niesamowicie przyciągnąć czytelnika.

Ostatnia cząstka mandarynki przypadła akurat na moment, gdy bohaterka książki po raz kolejny spotkała się ze złym demonem, krzyżującym jej anielską misję. Frustrację Natalii spowodowaną pustką, na którą natrafiły jej błędzące po kocu palce podsycił dźwięk leżącego na parapecie telefonu. Rzuciła mu mało przyjazne spojrzenie, ale w końcu, z głębokim westchnieniem (to mogła być Ewa, pisząca na przykład o tym, że Dominik postanowił jednak podziękować jej za pomoc) zeszała ze swej łóżkowej przystani. Odblokowując telefon, przeszła do kuchni, zanim jednak tam się znalazła, dokumentnie zapomniała zarówno o *Zawsze przy mnie stój* jak i mandarynkach. Pospiesznie wybrała numer Ewy.

* * *

Myślała, że to Amadeusz zapomniał jej o czymś powiedzieć, ale okazało się, że to rozemocjonowana Natalia.

– Czytałaś?

– Co miałam czytać?

– Smsa z IF DANCE!

– Nie, nawet nie wiem, że go dostałam, gadałam z Amadeuszem...

– Ewa na sekundę odsunęła telefon od ucha i spojrzała na wyświetlacz. W górnym prawym rogu świeciła się ikonka zamkniętej koperty. – Faktycznie, chyba coś dostałam od nich. A co napisali?

– O grudniowych promocjach itepe itede, ale najważniejsze, że piszą o tym, że będzie pokaz grupy tanecznej ROVAN prowadzonej przez Daniela Zwolińskiego!

Emocje Natalii zapały na moment dech także Ewie.

– No co ty! A jaki pokaz? Gdzie? Kiedy?

– W ten weekend, na tym nowym wydziale, co zbudowali koło prawa. To ma być jakaś promocja szkoły, w której pracuje Daniel i promocja tego wydziału, zdaje się, że jego grupa przy okazji wystąpi

w lipdubie¹⁰, którego mają tam kręcić. Ewka, błagam cię, powiedz, że tam ze mną pójdziesz!

– W weekend, to znaczy w który dzień? Amo zaprosił mnie do siebie na sobotę, więc jeśli to...

– Kurczę, to właśnie w sobotę, między dwunastą, a siedemnastą – tyle rozczarowania i smutku popłynęło z drugiej strony słuchawki, że Ewa z trudem powstrzymała śmiech. Doskonale rozumiała stan Natalii: w końcu Daniel w pewnym sensie nadal siedział w jej głowie, chociaż nie spotkali się od czasu tamtego zastępstwa.

– Zobaczę, co się da zrobić. Pogadam z Amo, może razem wpadniemy...

– Byłoby genialnie! Dzięki, Ewcia! Bo wiesz, jakoś tak... chyba bałabym się tam iść sama.

– A z drugiej strony, lepiej by było, jakbyś poszła sama – Ewa nie była w stanie powstrzymać dłużej serdecznego śmiechu. – Nie cierpię być przyzwoitką, poza tym, zaskoczyłabyś go na bank, bo pewnie przyzwyczał się już, że kobiety wszędzie chodzą stadami.

– Pewnie tak. Ja się zastanawiam, czy on w ogóle będzie mnie pamiętał i czy w ogóle da się z nim pogadać....

– O matko. Naprawdę cię wzięło! Nakręcasz się!

– Oj, może tylko trochę... po prostu chcę go zobaczyć, bo jest świetnym tancerzem – odparła Natalia z taką niezachwianą wiarą w to, że mówi prawdę, że Ewa wybuchnęła teraz już porządnym śmiechem.



Budynek Collegium Humanisticum odznaczał się jakąś nowoczesnością nawet na tle wcale nie najstarszej daty Wydziału

¹⁰ Lipdub – rodzaj wideoklipu, w którym występujące osoby poruszają wargami do piosenki puszczanej z playbacku; często przedstawia poruszające się po pomieszczeniach osoby; ostatnio zyskał popularność jako forma reklamy szkół wyższych w serwisie YouTube

Prawa i Administracji. Dużo szkła, dużo klinkieru oraz zadbane patio sprawiały dość ekskluzywne wrażenie, lecz kiedy weszło się do środka, od razu było widać i czuć, że to placówka studencka: mnóstwo młodzieży, gwar, tu i tam przemykające postaci profesorów. Tyle, że dziś wszyscy byli poubierani jak na swoisty Bal Przebierańców: po przestrzennym holu krążyły gromady hipisek, gangsterów, statui wolności i Bóg wie kogo jeszcze. Cały ten tłum był zabawny, różnobarwny; nie dało się ukryć, że budził też podziw. Tyle zaangażowania, tyle energii i fantazji... chociaż Natalia nie przepadała za wybraną do klipu piosenką, postanowiła trzymać kciuki za całokształt widowiska.

Dziewczyna spróbowała się rozeznać w panującym wokół niej rozgardiaszu. W bibliotece vis a vis niej ćwiczyła już jakaś grupa studentów, kolejną widać było przez uchylone drzwi jednego z położonych na parterze audytoriów, nigdzie natomiast nie dostrzegła znajomej sylwetki blondwłosego, słuchającego indie tancerza.

Było w pół do pierwszej, Ewa i Amo obiecali wpaść przed drugą. Co ona będzie robić przez półtorej godziny, jeśli grupa ROVAN się nie pojawi? Przecież nie będzie się kręcić i przeszkadzać, już ją wygoniły jakieś wystylizowane na Marilyn laski, gdy spróbowała przycupnąć na schodach. Rozejrzała się uważnie. Miejscówka na parapecie z widokiem na zadbane błonia wydawała się być kusząca i przede wszystkim – wolna od wszędobylskich uczestników lipduba.

* * *

Kiedy Daniel wszedł do Collegium Humanisticum, poczuł się jak na skomplikowanej konstrukcyjnie scenie bardzo dobrze oświetlonego teatru. Wyzwanie.

Zatrzymał się w wejściu i rzucił okiem na wnętrze: duży, okrągły hol i te kręte, niezbyt szerokie schody, na których kulminować miał się występ. Pomyślał po raz n-ty, że będzie ciężko i, jak to miał w zwyczaju, dodał „ale dam radę”. Potem spojrział w stronę szatni i ku swojemu

ogromnemu, lecz miłemu zaskoczeniu ujrzał znajomą, rudowłosą Natalię, siedząc po turecku na szerokim parapecie.

* * *

Ujrzała go dokładnie w tym samym momencie, w którym on ujrzał ją i przyjemne zaskoczenie mieszało się w jej duszy z niepokojem „Cholera, co on sobie o mnie pomyśli?”. Niemniej, zeskoczyła z parapeetu z maksimum wdzięku, jaki była z siebie w stanie wykrzesać i wyszła mu naprzeciw, odwzajemniając jego uśmiech.

– Cześć.

– Cześć! Miło cię widzieć. Bierzesz udział w nagraniu? – spytał Daniel, oddając kurtkę szatniarce. „Rany. Uwielbiam blondynów, ale ten tu to jest po prostu jakieś nieporozumienie! To jest naprawdę facet do wzięcia?”. Rudowłosa z trudem powstrzymała się od napadu śmiechu i z jeszcze większym trudem oderwała wzrok od kraciatej chusty, omotanej wokół szyi chłopaka, idealnie współgrającej z kolorem jego oczu oraz resztą stroju. Z niejakim zdziwieniem przypomniała sobie, że zadał jej pytanie.

– Nie, nie, studiuję obok – machnęła ręką – Prawo, trzeci rok.

– O proszę – uśmiechnął się do siebie. Wyciągnął z kieszeni komórkę i zerknął na godzinę. – Przepraszam cię, ale nie mogę dłużej rozmawiać. Za chwilę czeka nas omówienie nagrania, potem próby, a potem samo nagranie, musimy jeszcze dopracować jeden fragment choreografii.

– Jasne, nie ma sprawy, nie musisz mi się tłumaczyć – odpowiedziała szybko, próbując ogarnąć coraz radośniejsze myśli. Tłumaczył się jej, nie chciał, by myślała, że robi dyplomatyczny unik! – A gdzie będziecie ćwiczyć? Nie ukrywam, że chętnie przycupnęłabym gdzieś w kąciку, może czegoś się nauczę – uśmiechnęła się figlarnie, starając się nie pokazywać, jak bardzo jej na tym zależy.

– Hm, myślę, że problemu nie będzie, zwłaszcza, że będziemy ćwiczyć głównie na schodach. Moje dziewczyny lada moment powinny być – obrócił się, zerknął na wejście i uśmiechnął się z zadowoleniem

na widok grupki, która właśnie weszła. – O wilku mowa. No, a co do ciebie, myślę że znajdę ci jakieś zadanie.

– Wiesz, w łapaniu lecących ze schodów tancerek chyba się nie sprawdzę... – otaksowała pierwszą z brzegu reprezentantkę ROVANU. „O proszę, widać że ktoś tu jest fanem nóg od metra w górę...”. Z pewną zazdrością przyjrzała się reszcie dziewcząt i stwierdziła, że chyba niepotrzebnie wyrwała się z tą chęcią uczestnictwa w próbie. Czuła się trochę jak Bella Swan przy Alice i Rosalie Cullen ze „Zmierzchu”, a szósty zmysł podpowiadał jej, że jak przyjdzie do tańca, to może być tylko gorzej. Niestety, zanim zdążyła się wycofać, Daniel ubiegł ją, śmiejąc się:

– Nie, spokojnie, żadnej kaskaderskiej roboty. Czeka cię coś o wiele bardziej odpowiedzialnego – to powiedziawszy, wręczył jej swoją torbę i, robiąc absolutnie rozbrajającą minę kotka ze Shreka, poprosił: – Zaopiekujesz się nią?

* * *

Ewa nie miała jeszcze okazji zwiedzić nowego wydziału, więc kiedy znalazła się w jego holu, poczuła się trochę tak jak Harry Potter, gdy pierwszy raz przekroczył próg Hogwartu. Ścisnęła mocniej dłoń Amadeusza, rozglądając się z lekkim przerażeniem.

– Lekki obłęd, co nie? – wykrztusiła. On zaś odmrugnał, czujnie taksując każdy metr powierzchni w poszukiwaniu swego centrum akcji:

– Nie jest tak źle. Na planach klipów i przed występami na ogół jest taki rozgardiasz.

– Czytając między wierszami, przed castingiem do Newmana będzie jakieś sto razy gorzej? – zażartowała, lecz on nie podchwycił tego. – Hej, chyba się nie stresujesz? – zapytała łagodniej. – Wiesz, że jesteś świetny, prawda?

Zależało mu na grudniowym przesłuchaniu do spektaklu jednego z najbardziej popularnych amerykańskich choreografów, chociaż

nigdy nie powiedział tego wprost – ale wystarczyło przyjść na jeden trening, zobaczyć, ile energii i serca wkłada w każdy ruch, by wyczuć w tym chłopaku wolę walki.

– Ja tam już cię widzę w obsadzie – dodała, przytulając się do jego ramienia. Mruknawszy coś nieokreślonego w odpowiedzi, Amo objął ją i spojrzął w stronę najbardziej reprezentacyjnego elementu wystroju Collegium, jaki stanowiły schody. Teraz poruszała się po nich grupka dziewcząt, ubranych w obcisłe tuniki i kolorowe legginsy, a rolę swoistego tanecznego dyrygenta pełnił ubrany na niebiesko blondyn.

– Czy to nie jest Zwoliński?

– Tak, to chyba on. Ciekawe, gdzie jest Natalia – Ewa zmarszczyła brwi. – Miała tu być przed nami...

– Tam jest.

Natalia siedziała w połączonej z holem stołówce, prawie całkowicie zajętej przez ciekawskich. Na krześle obok niej spoczywała duża, sportowa torba, na którą zerkąła rytualnie średnio co pięć sekund. Ewa pomyślała z rozbawieniem, że to musi być torba Daniela, tylko w tym wypadku bowiem jej przyjaciółka byłaby w stanie oderwać wzrok od tego, co działo się na schodach. Zdziwiająco było jednakże to, że na jej twarzy błogość mieszała się z przerażeniem i rozbawieniem. Widząc ich, ruda ucieszyła się i zeskoczyła z krzesła, omal nie łamiąc sobie zdrewniałych od siedzenia po turecku nóg.

– Jesteście, super! – uściskała Ewę co najmniej tak, jakby nie widziały się od wielu tygodni i syknęła jej do ucha: – Denerwuje mnie ta blond Wenus w zielonej tunice, robi słodkie oczy, obczaj ją. Tanecznie są świetni. Daniel jest boski, wygląda szalowo, rozmawiałam z nim chwilę.

– Powtarzam: wzięło cię – zachichotała Ewa, wyłapując z raportu koleżanki to, co najważniejsze i podczas gdy Natalia witała się z jej chłopakiem, przyjrzała się wskazanej przez nią dziewczynie. – Oj, Natalia, jesteś psem ogrodnika, dziewczyna jak dziewczyna! Sama zachowywałabyś się tak, będąc na jej miejscu! Ale rzeczywiście, jest ładna i nieźle się rusza.

– On ci się podoba? – Amo uśmiechnął się lekko. Natalia odpowiedziała niejednoznaczny skinięciem głowy, nie bawiąc się w głupie pytania „O kim mowa?”. – Jest w porządku, choć czasem robi z siebie gwiazdora.

– Nie mówifeś, że tak dobrze go znasz – zdziwiła się Ewa, siadając na jednym z krzeseł obok Natalii.

– „Dobrze”, to za dużo powiedziane – skorygował, stając za nią i obejmując ją od tyłu. – Jego brat chodził na breakdance, jak pomagałem prowadzić warsztaty w wakacje. Jest dobry technicznie.

– Daniel czy jego brat?

– Brat. Daniel chyba też, chociaż na żywo w akcji nigdy go nie widziałem.

– Ma dziewczynę? – zadała najważniejsze dla siebie pytanie rudowłosa, czym spowodowała ogólny wybuch śmiechu. – Ej no, ja poważnie pytam!

– Nie wiem, ale myślę, że miałybyś u niego szanse – stwierdził z rozbawieniem Amo, a Natalia skinęła głową z ukontentowaniem. Chwilę później dodała mściwie pod adresem tancerek, które od paru minut trenowały wdzięczne schodzenie po schodach w siedmiocentymetrowych obcasach:

– A na pewno umiałabym sto razy lepiej niż one utrzymać się na szpilkach.

* * *

Próby ciągnęły się w nieskończoność, bo wszyscy traktowali to bardziej na luzie niż jako poważny występ. Kiedy w końcu byli gotowi, Daniel z ulgą usunął się w cień głośników, po drodze stwierdzając, że rudowłosa Natalia tkwi w swoim miejscu i miewa się całkiem dobrze. W międzyczasie doszła do niej para znajomych; chłopaka kojarzył z warsztatów breakdance’u, na które swojego czasu chodził jego brat.

– Cześć. Mogę się dosiąść? Chwilowo nie jestem tam niezbędny – uśmiechnął się, podchodząc do nich po niemal niezauważalnym wahaniu.

Szczęście mu dopisało: było jeszcze jedno wolne krzesło koło Natalii. Wymienił uprzejmości z jej znajomymi, którzy teraz taktownie zajęli się sobą i przez chwilę w milczeniu przyglądał się temu, co działo się przed nimi.

– Myślisz, że mamy szansę pobić w rankingu inne uczelnie? – zagała Natalia. Po raz pierwszy Daniel miał okazję spędzić z nią więcej czasu poza parkietem. Miała uroczo rozwichrzoną czuprynkę, a jej rzęsy wydawały się nieprawdopodobnie długie.

– Na lipduba? – odchylił się na oparcie krzesła, przymrużając jedno oko. – Możliwe. Wprawdzie nasze wnętrza nie są tak burzliwe jak mogłyby być i nie udostępniono nam dachu, ale mamy za to chwytliwą piosenkę.

– Mam wrażenie, że „chwytliwa”, to jedyna dobra rzecz, którą można o niej powiedzieć.

– No nie... czyżbyś nie była fanką Maroon 5?

– Zdecydowanie nie!

– Wiesz, ponoć brano pod uwagę jeszcze „Barbrę Streisand” – powiedział poważnie i oboje wybuchnęli śmiechem.

– Moje klimaty, to raczej musicale, jakiś lżejszy pop, dobry rock. Takie coś raczej mi nie leży – wyjaśniła, gdy już się uspokoiła.

– A jakie utwory na przykład lubisz?

– Kurczę, ciężko tak na poczekaniu... najczęściej słucham Jem, trochę ścieżki dźwiękowej „Notre Dame de Paris”, nie wiem, czy znasz, a ostatnio wkręciła mi się taka jedna piosenka z takiej jednej fantastycznej choreografii – uśmiechnęła się znacząco.

– Hm, chyba nie wiem o czym mówisz – odwzajemnił uśmiech.

– Ale cieszę się. Mam w zanadrzu jeszcze kilka fajnych „choreograficznych” piosenek... – teraz to on spojrzał na nią w taki sposób, że na chwilę odwróciła wzrok. Podobała mu się coraz bardziej i chcąc nie chcąc, zaczął kombinować, jak ją zatrzymać po nagraniu.

– Słuchaj, spieszysz się gdzieś, jak już stąd wyjdiesz? – rzucił lekko, lecz widząc jej spojrzenie (jakby kazał jej tańczyć marengo na stole!), wycofał się szybko:

– Okej, nie było pytania, zapo...

– Nie.

Urwał.

– Nie – powtórzyła, a jej uśmiech się pogłębił, zaś na policzkach pojawił się delikatny rumieniec. – Nie spieszę się, więc mogę poopiekować się twoją torbą w drodze na przystanek.

Zamrugął, totalnie zbity z pantałyku. Natalia zauważyła jego konsternację i wybuchnęła śmiechem, który podziałał na niego jak zimny prysznic. Może i była od niego lepsza w szermierce słownej, ale on był Mistrzem intrygujących gier. Daniel zrobił minę filmowego amanta.

– Prawdę mówiąc, liczyłem na happy end w kawiarni.

– Oo! – śmiała się dalej. – Prawdę mówiąc, czy ty sobie nie obrażasz zbyt wiele? „Happy end”?

– Wiesz, musisz liczyć się z tym, że facet, który ma tupetu na tyle, by obarczyć utalentowaną, śliczną tancerkę swoimi bambetlami, ma nieco bardziej wygórowane oczekiwania od przeciętnego Jasia – puścił do niej oko i spasał na chwilę z wygłupami, widząc, że ona ledwo oddycha. – Uważaj, bo z tego śmiechu spadniesz z krzesła, a ja też nie jestem dobry w łapaniu dziewcząt w sytuacji nie tanecznej.

– To musisz się jeszcze wiele nauczyć – wydusiła, gdy nieco jej przeszło. – Nie znasz dnia ani godziny jak zacznę się śmiać.

– Mam rozumieć, że dopóki się nie nauczę, nie mam co liczyć na happy end? – nawiązał do tematu, patrząc jej w oczy. Było mu wszystko jedno, czy słucha ich cała stołówka, czy tylko jej znajomi (którzy notabene w prześmiesznie nieudacznym sposobie ukrywali, że wcale nie podsłuchują). Musiał wygrać tę bitwę, za bardzo się nakręcił.

– Tego nie powiedziałam – uśmiechnęła się ciepło. – Ale pytanie, czy twoje podopieczne nie zechcą cię zabrać na jakąś kawę.

No, no, no. Więc nie tylko on widział, że Weronika daje mu do zrozumienia więcej, niżli by sobie życzył. Schlebilo mu to.

– Myślę, że nawet jeśli, to nie obrażą się, że od początku miałem inne plany – odpowiedział i po jej uśmiešku poznał, że odebrała jego

słowa właściwie. Chciał powiedzieć jeszcze coś, lecz z transu wyrwała go burza oklasków, znamionująca udany koniec *répétition générale*. Natychmiast wrócił początkowy dystans – tylko fizyczny! – między nim, a Natalią, zaś jego myśli z powrotem skupiły się na zawodowej części tego popołudnia. – Przepraszam. Dokończymy potem – skinął jej głową i spiesznie podszedł do swoich tancerek, nim którejs z nich – zwłaszcza Weronice – przyszło do głowy zrobić to pierwszej. Omawiając z nimi zauważone niedociągnięcia, jeszcze przez chwilę czuł na plecach ciepło spojrzenia pozostawionej w stołówce dziewczyny.

* * *

Kiedy wyszli z budynku, było już ciemno i o wiele zimniej.

– Śnieg! Pierwszy raz w tym roku! – zachwyciła się Natalia, unosząc dłonie ku płatkom wirującym na tle granatowego, poznaczonego chmurami nieba.

– A wiesz, co będzie jutro rano?

– Aha, zima zaskoczyła drogowców – zaśmiała się. Spojrzała na niego i przestała się uśmiechać, a potem spuściła głowę i naciągnęła obszyty futerkiem kaptur kurtki. „Nie chowaj się przede mną”, miał ochotę powiedzieć, lecz wiedział, że to może tylko pogorszyć sprawę. Trzeba trochę poczekać.

– Co, tak lubisz śnieg, ale kapturek jednak zakładasz? – zakpił zamiast tego, skręcając na parking i z trudem powstrzymując się od zagarnięcia jej ramieniem we właściwą stronę. – Darling, tam zaparkowałem.

– O, masz samochód? – zainteresowała się, puszczając mimo uszu jego „Darling”. – Jaki?

– Czarny.

– Nie wygłupiaj się, pytam o markę! – walnęła go pięścią w ramię, a Daniel tylko się roześmiał, zadowolony, że zmusił ją do przejęcia inicjatywy.

– Już się nie śmieję. Volkswagen passat, to pani wystarczy, Panno Znam-się-na-samochodach? – pstryknął pilotem i uśmiechnął się

zniewalająco. Wrzucił torbę na tylne siedzenie i podszedł do Natalii. Podniosła głowę i zatrzymała go spojrzeniem, w kącikach jej ust drgał uśmiezek.

– Jesteś naprawdę okropny, mówił ci to już ktoś?

– Jakies pięć tysięcy razy, potem już przestałem słuchać – odpowiedział poważnie, otwierając drzwi. – Zapraszam.

Zabrał ją do kawiarni na starówce, jednej z tych przytulnych dziupli pachnących słodkościami i owocowymi świeczkami. Może było to trochę zbyt romantyczne miejsce, ale Natalia uznała, że obecnie spodobałoby się jej każde ciepłe wnętrze. Niestety, zanim zdążyli przejechać rondo przy Bema, magiczny pierwszy śnieg zamienił się w niezłą śnieżycę, a ubierając się rano, Natalia oczywiście nie wzięła pod uwagę tego, że z Torunia może się zrobić nagle biegun północny. Daniel bardzo się starał zaparkować jak najbliżej, lecz i tak mieli do przejścia spory kawałek, podczas którego dziewczyna solennie obiecała sobie w duchu, że już nigdy nie zapomni rękawiczek oraz grubych skarpet, choćby nie wiem na jaką randkę szła.

Czekając na zamówienie, trochę milczeli, trochę się do siebie uśmiechali, a kiedy milczenie stało się zbyt ciężące, zaczęli wymieniać uwagi na temat lokalu oraz grającej w tle muzyki. Natalia była spięta. Początkowo myślała, że to przez to, że zmarzła, ale kilka minut później wciąż na próżno szukała w sobie swobody sprzed paru godzin. Powinna była tryskać radością, że ma przed sobą cudowne chwile, na które przecież liczyła, choćby w głębi ducha – a tymczasem nie potrafiła prowadzić normalnej rozmowy. Daniel zachowywał się naturalnie, był spokojny i uśmiechnięty, chociaż trochę ją onieśmiał, zwłaszcza gdy zdarzało mu się patrzeć na nią w ten niewytłumaczalny sposób, który sprawiał, że chciała jednocześnie zbliżyć się i uciec.

Kelnerka przyniosła pachnące kawy oraz gorące szarlotki z wospadem bitej śmietany i gałką lodów waniliowych, nieświadomie sprawiając Natalii wielką ulgę. Dziewczyna miała nadzieję, że zapach

idealnie zaparzonej latte wraz z połączeniem obłądnego deseru rozładuje jej wewnętrzne napięcie.

* * *

Ożywiła się wraz z pojawieniem się kelnerki, a odrobinę zdeorientowany Daniel poczuł ulgę. Dziewczyna była po prostu zziębnięta i głodna, podczas gdy jemu wydawało się, że stresuje ją jego towarzystwo. Fakt, mógł wybrać miejsce o bardziej neutralnym wystroju, ale uznał, że tu będzie najbliżej, co było nie do przecenienia, zważywszy na burzę śnieżną za oknem.

Gdy kończyli szarlotkę, zapytał Natalię o jazz. Wydawało mu się, że to bezpieczny temat, poza tym naprawdę był ciekaw, jak długo tańczy i co sądzi o Iwie.

– Naprawdę jestem amatorką, chodzę na zajęcia od początku roku akademickiego... nie, trochę wcześniej.

– A dlaczego akurat jazz, a nie salsa czy hip hop?

– Bo w salsie wpadłabym w kompleksy już po pięciu minutach, a na hip hopie nie czułabym się dobrze.

Uniósł brwi.

– Kompleksy na salsie? Ale o co ci chodzi?

– Powiedzmy, że widziałam trenerkę i widziałam, kto tam chodzi. Salsa nie jest dla mnie.

– To znaczy?

Spojrzała na niego, jakby zadał najgłupsze pytanie świata.

– No, wiesz, sądząc po urodzie, to znajdą się tam ze dwie przyszłe Miss Polonia, a na pewno Miss województwa – puściła do niego oko, ale on nadal był zdziwiony.

– I z tego powodu twierdzisz, że wpadłabyś tam w kompleksy? Ja myślę, że byłoby wręcz odwrotnie – powiedział szczerze, na co Natalia parsknęła śmiechem.

– Oj, przestań. Ale dziękuję ci, to było miłe – odgarnąwszy sobie grzywkę, uśmiechnęła się do niego tak, że znowu Daniel przez

sekundę miał ochotę, by wszystko poza nimi znikło. – W każdym razie, uznałam, że jazz będzie najlepszy, poza tym Iwo ma renomę.

– Renomę i do tego świetnie się rusza, jest przystojny, ma przepaściste spojrzenie... – powiedział, obserwując ją spod oka. Miała za daleko, by znów mu wlepić kuksańca, więc spiorunowała go wzrokiem.

– Ej!

– No co? Wiem, po co dziewczyny zapisują się do niego, moja była kiedyś prowadziła tam jazz i ciągle narzekała, że Iwo ma komplet, a do niej chodziło po pięć osób – odpowiedział i zauważył drgnięcie ust, gdy wspomniał o swojej eks. „Tak, tak, złotko, nie tylko ja mogę być zazdrosny...”

– Wiesz, chyba mam w grupie parę takich „fanek” Iwa. Chwilami mam wrażenie, że celowo źle robią ćwiczenia na rozgrzewce, byleby zwrócił na nie uwagę, nieważne, że nie ma im do powiedzenia nic miłego – roześmiała się. Milczeli chwilę.

Znów umknęła wzrokiem, jakby wiedziała, o co mu chodzi. Mimo to, nie zrezygnował i zapytał:

– A ty? Co robi książę z bajki? Jest tancerzem czy może prawnikiem?

Pytanie było zadane pół żartem, pół serio, lecz po ostatnim słowie Natalia drgnęła i skuliła się na ułamek sekundy, a Daniel poczuł, że z hukiem wali się cała jego dotąd pewna siebie nadzieja. Ma kogoś! Jest zajęta...

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała swojej prawie pustej filiżance z kawą, a kiedy zerknęła na niego, jej spojrzenie mówiło tylko jedno: „Przepraszam”. Za chwilę zresztą też to powiedziała i wyszła do toalety, podczas gdy on próbował zrobić coś z wściekłością, która go ogarnęła. A było tak blisko...

* * *

Stała w pustej łazience, opierając dłonie o krawędź umywalki i patrząc prosto w oczy swojemu odbiciu. Zdziwiająca – ale miała wrażenie, że ta Natalia z lustra nie jest nią albo może na odwrót. Tamta

Natalia, która cieszyła się, że ponownie zobaczy Daniela Zwolińskiego, która w sumie głównie dla niego przysłała na nagranie lipduba, nie uciekałaby w połowie randki do toalety, gnana jedną, bolesną myślą. Tamta Natalia wiedziała, czego chce i potrafiłaby świetnie wykorzystać taką cudowną szansę na poznanie kogoś wyjątkowego i z pewnością nie zwracałaby sobie głowy wspomnieniem swojego przyjaciela, który nie był tylko przyjacielem – ale co to ma za znaczenie? Jedno niewinne pytanie, jeden żart – i poczuła się, jakby oblano ją zimną wodą. Tylko co z tego było prawdą: to, co działo się teraz, czy to, co poczuła na myśl o swojej niby wyjaśnionej sprawie z Jarkiem?

– Teraz – powiedziała głośno i wróciła na salę, zastanawiając się, co zrobić, by nie zepsuć tego wieczoru do końca.

Niestety, choć szczerze się starała, nie było już lepiej. Czar przysł i mimo że oboje zachowywali się tak jakby nic się nie stało, oboje doskonale wiedzieli, że się oszukują, by nie zranić się bardziej.

Bo to właśnie czuła Natalia wobec Daniela: że go zraniła. Najpierw z nim flirtowała na wydziale, dawała do zrozumienia, że przyjmie zaproszenie na randkę, a kiedy już to zaproszenie dostała, wszystko zepsuła, bo nie była pewna, czy Jarek przestał być dla niej ważny, czy jego miejsce na pewno jest puste. Nieważne, że nie powiedziała tego wprost – nietrudno było się domyślić, a swoją ucieczką do toalety tylko potwierdziła, że coś jest nie w porządku. Czuła się tym paskudniej, że chłopak był naprawdę świetny: miły, opiekuńczy, potrafił błysnąć dowcipem i ironią, dał jej do zrozumienia, że jest wolny... „Idiotka.”

Pomyślała to mniej więcej po raz trzydziesty, gdy Daniel wyłączył silnik. Byli pod jej blokiem. Śnieg sypał już prawie tak jak wtedy, gdy wychodzili z Collegium, wszędzie było białe i znów magicznie, niewinnie.

– Dziękuję. To było wspaniałe popołudnie i wieczór też – spojrzała na niego, choć światło latarni padało tak, że musiała się domyślić, jaki ma wyraz twarzy. Powinien być wściekły, że go wodziła za nos, lecz kiedy jej odpowiedział, głos miał spokojny.

– To ja dziękuję, cała przyjemność po mojej stronie.

Odwrócił się w jej stronę. Bardzo chciała mu powiedzieć, że jest jej przykro, że chciałaby cofnąć czas... ale to nie miało sensu, dopóki nie potrafiła być uczciwa względem samej siebie. Powinna była dokonać rachunku sumienia przed podjęciem decyzji o wyprawie do Collegium. Kogoś, kto umiał jej okazać swoje, chwilami onieśmielające ją zainteresowanie mogła właśnie stracić dla faceta, którego tak naprawdę nigdy nie miała. „Damn, czy można być bardziej beznadziejną?”

– Czy jeśli zadzwonię do ciebie za jakiś czas, odrzucisz moje połączenie? – wykrztusiła w końcu, tym razem ciesząc się, że nie widzi jego twarzy. Bardzo chciała, żeby Daniel wiedział, że nie ma nikogo, że to tylko głupia przeszłość.

* * *

– Czy jeśli zadzwonię do ciebie za jakiś czas, odrzucisz moje połączenie? – wykrztusiła w końcu, bojąc się na niego spojrzeć. Serce mu drgnęło. „A więc nie ma nikogo, ciągnie się coś za nią i to przez to zachowała się... Do diabła!”

Daniel wlekał z odpowiedzią, częściowo także dlatego, że za upokorzenie i wściekłość, jakie przeżył w kawiarni miał ochotę palnąć „Tak”. Wystarczyło jednak spojrzeć na nią, pamięcią wydobyć z ciemności jej oczy i twarz, żeby wszelkie tak okrutne myśli pochowały się w kąt.

– Potrzebujesz czasu?

– Tak... właśnie – w jej głosie słyszał ulgę, że rozumuje słusznie. „Cholerna wyrozumiałość, brak kręgosłupa. Te gierki...”

Szelest kurtki. Sięgnęła do klamerki pasa. Odpięła się, spojrzała na niego i otworzyła drzwi. Serce kazało mu wysiąść, podejść i pocałować ją, nawet bez jej zgody; lata praktyki trzymały go za kierownicą.

– Dobranoc – szepnęła, zanim zamknęła drzwi. Odpowiedział jej tym samym, a gdy tylko podeszła do klatki, odjechał. Nie wiedziała tego, ale na każdym świetłach, na jakich stał po drodze do siebie, Daniel chciał do niej wrócić.

Scena dziesiąta: Plane¹¹

Daniel po raz piąty słuchał tego samego utworu i po raz piąty nie dał sobie rady z naporem myśli, który zagłuszył melodię już po pierwszych paru ósemkach. Gwałtownie wyłączył odtwarzanie i splótł dłonie na karku, wbijając się krzyżem w parapet. To niedorzeczne. Przecież nie mógł tak łatwo stracić kontroli. Ot, stało się, bywa.

Problem tkwił w tym, że wszystkie te banały, przekuwające porażkę w motywację do dalszej drogi, do sytuacji z Natalią nie chciały się dopasować. Próbował przez kilka dni żyć jakby nigdy nic – bez większych rezultatów. Wściekał się, że jeden drobny szczegół popsuł mu piękny plan, w dodatku nie mógł z tym nic zrobić, bo, o ile się orientował, szkopał tkwił w tym, co było, a nie tym, co jest – a z cudzą przeszłością nie miał jak walczyć. Ta bezsilność była wprost nie do zniesienia.

W dodatku Natalia potraktowała go w gruncie rzeczy wcale nie najgorzej. Owszem, nie powiedziała mu, że coś może stanąć im na przeszkodzie, ale potem starała się zachowywać jak najbardziej fair, pokazała, że jest jej przykro. To jej sarnie spojrzenie i jej głos wtedy...

Skrzypnęły drzwi.

– Można? – w szparze ukazała się głowa Weroniki.

– Wejdz.

Wśliznęła się kocim ruchem na parapet obok niego. Na podłogę sfrunął wydruk tekstu piosenki, podniosła go szybko i bez patrzenia położyła na głośniku. Czuł na sobie jej spojrzenie, ale nie odzywał się. Niestety, milczenie ani jemu ani jej nie pomogło znaleźć odpowiedzi na którekolwiek z ciężących im pytań. W końcu Daniel ocknął się z tego letargu.

– Nie mogę ułożyć choreografii.

– Do?

¹¹ Plane – utwór piosenkarza Jasona Mraza

– „Twenty four”, Jem. Tam masz tekst.

Przyjrzała się zrzuconej wcześniej kartce i uniosła brwi na widok kolorowych oznaczeń.

– To jakiś szyfr?

– Poniekąd. Tym samym kolorem oznaczam te same kawałki – wiesz, zwrotki, refreny – to pomaga mi stworzyć profil dynamiki danego utworu, a to z kolei ułatwia mi wymyślanie opowieści pod choreografię – wyjaśnił i dopiero gdy zobaczył w jej spojrzeniu niekrytą radość z tak wyczerpującej odpowiedzi, przypomniał sobie, że to nie wobec niej chciał się otworzyć. Zirytowany, włączył jeszcze raz muzykę i podkreślił głośność. Stanąwszy przed lustrem, spojrział swojemu odbiciu w oczy tak, jakby rzucał wyzwanie, gotowy zrobić wszystko, by tym razem nie dać się wybić z rytmu.

* * *

Weronika obserwowała go czujnie, zastanawiając się, co takiego zaszło w sobotę między nim, a tą rudą dziewczyną, z którą wyszedł po nagraniach, że każdy jego ruch jest poruszającą walką o wyzwolenie ciała spod myśli o niej. Nie dało się na to patrzeć spokojnie, miała ochotę zeskoczyć i krzyknąć na Daniela, by przestał; powstrzymywała ją kobieca intuicja. To, co naprawdę mogło mu pomóc, nie leżało w jej możliwościach, doskonale zdawała sobie z tego sprawę z każdym odtańczonym przez niego taktem. Pod koniec piosenki zrozumiała, że przegrała tego chłopaka i czuła się tak, jakby strażnik Raju wyrzucił ją tuż przed jego progiem. Hamując łzy bezsilnej wściekłości i żalu, wyszła z sali, nie łudząc się nawet, że Daniel to zauważy.



Okazało się, że pierwszy z dzisiejszych wykładów się nie odbędzie, a do kolejnego Natalia miała półtorej godziny wolnego, siedziała więc

na krzeselku pod audytorium B ze słuchawkami w uszach, choć z pewnością znalazłoby się parę lepszych sposobów na spędzenie tego czasu.

Od tamtej feralnej soboty jej dotąd poukładane wyobrażenie o sobie samej legło w gruzach. To, co do tej pory brała za pewnik, okazało się nie być na tyle trwałe, by znieść konfrontację z rzeczywistością. „Z rzeczywistymi uczuciami”, poprawiła samą siebie i poczuła ciepło na policzkach. O, tak, trafiła w samo sedno. „Bądź szczerą”, nakazała sobie, zamykając oczy, jakby chciała ukryć przed światem swój wewnętrzny konflikt. „Bądź szczerą.”

Żeby sobie pomóc, bacznie zwracała uwagę na to, jak czuje się przy Jarku. Starła się przy tym niczego nie inicjować ani nie prowokować, unikała psychicznego nastawiania się, lecz już teraz wiedziała, że serce jej nie myliło w kawiarni: to Daniel oddziaływał na nią mocniej i teraz pytanie: dlaczego? Dlatego, że był znanym, przystojnym tancerzem czy raczej dlatego, że pokazał, jaki jest naprawdę, bez etykietek? Uczciwie przyznała sama przed sobą, że faktycznie, na początku podkręcało ją to, że na wyciągnięcie ręki ma kogoś znanego dotąd ze sceny, lecz tamtego dnia...

Jasne: nie można poznać kogoś w tak krótkim czasie tak dobrze, jak zna się przyjaciół z przysłowiowej piaskownicy, a ta sytuacja z pewnością nie stanowiła wyjątku od reguły. Jednakże, Daniel pokazał jej, że dla niej nie chce być tylko TYM Danielem Zwolińskim (na co zresztą miał jej niewypowiedziane przyzwolenie)..., a to postawiło ją w obliczu decyzji: Daniel czy Jarek? Dwóch niewątpliwie interesujących, ważnych chłopaków... Natalia nie cierpiała decyzji, zwłaszcza takich! Miała wrażenie, że każda część niej ma odrębne zdanie i gubiła się w tym wszystkim. Serce swoje, Rozum swoje i jak tu dokonać najlepszego wyboru?

„Ale czy ja naprawdę muszę wybrać, czy też sobie to wmawiam?”, zastanawiała się rozpaczliwie, podczas gdy w jej głowie różne wspomnienia płątały się z dźwiękami muzyki. „Może to wszystko jest prostsze, niż mi się wydaje? Może dręczę się tymi wszystkimi pytaniami

po to, by mieć stuprocentową pewność, że wszystko jest jasne i że wiem, czego – kogo chcę?”

– Helo!ł, śpiąca królowno. Myślałyśmy, że już wyszłaś z uczelni.

Otworzywszy oczy, ujrzała przed sobą Kasię i Jowitę, które teraz usiadły po obu jej stronach niczym dwórki. W głowie wciąż jej szumiało, postarała się jednak zrobić względnie niczego nie zdradzającą minę.

– Nie, nie chce mi się wychodzić. Sypie śnieg, poza tym półtorej godziny, to najgłupsza długość „okna”, jaką znam, nic się nie da zrobić.

– Możemy skoczyć na naleśnika do „Manekina”.

„Manekin”? Zupełnie jakby ktoś wcisnął przycisk skojarzenia, w jej głowie pojawiły się migawki z obiadu z Jarkiem, kiedy założyli się, a ona chciała zaprosić go na randkę... Nie, „Manekin” to nie najlepszy pomysł.

– Albo po sąsiedzku, do tego nowego baru na humanistycy, ponoć mają tam pyszne pierogi – zaproponowała Jowita.

Prawie jęknęła. Nie dość, że już ją trzęsie ze wstydu na sam widok tego budynku i tego parkingu, to teraz miałyby iść do stołówki, w której siedziała i rozmawiała z Danielem tak, jakby to było wczoraj...? To może od razu – „Róże i Zen”, Podmurna 18?!

Natalia poczuła, że oblewa ją gorąco i zasycha jej w ustach. To było ponad jej siły! Zrobiła taki ruch, jakby chciała się zerwać z krzesła, jednocześnie zaś otworzyła buzię, by zaprotestować, zaraz jednak opamiętała się.

– A możemy zostać tu? Trochę się przeziębiam, boli mnie gardło – wychrypiała. To na szczęście przesądziło sprawę. Kiedy pięć minut później stała z dziewczynami w kolejce po herbatę z cytryną w wydziałowej kawiarni, pomyślała z przerażeniem pomieszanim z wisielczym poczuciem humoru, że to na razie najbezpieczniejsze miejsce na Bielanych, bo – póki co – nie kojarzy jej się z żadnym facetem.



Polskie przesłuchanie do spektaklu Mike'a Newmana oparte go na kanwie rock opery „The Lost Christmas Eve” amerykańskiej Trans-Siberian Orchestra miało zająć dwa dni i zostało wyznaczone na 29-30 grudnia; w wigilię Nowego Roku choreograf miał już być w Nowym Jorku. Im mniej dni pozostawało do tej daty, tym mniej Amo czuł się sobą.

Na początku był nakręcony: przesłuchanie, Newman, ciekawy temat spektaklu. Niesamowita szansa! Czuł, że świat jest piękny i życie należy do niego, był pełen beztronski i pewności siebie, ale potem spadł z chmur i zaczął traktować to coraz poważniej. Przestał myśleć o słynnym choreografie tak, jakby już miał zapewnione miejsce w jego grupie, a zaczął coraz realniej oceniać własne możliwości.

Na początek grudnia przypadł ten etap, gdy Amo, doszedłszy do wniosku, że zdecydowanie się przecenił, totalnie zamknął się w sobie. Wydawało mu się, że cały stres udaje mu się zatrzymać dla siebie, ale oczywiście się mylił: ci, którzy trzymali za niego kciuki, widzieli, co się dzieje i starali się mu pomóc, zwłaszcza Iga, Kamil i Ewa. Problem tkwił w tym, że on nie umiał tego docenić. Myślał, że się nad nim litują, a to było dla niego równoznaczne z przyznaniem: „Tak, masz rację, jesteś beznadziejny i tylko się ośmieszysz, jeśli pójdziesz na ten casting, ale wypada mi mówić same miłe rzeczy.” Oh, yeah, bardzo budujące. W końcu na każde dobre słowo zaczął reagować z góry ironicznie i niegrzecznie, raz czy dwa zdarzyło mu się zachować tak wobec Ewy, co szczególnie miał sobie za złe, lecz z reguły w ostatniej chwili rezygnował z jakichkolwiek przeprosin, wiedziony dumą i lękiem, że ona nie zrozumie jego strachu. Jak można się tego domyślić, było oczywiście inaczej i gdyby choć raz spróbował porozmawiać z nią naprawdę szczerze, okazałoby się, że ona rozumie więcej, niż mu

się wydaje, a także – co byłoby już pewnie mniej dla niego miłe – że każda jego arogancka odzywka ją rani. Milczała jednakże, wiedząc dobrze, że nie ma sensu teraz tego wywlekać, poza tym była naprawdę bardzo wyrozumiałą dziewczyną.

Treningi oraz słuchanie muzyki do castingu wypełniały Amadeuszowi cały wolny czas. Starał się przekraczać kolejne bariery własnych słabości i umiejętności, a mimo to, na dwa tygodnie przed Sylwestrem przyszedł moment, w którym chłopak stwierdził, że nic więcej nie jest w stanie zrobić i pozostawało mu tylko wyczekać dnia X. To właśnie było przerażające: nic już nie mógł zrobić, a głupie myśli nie odpuszczały. W pewnym sensie, był więc bezbronny, a ponieważ nie chciał się do tego przyznać, błędne koło się zamykało.

Nocami, gdy wszystkie dobre duchy spały, zaś złe czaiły się w kątach i pod łóżkiem, czekając na moment, w którym zmęczenie w nim wygra z samokontrolą, dopadało go straszne podejrzenie, że przez całą tę sytuację ucierpi najbardziej jego związek z Ewą; tym bardziej, że była dla niego nie tylko „dziewczyną”, lecz także najprawdziwszą przyjaciółką.

Wbrew pozorom, nie był aż tak gruboskórny ani tak skupiony na swoich sprawach, by nie widzieć, jak bardzo starała się podnieść go na duchu, być przy nim nawet – a może „zwłaszcza” – wtedy, gdy tego potrzebował, a tego nie mówił.

Raz zdarzyło się, że zaniedbała przez to swoje sprawy na uczelni. Powiedział jej, że nie chce, by tak się dla niego poświęcała, dodał też, że potrzebuje świętego spokoju i to był ten moment – nie pierwszy i nie ostatni w tych dniach, kiedy na widok jej lśniących od łez oczu zrozumiał, że przekroczył granicę. Zatkano go, a potem zaczął ją przeproszać, tłumaczyć, że nie to miał na myśli. Ewa powiedziała, że wszystko w porządku i że rozumie, ale okropne poczucie pozostało. Prawdę mówiąc, nie wyobrażał sobie, że mógłby ją stracić, nie wyobrażał sobie życia bez niej.

– Hej, wiesz, która godzina? – siostra zajrzała do jego pokoju, rozczochrana, w piżamie oraz szlafroku. Mimo ogólnego rozespania,

spojrzenie miała całkiem przytomne i w tej chwili wyrażało ono zdumienie pomieszane ze złością oraz troską. – Zwariowałeś?

– Sorry, zasiedziałem się – odpowiedział machinalnie. Zamknął pokrywę laptopa, bezpowrotnie przerywając McVeyowi w połowie niesamowitej pieśni o mocy wigilijnej nocy i zerknął na zegarek. Dochodziła trzecia. Ostatnio to była normalna dla niego pora na kładzenie się spać, ale Iga nie miała o tym pojęcia i wołał, by to się nie zmieniło. – A ty czemu jeszcze nie śpisz? – odbił piłeczkę.

– Spałam, ale obudziłam się, bo bolała mnie głowa. Wstałam po apap i usłyszałam muzykę – wyjaśniła i odwróciła się, a chwilę później usłyszał jej kroki w kuchni.

– Kamil śpi? – zapytał, dołączając do niej i tłumiąc ziewnięcie. Iga łyknęła tabletkę i skinęła głową. Nie umawiając się, usiedli przy stole, oboje zapatrzeni niewidzącym wzrokiem w noc za oknem. Niebo było czerwone, zapowiadał się kolejny śnieżny dzień. W tym roku już na pewno Święta będą białe.

– Nie możesz spać przez to przesłuchanie?

– To na pewno było pytanie? – Amo uśmiechnął się ze zmęczeniem, ale Iga nie odpowiedziała tym samym.

– Sam wiesz najlepiej.

Światło ulicznej latarni rzucało długie, prostokątne cienie na stół.

– Dzwoniłeś dziś do Ewy? – siostra znowu przerwała ciszę. Amo westchnął.

– Pokłóciliście się, tak? Brawo, możesz być z siebie dumny.

– Iga, przestań – poprosił, a ona posłuchała tylko dlatego, że słyszała w jego głosie nieudawany ból.

– Co się stało? – zapytała, też z autentycznym współczuciem, ale on pokręcił w milczeniu głową. – No co, aż tak źle? Ale powiedz mi chociaż...

– Koszmarnie nawaliłem. Pozwoliłem, żeby... – urwał. Nie był w stanie jej tego wyjaśnić.

– Rozmawiałeś z nią? W sensie, na żywo?

- Nie.
- A przez telefon?
- Też nie.
- Chcesz mi powiedzieć, że nawaliłeś, ale nie zrobiłeś nic, by to odkręcić? – zapytała Iga z niedowierzaniem. – Czyś ty...
- To nie tak. Po prostu... – Amadeusz wstał i oparł się o stół, tyłem do okna. Znowu był rozerwany między sprzecznymi emocjami.
- Przecież dzwoniła do ciebie!
- No, właśnie.
- Co: no właśnie? – Iga spojrzała na niego, jakby zobaczyła go pierwszy raz w życiu i też wstała. Chyba miała ochotę podnieść głos, ale zreflektowała się ze względu na późną porę i śpiącego parę metrów dalej młodszego brata. – Słuchaj, jeśli ty nawaliłeś, a ona mimo to do ciebie dzwoni, to...
- ...może to oznaczać tylko jedno: że chce ze mną zerwać. Albo chce mi powiedzieć, kiedy mogę odebrać swoje rzeczy, na szczęście nie mam tego zbyt wiele.
- Siostra zaniemówiła na długi moment. Potem powiedziała:
- Wiesz co? Ty chyba naprawdę za dużo trenujesz i na mózg ci padło, że tak do tego podchodzisz. Zgłupiałeś?! Ewa by tak nie postąpiła! Weź się ocknij i zrób coś, zanim ją na dobre stracisz, durniu! – to mówiąc, opuściła kuchnię niczym salę tortur, zostawiając go sam na sam z w pełni zasłużonymi wyrzutami sumienia i uciskiem w sercu.

* * *

Ewa nie mogła zasnąć. Nie pomogły uspokajające nuty koreańskiego pianisty, Yirumy, nie pomogło kakao. W dodatku opasły księżyc świecił jej akurat prosto w oczy; chyba cały świat sprzysiągł się przeciwko temu, by mogła na trochę zamknąć oczy i uciec przed niewesołą rzeczywistością.

Nie była zła na Amadeusza: rozumiała, że przez ten cały stres związany z przesłuchaniem i tym, że chce dobrze wypaść, nie jest

sobą. Nie skarżyła się, gdy zdarzało mu się potraktować ją oschle czy wręcz odpychająco – bo kobieca intuicja mówiła jej, że on cały czas jej potrzebuje, tylko duma nie pozwala mu się do tego przyznać. Nie była w stanie jednak przejść do porządku dziennego nad tym, że ją okłamał i to jeszcze tak głupio...

Wystarczyło powiedzieć: „Słuchaj, Ewa, nie mam dziś nastroju na imprezę z tobą, wolę iść z kolegami na piwo.” i nie byłoby takiego problemu, a tymczasem nawet nie puścił jej sygnału, by móc się jakoś wybronić, że chciał ją powiadomić, gdyby stało się tak, że przypadkiem spotkają się na starówce. A tak się właśnie stało.

Zacisnęła powieki. Nie chciała o tym myśleć... czuła się jak pierwsza naiwna wobec swoich kolegów, którym w pierwszych słowach powiedziała, że będzie bez chłopaka, bo on jest zmęczony i siedzi w domu. Proszę, taki zmęczony, że spotkali się dokładnie w połowie Szerokiej i nawet nie wpadł na to, że jak od razu uderzy w przeprosiny, to może uda się uniknąć idiotycznej sytuacji.

Stanęła jak wryta.

– Amo?

W pierwszej chwili pomyślała, że zmienił zdanie i postanowił jej towarzyszyć, chociaż dziwne było to, że nie zadzwonił. Dopiero kiedy umknął wzrokiem, zrozumiała, że chyba nie przyszedł dla niej. Poczowała jakiś ból w sercu, ale wciąż nie chciała wierzyć, że tak głupio ją... okłamał? Bo przecież jeśli chciał wyjść, zapewne z kolegami, mógł powiedzieć – ale tego nie zrobił. Powiedział, że jest zmęczony, idzie spać, a tymczasem dał się przyłapać na starówce... Bez sensu!

Czekała na jego ruch, a sekundy mijały. Skinęła nieuważnie głową Gosi i Konradowi, którzy coś tam mruknęli i wycofali się pod witrynę jubilerską. Zniżyła głos.

– Amo, co się dzieje?

– Nic się nie dzieje. Postanowiłem jednak wyjść – uśmiechnął się, ale nie taki jego uśmiech znała.

– Rozumiem – odpowiedziała, czując, że jest dokładnie na odwrót. Przetknęła ślinę i przestąpiła z nogi na nogę. Jak to możliwe, że coś takiego dzieje się między nimi? Od kiedy wytworzył się między nimi taki dystans? Podświadomie знаła odpowiedź i wiedziała, że na oba pytania brzmi ona identycznie, ale czy naprawdę to był powód, żeby Amadeusz stawiał ją w tak absurdalnej sytuacji? Przecież mógł powiedzieć jej wszystko... – Ale dlaczego nie zadzwoniłeś? – wyrwało jej się. Spojrzał na nią przepaszająco i miał odpowiedzieć, gdy zadzwonił jego telefon. Odebrał, chociaż rozmawiał krótko i niecierpliwie, powiedział rozmówcy (rozmówczy...?), że zaraz będzie.

– Prawdę mówiąc... – zaczął, znowu podnosząc na nią wzrok, lecz ona odsunęła się o krok, unosząc dłoń. – Ewa, co robisz, poczekaj!

Po fakcie musiała przyznać sama przed sobą, że zachowała się impulsywnie: uciekła mu, nie chciała z nim rozmawiać, bo pomyślała, że skoro nie powiedział jej, że się umówił, to może to oznaczać tylko jedno. Nie zwracała uwagi na to, że kilkakrotnie próbował się do niej dodzwonić, była w amoku i, prawdę mówiąc, tylko obecności Gosi i Konrada zawdzięczała, że nie zgubiła się w płataninie ulic, gdy biegła na oślep.

Impreza oczywiście nie miała już najmniejszego sensu, ale z drugiej strony, nie czuła się na siłach wracać do pustego mieszkania, gdzie na pewno wpałaby w paranoję. Pomyślała o Natalii, która leżała chora w domu, więc też nie mogła nic zrobić i zrozumiała, że musi poradzić sobie sama. Po małej wizycie w toalecie i zamówieniu sobie jakiegoś nieco mocniejszego drinka, dołączyła do gości i postanowiła, że poczeka z załawką na powrót z imprezy. Poza tym, jak każda kobieta, wierzyła w cuda.

Cud się jednak nie zdarzył. Po powrocie do mieszkania nie zastała pod swoimi drzwiami czekającego Amo albo choćby bukieciku kwiatów z listem wyjaśniającym wszystko, a skrzynka na maile i wiadomości na facebooku świeciła pustkami. Następnego dnia Ewa przełamała

się i zadzwoniła do niego po południu – nie odebrał. To tylko umocniło w niej pewność, że jej związek z nim jest jedną wielką ruiną.

Przekręciła się w pościeli tak, by mokry policzek wytrzeć o poduszkę i zamrugowała mocno. Blask księżycy poprzecinał pokój w paski, ją samą zostawiając w cieniu. „Zupełnie jak w życiu”, pomyślała.

* * *

Myśli przepływały przez niego, coraz bardziej wypłukując lęk związany z castingiem, pozostawiając mu zaś przed oczyma twarz Ewy.

Przetarł kark ręcznikiem i spojrzał na zegarek. Pięć po siódmej. Umawiał się z chłopakami dwa tygodnie temu, obiecali pomóc mu przy kilku ewolucjach, ale najwyraźniej znaleźli sobie coś ciekawszego do roboty i mieli gdzieś to, że dla niego ten trening miał duże znaczenie. „Połowa z nich siedzi pewnie teraz przed kompem i gra w jakieś durne gry”, pomyślał ze złością. Jak mogli mu to zrobić? Przecież zawsze trzymali się razem. Skrzyknęły drzwi, gdy do środka zajrzał Iwo.

– I co, nie przyszli?

– Nie.

Iwo nie skomentował tego.

– Salsa już jest, ale jeśli potrzebujesz jeszcze trochę czasu...

– Spoko, zaraz się zmywam, sam nic więcej nie zrobię – odpowiedział krótko zbierając swoje rzeczy. Chwilę później wyszedł ze szkoły i stwierdził, że zapowiada się całkiem ładny wieczór. Wciąż był nabuszowany, że nie wypalił mu trening, ale mróz i szybki marsz znacznie go uspokoiły. Pomyślał, że wpadnie do Ewy, ale kiedy do niej zadzwonił, okazało się, że nie ma jej w domu.

– Magda, ta z mojej grupy, ma urodziny, pamiętasz? Idę z Gosią i jej chłopakiem. A ty co, skończyłeś już trening?

– Byłem sam, chłopaki nie przyszli, trochę poćwiczyłem, ale dłużej nie było sensu, poza tym musiałem zwolnić salę – odpowiedział, starając się nie okazać, że trochę dotknęło go jej zachowanie. Owszem,

zapomniał o tych głupich urodzinach – ale dlaczego ona nie przypomniała mu, że wychodzi? Ciągle pytała tylko o jego treningi, nic nie mówiła o sobie, a może on był ciekaw, czy gdyby na przykład zmienił plany, mógłby po prostu wpaść do swojej dziewczyny?

– O kurczę... ciekawe, czemu nawalili? Słuchaj, to może dołączysz do nas? Zapowiada się duża impreza, wiesz jak ja to „uwielbiam”, moglibyśmy spokojnie zająć się sobą...

Zawahał się. Miał ochotę spędzić z nią miły, spokojny wieczór, może raz cholerny casting nie popsulby niczego... ale w klubie to nie było to samo. Poza tym, jeśli wychodziła każdego wieczora, gdy on ćwiczył, to pewnie już przywykła bawić się sama. Jej znajomi pewnie są przekonani, że wcale nie ma faceta...

Usłyszał piknięcie, sygnalizujące, że ktoś jeszcze próbuje się do niego dodzwonić. To w połączeniu z pomieszaniem uczuć, jakiego doświadczał, sprawiło, że odpowiedział jej krótko: że jest zmęczony, wraca do domu i pójdzie wcześniej spać. Życzył jej standardowo miłej zabawy, a gdy rozłączyła się, jego komórka zaczęła znów, wyświetlając numer Irka, przyjaciela marnotrawnego.

– Siema, stary, tak się zastanawiamy, gdzie ty jesteś?

„To chyba jakiś kretyński żart.” Odpowiadając, z trudem powstrzymał się od cięższych słów.

– No coś ty, na pewno nie umawialiśmy się na trening, przecież byśmy przyszli, to jasne! – Irek zamiast zakłopotania okazał totalne zdziwienie podszyte nutką rozbawienia. – Na bank mieliśmy dziś iść na jakąś imprezę dla rozluźnienia, pomyliło ci się wszystko. Ktoś tu chce się wdrapać na sam szczyt, hm? Jesteś pewien, że to nie obsesja?

Musiał się zatrzymać, bo wydawało mu się, że się przesłyszał. Prawie grzecznie poprosił Irka przez zaciśnięte zęby o powtórzenie, na co tamten tylko się roześmiał i powiedział:

– Amo, nie wygłupiaj się. Pochrzaniło ci się, ale to się zdarza. Nie marnuj już czasu i chodź, jesteśmy w Carpe.

Stał na środku chodnika, rozdarty między wściekłością, a zdumieniem pomieszanym z obawą. Był pewien, że umawiali się na trening i nic mu się nie pomyliło, to Irek wykręcił sprytnie kota ogonem – ale o wiele bardziej ruszyło go to, co powiedział mu o tej obsesji i wdrapywaniu się na szczyt. Może naprawdę zbyt wiele czasu poświęcał na trenowanie, może faktycznie stało się to już jego obsesją, a on tego nie zauważył? Pewnie wszyscy pukają się w czoło na jego widok, śmieją się z niego za jego plecami, że zależy mu na castingu, a i tak wiadomo, że jest za słaby...

Opart się o płot odgradzający od ulicy dwa najbliższe bloki. Czy to źle, że chce być w czymś dobry? Że chce coś osiągnąć? Przecież tylko spełnia swoje marzenia, nie idzie do celu po trupach... no, dobra, ostatnio nie może dogadać się z rodzeństwem i ma mały kryzys w związku – ale byle do castingu! A może naprawdę powinien trochę wyluzować, przestać żyć tylko tańcem? Przedtem umiał znaleźć czas na przykład dla kumpli, na jakieś zwykłe wyjścia. Może czas gdzieś się pokazać, żeby uciąć wszelkie gadanie?

Już miał ruszyć się z miejsca, gdy coś na kształt wyrzutów sumienia przypomniało mu o Ewie. Wypadałoby dać jej znać, że zmienił zdanie i też będzie na imprezie... ale co ją to obchodzi? Wie, że on ma być w domu, poza tym sama baluje, więc i tak nie będzie dzwoniła. Poza tym, czemu niby on ma się ciągle opowiadać, gdzie jest, skoro ona tego nie robi? Gdyby nie fakt, że Irek i reszta zrobili go w konia, w ogóle by nie wiedział, że Ewa poszła na imprezę!

Niezdecydowany, stał chwilę z telefonem w ręku. Na oddalony o kilkadziesiąt metrów przystanek zajechał właśnie autobus kierujący się do centrum, więc Amo, niewiele myśląc, wpuścił telefon do kieszeni kurtki i puścił się biegiem.

Naturalnie, nie przyszło mu do głowy, że spotka się z Ewą w mieście i że ona zareaguje tak, jak zareagowała...

* * *

Zasnęła nad ranem, więc kiedy zadzwonił budzik, była niemal nieprzytomna. Zwlokła się z łóżka, poszła pod prysznic i pół godziny później, słuchając obrzydliwie radosnych z okazji piątku radiowych wiadomości, usiadła do prowizorycznego śniadania. Nie chciało jej się malować ani układać włosów, pomijając już, że nie chciało jej się w ogóle ruszać z domu, lecz kurczący się w zaskarżającym tempie limit obecności na fakultetach zmusił ją do przełamania się. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, z pełnym rezygnacją spokojem zapięła guzik marynarki i poszła otworzyć. Na progu ujrzała Amadeusza.

* * *

Chyba piętnaście minut wahał się przed wejściem do bloku, przekonany, że nic z tego nie będzie, bo na sam dźwięk jego głosu w domofonie Ewa puści mu najzupełniej zasłużoną wiązanekę niepochlebnych słów – ale drzwi za wychodzącym na poranny spacer z psem mieszkańcem zamykały się tak irytująco wolno, że chłopak nie mógł z tego nie skorzystać. Znalazłszy się na ciemnej, chłodnej klatce, prawie wbiegł na górę, nim zwątpienie dopadło go znowu. Nacisnąwszy dzwonek, czekał z walącym sercem, a słysząc chrobot przekręcanego klucza poczuł się tak, jakby ogromny gład spadł z jego piersi. Ujrzał Ewę i poczuł, że wszystko to, co chciał jej powiedzieć, na pewno nie wystarczy by rozpromienić jej buzię, więc, kierując się instynktem, najzwyczajniej w świecie wziął ją w ramiona i mocno do siebie przytulił.

* * *

Kiedy znalazła się w jego ramionach, poczuła, że w oczach ma łzy, więc przytuliła go jeszcze mocniej, by się nie rozpłakać. W tej chwili ostatnie dni nie miały żadnego znaczenia: liczyło się to, że w końcu przyszedł – i instynktownie czuła, że nie zamierza z nią zerwać.

– Ewa, przepraszam. Naprawdę przepraszam – powiedział, kiedy w końcu się od siebie oderwali. – I wiem, że to nie wystarczy... zafundowałem ci niezły koszmar.

– Trochę tak – powiedziała cicho, zdając sobie sprawę, że on mówi nie tylko o incydencie na starówce. Jak dobrze było to usłyszeć... ale czekała na coś jeszcze, na wyjaśnienie tej najtrudniejszej zagadki. Musiała usłyszeć to od niego, w tym jednym względzie nie mogła uwierzyć tylko jego cudownej, przywracającej równowagę bliskości.

– A co do tego przedwczoraj... prawdę mówiąc... nie wiem, co mam ci powiedzieć.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonów ode mnie?

– Bo się bałem, że masz mi do powiedzenia tylko „to koniec”.

Faktycznie, był moment, kiedy miała wrażenie, że to, co się dzieje między nimi, jest początkiem końca, ale uwierzyła w to dopiero ostatniej nocy. Pokręciła głową i odetchnęła.

– Powiedziałeś mi, że jesteś zmęczony i zostajesz w domu, a tymczasem pięć minut później spotkałam cię na starówce. Co miałam myśleć? W dodatku nie potrafiłeś mi niczego wyjaśnić, nie patrzyłeś mi w oczy... wołałam nie słyszeć tego, co chciałeś mi powiedzieć, więc... więc po prostu uciekłam. Miałam nadzieję, że... nie wiem, wyjaśnisz mi coś, napiszesz...

– Ewa... – Amo położył dłonie na jej ramionach, słysząc jej drżący głos. – To było jedno wielkie nieporozumienie – powiedział. Pokręciła głową.

– Z kim byłeś tamtego wieczora?

– Z chłopakami, w Carpe. Zadzwoił do mnie Irek i namawiał, żebym przyszedł, wkręcał mnie, że nie umawialiśmy się na trening.

– I zgodziłeś się.

– Tak – spojrzał na nią badawczo. – Bardzo jesteś zła?

„Czy jestem zła?”, zastanowiła się. Trudno było rozeznaczyć się w tej płątanie emocji, której doświadczała. Ulga, że jej nie zdradził. Zdumienie, że, zmieniawszy plany, nie powiedział jej o tym, choćby

tylko dlatego, żeby się o niego nie martwiła. Gdzieś tam – żał, że nie wpadł na pomysł, by zaproponować jej wspólną imprezę, ale po namyśle doszła do wniosku, że idiotycznie byłoby wkręcać się w męski wieczór.

– Nie wiem – powiedziała szczerze, opierając się o ścianę. – Zastanawia mnie, dlaczego tak dziwnie się zachowywałeś, kiedy się spotkaaliśmy, skoro nie miałeś nic na sumieniu, bo wychodziłeś z chłopakami? No i dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Amo zmieszał się i nie odpowiedział od razu, co znów przyprawiło ją o trzepot serca. Czyli nie wszystko było w porządku... „Co on jeszcze ukrywa?”

* * *

Ważył słowa, nie chciał wzniecać kłótni, skoro i tak wszystko szło lepiej, niż zakładał.

– Nie obraż się, ale chyba trochę chciałem się zbuntować.

– Zbuntować? – Ewa uniosła brwi, więc szybko się wycofał.

– Nie, czekaj, to nie najlepsze słowo. Chodzi mi o to, że... no, wiesz, chłopaki nawalili z treningiem, byłem zły..., a potem okazało się, że zapomniałem o tych urodzinach i z tego wszystkiego obwiniałem ciebie.

– Mnie? – powtórzyła jak echo, wyraźnie zdezorientowana. No, tak, pewnie mówił bardzo chaotycznie, bał się jednak, że o czymś zapomni albo że ona źle to zrozumie.

– Tak, teraz wiem, że to było głupie i nielojalne. Miałem pretensje, że nie przypominałaś mi, że wychodzisz, że w ogóle nic nie mówisz mi o swoich planach... poza tym, Irek powiedział mi coś takiego, co nieźle mnie uderzyło i...

– A co o ci powiedział?

– Zasugerował, że trochę mi odbiło z powodu castingu – powiedział, czując, że te słowa nadal bołą. Przełknął ślinę i dodał sucho: – Powiedział, że chcę się wdrapać na sam szczyt i śmiał się, że mam obsesję.

– Faktycznie, to nie było miłe...

– Ale oboje wiemy, że trochę racji w tym było; nieważne. Myślę, że wtedy czułem się trochę urażony... i poszedłem krok dalej – spojrzał na nią przepraszająco. – Hej, to było wtedy, nie byłem sobą!

– Przecież nic nie mówię.

– Ale masz minę, jakbyś była wkurzona.

– Amo, proszę cię, po prostu mów dalej, tak?

* * *

Prawie ścierpła, gdy powiedział o tym kroku dalej. Z jednej strony, była mu wdzięczna, że jest z nią tak szczerzy, z drugiej – bała się każdego następnego słowa, bo Amo jej nie oszczędzał i chyba dlatego trochę się zachnęła, gdy zaczął analizować jej reakcję.

– No... generalnie, chciałem do ciebie zadzwonić, że może poszła-bys jednak ze mną, ale to wszystko sprawiło, że jednak nie zadzwoniłem. Nie wpadłem na to, że możesz mnie zobaczyć na starówce i że tak głupio wszystko wyjdzie.

– Aha, czyli nie zadzwoniłeś, bo chciałeś na mnie odreagować? – zapytała, zanim zdążyła pozbierać myśli i trochę spuścić z tonu. Na widok jego miny, chciała przeprosić, ale zaraz pomyślała, że przecież ma prawo brać z niego przykład i nazywać twardo rzeczy po imieniu. Uniosła wyżej głowę i założyła ręce. – I dlatego nie umiałeś mi nic sensownego powiedzieć, jak na siebie wpadliśmy?

– Ewcia...

– Poczekaj, najpierw mi odpowiedz, po prostu chcę mieć pewność.

Wyraźnie go zaskoczyła swoją postawą, tym, że też umiała być dumna.

– Myślę, że tak.

Odetchnęła. Spuściła głowę, nie chciała pokazywać mu oczu. Poczula jego dłonie we włosach, a potem na ramionach.

– Powiedziałbym ci, ale uciekłaś – zniżył głos. – Nie było mi z tym najfajniej na świecie, że tak się zachowałem, wiesz?

Poderwała głowę, otarła policzek.

– Przez trzy dni myślałam, że mnie... że byłeś z jakąś dziewczyną. W moim odczuciu to był jedyny powód, dla którego mogłeś... tak namieszać.

– Namieszałem kosmicznie, wiem i jeszcze raz przepraszam. Nie byłem sobą. A co do dziewczyny... – przesunął dłonie na jej talię i przyciągnął ją do siebie. Znadto się nie opierała. – Naprawdę myślałaś, że mógłbym cię zdradzić, nawet przez ten cholerny casting?

Zamknęła na chwilę oczy, chociaż nie zamierzała uchylać się od odpowiedzi w nieskończoność. Musiała sobie to wszystko przemyśleć, sama, na zimno.

– Kocham cię i mam nadzieję, że nie istnieje nic, co skłoniłoby cię do czegoś takiego – odpowiedziała, mocno się w niego wtulając, żeby na chwilę uspokoić mętlik, jaki miała w głowie. Jej spojrzenie przypadkiem objęło zegarek – który wskazywał tak alarmującą godzinę, że Ewa z miejsca wróciła do studenckiej rzeczywistości.

Scena jedenasta: Blue jeans¹²

Święta nadeszły w samą porę, uważała Natalia. Od dłuższego czasu czuła, że potrzebuje oddechu i zmiany otoczenia, zresztą zmiany jakiegokolwiek. Kiedy w jej życiu zaczynało pojawiać się zbyt wiele emocji, z którymi nie umiała dać sobie rady, potrzebowała guzika „stop” ; najczęściej był nim powrót do domu, gdzie mogła wszystko sobie poukładać.

Teraz było późne popołudnie, tata załatwiał ostatnie przedświąteczne zakupy, a Natalia dotrzymywała towarzystwa mamie, zagniatającej w kuchni ciasto na pierogi.

– Co tak milczysz? – mama uśmiechnęła się do niej sponad stolnicy.

– A, tak jakoś. Może ci pomogę?

– Daj spokój, ja zrobię to raz dwa, ty mi lepiej opowiedz, co ciekawego się działo, bo przez telefon to ciągle słyszałam że się uczysz, a coś więcej opowiadałaś tylko po jazzie.

Dziewczyna westchnęła. Mama była jej najlepszą przyjaciółką, mogła z nią porozmawiać niemal o wszystkim. Jeśli czegoś jej nie mówiła, czuła się dziwnie, ale – zwłaszcza ostatnio – pojawiły się tematy, które wołała pominąć, mimo że mama na pewno doradziłaby jej coś mądrego. „Chyba po prostu boję się, że moje problemy uzna za śmieszne i wyjdę na małolagę”, pomyślała w przyпіływie olśnienia i oparła brodę na dłoni. Mama rzuciła na nią okiem bez słowa, lekko się uśmiechając.

– Właściwie nic się nie działo. Sesja się zaczęła na ćwiczeniach, teraz święta, nawet specjalnie się już nie spotykaliśmy ze znajomymi. Wszystko w porządku.

– A co u Kasi?

– Dobrze wszystko.

– A u Jowity?

¹² Blue jeans – utwór piosenkarki Lany del Rey

– Też dobrze. Ostatnio była u fryzjera, przefarbowwała się na rudo, bardzo fajnie wygląda.

– Wstaw już wodę i wystaw mi patelnię, jeśli możesz.

Natalia spełniła polecenie, a potem znów wróciła na swoje stanowisko. Za oknem zapadł granatowy zmierzch, wyraźnie odcinający się od gładkiej bieli zasp i koronkowej w mroku linii krzewów. Minęło parę minut, podczas których w kuchni panowała cisza. Natalia tak się w niej zapamiętała, że ocknęła się dopiero na powtórne pytanie mamy.

– U Jarka? Też dobrze, wracaliśmy razem pociągiem.

– A ta jego dziewczyna, była – niebyła?

– Nie wiem, trudno za nimi nadążyć. Raz się zachowuje tak, raz siak. Niespecjalnie mnie to interesuje – powiedziała Natalia tak krótko, że mama parsknęła śmiechem.

– No, wiesz! Jesteś na niego zła?

– Nie, no skąd? Po prostu... – urwała, bo jedyne zakończenie, jakie przyszło jej do głowy, przeraziło ją samą. Złękła się, że się zarumieniła i odwróciła głowę. – Wydaje mi się, czy tata wrócił?

Rzeczywiście, wrócił obładowany torbami tata i Natalia ruszyła mu na pomoc. Nie była pewna, czy chciała rozmawiać z mamą dłużej o Jarku, kiedy jej myśli zajmował, nolens volens, ktoś inny. Z drugiej strony, potrzebowała kogoś, kto spojrzy na wszystko z boku, kogoś, komu łatwiej byłoby coś jej doradzić – ale nie była pewna, czy już jest gotowa na „rozmowę o facetach”. Z tego wszystkiego, nie mogła sobie znaleźć miejsca, więc postanowiła na razie rzucić się w wir przedświątecznych prac – a tych, na szczęście, było wciąż pod dostatkiem.

Wybrana przez nią metoda chyba poskutkowała, bo praktycznie dopiero w wigilijne popołudnie, kiedy przed przybyciem rodziny na wieczór kończyła się ubierać w swoim pokoju, zdała sobie sprawę z tego, że przez ostatnie trzy dni zwyczajnie nie myślała o Danielu. Minusem było, że najwyraźniej i on zastosował podobną taktykę. „Nawet nie wysłał mi życzeń”, pomyślała z nutą rozczarowania i zaraz zgaśniła się w duchu za tę słabość. „To ty wszystko popsowałaś i tylko ty możesz to

naprawić”, powiedziała sobie tonem doświadczonej staruszki i, zanim poszła pomóc mamie, wysłała szybko smsa do Daniela, starając się, by nie był zbyt nachalny ani zbyt standardowy.

* * *

U Ewy wszystkie święta były celebrowane z jednakową, nieco amerykańską jej zdaniem pompą. Choinka jak spod igły, ubrana w dwukolorowe bombki, najlepsza zastawa na stole, sztywne trzymanie się tradycji. „Tak powinno być, więc dlaczego mnie to drażni? Dlaczego wydaje mi się sztuczne?”, myślała, uśmiechając się do widywanych dwa razy na rok cioc i odpowiadając na ich rutynowe pytania o studia. Po dwóch godzinach przeprosiła i wyszła na chwilę do swojego pokoju.

Stała przy otwartym oknie. Wdychając mroźne powietrze, wyobrażała sobie, co robi Amo i jego rodzeństwo i czy udało im się ugotować w końcu zupę grzybową po tym, jak dwie poprzednie przypalili.

Zamknęła oczy. Tęskniła za Amadeuszem, bo jego ramiona oznaczały dla niej spokój, radość i bezpieczeństwo, ale już niedługo mieli zobaczyć się ponownie. Ewa miała teorię, że krótka rozłąka będzie najlepszym remedium na ostatnie nieporozumienia, zwłaszcza że ostatnie dni przed castingiem planowali spędzać wspólnie na sali treningowej, a do tego trzeba było dużo cierpliwości i siły. Tylko jak ma przekazać rodzicom, że okolice Sylwestra spędzi ze swoim chłopakiem na przesłuchaniach w Warszawie, skoro z każdym kolejnym słowem będą pewnie coraz bardziej zbulwersowani?

„Dość tego pesymizmu, nie zakładaj z góry czarnego scenariusza”, upomniała samą siebie. „Przecież jesteś szczęśliwa, nie związałaś się z byle kim. Na pewno rodzice cię zrozumieją”.

Okazję do sprawdzenia rodzicielskiej wyrozumiałości znalazła w drugi dzień Świąt. Mama czytała, a tata robił coś w gabinecie. Ewa stanęła w progu salonu i w nagłym przypiływie olśnienia pomyślała, że jest niesprawiedliwa. Jej rodzice byli wziętymi prawnikami, lubili otaczać się przedmiotami powszechnie uznawanymi za luksusowe

i być może nie zawsze potrafili spojrzeć na życie w daleki od zawodowej rutyny sposób – ale przecież ani ona nie kochała ich przez to mniej ani oni jej. Chcieli dla niej jak najlepiej i okazywali to najlepiej, jak umieli – a że wołałaby czasem więcej pochwał niż reprimend, więcej luzu, nawet spontaniczności? Przecież to jej najbliżsi, o wszystkim może z nimi porozmawiać – tylko musi chcieć zaufać.

– Mamo... mogę ci przerwać?

– Tak? Co się stało?

Ewa podeszła do niej i z nagłym zdecydowaniem usiadła wprost na dywanie, opierając się o mamine kolana. Ścisnęło ją w gardle, gdy poczuła na głowie jej dłoń, najpierw niepewną, a potem coraz bardziej czułą.

– Mamo... mam chłopaka – wyznała, czując zdenerwowanie, ale zarazem radość. Mama uniosła ze zdziwieniem brwi, a następnie zasypała ją lawiną pytań.

– Ewuniu... kochanie, co za wiadomość, dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Kto to jest? Od jak dawna się spotykacie? Może zaprosisz go do nas na obiad? Gdzie się poznaliście?

Ewa roześmiała się, pełna ulgi, że pierwszy krok poszedł całkiem gładko.

– To kolega... ze szkoły tańca, wpadliśmy na siebie kiedyś przypadkiem... tańczy breakdance. Ma na imię Amadeusz, jest ode mnie trzy lata starszy.

– O proszę, starszy, tancerz, imię po Mozarcie. A co skończył? Pracuje jako trener w tej twojej szkole?

– Nie, nie, pracuje w pizzerii, ale tańczy też nie tylko dla samego tańczenia. Za kilka dni ma casting do spektaklu Mike'a Newmana, to znany reżyser...

– Chwileczkę. Powiedziałaś, że pracuje w pizzerii?

Ewa przygryzła lekko wargę, wyczuwając pierwsze schody.

– Tak, ale szuka lepszej pracy, a na razie ma ten casting...

– A co skończył?

– Matematykę, licencjat.

Mama nie miała zbyt zachwyconej miny. Talent taneczny przegrywał z nieporządną pracą i niepraktycznymi studiami – Ewa widziała to w jej oczach oraz grymasie ust i zachciało jej się płakać. Poczowała się strasznie zawiedziona.

– Mamuś... on jest naprawdę... w porządku. Ma poukładane w głowie jak nikt, opiekuje się młodszym bratem, ma jeszcze starszą siostrę, dają sobie świetnie radę, ich rodzice nie żyją... on jest naprawdę świetny, czuję się... czuję się przy nim naprawdę... – pokręciła głową, nie wiedząc, jakich słów użyć. – Mamuś, proszę... nie skreślaj go tylko dlatego, że nie skończył prawa i nie jest dobrze ustawiony – powiedziała prosto z serca, choć były to słowa twarde i prawie natychmiast ich pożałowała. Mama spojrzała na nią dziwnie, jakby z urazą czy rozczarowaniem.

– Rozumiem. Więc myślisz... że dla nas liczy się tylko ktoś, kto... – nie dokończyła. – Przepraszam – podniosła się z niewymuszoną elegancją i wyszła z salonu bez słowa. Po chwili dał się słyszeć trzask drzwi na piętrze. Ewa oparła czoło o oparcie fotela, czując w gardle łzy. Nagle zerwała się z podłogi. Chwilę później była już w sypialni rodziców.

– Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć. Ja... – głos odmówił jej posłuszeństwa, więc, kierując się instynktem, po prostu mocno przytuliła stojącą przy oknie mamę. Obie miały mokre oczy.

* * *

Z salonu dochodziły ostatnie dźwięki zespołu Mazowsze śpiewającego „Wśród nocnej ciszy”. Rodzice krzatali się jeszcze po domu. Natalia – już umyta i otulona szlafrokiem siedziała w kucki na łóżku i z mieszanymi uczuciami wpatrywała się w ekran telefonu.

„Dziękuję za życzenia, Tobie również życzę wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.” Od: Daniel Zwoliński.

No, już naprawdę mógł się trochę wysilić! Przecież przełamała się, pierwsza wyciągnęła rękę, a on odpisał totalnie na odczepne, sztywno

i w ogóle nieprzyjemnie. Może nadal ma jej za złe? Może nie zamierza w ogóle jej wybaczyć, ma gdzieś ją i jej wyrzuty sumienia?

– Za facetami nigdy nie nadążysz – powiedziała sama do siebie i z westchnieniem odłożyła komórkę na stolik. Nie czuła się na siłach bawić w dalsze podchody z Danielem, poza tym czuła się nieco dołknięta oficjalnym tonem jego smsa. Nie, to nie. Ona chciała dobrze, ale przecież do tanga trzeba dwojga. Z tą myślą i zamiarem zamknięcia tego rozdziału życia położyła się spać. Za oknem zaczął padać śnieg.



Na trzy dni przed Sylwestrem zajęcia w szkole tańca odbywały się normalnie, chociaż frekwencja była niewysoka; z grupy Natalii zjawilo się tylko osiem dziewcząt i teraz wszystkie stały w kółeczku przy drążkach do ćwiczeń baletowych i zastanawiały się, jak zareaguje na to Iwo.

– Nie no, tak źle nie jest, ale pewnie będzie jeszcze więcej poprawiania i uwag...

– Tak, ten jego sokoli wzrok... nie da się spaść z relevé, żeby nie zauważył!

– A mi się to podoba, ja lubię, jak mnie poprawia, bo wtedy wiem, jakie błędy robię.

Ewa była od rana w Warszawie i zapewne niemniej niż Amo umierała z nerwów. Zakwaterowali się w hostelu niedaleko Teatru Muzycznego Roma, gdzie miały odbywać się przesłuchania. Zdążyła przysłać trzy smsy, dzwoniła też po południu, ale Natalia nie miała jej tego za złe: wiedziała, że Ewa nie chce jeszcze bardziej stresować Amo, a komuś przecież musiała się wygadać. Teraz też, wyciszając telefon, rudowłosa prawniczka odkryła świeżego smsa prosto ze stolicy. „Przyjechał Newman i reszta jury. Amo prawie nie wychodzi z sali, ćwicz z tymi znajomymi z Łodzi. Co chwilę mijają mnie jakies

ślicznotki w legginsach i ścinają mnie wzrokiem, gdy próbuję trochę poćwiczyć jazz dla uspokojenia. Pewnie myślą, że ja też na casting i że jestem cienka jak naleśnik, ha, ha :P Buziaki, baw się dobrze na j!”

Natalia zaśmiała się cicho, ale nie zdążyła już odpisać, bo przyszedł Iwo, włączył swoje ulubione „Triptico” Gotan Projectu i zaczął rozgrzewkę. Czterdzieści minut później, podczas króciutkiej przerwy, poprosił o chwilę ciszy.

– Mniej więcej pod koniec lutego odbędzie się pierwszy przegląd szkoły. Wszystkie grupy, o ile zechcą, będą występowały. Proszę się nie bać, to ma być fajna zabawa zwłaszcza dla was: macie zobaczyć, jak to jest, kiedy się tańczy przed publicznością i czy was to kręci. Pytanie brzmi: ilu byłoby chętnych z tej grupy? Musi być minimum dwanaście osób.

– Wszyscy! – zawołała grupa chórem, z trudem hamując emocje. Iwo pokiwał z zadowoleniem głową.

– A co z osobami, których dziś nie ma?

– Na pewno też będą chętni!

– No dobra, to o tym jeszcze porozmawiamy, ale przyjmujemy, że występujecie. Więc...

– A czy przygotowujemy coś specjalnego, czy to, co do tej pory?

– To, co do tej pory. Oczywiście, musimy nad tym jeszcze popracować, czasu nie jest dużo, ale powinniśmy zdążyć. Aha, zmieniłem muzykę, potrzebujemy odświeżenia, pani Sade już mi się znudziła, może przerwujemy się na coś takiego – nacisnął jakiś guzik, a Natalię przeszedł dreszcz, gdy usłyszała „Sweet religion”. Nie miała jednak czasu, by skupić się na wspomnieniach, bo Iwo już zaczął przypominać choreografię.

Mieli opracowany dość złożony układ, ale kiedy zatańczyli do muzyki, okazało się, że minęła tylko jedna minuta. Natalia dopiero na parkiecie uświadomiła sobie, że czym innym jest słuchać piosenek dla przyjemności, a czym innym – tańczyć do nich. .

Podzielili się na mniejsze formacje. Natalia, ku swemu zaskoczeniu, wylądowała w pierwszym rzędzie, nie próbowała jednak maru-

dzić, wiedząc dobrze, że może łatwo stracić to wyróżnienie; starała się dotrzymać kroku koleżankom i wmawiała sobie, że lustro nie jest jej wrogiem, lecz przyjacielem.

Następnie parę razy przećwiczyli już ułożony kawałek. Iwo tańczył razem z nimi, później obserwował ich z boku, na gorąco poprawiając tych, którzy robili coś źle albo wypadali z rytmu. Prosił, żeby się nie bać pytać, bo czas na wyprostowanie pewnych rzeczy jest właśnie teraz.

Kiedy zabrali się za kolejną „ósemkę” utworu, tempo spadło. Iwo markował na przedzie różne wersje, uczniowie zaś mieli prze-rwę. „Choćbym tańczyła jeszcze pięć lat, nigdy nie będę miała takiej lekkości i finezji”, myślała Natalia, obserwując, jak na jej oczach rodzi się kunsztowna choreografia. Iwo był wspaniałym tancerzem. Wrażenie było niesamowite i, jak to się często zdarzało, Natalia prawie odpłynęła w świat marzeń – oczywiście dopóki choreograf nie przywołał grupy z powrotem do ćwiczeń. Z tego wszystkiego zajęcia przedłużyły się o kwadrans. Miesiąc dzielący ich od występu na przeglądzie zapowiadał się niezwykle pracowicie oraz emocjonująco. Natalia wracała spocona i zmęczona, ale przepełniona radością i podekscytowaniem.

* * *

Równie wielkie emocje – jak nie większe – towarzyszyły Amadeuszowi i Ewie. Czas płynął szybko, potęgując napięcie. Kiedy późnym wieczorem wrócili do pokoju, prawie ze sobą nie rozmawiali: ona uważała, że on wie wszystko to, co mogłaby mu teraz powiedzieć, zaś on wolał nie mówić na głos o tym, o czym rozmawiali już tylekroć. W milczącym porozumieniu Ewa udała się do łazienki, zaś Amo włączył sobie po raz ostatni tej nocy „The lost Christmas Eve” i stanął w otwartym oknie. Mroźne powietrze i znany na pamięć utwór kołły jego nerwy oraz ponaciągane długim treningiem mięśnie. Drgnął, gdy poczuł ciepło Ewy koło siebie. Obrócił się przodem do niej i przytulił ją do siebie, kołysząc chwilę w takt muzyki.

– Wiem, że mówiłam ci to tysiąc razy, ale wszystko będzie dobrze. A jeśli ci się nie uda, to i tak dużo osiągnąłeś przez sam przyjazd tutaj i podjęcie wyzwania.

– Dziękuję, że jesteś ze mną. Twoje wsparcie jest dla mnie naprawdę ważne.

– Kocham cię.

Spojrzeni na siebie i uśmiechnęli się. Ewa poczuła się całkowicie szczęśliwa. Słodką chwilę przerwał sygnał smsa na komórce Ewy. Amo bez protestu wypuścił dziewczynę z ramion.

– To Natalia. Prosi, żeby ci przekazać, że wszyscy trzymają za ciebie kciuki... i pisze, że w lutym jest przegląd taneczny szkoły, nasza grupa występuje!

– Podziękuj jej. Przegląd? Brzmi super! Wszyscy wystąpiacie?

– Chyba tak. Pisze, że tańczymy do „Sweet religion” – urwała na chwilę i odpisała z uśmiechem, a potem odłożyła telefon na stolik.

– To dobrze, że z tobą przyjechałam, obeznam się z klimatem publicznych występów – zażartowała. Oboje się roześmieli, lecz nie zdążyli się przytulić, bo telefon znowu czegoś od niej chciał.

– Natalia pisze jak mały motorek – podsumował Amo ze śmiechem. Zaczął rozglądać się za ręcznikiem.

– Oo!

– Co tam ciekawego Natalia naskrobała?

– To mama! „Śpisz już? Wszystko w porządku? Jutro ma być duża śnieżycyca, ubierz się ciepło. Trzymam kciuki za Amadeusza. Daj znać, jak mu poszło.” – odczytała Ewa i uśmiechnęła się szeroko. – Nie no, rozbroiła mnie!

– No proszę – też się uśmiechnął, wiedząc, że dopiero niedawno mama jego dziewczyny dowiedziała się o jego istnieniu i że, po małych wahaniach, zyskał jej wstępną aprobatę. Ewa wspominała też o bliżej nieokreślonym zaproszeniu do Krakowa.

– Natalia, twoja mama... skoro mam takie wielobiegunowe wsparcie, to mur beton dobrze mi jutro pójdzie!



– No, pewnie! – Ewa już go nie słuchała, odpisując radośnie. Amo roześmiał się i zniknął w łazience.

Mike Newman był niewysoki. Miał jasne, nieco siwiejące włosy i ostre rysy. Wyglądał na czterdzieści lat, w rzeczywistości miał nieco więcej. Ubrany w markowe, idealnie skrojone ciuchy, budził respekt, choć na jego twarzy gościł uśmiech.

W „Romie” pojawił się punktualnie o szóstej trzydzieści rano, na pół godziny przed castingiem pierwszej grupy. Jego asystenci usiedli za łóżką jury, w której obok niego zasiadła Laura Quesling z American Ballet Academy (Matylda mówiła, że Miss Laura tylko wygląda jak aniołek), autor „The Lost Christmas Eve” – Paul O’Neill oraz pochodzący z Danii b-boy Karl Johansson, na widok którego dziewczyny na widowni zaczęły piszczeć jak szalone. Ewa nierozsądnie zdradziła, że nie wie, kim on jest, na co natychmiast i w wielkim oburzeniu została uświadomiona, że to absolutnie fantastyczny finalista amerykańskiej edycji „Got to Dance” – a dalej nastąpiła kawalkada określeń, wśród których królowały „słodki” i „czarujący”. „No, słodki to może i jest, z tą swoją skandynawską blond-urodą i hipnotyzującymi ciemnoniebieskimi oczyma”, oceniła Ewa – ale miała na głowie i w sercu własnego b-boya, który teraz pewnie rozciągał się gdzieś na korytarzu. Dziewczyna stłumiła ziewnięcie, sprawdziła komórkę i wróciła wzrokiem na scenę, na którą zaczęli wychodzić pierwsi uczestnicy grupy jazzowej.

Mike Newman wziął na swój choreograficzno-reżyserski warsztat trzecią z „bożonarodzeniowych” rock oper Trans-iberian Orchestra, skomponowaną przez Paula O’Neilla. Co więcej, postanowił, że spektakl oparty na tej kanwie będzie spektaklem europejskim; casting

w Polsce otwierał cały cykl przesłuchań w wybranych dwudziestu krajach kontynentu.

O'Neill rozpoczyna opowieść w Wigilię Bożego Narodzenia. Gdzieś, po drugiej stronie wieczności, między Dzisiaj, a Jutro, płacze młoda kobieta. Jej łzy są tak pełne żalu, że spadają ku ziemi, po drodze muskając Królową Zimy, która zamienia je w płatki śniegu.

Tymczasem, Bóg zsyła na ziemię swojego najmłodszego anioła, aby ten przekazał mu imię człowieka, który najlepiej kontynuuje dzieło Jego Syna. Kierując się podszeptami pojawiającymi się w jego duszy, anioł zjawia się w Nowym Jorku, gdzie spotyka różnych ludzi: ulicznego bazarza, który oczarowuje dzieci opowieścią o królewskim balu Zimowych Wrózek, wolontariuszy rozdających jedzenie bezdomnym u wrót katedry, muzyków występujących w bluesowym klubie i pocieszających tych, którzy zapijają tam smutki.

Tam też anioł spotyka dobiegającego sześćdziesiątki, antagonistycznie nastawionego do Świąt biznesmena, który opuszcza klub z chwilą, gdy wszyscy zaczynają razem śpiewać. Tylko anioł dostrzega ciągnącą się za mężczyzną smugę krwi, która wypływa z rany na jego duszy... po spojrzeniu w jego przeszłość, odkrywa, że mężczyzna ten nie zawsze nie cierpiał Bożego Narodzenia – przeciwnie, kochał je tak, jak inne dzieci i pochodził z dobrej, chrześcijańskiej rodziny, w której nauczono go, że ludzie stworzeni są na podobieństwo Boże. Niestety, traci żonę podczas porodu i choć jego synkowi udaje się przeżyć, to wskutek komplikacji związanych z porodem chłopczyk doznaje trwałego uszkodzenia mózgu, które zdaniem lekarzy uniemożliwi mu normalne funkcjonowanie w przyszłości. Przepętniony rozpaczą i wściekłością ojciec woła do Boga, że jeśli ludzie tworzeni są na podobieństwo boskie, to on niczego boskiego w swoim synu nie widzi – i prosi pielęgniarkę, by umieściła dziecko w państwowym zakładzie dla niepełnosprawnych. Czterdzieści lat później, w śnieżną wigilijną noc, mężczyzna po drodze z baru wpada na zapatrzoną w wystawę sklepu z zabawkami dziewczynkę w rosyjskim płaszczyku. Na jej dziecinne przeprosiny nie reaguje, natomiast jej pro-

ste pytanie: „Czy ma pan dzieci?” porusza go bardziej, niż to okazuje. Postanawia natychmiast odnaleźć swojego syna i udaje mu się to – na szpitalnym oddziale dla przedwcześnie urodzonych dzieci narkomanek, gdzie jego syn opiekuje się nimi i dba o ich dobry, spokojny sen. Tak, jak przewidywali lekarze, nie potrafi mówić, jest za to wspaniałym słuchaczem. Ojciec uzyskuje jego przebaczenie zaś wysłannik nieba powraca, by udzielić – jak mu się zdaje – jednoznacznej odpowiedzi. Tuż przed obliczem Boga uświadamia sobie, że odpowiedzi jest więcej, bowiem wszyscy ludzie, których spotkał tej jedynej w roku, magicznej nocy, wspaniale kontynuują dzieło Chrystusa.

Ewie ogromnie spodobało się to swoiste libretto, jak tylko Amo zaczął opowiadać jej o przesłuchaniu i pomyśle Newmana; spodobała jej się też fascynująca, przenikająca do szpiku kości muzyka, aczkolwiek nie potrafiła sobie wyobrazić tańczącego do niej b-boya. Amerykański choreograf musiał mieć jednak o wiele bujniejszą wyobraźnię, skoro poprosił o stawienie się tancerzy ze świata jazzu, breakdance’u oraz baletu, a każdy z nich miał zaprezentować się w solówce w wybranym utworze z „The Lost Christmas Eve”.

Po krótkim powitaniu, rozpoczęto casting grupy jazzowej, który miał potrwać do godziny piętnastej. Od godziny szesnastej do dwudziestej pierwszej oczekiwano tancerzy breakdance’u zaś adepci baletu mieli się zaprezentować następnego dnia.

Ewa siedziała na widowni od początku. Mogła oczywiście pojawić się dopiero na przesłuchaniu grupy breakdance’owej, a cały ranek i dopołudnie spędzić z Amadeuszem, ale oboje rozmawiali już na ten temat i doszli do wniosku, że chłopak lepiej się skupi i odstresuje, gdy będzie sam, zaś ona z przyjemnością obejrzy prowadzone na żywo przesłuchania tancerzy bliskiego jej stylu. Co jakiś czas wysyłali do siebie smsy, Ewa mogła więc wyzbyć się głupich myśli, że Amo wcale nie ćwiczy, tylko świetnie się bawi w barku z dziewczynami; jednakże gdy opuściła widownię w przerwie między castingami, żeby życzyć mu powodzenia, ujrzała go w towarzystwie brunetki.

Niewiele myśląc, podeszła do nich szybkim krokiem, choć przemknęła jej przez myśl, że chyba już gdzieś tę dziewczynę widziała.

Amo ucieszył się na widok Ewy tak, jakby zobaczył ją po kilku miesiącach. Przytulił ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Jesteś!

– A co, myślałeś, że nie przyjdę?

– Jasne! Całkiem przystojni ci jazzowi chłopcy byli...

– Nie, dziękuję, wolę b-boyów! – zaśmiała się i puknęła go w ramię. – Ale widzę, że i ty nie próżnowałeś... – mruknęła, z trudem powstrzymując się od wymownego spojrzenia na stojącą obok dziewczynę. Spędzili prawie osiem godzin w odosobnieniu, a to bardzo wyostrzyło jej czujność.

Ku jej zaskoczeniu, Amo wybuchnął śmiechem, dziewczyna też. Puszczając oczko do Ewy, podała jej szybko rękę, mówiąc serdecznie:

– Nie, spokojnie, ja też mam swojego b-boya. Chyba nie miałyśmy okazji wczoraj pogadać, jestem Małgosia, dziewczyna Tomka Miary.

– O rany! – Ewa paliła się ze wstydu. Lider łódzkiej grupki b-boyów i kumpel Amadeusza faktycznie przyjechał z dziewczyną, ale jakoś nie zapamiętała jej twarzy. – Strasznie cię przepraszam, Małgosiu, nie poznałam! Myślałam...

– Spoko, też bym tak pomyślała na twoim miejscu, ale oto i mój ukochany! – Małgosia uśmiechnęła się do nadchodzącego ku nim chłopaka w błękitnej bluzie. Czule się przywitali, a po chwili poszli w stronę kulis. Małgosia obiecała, że znajdzie Ewę na widowni.

– Moja mała kochana zazdrośnica – powiedział Amo, gdy zostali sami. – Naprawdę myślałaś, że wysyłam cię na przesłuchania jazzu, żeby samemu uganiać się za spódniczkami?

– Nie, jasne, że nie, ale jak was zobaczyłam... poza tym, heloł, kiedy cię widziałam ostatni raz? O szóstej rano?

– No, już dobrze, dobrze, rozumiem – przyciągnął ją do siebie.

– Podobały ci się przesłuchania? Jak oceniają?

– No wiesz, ludzie, którzy się zgłaszają, są moim zdaniem genialni, ale jury reaguje różnie. Była na przykład jedna dziewczyna, pięknie tańczyła, ale Miss Laurze się nie spodobała, bo była za bardzo zamknięta, cokolwiek to znaczy.

– A Newman, jaki jest?

Ewa zastanowiła się chwilę.

– Spokojny i stonowany. Unika jednoznacznych wypowiedzi, na ogół jest miły.

Amo skinął głową.

– To właśnie słyszałem o nim. No nic, mam nadzieję, że nie wyrzucą mnie po minucie.

– Coś ty! A w ogóle, to wiesz, że jestem z ciebie bardzo dumna, tak? – powiedziała surowo, patrząc mu prosto w oczy. – Dla mnie jesteś najlepszy i naprawdę nie ma znaczenia, czy przejdiesz dalej – a przynajmniej się pokażesz i zmierzysz z własnymi słabościami.

– Tak jest, trenerze – zaszutował żartobliwie. Patrzyli chwilę na siebie.

Ewa pragnęła wziąć na siebie trochę jego dobrze ukrywanego stresu, a w zamian oddać mu trochę otuchy i wiary w siebie – ale najwyraźniej wystarczyło mu już jej dotychczasowe wsparcie, bo gdy pół godziny później został wywołany na scenę, sprawiał wrażenie opanowanego. Przedstawił się po angielsku, powiedział, skąd jest, co tańczy i jak długo, a następnie podał tytuł wybranego utworu i wycofał się, oczekując na muzykę.

Ewa ścisnęła kciuki tak, że prawie mdlały jej dłonie, lecz nie puszczała, pałającym wzrokiem wpatrując się w scenę, na której jej chłopak dawał z siebie wszystko. Co jakiś czas zerkała na jurorów, ale żaden z nich nie wyskoczył zza stołu z okrzykiem zachwytu ani nie zaczął bić brawo: Newman patrzył na tańczącego chłopaka ze spokojem znad splecionych pod brodą dłoni, Miss Laura co chwilę dopisywała coś do swoich notatek i tylko Karl kiwał głową w takt muzyki. „Jest świetny, powiedzcie mu to, powiedzcie”, zaklinała

w myślach, gdy muzyka ucichła i Amo, nieco blady w świetle lamp, oczekiwał na słowa jury.

– Dość odważny wybór piosenki, jak na break – milczenie przerwał Karl. Patrzył na Amadeusza z życzliwością, mówił swobodnym, lekkim tonem, więc Ewa odważyła się nieco odetchnąć i pomyślała, że juror może wcale nie jest taki gogusiowaty, na jakiego wygląda. – Ale mnie się podobało. Masz to coś – pokazał kciuk do góry i wszyscy zabili brawo. Amo podziękował i dopiero po głosie było słyhać, jaki jest spięty.

Karl zaktywizował Laurę. Nauczycielka odgarnęła piękne, lśniące włosy z ramienia i powiedziała poważnie:

– Wy, tancerze breakdance’owi macie najtrudniejsze zadanie, bo cała ta opera jest jakby stworzona pod jazz, modern i balet – ale Mike wie, co robi, że chce zobaczyć także was. Macie w pewnym sensie otwarte pole, możecie pokazać więcej, musicie się wgryźć w tę muzykę, by znaleźć coś, co jest wam bliskie. Wydaje mi się, że dałeś sobie radę, chociaż ja wybrałabym coś żywszego, na przykład „Wizards in Winter”.

Znowu oklaski i oczekiwanie na słowa najważniejszego członka jury. Ewa zacisnęła zęby.

– Tak, z pewnością „Wizards in Winter” albo „What child is this” bardziej odpowiadają twojemu stylowi niż „The Lost Christmas Eve”, ale doceniam kreatywność. Dziękuję za występ.

Tylko tyle? Ewa biła brawo, ale czuła niedosyt. Nawet Miss Laura, specjalistka od baletu powiedziała więcej niż on. „Może Newman ma już dość i nie chce mu się mówić każdemu czegoś innego?”

Kiedy wyszła z sali i spotkała Amo, okazało się jednak, że on jest całkiem zadowolony z ocen.

– Kochanie, najważniejsze, że mam to już za sobą, zatańczyłem tak, jak chciałem i przecież nie powiedzieli mi, że jestem beznadziejny. Karl powiedział, że mam to coś, a on wie najwięcej o breaku.

– No tak, ale Newman podziękował za występ i to wszystko, a przecież to on ma najwięcej do powiedzenia – Ewa wzruszyła ramionami. Amo roześmiał się cicho i przytulił ją mocno.

– Kochana jesteś, że tak się tym przejmujesz, ale naprawdę możesz już wrzucić na luz. I tak niczego już nie zmienimy. Lepiej chodź ze mną coś zjeść, bo umieram z głodu. Potem wrócimy zobaczyć, jak pójdzie Tomkowi i reszcie, wchodzą gdzieś na samym końcu.



Sylwestra spędzał ze swoją ekipą ze świata tańca. Po dziewiątej pojawili się też ludzie z IF DANCE, z samym Iwem na czele. Przywitani się i z drinkami w rękę obserwowali salsę na parkiecie. Nie byli rozmowni – to była akurat cecha rodzinna – ale Iwo zaczął mówić o przeglądzie i jakoś to poszło.

– Czy wy naprawdę musicie ciągle gadać o pracy? – obok nich zmaterializowała się Joasia. – Jest Sylwester, macie się wyluzować i bawić!

– Przecież wiesz, że dla nas i dla ciebie pewnie też taniec, to nie praca, tylko część życia – Daniel uśmiechnął się do niej.

– Zakładam, że macie jeszcze inne części życia, zwłaszcza ty, bo nasz kochany szef nie ma zamiaru dać się uwieść – odparła groźnie Joasia, wywołując wybuch śmiechu.

– Miało nie być o pracy, więc dziś nie jestem szefem – zauważył Iwo, uśmiechając się do trenerki salsy. – Obiecuję, że później mogę dać ci się uwieść na jakąś małą rundkę po parkiecie, ale teraz daj mi pogadać z moim kochanym siostrzeńcem.

– Jasne. Przy okazji: Daniel, na ciebie parkiet też czeka, a jeśli ja cię tam nie zaciągnę, to zrobi to Wera, gdzieś ją widziałam – puściła do niego oko i, okręciwszy się, znikła w tłumie.

– Wera? Ta z twojej grupy? – zainteresował się zyczliwie Iwo. Daniel odmruknął:

– Tak. Nie zamierza mi odpuścić, mimo że wie, że nic z tego nie będzie.

– Dlaczego nie? Fajna dziewczyna, ładna, wesoła.

Za późno uświadomił sobie, że to była podpucha. Iwo udawał przez chwilę, że zainteresowała go jakaś tancerka, a potem spojrzał na niego uważnie i Daniel nie mógł już dłużej zwlekać z odpowiedzią.

– Bo nie. I nie pytaj o nic więcej – odstawił szklankę na stolik i poprawił kołnierzyk. – Aśka ma rację, czas się zabawić. The time of my life czy jak to tam leciało.

– Po co przyznajesz, że jest coś więcej?

– Do niczego się nie przyznaję – uniósł ręce w geście poddania, i, przywołując na twarz swój najbardziej uwodzicielski uśmiech, ruszył na parkiet.

– Marna ucieczka – mruknął sam do siebie Iwo.

Scena dwunasta: Feeling good¹³

Z okazji pożegnania starego roku zerwała się taka śnieżycza, że w ciągu dwóch godzin cała Polska przemieniła się w alpejskie miasteczko. W noworoczny poranek na ulice wyruszyły zastępy pługów i solarek, zaś odśnieżanie podwórek i chodników stało się – zapewne bardziej z konieczności niż przyjemności – metodą na uleczenie sylwestrowego kaca. Szybko okazało się jednak, że jest to praca syzyfowa, bowiem późnym popołudniem zaczęło znowu padać i nie zanośliło się na rychły koniec.

Natalia była jedną z wielu osób, która na czas przerwy świąteczno-noworocznej opuściła Toruń, w związku z czym musiała się teraz zmagać z powrotem w długim, wolno posuwającym się sznurze samochodów. Cieszyła się jednak, że nie musiała tkwić w zatłoczonym pociągu lub autobusie, jak większość jej znajomych: tata zaofiarował się, że ją odwiezie z powodu fatalnej pogody jak i obfitego bagażu, składającego się głównie z poświątecznej wyprawki żywieniowej. Teraz patrzyła niewidzącym wzrokiem przez okno, podczas gdy szemrzące radio po raz tysięczny puszczało „Last Christmas”, co natychmiast zepsuło jej nastrój.

– Boli cię głowa? – zapytał tata, gdy wyłączyła radio.

– Nie, po prostu nie mogę słuchać w kółko tej piosenki – roześmiała się nieco sztucznie i wydobyła z kieszeni bluzy słuchawki. Chwilę później koiła nerwy Muse, ale wybór zespołu był nietrafiony, bo w jej myślach natychmiast pojawił się Jarek.

Tak się złożyło, że tegorocznego Sylwestra spędzili razem na imprezie u koleżanki z liceum. Ekipa była mocno mieszana, ale wszyscy szybko się zintegrowali, o dziwo, bez specjalnej pomocy alkoholu. Z głośników leciały same taneczne hity i Natalia praktycznie nie schodziła z parkietu, tańcząc w grupce dziewczyn, a także w parze z wszystkimi chłopakami po kolei.

¹³ Feeling good – utwór zespołu Muse

Wreszcie swojej kolejki doczekał się też Jarek i tak się zagadali, że kiedy wrócili na ziemię, okazało się, że muzyczny rytm zwolnił aż do słodkiej ballady „Flightless Bird, American Mouth” Irona & Wine’a, a oni sami są jedyną niesplecioną w uścisku parą. Patrzyli na siebie, nieco zażenowani i gdy Natalia postanowiła wywinąć się zgrabnie pod pretekstem uzupełnienia napoju w szklance, Jarek objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie. Kompletnie wytrącona z równowagi, nie była w stanie zrobić nic, żeby zatrzymać bieg wydarzeń. Poddała się nastrojowi, zadając sobie raz po raz pytanie, czemu, do diabła, Jarkowi zebrało się na amory właśnie teraz. „Przecież chciałam zacząć od nowa, zupełnie od nowa, miałam dać sobie spokój i z nim i z Danielem”, myślała, ale druga część niej nie miała nic przeciwko tańczeniu przytulańców z przyjacielem. „A może właśnie to jest ten moment, kiedy powinnam dać nam drugą szansę?”

Próbowała znaleźć odpowiedź, ale nie udało jej się to – czy z powodu zamroczenia i rozterek, spowodowanych niespodziewanym zwrotem akcji, czy też z powodu alkoholu, czy wreszcie dlatego, że w gruncie rzeczy brakowało jej takich przeżyć. Opuściła sobie wszelkie analizy, uznając, że jeden wieczór niczego nie zmieni. Niesłusznie.

Jarek starał się być zawsze w pobliżu, chociaż nie narzucał się, tak jakby on też nie wiedział, jakiej reakcji może się po niej spodziewać. Testowali się nawzajem i skończyło się to pożegnaniem, które w ostatniej chwili, orzeźwiona siedemnastostopniowym mrozem Natalia zawróciła na bardziej przyjacielski tor. Nie zmieniło to jednak faktu, że chłopak zadzwonił następnego dnia, by zapytać, jak się czuje i zaprosić ją na spacer, wymówiła się jednak bólem głowy i katarem, czując się trochę tak, jakby znalazła się na rollercoasterze. „Fajnie, ale za szybko”, myślała, próbując rozeznaczyć się we własnych uczuciach i z zamierzonym opóźnieniem odpisując na wszystkie smsy od niego. Na szczęście, Jarek chyba zrozumiał ten sygnał i odpuścił, a ona – odetchnęła z ulgą, niczym na chwilę wypuszczone z klatki zwierzątko.

Koniec końców, doszła do wniosku, że potrzebuje czasu, by upewnić się, czego pragnie i czy właśnie Jarek może jej to dać. Działanie na wariata mogło skończyć się źle, a Natalia za wszelką cenę chciała uniknąć kolejnych uczuciowych zawirowań. Basia, która również była na imprezie, obserwowała rozwój sytuacji z nieskrywaną zgrozą i jak tylko zdzwoniła się z przyjaciółką następnego dnia, przypuściła atak mający na celu zniechęcenie jej do pakowania się w rysujący się na horyzoncie związek. Usłyszawszy nieśmiertelny banał pod tytułem „Od jednej imprezy nic się nie zmieni”, uznała, że Natalia w głębi duszy jest przychylna Jarkowi i że w związku z tym, do katastrofy jednak dojdzie, choćby stanęła na głowie; na szczęście jednak, jej przyjaciółka wcale nie straciła głowy – wyznała, że sama nie wie, czego chce i w związku z tym, potrzebuje czasu. Uspokojona Basia z radością temu przyklasnęła. Poza tym, wszelkie „Jarkowanie” w tym momencie roku akademickiego było pomysłem wysoce nierozsądnym, zważywszy na przyczajoną za progiem sesję i Natalia doskonale zdawała sobie z tego sprawę – i tak też miały się rzeczy czwartego stycznia, w poniedziałkowy poranek.

* * *

Tymczasem, w pociągu relacji Warszawa–Toruń, Ewa obudziła się z głową na ramieniu Amadeusza, mocno okryta jego bluzą. Przetarłszy oczy i poprawiwszy włosy, stwierdziła, że dochodzi godzina jedenasta. Tłumiąc ziewnięcie, usiadła wygodniej i zaczęła szperać w torbie w poszukiwaniu wody i kanapek, ale przedtem musiała odnaleźć domagający się odebrania telefon. Wbrew oczekiwaniom, w słuchawce usłyszała nie mamę, a Natalię.

– Cześć, mam nadzieję, że nie obudziłam? O której dojedzicie do Torunia?

– Nie obudziłaś. Powinniśmy być za jakąś godzinę, maksymalnie półtorej. A co się stało?

– To zapraszam do mnie na obiad, mam taką masę jedzenia, że sama nie przejem tego do Wielkanocy. Poza tym, chcę osobiście uściśkać twojego zdolnego b-boya.

– Przecież się nie dostał – stłumiła kolejne ziewnięcie. No tak, wyjazd z Warszawy praktycznie w środku nocy nie był najlepszym sposobem na odpoczynek po emocjach związanych z Sylwestrem i wcześniejszym castingiem Amo.

– Wiem, ale chyba jesteś z niego dumna i tak?! Mówiłaś, że ten piękny b-boy Karl podszedł do niego po ogłoszeniu wyników i powiedział, że widzi w nim talent i zaprasza go na wakacyjne warsztaty w Nowym Jorku. Mega!

– Jasne, że jestem dumna i cały czas mu to mówię – ale wiesz, jak to jest. Niby mówi, że się nie przejął, że konkurencja była ostra, ale na pewno mu żal.

– Daj spokój. Gdyby się dostał, musiałby rzucić wszystko i jeździć po Europie, a co z tobą, co z Kamilem? Poza tym, chciał wrócić na studia od października, a tańcząc u Newmana, pewnie i z tego musiałby zrezygnować. O wiele lepiej ma teraz: wszyscy są z niego dumni, będą o nim mówić, a on nie musi przewracać do góry nogami całego życia. Przejdzie mu!

– Tak, masz rację i powiem ci, że ja też z jednej strony się cieszę, że się nie dostał, właśnie dlatego, że nie wyobrażałam sobie takiego długiego rozstania. Oj, zdaje się, że obudziłam go swoim gadaniem.

– No chyba wiecznie by nie spał. Obudź go i powiedz, że zapraszam was na wielką, poświęteczną ucztę i nie przyjmuję odmowy.

– Dobra, pogadam z nim i dam ci znać. A teraz trzymaj się, pa!
– Ewa uśmiechnęła się i rozłączyła. Przytuliła się mocno do Amo – mogła sobie na to pozwolić, bo zajmujący przeciwległe siedzenia studenci byli pochłonięci spożywaniem szemranego śniadania oraz dyskusją na tematy wysoce abstrakcyjne. – Cześć, kochanie. Mam nadzieję, że chociaż trochę się wyspałeś? Padałeś z nóg wczoraj.

– Ja? No coś ty, ja jestem nie do zdarcia. Nie powiem, żeby to była najprzyjemniejsza noc mojego życia, ale źle nie było. Za dwie godziny będę już we własnym łóżku i czuję, że wstanę dopiero jutro po południu. A ty jak tam?

– Też marzę o łóżku, tylko wiesz co... dzwoniła Natalia i zapraszała nas do siebie na obiad. Też dopiero wróciła, ale podobno ma masę jedzenia i wydaje ucztę... poza tym chciała osobiście ci pogratulować – Ewa z niepokojem obserwowała reakcję chłopaka zwłaszcza na ostatnie słowa, ten jednakże tylko zmarszczył na chwilę brwi, by zaraz uśmiechnąć się i odpowiedzieć, że z przyjemnością przyjmie gratulacje – ale aktualnie jest nie do życia.

– Jedź sama do Natalii, ja naprawdę nie nadaję się na publiczne pokazy – namawiał ją, a ona czuła, że nie powinna się z nim spierać.

– Ale na pewno nie wykręcasz się dlatego, że masz zły humor? – chciała wiedzieć.

– Na pewno się nie wykręcam i nie mam złego humoru, po prostu muszę trochę odpocząć. Nie martw się, kochanie, wszystko gra tak, jak powinno.

Ewa skinęła głową, zadzwoniła do Natalii, że pojawi się sama, jak trochę odpocznie – a potem zapatrzyła się w migające za oknami pola, wygodnie wtulona w Amadeusza.

* * *

Wyściskały się tak, jakby nie widziały się od roku.

– Jej, jak ja się cieszę, że cię widzę!

– I wzajemnie, kochana, ale co w tym dziwnego? Przecież ja jestem taka fajna, że nie da się nie cieszyć na mój widok – parsknęła śmiechem Natalia i Ewa poczuła, jak bardzo brakowało jej zdrowego, lekko ironicznego podejścia do życia, prezentowanego przez koleżankę. Z wyraźną ulgą siadła na taborecie i na widok suto zastawionego stołu wydała okrzyk pełen zdumienia graniczącego z rozbawieniem.

– Ty naprawdę nie żartowałaś z tym jedzeniem! Twoja mama zapomniała, że ma tylko jedno dziecko?!

– Nie, doskonale o tym pamiętała i stąd ta fura jedzenia. Chyba boi się, żebym podczas sesji nie wpadła w dietę bazującą na „gorących kubkach” i tostach, poza tym już uprzedzałam moje współlokatorki,

że ja je żywię przez najbliższy tydzień. Powiedz, czego się napijesz? Kawy? Herbaty?

Ewa poprosiła o herbatę, więc Natalia zakrzętnęła się po malutkiej kuchence. Kwadrans później siedziały już obie spokojnie przy stole i nad pasztecikami z rybnym farszem oraz zupą grzybową na początek opowiadały sobie wrażenia ostatnich dni. Na wieść o ponownym pojawieniu się Jarka w życiu Natalii, Ewa omal się nie zakrzętnęła.

– No wiesz! A co z Danielem?! Zupełnie go sobie odpuściłaś?

– To raczej on mnie sobie odpuścił – poprawiła Natalia nie bez goryczy. – Słuchaj, ja chciałam dobrze, wyciągnęłam do niego rękę, a on się zachowuje jak obrażona panienska. Ile można?!

– Rozumiem cię... ale może dałabyś mu jednak jeszcze jedną szansę? Skoro się złości i nie reaguje na twoje wiadomości... aha, no to okej, jeśli reaguje, ale chłodno, to znak, że jednak coś tam do ciebie czuje.

– Wołałabym, żeby czuł coś innego, ale skoro nie, to nie. A Jarek... muszę to przemyśleć, potrzebuję czasu, a póki co, wolę się zająć nauką. Prawo pracy to nie jest przedmiot, w którym przydają się niepojęte istoty z Marsa, że już nie wspomnę o kodeksie postępowania administracyjnego.

– Swoją drogą, ironia losu: najpierw tobie na nim zależało, ale on nie widział świata poza Sandrą czy Sarą, a teraz, kiedy miałaś szansę na fajnego tancerza, to Jarek zaczął mącić.

– Ewcia, proszę, nie wykluwaj mi już oczu Danielem, ja wiem, że nie powinnam była wtedy w tej kawiarni być tak bezwzględnie szczerą...

– Ale ja nie o tym! Przecież wiesz, że jestem po twojej stronie, a poza tym, uczymy się na własnych błędach. Tyle, że niektóre kosztują bardzo dużo. Spójrz na mnie i Amo: to głupie, dziwne nieporozumienie o mały włos mogło nas rozdzielić, było tragicznie... ale zrozumiałam, że musimy sobie zaufać – i jest progres.

– Że też ja nie wpadłam wtedy na niego w tej szkole... – powiedziała Natalia z głębokim, teatralnym westchnięciem, a potem obie studentki wybuchnęły śmiechem.



– Niedługo stanę się najbardziej wulgarną dziewczyną w okolicy – oznajmiła uroczyście Natalia podczas przerwy w treningu, powodując wybuch śmiechu stojących obok niej koleżanek. Wszystkie były spocone i zmęczone, ale wciąż pełne pozytywnej energii, mimo że dochodziła godzina dwudziesta druga i większość z nich miała w perspektywie marsz na przystanek, a następnie – oczekiwanie w mrozie i śniegu na komunikację miejską, o tej porze kursującą rzadziej niż za dnia. – Ej, to nie jest śmieszne!

– W jakiś sposób jest, przecież wiesz. A można wiedzieć, dlaczego staniesz się Miss Vulgaris? – zaciękała się Kasia mająca za sobą przygodę ze studiami prawniczymi.

– Nie, błagam, tylko nie ŁACINA! – jęknęła rozpaczliwie Natalia, której funkcje *attaché* i zasada *ius soli* śniły się na przemian z budową umów międzynarodowych oraz statutem szelfu kontynentalnego – absolutnym konikiem profesora. W pewnym sensie nie mogła się doczekać jutrzejszego egzaminu z międzynarodowego prawa publicznego, mając nadzieję, że podejście do niego położy kres koszmarom – przynajmniej międzynarodowym – albowiem plan jej zimowej sesji wskazywał wyraźnie, że lada moment zacznie jej się śnić kodeks pracy. Dziś stwierdziła, że wieczór spędzony na jazzowym treningu pomoże jej o wiele bardziej niż tysięczna powtórka materiału. – Myślałam o tym przeklętym obrocie, Kasiu: nie potrafię utrzymać równowagi i zawsze zapominam o układzie rąk. Ten fragment mnie wykończy, chyba że uprzedzi go jutrzejszy egzamin, ale mimo wszystko wolę śmierć w obrocie.

– Śmierć w obrocie! – Ewa zanosila się od śmiechu tak, że oblała się wodą. – Zobacz, to wszystko twoja wina, pohamuj swój czarny humor!

– Moja wina, że zbyt gwałtownie reagujesz? Daj spokój, zaraz wyschnie, zostaw!

– Raczej zleje się z potem – odparła Ewa i, już spokojniej, odstawiła butelkę na parapet. Podskoczyła w miejscu, gdy z głośników popłynęła muzyka: wymowny sygnał do zajęcia pozycji na sali.

Prace nad układem były intensywne, więc każda drobna pomyłka była bezlitośnie wytykana, nikt jednak nie miał zamiaru narzekać, gdyż stawka była naprawdę wysoka. Dla wielu uczniów szkoły udział w przeglądzie miał być pierwszym występem tanecznym, toteż wszyscy dokładali starań, by wypaść jak najlepiej.

Natalia czuła się w przygotowanym układzie dobrze do momentu krytycznego obrotu i dopóty dopóki udało jej się nie myśleć o tym, kiedy i dzięki komu usłyszała Imogen Heap po raz pierwszy, choć niestety, to wciąż się zdarzało w natłoku wyzwolonych tańcem emocji. Kiedy więc tuż pod koniec choreografii dała się ponieść muzyce i, spóźniając się ze skokiem zepsuła ujęcie całej grupy, a zaraz po tym Iwo wyłączył muzykę, skończył zajęcia i poprosił ją do siebie – była pewna, że czeka ją ochrzan. „Może na wszelki wypadek od razu powinnam zacząć się kajać”, pomyślała, z niejaką obawą podchodząc do trenera. Tymczasem, Iwo zatrzymał jeszcze parę dziewcząt i jednego z chłopaków.

– Słuchajcie, jest taka sprawa: mój siostrzeniec przygotowuje choreografię dwóch duetów na przegląd i chciałby zobaczyć występy moich uczniów, żeby wybrać cztery najbardziej mu odpowiadające osoby. Obie choreografie będą jazzowe, trochę modernu też się pewnie wkradnie, bo Daniel jest przede wszystkim trenerem tańca współczesnego.

– Wiemy, wiemy, mieliśmy z nim zajęcia, jak ciebie nie było – zauważyła jedna z najbardziej doświadczonych tancerek, Ania.

– A, no to świetnie, wiecie, o kogo chodzi. Poprosiłem was, bo uważam, że sobie spokojnie poradzicie i możecie zrobić coś fajnego, ale oczywiście, nikogo nie zmuszam, jeśli ktoś nie czuje się na siłach. Macie do wyboru dwa możliwe terminy zaprezentowania się, oba w przyszłym tygodniu: czwartek o szesnastej piętnaście albo piątek o czternastej, tutaj, na tej sali.

– Mamy przygotować jakieś solówki?

– Nie, nie musicie, chyba, że ktoś z was bardzo chce, ale pewnie nie wszyscy mają w tym doświadczenie. Daniel wie, że pokażecie mu naszą choreografię przeglądową, wystarczy mu to. Nie stresujcie się, macie być sobą, nie będzie żadnych konsekwencji, jeśli ktoś nie zostanie wybrany, potraktujcie to zupełnie na luzie, okej? A teraz podajcie mi swoje nazwiska, zrobię listę i przekażę ją Danielowi...

Natalia czuła, jak wali jej serce. Zaszło jej w ustach, a na policzkach na pewno miała rumieńce. Wymieniła spojrzenia z czekającą na nią Ewą, a potem bez słowa wyszła z sali. Tam prawie zderzyła się z wysokim brunetem, który na jej widok uśmiechnął się i powiedział wesoło:

– O, cześć, Natalia! Już się bałem, że nigdy stąd nie wyjdiesz.

– Jarek – stanęła jak wryta. „To nie mogło się dziać naprawdę... co za ironia losu!” – Co ty tu robisz, do diaska?

* * *

Od Sylwestra czuł się dziwnie. Przez całe liceum i pół studiów nie przeszło mu przez myśl zobaczyć w Natalii kogoś więcej niż tylko dobrą kumpelę – a w ciągu jednego wieczoru wszystko się zmieniło. Nawet trudno było powiedzieć, że to wina ogólnego nastroju i alkoholu (którego w sumie nie wypili dużo), z drugiej strony – nie zaszło między nimi też nic szczególnego (nawet nie dała się pocałować na dobranoc), ale coś zaczęło go do niej ciągnąć. To go jednocześnie przerażało i zachwycało. Na razie wolał nie nazywać rzeczy po imieniu, zadowolając się niespodziewanym bodźcem i pozytywną energią, jaką z niego czerpał. A że Natalia póki co trzymała go na dystans – był w stanie to zrozumieć, miała prawo być zaskoczona zmianą jego zachowania, w końcu dla nich obojga była to nowa sytuacja, a on mógł czekać w gotowości.

Zatrzymał się przed parkingiem koło stacji benzynowej. Parę miesięcy temu wyszedł z domówki u Małgosi, by odebrać Natalię po

zajęciach i przyprowadzić ją na imprezę, wydawało mu się, że gdzieś tu była ta dróżka, którą poszedł wtedy na skróty.

Przez głowę przemknęła mu wątpliwość, czy przypadkiem nie nawarzy sobie piwa. Co prawda, intencje miał niewinne: chciał zrobić Natalii niespodziankę, może też trochę odstresować ją przed jutrzszym egzaminem – ale kto wie, co ona pomyśli? Dziewczyny są takie nieprzewidywalne, jeszcze mu awanturę zrobi, że jej nie uprzedził, może zresztą ma jakiegoś adoratora na tym całym jazzie i wcale nie potrzebuje jego?

Aż się zatrzymał, bo ta straszna myśl podziałała na jego zapał niczym uderzenie obuchem w głowę. „Cholera, dlaczego akurat dziś Stefan musi spędzać wieczór ze swoją dziewczyną, zamiast służyć mi pomocą i doświadczeniem?!“

Odgłos otwieranych drzwi przywrócił go rzeczywistości. Ze szkoły tańca wyszły dwie dziewczyny i chłopak. Jarek poczekał, aż wejdą w krąg światła latarni i dopiero wtedy się uspokoił – nie było tam Natalii; w każdym razie mogli to być ludzie z jej grupy, co oznaczało, że należy się spieszyć.

W usytuowanym na piętrze holu minął się jeszcze z czterema osobami. Zdezorientowany, zaczepił jedną z dziewczyn.

– Już skończyliście? Natalia wyszła?

– Natalia? – dziewczyna spojrzała na niego z zaskoczeniem. – Nie znam żadnej Natalii... może jest w innej grupie Wiśki?

– Wiśki? – teraz to on lekko zbaraniał. – Ee... o ile pamiętam, ona ma zajęcia z Iwem Fabiszewskim. Coś się...

– Aaa! – dziewczyna załapała i roześmiała się. Miała ładny śmiech i długie, kasztanowe włosy. – To oni jeszcze tańczą, jazz kończy dopiero za pół godziny. Ja jestem z dancehallu – puściła do niego oko, po czym pobiegła dogonić koleżanki.

Uff. Dobrze, że na korytarzu stał automat z napojami: mała cola ożywiła jego otumanione szare komórki i wzmocniła pewność siebie nadwyrężoną zabawną wpadką. „Spokój, spokój”, powtarzał so-

bie, a w miarę jak ubywało napoju w butelce, czuł się coraz bardziej rozbawiony. Kryjąc uśmiech, usiadł na jednej z kanap i spróbował zachowywać się swobodnie. Zanosilo się na nieco dłuższe czekanie.

* * *

„Co ty właściwie sobie myślisz? Ładnie to tak stroić sobie ze mnie żarty? Ładnie to tak zabawiać się moim kosztem? Mało mam problemów, mało?! Tylko Jarka było mi tu potrzeba, zaiste!” To mniej więcej Natalia miałaby do powiedzenia swojemu Aniołowi Stróżowi (wciąż była pod wrażeniem książki Carolyn Jess-Cooke), o ile najpierw nie rzuciłaby się na niego z pięściami, z jakiegoś bowiem względu była pewna, że jej Anioł Stróż jest facetem – chociaż biorąc pod uwagę jego ewidentną złośliwość, powinna pewnie rozważyć opcję Anielicy.

Gdy stanęła przed swoim byłym obiektem westchnień, od niedawna zabiegającym o przywrócenie do łask (ach, gdyby wiedział, że to w istocie byłoby przywrócenie...!) wciąż znajdowała się pod wrażeniem tego, że zamiast otrzymać burę za roztrzepanie od Iwa, została wybrana na potencjalną wykonawczynię duetu do choreografii Daniela Zwolińskiego, również byłego obiektu westchnień (z tym że akurat tej „byłości” w skrytości serca żałowała bardziej – nie żeby łamała swoją zasadę W Tym Miesiącu Nie Myślę o Facetach...). Przy tym wszystkim, prawie nie starczyło jej zdumienia na to, że Daniel okazał się być siostrzeńcem Iwa, można więc powiedzieć, że znajdowała się w godnym współczucia stanie pomieszania uczuć – stąd przez pierwsze dwie sekundy nie wiedziała, co zrobić: wybuchnąć śmiechem, uciec bez słowa do szatni czy nawrzeszczeć na Jarka. Wpajana latami kultura powstrzymała ją jednak przed tym ostatnim wyjściem: bądź co bądź, fakt, że jakkolwiek chłopak przyszedł po nią z własnej nieprzymuszonej woli był na wagę złota w dzisiejszych czasach.

Jarek najwyraźniej był kompletnie nieświadom burzy uczuć szalejącej w jej wnętrzu: z jego oczu biła bowiem taka czysta radość, że nawet kamień by się wzruszył, Natalia wysłuchiwała więc, jak to wpadł na pomysł,

że po nią przyjdzie i razem odstresują się wieczornym spacerkiem na przystanek, a potem klepnęła go w ramię i powiedziała rzeczowo:

– Zaraz wracam, muszę się przebrać.

W szatni czekała na nią Ewa z miną wyrażającą najwyższe zniecierpliwienie. Natychmiast zasypała Natalię pytaniami.

– Co ON tu robi? Umawiałś się z nim? Sam przyszedł? Masz mi wszystko powiedzieć! A w ogóle, gratulacje z powodu przesłuchania, chociaż wiem, że...

– Błagam cię, opanuj się – rudowłosa musiała dać w końcu ujście emocjom, więc przerwała przyjaciółce bez pardonu. Padła na ławkę i zaczęła się śmiać. – Kurczę... ja naprawdę... nie wiem, ale to jest jakaś... jedna wielka paranoja! – pisnęła po chwili, ocierając łzy z oczu. – A tak chciałam mieć spokój z facetami...

– Zawsze możesz go przepędzić i powiedzieć, że nie potrzebujesz ochrony – podpowiedziała podstępnie Ewa i też dostała ataku śmiechu. – Masz rację, ja ci nie zazdroszczę! I do tego jutro masz egzamin!

– Po co przypominałaś? Całe dwie godziny jazzu poszły na marne – Natalia otrzeźwiała natychmiast. Zaczęła wreszcie się ubierać. – Uważaj, bo ci przypomnę twoje koło z prawoznawstwa!

– Już to rozumiem, poza tym najpierw mam egzamin z historii polskiego prawa, za trzy dni, choć wolałabym za trzydzieści.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale historia polska to łatwizna; na tortury nastaw się na powszechnej – przestrzegła Kasia. – Nigdy tego nie zapomnę, to była moja zmora!

– Moja też, miałam z tego poprawkę – przyznała Natalia. – Ale Ewce przetarłyśmy szlaki, wie, na co ma zwrócić uwagę i da sobie radę. Dobra, dziewczyny – poprawiła szal, sprawdziła godzinę na telefonie i pomachała całej grupie. – Ja uciekam, trzymajcie za mnie jutro kciuki, a z tobą się jeszcze spiszę dziś wieczorem – końcówkę udało jej się wypowiedzieć tonem wcale obojętnym.

– Baw się dobrze z Panem Ochroniarzem i pamiętaj: postanowiłaś dać sobie spokój z facetami!



Śnieg na ulicach, mróz skrzący się na szybach mijanych samochodów, ciemne, niestety pozbawione gwiazd niebo. Jarek i Natalia szli obok siebie, w odległości na tyle dalekiej, by nie musieć zderzać się dłońmi, ale wystarczająco bliskiej, by chłopak nie musiał narzekać. Tematy do rozmowy skończyły im się jeszcze przed pasami, Natalia jednak nie kwapiła się do wymyślania nowych. Jarek powtarzał sobie w duchu, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem. W końcu, gdy zebrał się na odwagę, by coś powiedzieć, nadjechał autobus i Natalia zaczęła szukać po kieszeniach nieskasowanego biletu, a gdy wsiedli, Jarkowi kompletnie przeszła ochota do nastrojowych pogaduszek.

– Co słyhać na tańcu? Dawno nie opowiadałaś – zagał ze sztuczną niefrasobliwością i ledwo powstrzymał zaskoczenie, gdy na policzkach Natalii wykwitł ciemny rumieniec. „No nie! Więc jednak kogoś ma?! I to w grupie *tanecznej*?!”

– Wszystko w porządku. Przygotowujemy się do przeglądu szkoły, do występu – powiedziała w końcu i nawet się uśmiechnęła. – A dziś trener zaproponował mi, żebym zgłosiła się do duetu.

– Z kim? – pytanie zadane zostało dość ostro. Czy on się myli, czy też ona naprawdę się podśmiewuje z niego? – A zresztą, to twoja sprawa, nie musisz mi się tłumaczyć.

– Słucham? – roześmiała się z niedowierzaniem. – Jezu, Jarek, ty naprawdę potrzebujesz relaksu przed tym egzaminem, lada moment zaczniesz mi prawić morały!

– Sorry, nie tak to miało wyglądać.

– A co, zaplanowałaś sobie wszystko, łącznie z tym, co powinnam ci powiedzieć? – w jej głosie usłyszał złość oraz drwinę. „Nie do wiary, jak jedną nieprzemyślaną odzywką można skopać wszystko...” Brunet zaczął gorączkowo przemyślać nad przeprosinami, ale zanim wpadł

na coś odpowiednio kreatywnego, autobus zatrzymał się już na jej ulicy. – Cześć – powiedziała Natalia w stronę kasownika, o który on się opierał i wyskoczyła na chodnik.

– Zaczekaj! – zawołał i chciał wybiec za nią, ale niezycliwy kierowca już ruszył i zgnębionemu, wściekłemu chłopakowi pozostało tylko obserwować oddalającą się rudą czuprynę dziewczyny, z którą zamierzał się niezobowiązująco umówić.

Scena trzynasta: Free to fall¹⁴

Egzamin z międzynarodowego prawa publicznego nie należał do najłatwiejszych, niemniej Natalii wydawało się, że powinna zdać, dlatego też resztę wtorku spędziła na YouTubie, oglądając po raz dwudziesty ulubione fragmenty „Notre Dame de Paris”, a potem – zaległy sezon kultowego ostatnio wśród studentek serialu „One Tree Hill”. Jej mózg korzystał z błogiej sjesty, w miarę jednak jak odprężała się od prawa (chwilowo świadomie zapominając o następnych bitwach tej sesji), coraz bardziej zaczynały ją nurtować najbliższe kwestie życiowe. Jarek. Przegląd. Przesłuchanie. Daniel.

„Niech to szlag”, pomyślała, wyłączwszy laptopa i wyruszając do kuchni na małe obiadowe polowanie. Myślała „niech to szlag” – ale była przecież kobietą, a jako taka w głębi serca uwielbiała od czasu do czasu zawirowania damsko-męskie, zwłaszcza jej dotyczące, o ile nie nastroczały mnóstwa wydumanych problemów oraz umożliwiały niezgubienie poczucia humoru. Teraz, odgrzewając makaron z sosem, rozważała po raz nie wiadomo który, czy większą szansę ma przyjaciel, który poniewczasie zauważył swoje pięć minut, czy też tancerz, który na swoje pięć minut nie chciał czekać?

Natalia wyśmiała się nad patelnię, po czym ugryzła problem z najbardziej alarmującej strony: jak ma zachować się wobec Daniela na przesłuchaniu? Czy ma udawać, że go nie zna, a może próbować nawiązać kontakt? A co, jeśli on ją wyrzuci bez słowa? Zakładając, że listę kandydatek od wujka Iwa (kolejny głupawkowy atak śmiechu) dostanie nieco wcześniej niż na sekundę przed rozpoczęciem przesłuchania, on też będzie musiał... właściwie, co „musiał”? Zlekceważył jej próby nawiązania kontaktu, miał ją gdzieś; nie ma powodu zamartwiać się, co on zrobi na jej widok, skoro pewnie nie zrobi nic, zimny profesjonalista, który ładnych, chętnych tancerek ma na pęczki

¹⁴ Free to fall – utwór piosenkarki Elin Ruth Sigvardsson

i jedna głupio się wahająca, czy dać szansę takiemu bóstwu, pewnie w ogóle nie zrobiła na nim wielkiego wrażenia. Natalia spostrzegła, że zaczyna myśleć o Danielu z coraz złośliwszym krytycyzmem – znak dystansu, czyli pokonania zbędnych uczuć: super, przecież o nic więcej jej nie chodziło. Z satysfakcją posiliła się, pozmywała przy wtórze ostrzejszych rytmów i, zupełnie już wolna od animozji uczuciowych, pewna, że na przesłuchanie pójdzie dumna i zwycięska, wróciła do oglądania „One Tree Hill”.



Nieskromnie uważał, że jego choreografia do „Twenty four” Jem jest jedną z najlepszych w jego karierze, choć najtrudniejszych, przy czym problemem były nie kroki czy tricki, ale emocje od których ten niespełna czterominutowy taniec wprost pękał. Daniel sam nie bardzo to rozumiał: dotąd potrafił ujarzmić prywatne tornada, ułożyć choreografię radosną, gdy sam był przygnębiony i na odwrót – to była wyłącznie kwestia talentu i profesjonalizmu, uczucia nie miały tu nic do rzeczy, na ogół bowiem wszystko psuły. Emocjonalna podszewka jednak temu układowi dodała smaku i finezji, uwydatniając kunszt choreograficzny, a skoro tak, to Daniel mógł dać sobie spokój z głupimi, babskimi analizami.

Niedługo przed Sylwestrem Iwo (notabene pozostający dla niego wujkiem wyłącznie na okazjonalnych zjazdach rodzinnych) zaproponował mu przyłączenie się do przeglądu tanecznego jego szkoły. Od dawna miał oko na jego choreografie, zwłaszcza duetowe, a zaprezentowanie ich na takiej imprezie było świetnym posunięciem promocyjnym dla nich obu. Daniel chętnie przystał na współpracę, zwłaszcza, że jeden duet miał już gotowy, tylko potrzebował osób, które oddałyby ducha jego koncepcji.

Przysłowiowy szlag trafił wszystko, gdy na liście zobaczył nazwisko Natalii. Nie, żeby wywołało to w nim ból – skądże znowu, zaledwie

mały przyływ uczuć, dotąd solennie zakopanych na dnie – ale chłopak był na siebie zły, że tego nie przewidział. Nie chciał jednak dopuścić, by prosty błąd logiczny przełożył się na jakiegokolwiek komplikację: miał do wykonania pracę i tylko to się liczyło. Zimny profesjonalizm. Zaangażowanie wyłącznie dla dobra tańca.

Tym właśnie Daniel Zwoliński miał zamiar kierować się podczas przesłuchań – dopóki tego dnia nie zobaczył Natalii. Tak mało brakowało, by zrobił z siebie kompletnego idiotę... na samo wspomnienie robiło mu się zimno. Musiały nad nim czuwać wyjątkowo szczęśliwe gwiazdy, że powstrzymały go wtedy przed zawołaniem jej...

* * *

Natalia pilnowała zegarka na tyle, na ile pozwalała jej sytuacja: w miarę możliwości, wołała uniknąć zbędnych pytań i wymknąć się o czasie po angielsku, ale pech chciał, że zagadała się z koleżanką i gdy ponownie skontrolowała czas, dochodziło wpół do czwartej.

– Jezu – mruknęła, co nie uszło uwadze osób siedzących najbliżej niej przy wielkim stole w „Manekinie”. Zreflektowała się: uśmiechnęła i, rozglądając się za torbą oraz płaszczem, skłamała: – Zapomniałam, że umówiłam się na czwartą z koleżanką, muszę lecieć bo ucieknie mi autobus.

To było kłamstwo: wcale nie wybierała się do koleżanki, tylko na przesłuchanie i w sumie nie miała powodu, by ukrywać to przed znajomymi: ponieważ jednak wiązało się to z Danielem – a o nim niespecjalnie chciała opowiadać – postanowiła posłużyć się nieszkodliwym wykrętem, zwłaszcza że zżerała ją trema. Taneczna, oczywiście.

Rozległy się chóralne protesty, ale Natalia oparła im się stanowczo. Pozbierawszy w końcu swoje rzeczy, pomachała wszystkim i wydostała się na dwór. Tam odetchnęła głęboko, mocniej owinęła się szalem i, rezygnując z wyjęcia słuchawek do telefonu i posłuchania muzyki na odstresowanie się, poszła wolnym krokiem w stronę przystanku.

Wokół panowała biel w różnych odcieniach, na głębokiej o tej porze szarości nieba kończąc. Niezwykłej ciszy tego czwartkowego popołudnia nie zakłócał prawie żaden ruch, choć było to popołudnie pod koniec tygodnia. Mróz i padający bez ustanku śnieg trzymały studentów w ciepłych czterech ścianach stacji oraz akademików, co odważniejszych wypędzając na krótką przebieżkę do sklepu albo na odreagowanie sesji w gronie współtowarzyszy niedoli – takie jak to, które właśnie opuściła Natalia. Czuła się trochę niesamowicie, zupełnie jakby znalazła się na obcej planecie, lub chociaż w obcym kraju, a coś obserwowało ją z ukrycia. „Oszalałam albo po prostu mam chandrę”, tłumaczyła sobie, próbując wykrzesać z siebie choć trochę wesołości, ale przygasiło ją zdenerwowanie i spowodowana monotonym krajobrazem melancholia. „Przydałby mi się pewnie jakiś facet, i tyle”, pomyślała, a Anioł Stróż znów jej wysłuchał jak na zawołanie.

Usłyszała swoje imię, odwróciła się więc i mrużąc powieki w coraz mocniej sypiącym śniegu, ujrzała zbliżającego się ku niej biegiem Jarka. Na ostatniej prostej chłopak z trudem wyhamował, o naprawdę mały włos nie lądując w zaspie. Natalii nie chciało się nawet śmiać: od tamtej paranoidalnej sprzeczki nie zamienili z sobą jednego słowa, on zdawał się mieć ją gdzieś, a jej się całkiem to podobało. Nie życzyła sobie nieoczekiwanych zmian: aktualnie była drażliwa na punkcie wahań nastroju u płci męskiej, takowe akceptując wyłącznie u siebie. Wyraźnie jednak na zmiany się zanosilo, na twarzy Jarka malował się bowiem taki wyraz twarzy, jaki miewał sprytny Kot w Butach, przyjaciel Shreka i Osła.

– Natalia, zaczekaj – wysapał, podnosząc się w końcu z kłeczek i otrzepując ze śniegu. – Porozmawiajmy.

– Nie mam czasu – odpowiedziała, choć bardziej prawdopodobna wersja odpowiedzi brzmiała: „Nie mam czasu dla ciebie, ani teraz ani przez najbliższe dwa tygodnie.”

– Koleżanka się obrazi, jak się spóźnisz chwilę? – chłopak wyskoczył od razu z tonem roszczeniowym i tak jakoś złośliwie powiedział

to „koleżanka” jakby domyślał się, że to zwykły wykręt. Wszystko razem podziało na nią, bądź co bądź rudowłosą istotę, w dodatku płci żeńskiej, zupełnie jak płachta na byka.

– Słuchaj, jakim prawem tak mnie traktujesz, co?! Myślisz, że tak bardzo mnie obchodzisz, że wychodzę ze wspólnej imprezy? Nie-doczekanie twoje! I jakim prawem wtrącasz się w moje życie i mój prywatny, wolny czas? Co ci do tego, czy wychodzę do koleżanki czy do kolegi, przestań mnie kontrolować!

Jarek patrzył na nią bez słowa, z błyskiem w oczach. Natalia nie zdawała sobie z tego sprawy, ale w tej złości była naprawdę pociągająca i to mimochodem podziało na chłopaka który zamiast odciąć się jakąś odzywką, powiedział spokojnie, zniżając głos:

– Chciałem cię przeprosić, wiesz, za co.

Jakoś tak na nią spojrział, że połowa złości automatycznie z niej wy-parowała i przypomniał jej się sześciotygodniowy labrador jej kuzynki; Jarek miał coś z tego maślanego, błagalnego spojrzenia biszkoptowej kulki o różowym, rozlewającym się brzuszku. „O, niebiosa. Najpierw Kot ze „Shreka”, a teraz to...”. Natalia odchrząknęła dla dodania sobie powagi i odparła:

– A to akurat słusznie. Nie byłeś dla mnie ostatnio najmilszy.

– A chciałybyś, żebym był? – podchwycił, dzięki czemu rychło zorientowała się, że niedobrze jest tak do końca uosabiać faceta ze szczenięciem labradora, bo tenże może sobie narobić złudnej nadziei na coś więcej.

– Przeprosiny przyjęte – powiedziała i odwróciła się na pięcie z czystym zamiarem zakończenia w ten (wy)godny sposób rozmowy z nim, lecz on złapał ją za rękę, odwrócił i przyciągnął nieco bliżej siebie.

– Natalia... – powiedział prosząco, wykorzystując niecznie fakt, że te trzy gesty – zarówno razem jak i każdy z osobna – pozbawiły ją znacznie silnej woli. Dziewczyna spojrzała w te jego ciemne, ciepłe oczy, w jego miłą, tak bliską jej twarz. – Dlaczego... – podniósł

nieśmiało dłoń i dotknął jej policzka, aż przeszedł ją dreszcz. „Nikt nigdy...” – dlaczego nie chcesz dać nam szansy? Może jednak...

– Jarek, nie komplikuj. Nie ma nas i nie będzie. Było tak fajnie... kiedyś, pamiętasz? Sama przyjaźń – Natalia odsunęła się od niego. Piekły ją policzki i to nie tylko od mrozu. Czy to możliwe, że ona to powiedziała? Że ma okazję, by spełniło się jej niegdysiejsze marzenie, ale sama rezygnuje z tej okazji, bo marzenie... przeterminowało się? Wzięła wdech i chciała coś dodać, lecz zanim zebrała myśli, zobaczyła, że dwudziestka szóstka minęła już ostatnie wieżowce na Gagarina. – Przepraszam, spieszę się do szkoły tańca, mam przesłuchanie, trzymaj za mnie kciuki – powiedziała szybko, czując, że część prawdy mu się należy, na osłodę odprawy, jaką mu dała. Przytuliła go lekko i pobiegła, zdążając w ostatniej chwili.

* * *

Tkwiał jak idiota w pokoju za recepcją, pijąc kawę i nie będąc w stanie zmusić się do wyjścia na korytarz. Joasia poszła na swoje zajęcia, więc był sam, podczas gdy na korytarzu zbierała się już ekipa na przesłuchanie, słyszał śmiechy i szepty dziewczyn. Na całe szczęście, Iwo wytypował też jednego chłopaka, miał być na jutrzejszym przesłuchaniu – ale teraz Daniel musiał wybierać spośród dziewczyn i wcale nie pomagało mu to, że nastawiony był przede wszystkim na jedną. „Do diabła, weź się w garść”, powiedział sam sobie. Bał się tego co zrobi, gdy stanie oko w oko z Natalią. Pół godziny temu uświadomił sobie, że przez cały czas oszukiwał samego siebie, zgrywał się – a tak naprawdę, cały czas zależało mu na niej.

Zobaczył ją znienacka, gdy jechał do szkoły Iwa. Szła chodnikiem, zapatrzona przed siebie, ale wydawało mu się, że bije od niej smutek. Całkowicie wbrew temu, co sobie obiecywał, włączył migacz i zjechał na parking koło Auli. Jeszcze nie wiedział, co jej powie, nie wiedział, po co w ogóle wraca do tej sprawy, ale był pewien, że jeśli teraz czegoś nie zrobi, straci jakąś Okazję.

Zdążył wyłączyć silnik i wysiąść, gdy usłyszał jej podniesiony głos. Był za daleko, żeby rozróżnić słowa, ale widać było, że krzyczy na jakiegoś chłopaka, stojącego przed nią. Daniel wbił dłonie w kieszenie kurtki i patrzył bez słowa. W tej chwili nie myślał, że wystarczy jeden jej ruch, żeby go zobaczyła: za nic w świecie nie wsiadłby z powrotem do samochodu, dopóki nie zobaczy, czy ten facet ją pocałuje, czy też nie.

Natalia wyglądała pięknie: rozwiane włosy, niedbale zawiązany szal i te policzki, zarumienione od mrozu i złości... on nie byłby w stanie skupić się na jej słowach, tylko po prostu porwałby ją w ramiona i pocałował właśnie, co nie przeszkadzało mu zaklinać nieoczekiwanego rywala, by nie wpadł na ten sam pomysł. Niestety, wyglądało jednak na to, że ich myśli biegnęły podobnym torem, bo gdy Natalia okręciła się na pięcie i odeszła, tamten (Daniel zaczynał go coraz bardziej nie lubić) złapał ją za rękę i obrócił w swoją stronę. Nawet nie pisnęła, gdy wziął ją w ramiona.

Daniel uznał, że nie musi się dłużej katować. Wszystko było jasne jak słońce, teraz trzeba tylko z godnością raz na zawsze zamknąć za sobą te drzwi.

* * *

Natalia nie była tak zdenerwowana nawet przed pierwszymi zajęciami z jazzu; zresztą, trudno powiedzieć, żeby w ogóle jazz ją stresował – traktowała to jako przyjemną odskocznię, odpoczynek dla ciała i duszy – ale w sytuacji, gdy w to wszystko wplątywała się przykra sprawa uczuciowa, nie była w stanie czuć się swobodnie. Widok Daniela, wyłaniającego się z pokoju za recepcją spiął ją jeszcze bardziej: w dodatku chłopak rzucił jej takie spojrzenie, że prawie się zachłysnęła. Pomaszerowała za resztą koleżanek do sali jak we śnie.

– Cześć. Nazywam się Daniel Zwoliński i poszukuję otwartych, plastycznych tancerzy do choreografii dla pary. Widzę, że Iwo wybrał dla mnie sam kwiat swoich uczennic, mamy też jednego rodzynka... więc mam nadzieję, że bez problemu sobie poradzicie – powiedział, gdy otoczyły go kołem. Na osiem dziewczyn tylko dwie nie były wy-

jątkowo „tanecznie” ubrane ani nie chichotały bez przerwy; Natalia za skarby świata nie przyznałaby – nawet sama przed sobą – jak bardzo irytowały ją flirtujące koleżanki, a zresztą Pan Boski Siostrzeniec zdawał się dotrzymywać im w tym kroku. – Bez obaw, macie zatańczyć to, co umiecie i zapomnijcie o tym, że ja tu jestem – dodał i sięgnął po listę. – Jako pierwszą, poproszę Anię Jankiewicz. Reszta niech poczeka na korytarzu.

„A więc tak. Więc to wszystko.” Może tylko jej się przywidziało, że spojrzął na nią na korytarzu jakoś tak... wymownie? Przecież on się zachowuje, jakby nic go to nie obchodziło, uśmiecha się, pławi w samozachwyście. ... „A może po prostu powinnam wstać i wyjść, wymawiając się bólem brzucha?”. Natalia czuła, że w głowie ma mętlik, teraz najzupełniej zbędny. Oparła się wygodniej o kanapę i zamknęła oczy, postanawiając, że będzie silna i nie ugnie się przed tym, co czeka ją w ciągu najbliższej godziny. Nie da tej satysfakcji panu Zwolińskiemu.

* * *

Zrozumiał to w chwili, gdy zobaczył ją w korytarzu, skuloną na kanapie i tak wyraźnie obawiającą się jego spojrzenia. To było takie proste..., a jednocześnie takie trudne. Wiedział, że nie wyobraża sobie, by było inaczej, by ktoś inny zatańczył do Jem. To musi być ona, jeśli tylko zechce i jeśli – co najważniejsze – zgodzi się na duet z nim.

Prawie nie słyszał, co mówi: zaprzątnięty był tylko tą jedną myślą – by zostać sam na sam z Natalią. Zrozumiał, że przez swoją głupią dumę ładnego chłopczyka, przyzwyczajonego do wianuszka wielbicielek i nieznoszącego słowa „nie” o mały włos nie stracił naprawdę świetnej dziewczyny. Teraz musiał wkupić się z powrotem w jej łaski, lecz dużo zależało od tego, jak mocno ona się na niego gniewa.

Zamknęły się drzwi. Pierwsze przesłuchanie. Prawie nie widział tańca Ani, chociaż akurat w jej przypadku mógł sobie na to pozwolić: Ania tańczyła u Iwa od założenia przez niego szkoły, była

gotowa do podejmowania coraz trudniejszych wyzwań i z pewnością za kilkuletni trud oraz pasję należał jej się nie tylko duet, ale i solówka. Sol...

„Chwila. To jest myśl!”

* * *

Natalii przyszło długo czekać na swoją kolej. Wszystkie jej koleżanki były wywoływane wcześniej, ale dopiero przy piątej zaczęła podejrzewać, że sama wejdzie jako ostatnia – i miała rację. Zdążyła już jednak uspokoić się na tyle, że nawet nie chciało jej się dociekać, czy Daniel zostawił ją sobie na koniec celowo, czy też nie.

Gdy weszła i zamknęła za sobą drzwi od sali, natychmiast poczuła się tak, jakby cofnął się czas, jakby nie wychodziła z kawiarni „Róże i Zen”. Nie miała pojęcia, skąd to idiotyczne, silne *déjà vu*: może dlatego, że była przygotowana na wrogość i lodowaty ton ze strony Daniela, a on zaskoczył ją swoim – kolejnym! – rozbrajającym spojrzeniem i niepewnością, bijącą z całej jego sylwetki?

Przełknęła ślinę, stojąc w progu, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, tak bardzo zawładnęły nią na tę jedną chwilę emocje. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, nadzieję, że on wcale nie jest na nią zły, że gotów jest jej wybaczyć i zacząć wszystko od nowa... ale zaraz przywołała się do porządku.

– Cześć – powiedziała, lecz wypadło to bardzo słabo. Odchrząknęła i chciała powtórzyć, zamarła jednak w pół słowa, bo Daniel podszedł do niej wolnym krokiem, nie spuszczać z niej wzroku. Przez chwilę żadne z nich nie wiedziało, jak się zachować, jak przełamać mur między nimi.

– Porozmawiasz ze mną po przesłuchaniu? – zapytał Daniel i okazało się, że właśnie to trzeba było powiedzieć. Nagle Natalia przestała się bać; znikł ciężar, który przytłaczał jej serce i zaczęły budzić się tak charakterystyczne dla niej radość oraz zaraźliwa pogoda ducha. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Dziękuję – powiedziała po prostu, a on, jakby jeszcze nie wierząc, że istotnie obyło się bez burzy z piorunami, uśmiechnął się również i dodał niemal łobuzersko:

– Jeżeli chcesz, możesz zatańczyć ten wasz układ z zajęć, ale mam dla ciebie inną propozycję...

* * *

Wprost nie wierzyła w swoje... hm, szczęście. W ciągu jednej chwili udało się zamazać nieopowiedzenia i niesnaski, tak zatruwające jej ostatnio czas, a ponadto Daniel zaproponował jej, nieomal z marszu, duet z sobą.

– Ale... ty tak serio? Jesteś... pewien? Zdaje się, że najpierw powinieś zobaczyć, co potrafię, a potem wybrać mnie spośród innych kandydatek... – zawahała się z uśmieszkiem, bo w gruncie rzeczy duży jej śpiewała z radości, że spełnia się oto jedno z tajonych marzeń. „Duet! Zupełnie jak Kate Parker na przesłuchaniu do nowoczesnej wersji „Kopciuszka”, gdy Tommy wybrał ją, a nie Susanne!”

– Serio i jestem pewien. Nikogo innego w tej choreografii nie widzę, mogę mieć tylko wyrzuty, że uległem jednemu z częstych błędów choreografów, bo również nie wyobrażam sobie, że razem z tobą miałby to zatańczyć ktoś inny niż ja. Niech tam, Iwo może sobie myśleć, że jestem próżny i zazdrośnie strzegę swoich pomysłów – mam to gdzieś.

Natalia wybuchnęła śmiechem, Daniel dołączył do niej bez namysłu.

– Jesteś szalony, wiesz? – oznajmiła mu, wciąż zachwycona lekkością, z jaką rozmawiali i śmiali się. Jeszcze pięć minut temu była pewna, że przeżyje męczarnię z facetem, którego dumę śmiała urazić: jak dobrze było się mylić! – Bardzo dziękuję za zaufanie, to dla mnie zaszczyt... ale nie chciałabym, żeby ktoś mi cokolwiek zarzucał. Moje koleżanki mogą mieć do mnie pretensje, że...

– Że co? – był nieubłagany. – Że choreograf, olśniony twoim wdziękiem, ruchem i mimiką postanowił zmienić koncepcję i sam

z tobą zatańczyć? To się zdarza, wierz mi i nikt nie będzie miał do ciebie pretensji poza tym, Ania Jankiewicz dostała solówkę, więc niejako jestem usprawiedliwiony.

– Aha, tak to sobie wykombinowałeś? Mimo wszystko, może chociaż zatańczę ci nasz układ? Wolałabym czuć się w porządku wobec samej siebie... – uśmiechnęła się niepewnie, czy on się nie obrazi, ale gwiazdy sprzyjały im obojgu nadzwyczajnie: Daniel posłał jej tajemniczy uśmiech i oparł się o drążek z miną, za którą miała ochotę go trzepnąć:

– Ależ, proszę bardzo, tańcz, ile chcesz, ja zdania nie zmienię, a popatrzeć będzie na pewno przyjemnie.

* * *

Za oknem padał śnieg, a on czuł się tak, jakby była wiosna. Czuł z każdą sekundą, jak rośnie w nim radość, a krew płynie szybciej. Tak, to była rewelacyjna decyzja. Kto nie ryzykuje, nie wygrywa – a on w rzeczy samej czuł się tak, jakby wygrał wszystko.

Natalia obawiała się, że jego pomysł jest nie do końca fair, chciała dotrzymać warunków i zatańczyć, więc włączył „Sweet religion” i patrzył, jak ta dziewczyna pozwala muzyce przepływać przez jej ciało i rządzić nim, jak w jej oczach zapalają się iskierki, a na policzkach pojawiają rumieńce. Wiedział, że będzie musiał zapytać ją o tamtego faceta – od teraz chciał wszystko wiedzieć na pewno, mówił „stop” nieporozumieniom – ale w chwili, gdy Natalia tańczyła, wkładając w to całe swoje serce i swoją duszę, nikt poza nią się nie liczył. Mógł nawet darować sobie ten na poły szczery, na poły strategiczny ruch z solówką dla Ani: każdy, kto mógłby ujrzyć Natalię w tej chwili, nie miałby wątpliwości, że jest stworzona do duetu.

Kiedy skończyła, zaczął klaskać. Roześmiała się, nieco zdyszana.

– Daj spokój... pomyliłam się przy tym głupim obrocie, zawsze to robię, niech to szlag... Iwo mnie zabije...

– Nie zabije – powiedział, podchodząc do niej i pomagając jej wstać.
– Jesteś cudowna, wiesz? Musisz zatańczyć ze mną. Zobaczysz, spodobaba ci się ta piosenka, zresztą pewnie ją znasz: mówiłaś, że lubisz Jem.

– Jem? Ułożyłeś choreografię... do piosenki Jem?

Stali bliżej siebie, niż kiedykolwiek przedtem. Natalia patrzyła mu prosto w oczy, podekscytowana i jakby wzruszona, nie tylko zresztą tym, co właśnie usłyszała. Gdy podał jej tytuł utworu, po prostu rzuciła mu się na szyję, a on bez słowa zamknął ją w swoich ramionach.

* * *

– Ewa? Masz chwilę?

– No jasne, że mam, z przyjemnością oderwę się od konstytucji kwietniowej. Byłaś na przesłuchaniu?! Opowiadaj!

– Dostałam duet.

– Aaaaaaaaaaaaaa! Natałka! Gratulacje! Cudownie, po prostu rewelacja! Daniel może sobie być na ciebie zły, ale widzi twój talent, super! A z kim tańczysz?

– Z Danielem.

W słuchawce zapadła pięciosekundowa cisza.

– Możesz powtórzyć?

Natalia w odpowiedzi parsknęła śmiechem, a Ewa po drugiej stronie eteru zawtórowała jej szaleńczymi piskami.

– Nie no, musisz mi WSZYSTKO opowiedzieć! Spadłam z krzesła, poważnie! Wyjaśniliście sobie wszystko, tak? Boże, jak wspaniale! Kochana, jak ja się CIESZĘ!

– No właśnie słyszę, że nie mniej niż ja! Słuchaj, ja właściwie dzwonię tylko... jak myślisz, mogę złamać swoją przysięgę?

– Którą? Tą o facetach, że nigdy więcej, czy coś w tym stylu?

– Tak.

– Możesz – oznajmiła Ewa ze śmiertelną powagą. – Oficjalnie, wszem i wobec zwalniam cię z tej przysięgi i życzę dużo szczęścia i miłości na nowej drodze życia!

– Matko, Ewa, teraz ja piszczę ze śmiechu! Jesteś niepoprawna, dzięki!

– Nie ma za co! Gdzie jesteś? Może wpadniesz do mnie i...

– Nie mogę, jestem pod szkołą, czekam na Daniela i jedziemy na kawę. Musimy odczarować parę miejsc w Toruniu... i tak dalej.

– Jasne: i tak dalej. To leć i baw się dobrze. Buziaki!

– Buziaki, kochanie!

– Hej, bo będę zazdrosny – Daniel zmaterializował się obok niej. Miała wrażenie, że wyglądał jeszcze przystojniej, niż zwykle, w tej zimowej scenerii, w świetle pobliskich latarni. Natalia roześmiała się, chowając telefon.

– Nie musisz być zazdrosny, rozmawiałam z Ewą.

– Masz jeszcze kogoś do powiadomienia o owej wspaniałej nowinie?

– Której? Tej, że zatańczę duet, czy tej, że mój partner od duetu dał mi drugą szansę? – spytała, patrząc na niego spod rzęs. Naprawdę nie wiedziała, skąd jej się brały te wszystkie teksty i spojrzenia, to chyba przy nim budziła się w niej kokietka... Daniel roześmiał się i objął ją ramieniem, spojrzeniem badając, czy nie ma nic przeciwko.

– A to zależy? Muszę się zastanowić, wiesz, ale to później. Teraz zabieram cię na małą przejażdżkę i nie mam zamiaru pozwolić ci odebrać żadnego telefonu.

– Wzajemnie! – odparła jego ruda prawniczka ze śmiechem i oboje ruszyli w stronę parkingu.

Scena czternasta: Nothing to lose¹⁵

– A co napisałaś w czwartym pytaniu?

– Nie mam pojęcia – Ewa wzruszyła ramionami i z męczeńskim wyrazem twarzy spojrzała w kierunku kolejki do szatni. – O, nie, dziękuję bardzo. Muszę usiąść, bo zwariuję.

– Przecież siedziałaś ostatnią godzinę! – Anka spojrzała na nią ze zdumieniem. – Ja tam marzę, żeby jak najszybciej się stąd wyrwać, ty nie?

– Ja też, ale... – zrezygnowała z tłumaczenia się, zwłaszcza, że czuła, że jej zapasy zdolności do precyzyjnego wysławiania się na dzisiejszy dzień uległy wyczerpaniu. Klapnęła na wolne krzeselko pod audytorium. – Chwilę ochłonę, zresztą zobacz, nie dopchamy się do kurtek jeszcze przez dobre dwadzieścia minut.

Profesor wykładający historię Polski okazał się w tym roku bardziej wymagający, dlatego też ci, którzy nastawiali się na standardowe, znane od wielu lat pytania, srodze się zawiedli. Ci najbardziej rozżaleni w gronie koleżeńskim głośno wyrażali opinię, jakoby egzamin ten trudnością nie odbiegał w niczym od legendarnej już historii powszechnej państwa i prawa.

Ewa nie uważała, żeby pytania były zbyt trudne, ale fakt, iż był to jej pierwszy egzamin na studiach sprawiał, że właściwie nie była pewna, jak jej poszło. Emocje trzymane na wodzy, z chwilą opuszczenia sali egzaminacyjnej opadły i teraz marzyła już tylko o tym, by zwinąć się w kłębek pod kocem i zasnąć.

Spojrzała znowu w stronę szatni: kolejka zdecydowanie się skróciła, szanse na opuszczenie budynku wydziału w przeciagu pięciu minut były spore, więc dziewczyna z lekkim przypływem energii podniosła się i podjęła walkę o okrycie. Chwilę później zapinała guziki płaszcza, a z każdym kliknięciem kolejnej zapinki czuła, że marzy też o tym, by

¹⁵ Utwór zespołu Billy Talent

wyść na świeże powietrze. Anka przytupywała koło niej, z najwyższym trudem hamując zniecierpliwienie.

- Chodźmy już, na osiemną umówiłam się z Tomkiem.
- Idziecie do kina?
- Tak, na ten nowy film z Deppem, no jak mu tam...

Ewa skryła uśmiech. Tylko Anka była w stanie zapomnieć tytułu filmu, w którym grał Johnny Depp, niekwestionowany król wszelkich damskich list najprzystojniejszych aktorów. Anka mówiła coś dalej, Ewa zmusiła się do włączenia koncentracji – gdy nagle w monotony szum paplaniny koleżanki wdarł się przerażający krzyk. Jasnowłosa błyskawicznie obróciła się na pięcie.

W holu wydziału kręciło się jeszcze sporo studentów, ale dziwnym trafem Ewa wiedziała od razu, gdzie spojrzeć: koło lady szatni, na przeciwko siebie i w dość bliskiej odległości stało dwóch chłopaków: jeden z nich miał postawę wyraźnie defensywną, drugi zaś emanował porażającym spokojem, a na jego twarzy malował się drwiący uśmiešek. Ewa rozpoznała Dominika i Radka, kojarzyła też stojącą koło tego drugiego dziewczynę, która teraz zasłaniała sobie usta dłońmi i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w Dominika. Ewa wolno przeniosła wzrok na jego twarz, dziwnie obcą i zamkniętą, Radek przesunął się o krok tak, by zasłonić dziewczynę i wtedy zobaczyła, że Dominik trzyma w ręku broń.

* * *

Czuła się tak, jakby to był koszmarny sen. Nie wierzyła w to, co widzi i miała wrażenie, że nie tylko ona straciła poczucie rzeczywistości. Wszystko zamarło na chwilę, a zaraz potem znowu ktoś zaczął krzyczeć, ludzie zaczęli rzucać się ku drzwiom, Ewa została popchnięta z impetem na podłogę. Uderzenie sprawiło, że jej umysł wybudził się z odrętwienia. Przestrzeń wokół niej pustoszała gwałtownie, ale nagle rozległ się huk i czyjś głos:

- Nie ruszać się!

Dominik stał z bronią wycelowaną w tłum, tyłem do leżącej Ewy, a obok niego wały się egzemplarze uczelnianego czasopisma, które spadły z przewróconego stolika. Wrzask ucichł, ale w tym posłuszeństwie było coś przerażającego i groteskowego. Ewa zastanowiła się przelotem, co się stało z dwiema paniami z szatni i przypomniała sobie jak przez mgłę, że jedna z nich poszła zamknąć kawiarenkę internetową.

Korzystając z tego, że Dominik w dalszym ciągu stał odwrócony do niej plecami, Ewa podniosła się – i wtem chłopak nagle obrócił się przodem do niej. Zamknęła oczy.

– Radzę nie podchodzić do telefonu, to nic pani nie zrobię – usłyszała jego głos, teraz prawie cichy, granitowo spokojny. Zwracał się do drugiej z pracownic szatni, starszej pani w zielonym żakiecie, która była o dwa kroki od telefonu w portierni. Teraz, skamieniała z przerażenia z powodu wycelowanej w siebie broni i przeszywającego ją wzroku czarnowłosego chłopaka, skinęła głową i odsunęła się w głąb labiryntu wieszaków. Dominik również skinął głową i spojrzał prosto na Ewę.

Te dwie sekundy kontaktu wzrokowego, jego ciemne z gniewu oraz emocji oczy i jakaś determinacja w jego postawie sprawiły, że Ewa, choć cała drżała i czuła, że nadchodzi krytyczny moment dla jej nerwów, podjęła decyzję. Nie widziała nikogo, nawet Anki – której jakimś cudem udało się znaleźć prawie przy drzwiach i teraz wpatrywała się w nią z przerażeniem. Widziała tylko te ciemne oczy i broń – nieważne czy prawdziwą – zniżoną o parę centymetrów. Wzięła głęboki oddech i, nie tracąc kontaktu wzrokowego z Dominikiem, zrobiła mały krok ku niemu.

* * *

„Zminimalizuj niebezpieczeństwo. Zdobądź zaufanie. Nie używaj słowa „nie”, ale pamiętaj, że są rzeczy, których on nigdy nie dostanie.” Wszystkie zasady, o których kiedykolwiek czytała czy słyszała, teraz

przelatywały jej przez głowę, chaotycznie, niczym niewyraźne plamy. Czuła się jak na minutę przed wejściem na salę egzaminacyjną, gdy wszystkie niezbędne wiadomości zdawały się być ukryte za grubą zasłoną, nieprzenikalną do momentu, gdy nie usłyszała pytań; tyle że stres podczas egzaminu groził co najwyżej poprawką, a w tym momencie chodziło o coś o wiele ważniejszego – i ta świadomość była przytłaczająca.

Wzięła głęboki oddech. „Nie możesz się poddać. Prześtań czuć się małą dziewczynką, nic ci nie grozi. Wszystko będzie dobrze, on tego nie zrobi.” Ostatnie zdanie uderzyło w nią najbardziej, ale była już w miarę opanowana. Podniosła wyżej głowę i spojrzała mu prosto w oczy, starając się zepchnąć na dno świadomości strach. Nie wolno jej się bać.

– Dominik. Cześć. Jestem Ewa, studiujemy razem, pewnie mnie nie kojarzysz – powiedziała, a jej głos, o dziwo, od początku brzmiał donośnie i zdecydowanie. Niestety, o mały włos przypomniała stojącemu naprzeciwko chłopakowi, w jakich okolicznościach widzieli się po raz ostatni. „Oj, niedobrze, trzeba szybko z tego wybrnąć.” Przełknęła ślinę i spojrzała na ludzi stojących wokół nich. Na ich twarzach malowały się tylko dwa rodzaje emocji: przerażenie albo zdumienie. „Nie, nie wyprowadzaj się z równowagi. Wszystko będzie dobrze.” Zrozumiała, że ktoś z nich może wezwać pomoc tylko wtedy, gdy ona odwróci uwagę Dominika. Z wolna przerażenie zaczęło ustępować poczuciu jakiejś misji, włączyło się przecucie, że wszystko pójdzie dobrze.

Tymczasem Dominik wpatrywał się w nią bez słowa, jego twarz była dla niej zamknięta.

– Słuchaj, możemy pogadać? – spróbowała ponownie nawiązać z nim kontakt, w ostatniej chwili powstrzymując się przed bliższym podejściem do niego. „Czerwone światło: nie zbliżaj się do napastnika.”

Zastygła z jedną stopą zawieszoną nad podłogą, zupełnie jakby chciała zrobić pique. Absurdalność tej sytuacji sprawiła, że resztki jej

strachu chwilowo zwinęły się w jakimś niedostępnym kącie. W milczeniu wpatrywali się w siebie przez kilka pełnych napięcia sekund, a potem Dominik wolno odwrócił się w stronę Radka, wciąż oniemiałego.

– I jak się teraz czujesz? Już nie jesteś taki odważny, co? – zapytał Dominik. Chyba po raz pierwszy miała okazję słyszeć jego głos, który byłby całkiem przyjemny – gdyby nie leciutkie echo śmiechu i drwiny. Radek, dotąd naprawdę wystraszony, odzyskał trochę rezonu pod wpływem tej drwiny właśnie. W końcu to na ogół on w stosunkach między nimi dwoma był tym, który miał przewagę i który narzędziem drwiny jak dotąd posługiwał się sprawniej.

– Wiesz, współczuję ci. Skoro pewności siebie dodaje ci tylko taka szopka...

– Szopka? – syknął Dominik, potrząsając trzymanym w dłoni pistoletem albo rewolwerem, Ewa chwilowo nie widziała żadnej różnicy, chociaż Natalia była po fakultecie z kryminalistyki i kiedyś tę różnicę jej wyjaśniła. – Myślisz, że to szopka, że to żart? – ton jego głosu zaczął niebezpiecznie dryfować w stronę agresji, postąpił też o krok w stronę Radka, który na powrót uniósł ręce.

– Koles, wyluzuj... jeszcze zrobisz sobie lub komuś krzywdę...

– Zamknij się.

– Dominik, daj spokój... – jęknęła koleżanka Radka, teraz uczepona kurczowo jego ramienia i bezradnie rozglądająca się wokół. Bez rezultatu: wciąż nikt nie był na tyle pewny tego, co robi ten dotąd żyjący na uboczu chłopak, by ryzykować wyjęcie komórki i chociażby wysłanie smsa do kogoś z zewnątrz. To on rozdawał karty – i choć nikt nie chciał wierzyć w to, że on naprawdę im grozi, w każdej chwili mogło stać się coś najgorszego. – Przestań, to nie jest śmieszne, wiemy, że nie żar...

– Cicho bądź, Panno Mój Tatuś Jest Posłem – warknął Dominik i zerknął kontrolnie ku szatni. – Posłuchaj, tak naprawdę tu wcale nie chodzi o twojego chłopaka. Tu chodzi o pewne zasady. Obowiązuje prawo dżungli i wygrywa silniejszy, ale wszystko zależy od tego, czym

jest siła. Dziś ja mam przewagę, bo musi być sprawiedliwość – jego wypowiedź tylko pozornie była zlepkiem sloganów: w jego ustach i w tych okolicznościach te słowa nabierały okrutnej mocy. – Zresztą, zawsze zastanawiałem się, jak byś się zachował, gdyby zabrakło twoich koleżków i gdybyś nie był takim pyszałkiem – ostatnie zdanie skierował do Radka, a potem znieacka obrócił się przodem do Ewy.

Nie była przygotowana na taki zwrot akcji, nie zdążyła opanować cichego jęku. Dominik zmarszczył nieznacznie brwi, po czym wolno podszedł do niej, dłoń z bronią trzymając lekko w tyle, na wypadek gdyby spróbowała mu ją wyrwać. Niepotrzebnie – ani jej w głowie było rzucanie się na mającego przewagę chłopaka, który w dodatku miał broń. „Zminimalizuj niebezpieczeństwo. Odwróć jego uwagę.” Bała się, ale starała się tego nie okazywać.

– Ty też się mnie boisz? – zapytał bardzo cicho, takim tonem, że przeszedł ją dreszcz. Odetchnęła głębiej i odpowiedziała:

– Powinnam. Stoisz blisko mnie, z bronią, której w każdej chwili możesz użyć.

Nie odpowiedział. Milczenie zaczynało jej ciążyć, Radek i jego dziewczyna wykorzystali fakt, że Dominik stoi tyłem i rzucili się biegiem w stronę drzwi. Ewa zamarła, czekając na to, co się teraz stanie, ale nie stało się nic, poza tym, że Dominik obejrzał się na nich tak, jakby obejrzał się za mijającymi go przyjaciółmi – po czym wrócił spojrzeniem do jej twarzy. Odetchnęła znów, tym razem z ulgą, że nie zareagował impulsywnie, chociaż to mogło nie oznaczać niczego dobrego dla niej. Odczekała jeszcze chwilę, a potem przełknęła ślinę i zadała pierwsze pytanie:

– Dlaczego przyszedłeś na wydział z bronią?

– Mówiłem ci już. Definicja siły... przewagi... prawo dżungli. Żyłem obok was i zawsze znalazł się ktoś, kto mi to udowodnił, mimo że wcale nie chciałem wciągać się w tę walkę. Ale życie, to jedna wielka walka, walka o przetrwanie. W końcu to zrozumiałem – na jego twarzy pojawił się cień ponurego uśmiechu. Tymczasem nieliczni pechowcy

za jego plecami, których wcześniej uziemił swoimi groźbami, teraz wykorzystali sytuację i wzięli przykład z Radka: wybiegali z wydziału, zupełnie jakby lada moment miała wybuchnąć bomba. On nie zwracał na to uwagi: teraz to jasnowłosa, stojąca przed nim dziewczyna była widzem jego przedstawienia, lecz słuchaczem w pierwszej kolejności.

Hol za Dominikiem był już kompletnie pusty. Na całym wydziale panowała niesamowita cisza jak przed burzą, znikły gdzieś szatniarki, nie było też roześmianych sprzątaczek które zwykle o tej porze na wydziałowe korytarze wyprowadzały zastępy swych wojsk na bitwę o czyste posadzki i wypolerowane poręcze. Było zupełnie tak, jakby w jednej chwili znikł cały żywy świat i została tylko Ewa wraz z budzącym w niej splątane uczucia Dominikiem, którego parę miesięcy temu skłonna była bronić przed całym wrogim mu światkiem uczelnianym.

„Przeniosłam ryzyko na siebie. Teraz jesteśmy tylko ja i on. Jeżeli...” nie, mimo wszystko nie potrafiła myśleć o tym, co mogło być dalej po tym „jeżeli”; jej umysł nie godził się na przyobleczenie tego w słowa. Dominik potrząsnął głową, zupełnie jakby otrząsał się z chwilowego letargu. Zobaczył, że poza nimi nie ma nikogo i spojrzał na nią, a w jego oczach widziała zdziwienie.

– Dominik... jesteśmy sami. Oni bali się ciebie i uciekli, o to ci chodziło, tak? Pokazałeś im, na co cię stać. Teraz... – przełknęła ślinę i urwała. Chłopak stojący naprzeciwko niej wydał jej się w tym momencie najbardziej samotnym człowiekiem na świecie. Zastanowiła się, co skłoniło go do takiego zachowania; opowiadał o sile i prawie dżungli, ale że tak naprawdę chodziło ,o jego własne doświadczenia społeczne, nietrudno było się domyśleć. Nie był akceptowany, przyklejono mu etykietkę emo i geja – choć chyba nikt nie zadał sobie fatygi, by sprawdzić, czy w rzeczywistości też tak to wygląda. W końcu zebrało się tego za dużo i coś w nim pękło, coś, co odblokowało go na tyle, by sięgnął po broń i wymierzył ją przeciwko innym. A można było tego uniknąć...

Poczuła się nagle tak, jakby ktoś wrzucił ją do ciasnego tunelu, a przed oczyma zaczęły jej wirować mroczki. Nie chciała zemdleć, instynktownie schyliła głowę, a potem usiadła na środku holu, w płaszczu i szalu, którego jeden koniec teraz się odwinął i kolorowe frędzle rozłożyły się na podłodze. Osłabienie przechodziło, ale chciało jej się strasznie płakać, nie bardzo wiedziała, z jakiego powodu. Dominik patrzył na nią tak, jakby byli dwojgiem dzieci, bawiących się w policjantów i złodziei i jakby policjantka nagle zepsuła całą zabawę, siadając i płacząc, że chce do mamy. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że chłopak siedzi naprzeciwko niej. Broń leżała obok, na podłodze.

* * *

– Do kogo dzwonisz? – Kamil stanął w progu kuchni i patrzył na niego z umiarkowanym zainteresowaniem. Amo rozłączył się po dziesięciu sygnałach i schował telefon do kieszeni.

– Do Ewy. Miała dziś egzamin, chciałem się dowiedzieć, jak jej poszło, ale nie odbiera.

– Może jest w autobusie albo ma wyłączony telefon.

– Nie, włączyła go już, bo jest sygnał, tyle że nie odbiera, więc wyciszyła albo nie wiem co. Może jest w autobusie – przypomniał sobie, jak zawsze go irytowało, gdy Kamil powtarzał słowa za nim, a teraz przecież sam zachowywał się podobnie. Parsknął krótkim, niewesołym śmiechem i przyjrzał się bratu. Aż biło z niego jedno wielkie HELP. – Co jest, młody?

– Mam problem z biologią. Laskowska zadała nam krzyżówki genów, nie rozumiem tego.

– Uu, ciężka sprawa – Amo zrobił w głowie szybki przegląd swojej wiedzy z zakresu genetyki i odniósł wrażenie, że poza gwizdem wiatru nie ma tam nic. – Prawda jest taka, że ja się na tym zupełnie nie znam, więc i tak jesteś lepszy ode mnie – odpowiedział prosto z mostu. – Ale chodź, zobaczymy, może w podręczniku piszą coś ciekawego.

Okazało się, że autor podręcznika wyjaśniał podstawy obliczania prawdopodobieństwa dziedziczenia genów, więc nakazał bratu porządnie zapoznać się z tą lekturą, sam zaś włączył Internet, żeby znaleźć przykładowe zadania, lub inne pomocne materiały. Zanim jednak przeszedł na stronę wyszukiwarki Google, rzucił mu się w oczy nagłówek w zakładce „Aktualności” dla Torunia na witrynie Onetu: „Terrorysta na uczelni”. Kliknął i zaczął czytać. Z każdym słowem czuł się tak, jakby uchodziło z niego powietrze. Notka pochodziła sprzed czterdziestu minut, była świeża i już bombardowaną ją komentarzami, którym nie poświęcił ani chwili uwagi. Przed oczyma skakało mu pierwsze zdanie: „Trwa akcja pacyfikowania studenta, który w piątkowe popołudnie pojawił się na toruńskim Wydziale Prawa i Administracji z bronią i groził studentom.” Wyjął telefon i wybrał ponownie numer Ewy, a gdy nadal się nie zgłaszała, zerwał się na równe nogi i, bez słowa wyjaśnienia wybiegł z domu, po drodze bardziej z przyzwyczajenia niż rozsądku chwytając kurtkę.

* * *

Nigdy w życiu nie myślała, że znajdzie się w takiej sytuacji, jak dziś – nawet wtedy, gdy myślała o negocjatorstwie, przypuszczała, że będzie miała do czynienia z potencjalnymi samobójcami czy szantażystami, ale zawsze za jej plecami będą wyszkoleni, sprawni policjanci, a ona sama będzie miała wiedzę oraz solidne doświadczenie, pozwalające ułożyć algorytm postępowania do każdej sytuacji. Intuicja i szczęście – to było wszystko, czym dysponowała dziś i czuła się przez to bezradna, nie miała pewności, co może się zdarzyć za chwilę. Nigdy nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji, a było jej o tyle trudniej, że nie chciała wierzyć w to, że Dominik faktycznie jest niebezpieczny.

Zastanowiła się, ile czasu mogło upłynąć od chwili, gdy wydział opustoszał. Pięć, dziesięć minut? Góra kwadrans. Ewa założyła, że świat na zewnątrz już wie o tym, co się stało i że w każdej chwili może pojawić się policja. Z jednej strony, czuła ulgę na myśl o tym, lecz

z drugiej – targały nią obawy. Nagłe uświadomienie sobie, że już po wszystkim plus zrozumiały strach przed reperkusjami mogą sprawić, że Dominik zareaguje impulsywnie, nieoczekiwanie, zacznie uciekać albo strzelać... zaszemrała w niej panika, w odruchu obronnym zamknęła więc oczy i zmusiła się do liczenia. „Ja się chyba nie nadaję na negocjatora.” Rzeczywistość znacznie przerosła jej najśmielsze wyobrażenia.

– Chciałabym ci pomóc, ale nie wiem jak – przerwała w końcu ciszę. Dominik nie zareagował. „Okej, jeśli policja nie przyjedzie za piętnaście minut, jeszcze zdążę się przyzwyczaić, że mówię do ściany.”
– Słuchaj, ja naprawdę nie chcę dla ciebie źle..., a to, że przyszedłeś tu z bronią... to nie był najlepszy pomysł.

Nie wiedziała, po co mu to mówi, ale czuła, że musi.

– Postaraj się jak najlepiej wyjaśnić im całą sytuację, rozmawiaj z nimi, nie bój się. Na pewno wezmą pod uwagę, jak się czułeś i że od dawna byłeś traktowany jak wyrzutek.

Gwałtownie podniósł głowę i spojrział na nią ostro.

– O czym ty mówisz?

Ogarnął ją lęk, że wszystko schrzaniła. Było już tak dobrze: Dominik był spokojny, siedział naprzeciw niej – a w jednej sekundzie ponownie obudził się w nim ten strach, który łamał blokady i popychał go ku przepaści.

– Dominik, groziłeś ludziom bronią. Myślę, że ktoś wezwał policję, policja tu... – urwała, bo on zerwał się, podnosząc przy okazji broń i szarpnął ją za ramię.

– Dominik, co ty wyprawiasz, przes...

Stał naprzeciwko niej, jego oczy znów były ciemne, a twarz nieprzenikniona. Jego palce boleśnie zacisnęły się na jej prawej ręce, ale nie ośmieliła się wyrwać.

– Zdradziłaś mnie.

Panika dzwoniła w całym ciele Ewy, a najgłośniej w uszach.

– Dominik, ja nie...

– Zamknij się. To po to tu ze mną siedziałaś, czekałaś na nich! – jak na zawołanie, rozległo się wycie syren w podjeżdżających pod wydział radiowozach. Dominik rozejrzał się niczym zaszczute zwierzę, a potem puścił ją i rzucił się biegiem w stronę najbliższego korytarza. Gdy próbowała go zatrzymać, odepchnął ją. Jęknęły zawiasy drzwi, do środka wpadła policja, przez chwilę słychać było wrzawę panującą na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – podbiegła do niej jakaś policjantka, podczas gdy jej koledzy rzucili się w pościg za Dominikiem, słychać było ich ostrzegawcze krzyki. – Nie jesteś ranna? Nic ci nie jest?

– Nic mi nie jest – odpowiedziała Ewa tak schrypniętym głosem, że aż go nie poznała. Serce waliło jej jak oszalałe, jakby Dominik wciąż ją trzymał, jakby ta sekunda najgorszej niepewności wciąż trwała – a potem puściły jej nerwy. Napięcie, w którym była przez ostatnią godzinę opadło gwałtownie. Dziewczyna rozplakała się. Policjantka wyciągnęła z kieszeni kurtki chusteczki i podała jej, kładąc opiekuńczym gestem dłoń na jej ramieniu oraz nie spuszczać z niej uważnego, ale budzącego otuchę spojrzenia.

– Już dobrze, nie bój się, nic ci nie grozi. Jak się nazywasz? Jesteś studentką?

Ewa posłusznie podała swoje nazwisko i potwierdziła, że jest studentką. Policjantka powtórzyła, że wszystko będzie dobrze i też się przedstawiła. Ewa zapamiętała tylko tyle, że ma na imię Maria.

Z korytarza wiodącego do nowego skrzydła wydziału wyszło dwóch policjantów: jeden prowadził Dominika, a drugi szedł za nimi, w dłoni trzymał plastikową torebkę z bronią. Chłopak nie opierał się. Na widok kajdanek na jego dłoniach Ewa poczuła ucisk w gardle. W tym samym momencie o podniósł wzrok i spojrzał na nią. Zatrzymał się, ale prowadzący go policjant natychmiast popchnął go lekko do przodu, zaś drugi podszedł do Ewy i policjantki Marii. Wymienili się informacjami, mężczyzna zadał Ewie kilka rutynowych pytań, jednak po chwili odpuścił, widząc, że dziewczyna wciąż jest w lekkim szoku i nie jest w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Na miejscu jest karetka, nie wiedzieliśmy, czy są ranni. Podejdź do nich, Maria, idź z nią, za chwilę do was dołączę – polecił, więc Ewa podniosła się. Przed jej oczami pojawiła się chmara wirujących płatków, a potem zapadła ciemność.



– Tak, naprawdę wszystko w porządku. Tak, rozmrozę. Mamo, przepraszam, muszę kończyć. No, pa, tak, zdzwonimy się później – Ewa uśmiechnęła się do wchodzącego Amadeusza i rozłączyła się, jednocześnie zamykając za nim drzwi. – Cześć, kochanie – wtuliła się w niego, ale gdy po chwili chciała się odsunąć, on przyciągnął ją do siebie mocniej. – Stęskniłeś się? – wymamrotała w jego ramię ze śmiechem. Nie odpowiedział, więc podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Hej, o co chodzi?

– Po prostu... – patrzył na nią tak, jak tamtego dnia, wieczorem, gdy przyjechał po nią do szpitala. – Cieszę się, że jesteś. I nie chciałbym cię stracić.

– Nie tracisz – odpowiedziała cicho i przeszła do kuchni. Wiedziała, co miał na myśli, ale ten temat już przerobili i nie sądziła, że wracanie do niego było dobrym pomysłem. Objął ją, gdy sięgała po czajnik, który oznajmił, że ma do zaoferowania litr wrzątku.

– Amo, obleję cię.

– Nie oblejesz.

– Nie będę sprawdzać. Puść mnie. No hej! – roześmiała się, bo choć zrobił, o co prosiła, nie odmówił sobie szybkiego cmoknięcia jej w kark. – Wielkie dzięki, to teraz obleję siebie!

– Panikara – orzekł lekceważąco i, wyjmując jej władczo czajnik z dłoni, sam dokonał ceremonii zaparzenia herbaty w kubkach, a miał przy tym tak zblazowaną minę, że dziewczyna znów zaczęła się śmiać. Jak tylko odstawił czajnik, przytuliła go i szepnęła mu do ucha:

– Mój kochany, jak dobrze, że cię mam, przecież ty wszystko umiesz zrobić!

– A żebyś wiedziała, że wszystko!

– To nie była ironia, ja przecież nie mam żadnych wątpliwości – puściła do niego oko. Drocząc się, ruszyli do jej pokoju. Ewa pozwoliła mu iść przodem, a sama cofnęła się jeszcze do kuchni po cukier. Wyjmując z szuflady galaretki w czekoladzie pomyślała, że jest naprawdę wielką szczęściarą, bo ma cudowną rodzinę i cudownego chłopaka – chwilowo, z racji okoliczności, ten drugi wychodził na prowadzenie. Dała się porwać nieoczekiwanej, choć łagodnej fali wspomnień z zeszłego weekendu. Gdyby nie oni, nie mogłaby o tym myśleć tak szybko tak spokojnie.

Przewieziono ją do szpitala, dano kroplówkę. Zadbano o nią należycie, ale wszyscy starali się nie przesadzać z życzliwością, widząc, że i tak jest skrepowana i zalekniona, zupełnie jakby zrobiła coś złego. Przeżycia na wydziale, zemdlenie po raz pierwszy w życiu i do tego brak rozeznania we własnych odczuciach – to wszystko bardzo ją wstrząsnęło wewnątrz, więc chociaż na zewnątrz starała się być silniejsza. Nie udało jej się, gdy rozmawiała z rodzicami (chcieli natychmiast przyjechać; w końcu przekonała ich, by przyjechali następnego dnia) – chciała więc, żeby udało się ze znajomymi, a przede wszystkim z Amadeuszem, lecz jego spojrzenie, gdy wpadł do jej sali, postawiło ją przed wyzwaniem, które niemal ją przerosło. Gdyby dotąd miała jakieś wątpliwości, czy mu na niej zależy, w tamtej chwili wszystkie rozbiłyby się w pył z hukiem. Właśnie dlatego nie chciała mu utrudniać i starała się szybciej pozbierać, mimo że było to niełatwe – zwłaszcza, gdy chłopak był na tyle blisko, by z jej oczu wyczytać prawdę.

Pierwsze godziny były trudne, mimo że była z Amo. Nie zgodziła się jechać do niego, nie czuła się na siłach rozmawiać z Igą i Kamilem, chociaż była pewna, że zrobiliby wszystko, byleby czuła się komfortowo, zostali więc u niej, korzystając z tego, że współlokatorka Ewy wyjechała na weekend do domu i mieli całe mieszkanie do dyspozycji.

Amo z pewnością przeszedł samego siebie, starając się zgadywać jej wszelkie pragnienia i wyczuwać, kiedy potrzebuje jego towarzystwa, a kiedy wolałaby zostać sama. Doceniała to i powiedziała mu o tym następnego ranka, chociaż jak tylko przestawała się pilnować, i tak powracały do niej świeże wspomnienia, a głos Dominika słyszała tak wyraźnie, jakby był razem z nią w pokoju. W nocy źle spała, ale nie spodziewała się niczego innego. Makijaż niewiele pomógł, machnęła więc na to ręką, zjadła przyrządzone przez Amadeusza śniadanie i razem z nim poczekała na przyjazd jej rodziców.

Teraz, tydzień później, uśmiechała się na myśl, jak bardzo niefortunna to była okazja, by przedstawić najbliższemu swojego chłopaka – ale, o dziwo, wszystko poszło o wiele lepiej, niż można się było spodziewać. Może właśnie sytuacja, w której Ewie potrzebne było wsparcie z każdej ze stron paradoksalnie sprawiła, że Amo został zaakceptowany bez zastrzeżeń, wręcz machinalnie, aczkolwiek szczerze. Jej mama zaufała mu bezgranicznie już pięć minut po tym, jak go poznała, a tata nie mówił nic, co akurat u niego oznaczało reakcję pozytywną – a wszyscy troje przede wszystkim troszczyli się tylko o nią. Ten ładunek potrójnego wsparcia i dobrej energii, przesyconej ciepłem i bezpieczeństwem, sprawił, że Ewa wreszcie otworzyła się i wyszła z zaklętej klatki, zaczęła normalnie rozmawiać i nie była już tak przygnębiona. Dała się nawet namówić na spacer, chociaż skończył się on praktycznie po piętnastu minutach, bo zaczął padać śnieg. Rodzice przenocowali u niej i wyruszyli z powrotem do Krakowa w niedzielę przed południem, oddając córkę pod opiekę wiernemu b-boyowi oraz Natalii, którą wyłącznie dobre wychowanie powstrzymało przed przybyciem o świcie jej wsparcie było tym cenniejsze, że miała przecież przed sobą piękny związek i na pewno najchętniej myślałaby tylko o tym.

Tak Ewa przeżyła pierwsze dwa dni, a od poniedziałku dzieliła czas między naukę i spotkania z Amadeuszem, który przy najdrobniejszym odstępstwie od uśmiechu rozpoczynał stanowcze i skuteczne, co najważniejsze, ustawianie jej. Wsparcie otrzymywała też na uczelni, no

i były też zajęcia w IF DANCE, których unikalna radość miała wiele do powiedzenia w życiu Ewy.

– Kochanie, zasnął w tej kuchni? – zniecierpliwiony głos Amadeusza dotarł do niej jak zza mgły. Potrząsnęła głową i zobaczyła go, stojącego ostentacyjnie z dwoma parującymi kubkami nad biurkiem zawalonym papierami, ale spojrzenie, jakie jej rzucił, tylko na pozór było ironiczne – i ona doskonale o tym wiedziała. Czując się tak, jakby nagle wewnątrz niej zaświeciło gorące, lipcowe słońce, ruszyła czym prędzej na pomoc swojemu ukochanemu, zupełnie jakby to on był uwięzioną w wieży królowną, czekającą z rozmarzeniem na księcia na – oczywiście karym – koniu.

Scena piętnasta: All the right moves¹⁶

Małe, zawalone notatkami biurko oświetlał krąg ciepłego światła lampy. Na notatkach stał laptop: na jego ekranie przesuwał się widok na trawiaste wzgórze, przetykane tu i ówdzie połaciami skalnymi, w tle słychać było ciche przygrywanie orkiestry, a po chwili rozbrzmiało magiczne brzdąkanie wiolonczelisty siedzącego na szczycie wzgórza.

Słońce na ekranie kłóciło się z wieczorem panującym za oknem, w świecie rzeczywistym. Na chwilę przestało sypać, wyjrzały gwiazdy i zdawały się mrugać wesoło do siedzącej w pokoju rudowłosej dziewczyny, choć ona nie zauważała ani ich ani świata wokół; śmiech instrumentów zdawał się współgrać w jakiś tajemniczy sposób z jej wewnętrznym stanem ducha, choć gdyby przyjrzeć się chwilę dłużej jej rozjaśnionym policzkom i zamglonemu spojrzeniu, można by powiedzieć, że nawet muzyka nie sięgała bram raj,u, jaki teraz z pewnością jawił się przed jej oczyma. Siedziała z jedną nogą podwinętą, z nie dbale narzuconym na ramiona kocem i trochę przypominała joginkę, a The Piano Guys uprawiali swe muzyczne czary tak skutecznie, że parę wieków temu na pewno spalono by ich za to na stosie.

Piękną chwilę przerwał irytujący dźwięk telefonu. Natalia ocknęła się, zupełnie jakby ktoś wymierzył jej policzek i z roztargnieniem rozejrzała się po pokoju, próbując namierzyć źródło dźwięku – wciąż jednak na jej twarzy malowało się uniesienie sugerujące, że, znalazłszy telefon, wcale go nie odbierze, lecz brutalnie wyłączy, a może nawet wyrzuci za okno.

Komórka schowała się pod poduszką na łóżku. Dziewczyna zeskończyła z krzesła i prawie natychmiast upadła z cichym przekleństwem, bo zdrętwiały jej nogi od siedzenia w półtureckiej pozycji. Kiedy się

¹⁶ Utwór zespołu OneRepublic

podniosła i ogarnęła, aparacik znudził się piszczeniem i zamilkł kapryśnie, prowokując jej kolejne przekleństwo. Sprawdziwszy numer nieodebranego połączenia, wybrała go. Czekając na odzew po drugiej stronie eteru, usiadła na podłodze i, oparta o łóżko, skrzywiła się nieznacznie, gdy po jej nogach przemaszerowała armia spieszących się „mrówek”.

– Cześć, mamó. Przepraszam, nie zdążyłam odebrać.

– Nic nie szkodzi, a co robiłaś? – znajomy, przyjazny głos po drugiej stronie działał niezawodnie nawet z oddali. Natalia uśmiechnęła się sama do siebie i z tego wszystkiego powiedziała prawdę:

– Słuchałam pięknej muzyki i odpłynęłam. Ale oczywiście, zaraz wracam do kodeksu pracy, to pasjonująca lektura, wiesz przecież.

– Aha – mama z trudem powstrzymywała śmiech, doskonale wiedziała, jak rozumieć zwłaszcza dowcipną końcówkę. – Może odpuść sobie już dzisiaj i skup się tylko na muzyce... wiesz, ja i tak nigdy nie uczyłam się do egzaminów dłużej niż tydzień, a ty już siedzisz czwarty dzień – powiedziała z nutą przygany, po czym zapytała z autentycznym zainteresowaniem: – A czego słuchasz?

Głos mamy zagłuszył swojski, kuchenny hałas, jej własna muzyka domowego wieczoru: nadawanie ostatnich szlifów obiadowi, pogłos telewizora oglądanego przez tatę, szcęk drzwi do spiżarni i odgłos znanych jej córce na pamięć kroków. „Boże, jaka ja jestem szczęśliwa”, pomyślała niespodziewanie Natalia i natychmiast prychnęła śmiechem, bo postanowiła nie dać się porwać wielkiej fali wzruszenia. Ostatnio zrobiła się niezwykle sentymentalna i wrażliwa na piękno drobnych, zwykłych chwil – i bardzo dobrze wiedziała, komu to zawdzięcza.

– Dlaczego się śmiejesz? Nie jesteś sama? – odezwała się znów mama, a Natalia natychmiast przywołała się do porządku.

– Jestem sama, śmieję się... po prostu. Słucham takiej jednej fantastycznej piosenki, „Beethoven’s 5 secrets”. To właściwie przeróbka utworu OneRepublic, opowiadałam ci o tym zespole,

mamy trochę jego piosenek na jazzie na rozgrzewce i V symfonii Beethovena. Przeróbka jest na orkiestrę i wiolonczelę, zespół The Piano Guys, są naprawdę niesamowici, musisz koniecznie tego posłuchać!

– Aha – tym razem w głosie mamy zabrzmiał śmiech z nutką kobiecej wymowności. – Niech zgadnę: Daniel ci ich pokazał?

– Akurat ich nie – Natalia uśmiechnęła się szeroko – Ale jesteś, no, wiesz!

– Jestem twoją kochaną mamusią i ostatnio muszę się dzielić tobą z pewnym sympatycznym młodzieńcem, więc nie dziw się.

– Oj tam, oj tam, aż tak dzielić się chyba nie musisz...?

– No, to prawda, jeszcze nie opowiadasz o nim przez cały dzień, ale zauważ, że nie przyjechałaś do domu na weekend, więc...

– Bo musiałam się uczyć, a nie z powodu Daniela! – zaprotestowała żywo, myśląc, że w sumie na jedno wychodzi, bo naukę zaniedbała też przez Daniela. Wyglądało na to, że blondwłosy tancerz jest ostatnio istnym spiritus movens jej życia... prawdę powiedziawszy, całkiem jej się to podobało.

– ...chciałam tylko powiedzieć, że nie miałam okazji rozmawiać z tobą na żywo, więc nie mam pojęcia, jak bardzo to przeżywasz. Ale siedź w Toruniu, jeśli ci tam dobrze.

– Nie no, spokojnie, przyjadę, tylko zdam egzamin i przyjeżdżam na weekend, nie ma zmiłuj!

– No to bardzo się cieszę, tylko wiesz, jeśli Daniel będzie chciał, żebyście spędzili czas wspólnie ...

– ...to będzie musiał zrozumieć, że rodzina jest dla mnie najważniejsza i że się stęskniłam za wami – odpowiedziała poważnie Natalia i przeniosła się na krzesło, bądź co bądź wygodniejsze od podłogi. – A teraz nie mówmy już o Danielu, opowiedz, co u was?

– Wszystko w porządku. Aktualnie gotuję rosół, muszę go odszumować zaraz. Odśnieżaliśmy trochę rano, ale znowu napadało, więc jutro trzeba będzie powtórzyć. A opowiadałam ci o cioci Ani?

Natalia wysłuchiwała opowieści o perypetiach sąsiadki i nocnym alarmie, pożartowała jeszcze trochę z mamą, zapewniła, że ma co jeść oraz że nie jest chora i pożegnały się.

Dochodziła dwudziesta druga. Na ekranie laptopa zachęcająco mrugała strzałka powtórnego odtwarzania teledysku: Natalia bez trudu dała się skusić. Mniejsze szczęście miały notatki z prawa pracy – rudowłosa amatorka rzuciła im z nieskrywaną radością „Do jutra!” i udała się do kuchni celem uzupełnienia zapasów herbatki z melisy. Ostatnio odkryła, że nie dość, że napar z tych zielonych listków o cytrynowym aromacie świetnie zaspokaja pragnienie, to jeszcze wpływa pozytywnie na zdolności zapamiętywania. Drobnny fakt, że jej samej wciąż myliły się okresy wypowiedzeń umów o pracę, zrzucała bez troski wyłącznie na karb swojego prywatnego *spiritus movens*). O, właśnie, przy okazji można by do niego napisać...

Każdy dzień od tamtej chwili, gdy weszła do sali w IF DANCE, tak błędnie przekonana, że czeka ją masa nieprzyjemności, teraz wydawał się być oddzielnym klejnotem, mieniającym się różnymi kolorami. Po raz pierwszy naprawdę czuła w sercu nieustające ciepło, a radość z niczego nawiedzała ją niczym najlepsza przyjaciółka. Wszystkie pokłady romantyzmu, wszystkie często skrywane przed samą sobą nadzieje z każdą sekundą znajdowały swe miejsce w rzeczywistości, a za nimi podążała coraz pewniejszym krokiem jakby inna Natalia. Była sobą, ale czuła się inaczej – i to było cenne. Bała się tylko tego, że nagle wydarzy się coś, co pozbawi ją tego całego piękna, a ona straci grunt pod nogami, więc starała się zbyt szybko nie popadać w euforię, zbyt szybko nie budować – choć trzeba przyznać, że Daniel naprawdę zachowywał się tak, że póki co obawy tkwiły z tyłu jej głowy i nie śmiały podjąć śmielszej próby dojścia do głosu. Rozum może nie zawsze aprobował w stu procentach jej postępowanie, lecz Serce dawało mu bardzo mocne kuksańce, obserwując z nieskrywaną błogością wzrost endorfin u panny Natalii...



– Cześć, rozmawiałam z Danielem i dopiero teraz odczytałam twojego smsa. Z całego serca gratuluję zdanego pierwszego w życiu egzaminu na studiach! Dobry początek – w głosie Natalii było tyle entuzjazmu, że Ewa nie mogła się nie uśmiechnąć. Poprawiła sobie poduszkę, i odpowiedziała skromnie:

– To tylko czwórka, ale prawdę mówiąc, po tych pytaniach nie spodziewałam się, że dostanę cokolwiek powyżej tróji. A swoją drogą, kto w ogóle siedzi o jedenastej w nocy przed komputerem i wpisuje nam oceny do USOS-a? – Uniwersytecki System Obsługi Studentów, zwany w skrócie USOS-em, pełnił funkcję elektronicznego dziennika ocen oraz formularza rejestracji na niektóre zajęcia. Niestety, miał parę poważnych wad, na przykład nieprzejrzysty układ, plus grzeszył tendencją do zawieszania się, gdy zalogowało się do niego więcej niż dwadzieścia osób jednocześnie. To sprawiało, że sprawdzanie ocen często przedłużało się i było jeszcze bardziej stresujące. Ewa nasłuchiwała się o problemach z USOS-em od Natalii; teraz miała okazję sama poczuć smak walki z przekornym systemem.

– Nie wiem, ale chyba nie profesor osobiście? Słyszałam, że profesorowie na ogół wyręczają się informatykami.

– Wszystko jedno; ja się cieszę, że w ogóle udało mi się zalogować i że mam ocenę, część ludzi sieje panikę na facebooku, że jeszcze nic nie mają.

– Po prostu wpisuje grupami, na raz trzystu ocen się nie da.

– I tak pewnie nie wszyscy zdali, ten egzamin był naprawdę straszny. No ale powiedz, co u ciebie?

– U mnie? Cudownie, cudownie i jeszcze raz cudownie – Natalia westchnęła tak romantycznie, że Ewa zapiszczała do słuchawki. – Po prostu... ja nie wiem, mam wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę.

A z drugiej strony, naprawdę nie spędzamy dużo czasu razem, ja mam sesję, Daniel pracuje i w sumie gdyby nie treningi, pewnie byłoby bardzo krucho z randkami.

– Ty się naprawdę zakochałaś – orzekła Ewa, a Natalia w odpowiedzi westchnęła ponownie i dodała ze źle ukrywaną radością:

– Chyba tak. Ale, oczywiście, staram się kontrolować i nie zapominać o świecie rzeczywistym, chociaż muszę przyznać, że to niesamowicie trudne.

Ewa zaśmiała się. Naprawdę cieszyła się z tego, że Natalia jest szczęśliwa – zasłużyła na to.

* * *

– Zatem podwójnie doceniam, że przyjechałaś do mnie po tej całej akcji na uczelni – powiedziała Ewa, a Natalię jak na zawołanie zalało poczucie winy i wyrzuty sumienia.

Prawdę mówiąc, nie do końca potrafiła pojąć zachowanie Ewy. Wiedziała oczywiście o jej zapędach negocjatorskich, ale, na miłość boską, żeby pakować się w pierwszą lepszą sytuację umożliwiającą ich wykorzystanie? Tak zupełnie bez wsparcia technicznego i jakiegokolwiek know-how, bez przemyślenia sprawy stanąć naprzeciwko wariata z bronią – to się nie mieściło Natalii w głowie – i nie chodziło o to, że z powodu chłopaka miała kłapki na oczach. Było to heroiczne, ale i głupie, niebezpieczne i bezmyślne, lecz oczywiście nie powiedziała tego Ewie, w końcu się przyjaźniły, a to zobowiązywało do jakiejś empatii. To wewnętrzne rozdarcie sprawiało, że wołała nie wracać z Ewą do tamtej sprawy, by nie wystawiać się na pokuszenie i nie powiedzieć jej czegoś, czego z pewnością natychmiast by pożałowała, z drugiej strony zaś zżymała się w duchu, że przez to jej przyjacielskie wsparcie jest nie do końca szczerze i Ewa w końcu na pewno to dostrzeże.

Miała jednak wrażenie, że w swoich poglądach nie jest odosobniona: odniosła wrażenie, że Amadeusz, mimo ogromnego wsparcia, jakie zapewnił Ewie praktycznie od pierwszej chwili, gdy dowiedział

się o całej sprawie, swoje wie i myśli, tylko też to ukrywa, by nie urazić swojej dziewczyny. W gruncie rzeczy, przez jej – tak naprawdę widzimisę – mógł ją stracić i to było zbyt wstrząsające, by przejść nad tym do porządku dziennego, nie dawało się patrzeć na to wyłącznie przez pryzmat szczęśliwego dla nich obojga zakończenia.

Teraz też Natalia nie była zbyt zachwycona nieoczekiwanym pojawieniem się na horyzoncie niewygodnego tematu.

– Nie ma o czym mówić, nie mogłam postąpić inaczej – powiedziała ostrożnie, mając wielką nadzieję, że to wystarczy, by zlikwidować zagrożenie, choć wiedziała, iż Ewa jest tak delikatna i sentymentalna, że potrzeba zwierzeń pojawia się u niej dość impulsywnie.
– Wszystko w porządku już, prawda?

– Tak, tak, oczywiście. Gdyby nie wasza pomoc, pewnie nie przesłabym przez to tak gładko. Jestem naprawdę wdzięczna. Ty i Amo jesteście moimi aniołami stróżami.

– Och, bez przesady – odparła, wkładając całą wolę w to, by za brzmieć beztrósko, choć naprawdę chciała powiedzieć: „Nie, to Amo jest twoim aniołem stróżem, ja nie wykazałam się najlepiej. Byłam u ciebie tylko raz, a potem zostawiłam cię, w dobrych rękach, ale jednak zostawiłam, tchórzliwie poprzestając na esemesach. Przepraszam.”

– Naprawdę. On to w ogóle ma *anielską* cierpliwość do mnie i jest tak wyczulony na każdą moją zmianę nastroju... wiesz, poszczęściło nam się w kwestii facetów, serio. Nie mogliśmy lepiej trafić, ani ja ani ty!

– Nie chcę zapeszać, ale w duszy zgadzam się z tobą – Natalia roześmiała się z ulgą i w końcu szczerze. – Daniel też jest pod tym względem naprawdę... no naprawdę...

– Oho, brakuje ci słów, ale pozwól, że chociaż parę sobie dopowiem: cudowny, wspaniały, przystojny. Aha, i fantastycznie tańczy.

– Hej, to nie są jedyne zalety!

– Wiesz, chyba nie muszę znać reszty, zostawiam to tobie – Ewa zachichotała i ziewnęła prosto w słuchawkę. – Ojej, przepraszam.

To był długi dzień. Chyba powinnam iść spać. Pojutrze zdaję moje ukochane prawoznawstwo, a jeszcze gdzieś jazz muszę wcisnąć.

– Muszę?! Myślałam, że to cię trzyma przy życiu, a nie że jest przykrym obowiązkiem! – zawołała z udaną przyganą Natalia na co Ewa odpowiedziała, że oczywiście, że trzyma przy życiu, chociaż przy takim zimnie i ciągłych opadach śniegu zebranie się na zajęcia jest dla niej wyzwaniem. Natalia nie opanowała zaskoczenia z powodu takiego negatywnego postrzegania zimowej aury, na co usłyszała, że dla niej pewnie non stop świeci słońce i kwitną kwiaty.

– Ach, więc jednak mam kłapki na oczach – powiedziała nieopatrnie, wzdychając.

– Moim zdaniem tak źle nie jest, ale kto ci coś takiego powiedział? Justyna? – zainteresowała się życzliwie Ewa, zaś Natalia ugryzła się w język.

– Nie, ja po prostu sama się pilnuję, tak tylko mi się powiedziało. A ciebie już nie zatrzymuję, idź spać, musisz wypocząć. Jeszcze raz gratuluję czwórki!

– Dzięki. Zobaczymy się jutro w IF DANCE. Pa!

Pożegnawszy się i rozłączwszy, Natalia spojrzała na gwiazdy i zwierzyła się im:

– Mam wrażenie, że czasem jestem okropną przyjaciółką. Ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego ona tak się poświęciła, w końcu ten chłopak nie miał na muszce nikogo z jej bliskich, a ona, zamiast poczekać na przybycie fachowców, wzięła sprawy w swoje ręce. A może to ja po prostu jestem zbyt egoistką i tchórzem?

Gwiazdy były zbyt daleko, by jej odpowiedzieć, musiała więc zadowolić się ich mruganiem, któremu mogła przypisać dowolnie pozytywną moc oraz otuchę.



– Czy to ćwiczenie jest naprawdę takie monotonne? Nie widzicie akcentów? I rozciągajcie to bardziej, gdzie się podziało wykończenie? – Iwo był dziś niemiłosierny, a do tego w czarnej bluzie i dopasowanych kolorem dresach jeszcze bardziej niż zwykle przypominał ciętego na wszystko Severusa Snape’a Sali Tanecznej; chyba jednak zauważył nagle coś na twarzach damskiej większości grupy, bo dorzucił wyjaśniająco – Sorry, ale jak łapie mnie przeziębienie, robię się niemiły i czepialski – obróciwszy się zamaszycie, wykonał sekwencję, którą właśnie ćwiczyli, licząc głośno i zaznaczając te ruchy, które powinny być pokazane mocniej od pozostałych, na których powinni położyć wspomniany akcent.

Pozycja do piruetu na lewą nogę, piruet, zejście do pozycji na drugą nogę, piruet, i kolejne zejście do pozycji. Natalia nie zawracała sobie już głowy francuskimi fachowymi nazwami – wystarczającym wyzwaniem dla niej było zapamiętanie całej reszty, łącznie z układem rąk, który mylił jej się zawsze pod koniec. Iwo dał im minutę na samodzielną powtórkę, a sam zajął się wyszukiwaniem żywszej muzyki. Preparacja, piruet, pozycja...

– Natalia, kąt czterdzieści pięć stopni, nie widzę tego u ciebie! – zawołał, obserwując znad laptopa jej odbicie w lustrze.

– Ja się nie znam na kątach! – odparła, zaciskając zęby i próbując poprawić pozycję, chociaż w tej chwili zielonego pojęcia nie miała, o jakim kącie on mówi. Tanecznym, oczywiście, bo z matematyką, wbrew krnąbrnie rzuconej uwadze, wcale nie była aż tak na bakier.

– Zapewniam, że jestem świadom, że prawnicy znają setki przepisów i pewnie nie mają już miejsca w głowie na matematykę, ale może jednak spróbujesz? – riposta Iwa była obezwładniająca, choć wypowiedziana w taki sposób, by dziewczyna nie opuściła sali zalana łzami tudzież z wypisana na twarzy żądzą mordy. – I postaw tę stopę, oprzy się na niej i wyprostuj nogę. Łokieć wyżej!

Zrobiła wszystko, o co prosił, czując, że jeszcze jeden komentarz, a jednak odpyskuje. Miała wrażenie, że odkąd zaczęła pracować

z Danielem, Iwo miał na nią podwójne oko i czepiał się każdej usterki w jej postawie. Nie lubiła być upominana w taki sposób, a dodatkowo dyskomfort potęgował fakt, że wyczuwała w tym sugestię: „Skoro załapałaś się na dodatkowy występ, powinnaś bardziej się przykładać” – a sęk w tym, że obce jej były poważniejsze aspiracje taneczne, na jazz zapisała się wyłącznie z ciekawości i dla frajdy. „Gdybym chciała być musztrowana w te i wewte, poszłabym na balet!”, myślała buntowniczo, starając się ze wszystkich sił stać niewidzialna dla trenera.

– Wyluzuj, przecież on nie chce cię poniżyć – łagodziła Ewa gdy chwilę później zrobiły sobie przerwę na wodę. – Zwraca ci uwagę dla twojego dobra, to nic złośliwego ani osobistego, znasz go.

– No nie wiem. Czasem mam wrażenie, że traktuje mnie tak, jak Paulinę, odkąd wyjechała do szkoły tanecznej do Zurichu: wszystko przez to, że mam dodatkowy występ! Czepia się mnie po prostu.

– Źle do tego podchodzisz – Ewa starała się przemówić jej do rozumu, nie narażając przy tym samej siebie na zarzut niezrozumienia – Natalia była dziś wyjątkowo drażliwa... Iwo się nie czepia, on tylko cię poprawia, chce, żebyś robiła to lepiej, widzi w tobie potencjał i nie chce go zmarnować. Przecież sam cię wytypował do duetu z Danielem!

– Czyli w sumie powinnam się cieszyć, bo to zawołowane uznanie? – prychnęła Natalia i odstawiła butelkę z wodą z głośnym stukiem. To nie był dzień na jakiegokolwiek kompromisy z jej strony. – Do tego te wszystkie piruety i te nazwy, zupełnie jakbym była w stanie zapamiętać, czym się różni piruet en dehors¹⁷ od en dedans¹⁸; przecież to cud, że ja w ogóle się obracam! – ze złością zrobiła parę kroków w przód, wykręciła mocny piruet w jedną, a potem w drugą stronę i spadła do pozycji z lewą nogą z przodu, w ostatniej chwili poprawiając tylko układ rąk.

– No i widzisz, udało ci się! – pochwaliła szybko Ewa, lecz zanim

¹⁷ En dehors – obrót wykonywany na zewnątrz od tzw. nogi oporowej – na przykład na nodze prawej w lewą stronę

¹⁸ En dedans – obrót wykonywany ku nodze oporowej, do wewnątrz – na przykład na nodze prawej w prawą stronę

Natalia zdążyła się ucieszyć z dobrego słowa, od strony niezawodnego obserwatora w czerni napłynął „życzliwy” komentarz:

– Dobrze, ale byłoby miło, gdybyś jeszcze patrzyła w lustro, a nie na podłogę.

– niwecząc cały dyplomatyczny wysiłek Ewy, która, kompletnie rozbrojona, dostała napadu śmiechu, za co ze strony rudowłosej buntowniczkę spotkało ją spojrzenie bazyliuszka.

– Wielkie dzięki – mruknęła Natalia przez zaciśnięte zęby, marząc o tym, by nagle drzwi sali otworzyły się i do środka wszedł Daniel. Jak dobrze byłoby się do niego przytulić... „Jakim cudem oni są spokrewnieni? Daniel nigdy nie jest taki wredny wobec mnie!”, myślała z rozgorączkaniem, wpatrując się w idealnie wyprostowane plecy trenera, pokazującego im teraz kolejne kroki. Pokręciła głową i postanowiła nie dać mu dziś więcej okazji do upomnień. Pomocnym okazało się wyobrażenie sobie, że to Daniel stoi przed lustrem, chociaż zatracić się w tym marzeniu było niebezpiecznie łatwo.

* * *

Gdy wyszły z sali, wpadły prosto na Daniela. Umówił się dziś z Natalią plus miał coś do omówienia z Iwem. Zaproponował, że podrzuci potem obie dziewczyny do domu samochodem, zwłaszcza że dochodziła dziesiąta, ale Ewa wyczuła, że powinna zostawić zakochanych samych, zwłaszcza że jej ruda przyjaciółka była dziś tykającą bombą zegarową. Podziękowawszy serdecznie za ofertę, poszła do szatni, przebrała się raz-dwa i ruszyła do wyjścia. Na schodach prawie wpadła na kogoś. Podniósłszy wzrok, Ewa ujrzała szokująco znajome czekoladowe oczy, prawie przysłonięte czarną grzywą.

Wrażenie połączone z fizycznym zderzeniem było tak silne, że przed jej oczyma zaczęły latać mroczki, a płuca skurczyły się boleśnie. Poczuła, że ktoś ją sadza na stopniu – a może sama się osunęła. Spróbowała odetchnąć głębiej, przełknęła ślinę i zmusiła się do otwarcia oczu. Tętno w głowie pulsowało jej nieznośnie, ale mroczki zaczęły znikać.

– Dobrze się czujesz? – zapytał męski głos.

– Kim jesteś? – wychrypiała, za późno zdając sobie sprawę z tego, jak idiotycznie to brzmi. Chłopak, na którego wpadła, miał po prostu pecha być uderzająco podobny z wyglądu do Dominika – a ona prawie dostała jakiegoś ataku. Przecież to oczywiste, że to n i e był Dominik. – To znaczy... przepraszam...

– W porządku – chłopak nie spuszczał z niej wzroku. Wraz z powrotem ostrości widzenia zaczęła dostrzegać coraz więcej drobnych różnic między nim, a Dominikiem: właściwie poza kolorem oczu i fryzurą różniło ich wszystko, ten tu wyglądał też na starszego i zdecydowanie zachowywał się milej. Kucnął schodek niżej i pilnował jej zupełnie tak, jakby znajdowali się na jakiejś grani w Tatrach. – Już ci lepiej czy mam wezwać pomoc?

– Żadnej pomocy, naprawdę nic mi nie jest, po prostu się potknęłam – odpowiedziała, chyba trochę zbyt zapalczywie. Wzięła głęboki oddech i podniosła się powoli. Jeszcze trochę szumiało jej w głowie, ale dało się przeżyć; teraz chciała tylko jak najszybciej stąd wyjść... i może zadzwonić do Amo. – Dzięki i... przepraszam.

– Za co przepraszasz? – chłopak spojrzał na nią z niekłamany zaskoczeniem, podnosząc się również. Miał na sobie szarą kurtkę i džinsy, był dobrze zbudowany i trochę wyższy od niej. – Każdemu się zdarza potknąć, choć przyznaję, rzadko zdarza się to tak pięknym damom.

Ewa uniosła nieco wyżej głowę, prawie nie wierząc swoim uszom. Gdyby nie tajemniczy błysk w jego oku, skwitowałaby ten banalny tekst prawdopodobnie jakimś prychnięciem – w tej sytuacji poprzestała na uniesieniu brwi i uśmiechu Mony Lisy. Poza tym, co by tu nie mówić, zrobiło jej się miło.

– Dziękuję za wyszukany komplement – powiedziała i chciała odejść, lecz on złapał ją za rękę, puszczając, jak tylko podniosła na niego wymowne spojrzenie.

– Może chociaż powiesz mi, jak masz na imię?

O niebiosa. Minutę temu wydawał się jej być nieprzyjemną zjawą, a tymczasem okazał się zwyczajnym facetem. W dodatku serio podrywającym ją. Nie marnował czasu, widać było, że zdaje sobie sprawę, że za chwilę rozstaną się prawdopodobnie na zawsze i robił wszystko, by to spotkanie przedłużyć. Było to zastanawiające, ale i zabawne, więc żeby ukryć niechlubną ochęć do śmiechu, Ewa udała, że szuka czegoś w torbie. To był jednak błąd, bo bystry brązowooki brunet natychmiast wykorzystał okazję i dorzucił łobuzersko: – O, świetnie, numer telefonu też mi możesz podać, odczekam przepisowe trzy dni i umówię się z tobą na kawę.

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, zaś on unióśł brwi, jakby nie wiedział, o co jej chodzi. Przerwała szperanie w torbie, wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza i powiedziała głosem, w którym brzęczały resztki rozbawienia, ale także sympatii:

– Nawet nie wiem, jak masz na imię, a poza tym, mam chłopaka – to powiedziawszy, wyminęła go. Popychając przeszkłone drzwi, usłyszała pełne wyrzutu:

– No wiesz, uratowałem ci życie, a ty mnie zbywasz?! Ranisz me serce do krwi!

Śmiejąc się, odwróciła się, pomachała mu wesoło, a potem zdecydowanie wyszła na dwór. Po słabości nie było śladu. Prawdę mówiąc, czuła się wprost znakomicie. Nie darmo mówią, że do przeżycia dnia kobiecie nie trzeba niczego ponad kromkę chleba i parę komplementów...

* * *

Chwilę jeszcze patrzył za dziewczyną, która praktycznie wpadła mu w ramiona, a potem szelmowsko mu się z nich wymknęła. Nie był pewien, czy mówiła prawdę, twierdząc, że ma chłopaka, ale nawet gdyby tak było, uważał, że jest mu winna coś więcej, niż tylko „dziękuję”... w końcu osuwając się bez wsparcia jego ramion, mogła co najmniej rozbić sobie głowę na tych stopniach, a poza tym, była po prostu zbyt urocza, by o niej raz – dwa zapomnieć. Tylko dlaczego

miał niejasne wrażenie, że zasłabła dopiero w momencie, gdy spojrzała na niego? Ciekawe...

Czując, że nie spocznie, póki nie rozwiąże tej zagadki, wbiegł rażno na piętro, gdzie już czekała na niego Ola, ubrana i niecierpliwie przytupująca nogą.

– No, nareszcie – przywitała go zgryźliwie. – Byłam pewna, że czeka mnie spacer po tym mrozie.

– Wszystko przed tobą, jeśli jeszcze trochę popyskujesz – odciął się. Z siostrą kumpla mógł sobie na to pozwolić, zwłaszcza że smarkuła działała na nerwy wszystkim, a on wyświadczał jej przysługę, zgadzając się odebrać ją dziś z lekcji tańca, bo wszystkich potencjalnych szoferów w jej domu zmoęła grypa. Szkoda, że jedna Ola się jej oparła... może choroba trochę złagodziłaby jej ostry języczek. – Poza tym, mogłaś zejść na dół, zaparkowałem praktycznie przy wejściu – zauważył i postanowił nieco zmienić taktykę: uratowana przez niego blondynka mogła chodzić z Olą do jednej grupy, ale jeśli będzie ją wkurzał, niczego się nie dowie... otworzywszy przed krnąbrną czternastolatką drzwi (spojrzała na niego tak, jakby spodziewała się, że w przejściu podstawi jej nogę), układał w głowie plan działania.

Scena szesnasta: Silver lining¹⁹

Tak jakoś wyszło, że Ewa nie powiedziała Amadeuszowi o spotkaniu z sobowtórem Dominika. Nie chciała go niepotrzebnie martwić: i bez niego wiedziała, że jej reakcja była wyolbrzymiona, toteż nakazując sobie solennie powstrzymać się przed mdleniem z takich przyczyn, podjęła próbę wyparcia z pamięci tego incydentu. O ile jednak udało jej się to wobec tej mniej przyjemnej części, o tyle niespodziewana, komiczna rycerskość i sypane wprost z rękawa komplementy tajemniczego podrywacza skryły się gdzieś w jej zapasach wspomnień wielce pozytywnych.

Czwartkowy egzamin z prawoznawstwa poszedł jej nieoczekiwanie jak po maśle. Podpasowały jej pytania, więc z o wiele spokojniejszym niż po historii sumieniem resztę tygodnia przeznaczyła na odpoczynek. Czytała zaległe książki, spała i objadała się domowymi ciastkami, podesłanymi przez mamę. Całą sobotę spędziła z Amo, a w niedzielę dała się namówić Natalii na zakupy w galerii.

Nie był to jednak najlepszy pomysł, bo po pierwszej godzinie rozboliła ją głowa. Kolejne bluzki, spodnie i sukienki zlewały się jej w jedno, a na samą myśl, że przed nimi jeszcze wyprawa po kozaki, sprawiła, że wymusiła mały postój u Grycana. Chwilę później, zajadając się ulubionymi smakami lodów, odpoczywały w miłej atmosferze lodziarni, podczas gdy wokół nich krążyły tłumy zainteresowanych zimową wyprzedazą.

W pewnej chwili strumień klientów powiększył się o kinomania-ków, wychodzących z Cinema City. Część z nich komentowała „Mój tydzień z Marilyn”, część zachwycała się „Żelazną damą”, podrzucając dziewczynom nowy temat do rozmowy. Nagle Ewa wypatrzyła kogoś w tym tłumie i zeszytniała niczym żona Lota. Natalia pospiesznie podążyła za jej wzrokiem i coś w jej umyśle kliknęło.

¹⁹ Utwór zespołu Hurts

– Hej, on jest podobny... – zaczęła, lecz nie zdążyła dokończyć, bo przyczyna skonfundowania jej koleżanki, w postaci nieco zmanierowanego acz przystojnego bruneta zmaterializowała się przy nich, bez widocznego żalu porzucając grupę znajomych przy ladzie lodziarni.

– Co za spotkanie, Piękna Nieznajoma.

Powitanie, skierowane ewidentnie do Ewy, było o tyle banalne, co intrygujące, zwłaszcza że ona sama nie wiedziała za bardzo, czy się uśmiechnąć czy udać głuchoniemą. Coraz bardziej zaciekawiona Natalia zrobiła ruch, jakby chciała odejść, a to, zgodnie z jej przewidywaniami, pobudziło jej koleżankę do działania.

– O, faktycznie – powiedziała i gdyby nie zerknęła na minę rudowłosej, chyba poprzestałaby na tym. Odchrząknęła, założyła nogę na nogę i spojrzała na chłopaka, który nie przestawał się uśmiechać (choć po minucie dawało się dostrzec w tym uśmiechu coś irytującego). – Ale tym razem nie musisz mnie łapać na schodach, jestem bezpieczna.

– Nie zamierzasz spaść z krzesła? Uff, co za ulga – przyłożył teatralnie dłoń do serca i odetchnął. Obie dziewczyny roześmiały się, co chłopak ewidentnie uznał za przyzwolenie do dalszej rozmowy. Przysiadłszy na brzegu sąsiedniego stolika, dodał pół żartem, pół serio:

– Skoro spotkaliśmy się ponownie, możemy to chyba uznać za przeznaczenie? Może, na przykład, tym razem usłyszę twoje imię?

– Nazwałabym to raczej przypadkiem – poprawiła go Ewa z uśmiechem. – A poza tym, to ty powinieneś przedstawić się pierwszy.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać.

– Filip Mołęda – powiedział, wykonując zamaszysty ukłon, czym ponownie przywiódł je do śmiechu.

– Ewa, a to moja koleżanka, Natalia.

Z rozbawieniem obserwowała, jak chłopak szarmancko całuje jej dłoń, a następnie tę samą sztukę odgrywa przed Natalią, którą notabene wreszcie raczył zauważyć.

– Miło mi was poznać. Miałem przyjemność ratować ostatnio twoją uroczą koleżankę z tarapatów, Natalio – pospieszył ze „skromnym”

wyjaśnieniem, Natalia zaś stanęła na wysokości zadania i pokiwała z uznaniem głową, jednocześnie zerkając wymownie na Ewę, której zebrało się na chichot.

– A z jakich to tarapatów ją ratowałeś? – zapytała, bo aż w oczy biło, że chłopak oczekuje tego pytania.

– Ach, nic takiego, po prostu na mój widok zemdląła z wrażenia – odpowiedział z idealnie zagraną niedbałością.

* * *

Filip wiedział, że jego talent sceniczny i umiejętności prowadzenia czarującej konwersacji z kobietami wywołują wrażenie, ale nie sądził, że aż takie: obie dziewczyny bowiem jakby zamurowało po jego słowach – i tylko wymieniły z sobą spojrzenia, pełne takiego napięcia, iż zaczął podejrzewać, że przeholował.

– No, może wyraziłem się trochę... – zaczął na wszelki wypadek, choć nie cierpiał się tłumaczyć i wiedział, że to słyhać, ale w tym momencie Ewę jakby odblokowało. Potrząsnęła lekko swoją uroczą blond główką, odetchnęła i uśmiechnęła się do niego nikle.

– Można to było tak ująć. Aczkolwiek, prawda jest taka, że zwyczajnie się potknęłam.

Teraz to on wziął głębszy oddech. A więc jednak! Jej reakcja, ten byle jaki uśmiech i kłamstwo jasno udowodniały, że Filip Molęda intuicję ma nieomylną: zachwiała się na tych schodach dopiero wtedy, gdy go zobaczyła. Co w nim było, że dziewczynę jakby piorun poraził? Przypominał jej kogoś, kto budził w niej bardzo dużo emocji?

Wszystkie te pytania i możliwe odpowiedzi przemknęły przez jego głowę w ciągu jednej sekundy. Drugą poświęcił na ukrycie tego intensywnego procesu myślowego.

– Tak, to się zdarza – uśmiechnął się do niej z otuchą, a ona odwzajemniła to z wdzięcznością. Jej koleżanka wciąż wyglądała na poruszoną. Uznał, że na dziś lepiej będzie spasować: obie dziewczyny wytrącił z równowagi, a to zamykało drogę do sukcesu – póki co.

Żałował tylko, że nie ma przy sobie jakiejś czapki – niewidki, dzięki której mógłby podsłuchać ich późniejszą rozmowę, bo był pewien, że taki mały podsłuch powiedziałby mu wiele o zagadkowej Ewie.

Wyjął z kieszeni telefon i spojrzał na dziewczynę błagalnie.

– A więc Ewa. Może mogłabyś podać mi swój numer telefonu? – poprosił, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej ujmująco, ona jednak posłała mu kolejny słaby uśmiech i odparła łagodnie:

– Wiesz, to chyba nie jest najlepszy pomysł, Filip. Ja naprawdę... jestem z kimś.

– Tak? To czemu go tu nie ma z tobą? – zapytał, zirytowany nagle jej dziwnym zachowaniem i dopiero poniewczasie zorientował się, że, tracąc nad sobą kontrolę, popełnił błąd: Ewa i Natalia jak na zawołanie spojrzały na niego nieprzychylnie, a ponadto Natalia dopiekleła mu tekstem:

– Sądzę, że znajomi już nie mogą się ciebie doczekać, więc może do nich wrócisz?

Wściekły na siebie i na blond Ewkę oraz tę jej szczelikwą przyjaciółkę, schował telefon, powiedział z wyczuwalną urazą:

– Tak, to chyba dobry pomysł, bo najwyraźniej nie jestem tu mile widziany.

– i z krótkim, pożegnalnym spojrzeniem wrócił do swojej świty, w samą porę, by odebrać swoje zamówienie. Jedząc lody, prawie nie czuł ich smaku, zaprzątnięty myślami. Dlaczego ta cała Ewa zachowuje się tak dziko (nawet nie podała mu swojego nazwiska, więc nie mógł sprawdzić jej na facebooku – chytra istota!) i dlaczego, do diabła, nie zatrzymała go ani słowem?

* * *

Natalia z trudem odczekała z lawiną pytań, aż chłopak oddali się ze znajomymi.

– Ewka, KTO to był? Co to za koleś? O co chodzi? Naprawdę zemdlałaś na jego widok? Bo jest podobny do Dominika, tak?

Ewa uznała, że nie ma wyjścia – musi powiedzieć całą prawdę.

– Spotkałam go po jazzie. Schodziłam po schodach i nagle... zobaczyłam go. Trochę zakręciło mi się w głowie, pomógł mi jakoś dojść do siebie no i trochę... no wiesz, podrywał mnie. Pytał, jak mam na imię, mówił, że jestem piękna itp. Rozbawił mnie tym, ale niczego mu nie powiedziałam, a dziś – sama widziałam.

– No, widziałam – Natalia lustrowała jej wyraz twarzy i wcale nie była uszczęśliwiona wynikami tej lustracji. – Trochę palant z niego, w sumie szkoda, bo niezłe ciacho, ale jak dla mnie, za bardzo... no wiesz.

– Wiem, wiem. Wziął trochę za szybkie tempo.

– Chcesz przez to powiedzieć, że gdyby wziął wolniejsze tempo, dałabyś mu numer telefonu?

– Nie, oczywiście, że nie – Ewa roześmiała się. – Nie to miałam na myśli.

– Ewa, nie warto.

– Co nie warto? Hej... – wpatrywała się w siedzącą naprzeciwko rudowłosą dziewczynę ze zmarszczonymi brwiami, próbując pojąć, do czego ona zmierza. Niestety, z jej miny wyczytała wyłącznie troskę pomieszaną z zażenowaniem.

– Dominik ma dozór kuratora i prawdopodobnie już nigdy go nie spotkasz, ale ten cały Filip czy jak mu tam jest jakby jego... no... bardziej dostępną wersją.

– Aaa, chodzi ci o to, jak zareagowałam na jego widok? Spokojnie, wiem, że to była histeria, już ustaliłam sama ze sobą, że będę się lepiej kontrolować, spoko, nie martw się – odpowiedziała, szczerze poruszona tym, do jakiego stopnia Natalia się o nią martwi. – Dziękuję – dodała, choć okazało się to niepotrzebne, gdyż jej przyjaciółka chyba wcale nie miała zamiaru ochrzanić jej za nadużywanie podziękowań – wyglądała raczej jak ktoś, kto toczy wewnętrzną walkę z myślami, z których jedna jest gorsza od drugiej.

– Okej, dobra, nieważne, nie mówmy o tym... – powiedziała w końcu i zabrzmiało to tak nieszczerze, że Ewa po prostu nie mogła tego pominąć.

– No powiedz, przecież widzę, że coś cię gryzie. Mów!

Za wszelką cenę starała się zachować pogodę ducha, zupełnie jakby usiłowała podświadomie obronić się przed nadciągającą katastrofą.

* * *

„Dlaczego ona jest taka bystra i wrażliwa? Cholera, cholera i co teraz...” Natalia kompletnie nie wiedziała, jak zacząć, zwłaszcza że temat, który chciała poruszyć, dotąd był dla nich niepisany tabu. Czując, że może tego żałować, powiedziała:

– Wydaje mi się... to znaczy... nie chodziło mi dokładnie o to, że on ci przypomniał Dominika w tym sensie... negatywnym. Martwi mnie to, że... no, on raczej nie biega z bronią po wydziale jak wariat, prawda? Wydaje się być... normalny. Normalną wersją Dominika.

– Teraz to już kompletnie nic nie rozumiem. Normalna wersja Dominika, przypominał nie w sensie negatywnym... Może spróbuj jakoś prościej?

– To nie jest łatwe, bo nie chcę cię... dobra, prościej. Wydaje mi się, że Dominik cię fascynował, a teraz, kiedy go nie ma, jest Filip. A ja mu nie ufam, za bardzo się stara. To nie jest chłopak dla ciebie, wiesz, o co mi chodzi; jest Amo, więc nie ma tematu w ogóle, ale proszę cię, nie zaprzyjaźniaj się z nim – wydusiwszy z siebie te kilka pozornie pozbawionych ładu i składu zdań Natalia spojrzała na Ewę z niemal namacalnym, niemym błaganiem, by się nie gniewała; ta jednak skamieniała i milczała, najpierw minutę, potem dwie, aż wreszcie, gdy Natalia chciała już odwołać wszystko, co powiedziała i poprosić, by o tym zapomniały, trafiło ją czyjeś znajome spojrzenie. Przelknęła ślinę, czując, że sytuacja komplikuje się wprost groteskowo – bo właśnie do ich stolika podszedł Amo i, kładąc piśczotliwie dłoń na ramieniu Ewy, przywitał obie przyjaciółki (czy aby nie już „byłe”?) z uśmiechem:

– Cześć, zakupoholiczki. Sądziłem, że to ciuchy tak was wciągnęły, że nie odbieracie telefonów, a widzę, że to po prostu lody. Jak tam polowanie, Natalia?

Faceci narzekają, że nie rozumieją kobiet – ale akurat w tych okolicznościach ten kompletny brak wrażliwości na niuanse wydawał się być łaską niebios. Amo dosiadł się do nich, swobodnie i na luzie, nie zauważając, że żadna z dziewczyn nie kwapi się do prowadzenia prawdziwej rozmowy ani że między nimi obiema wyrósł jakiś mur. Natalia starała się nie patrzeć na Ewę, Ewa odwzajemniała się jej tym samym.

Wciąż zachowując milczenie na linii damsko-damskiej, Ewa podniosła się nagle i, wymawiając się okropnym bólem głowy, skłoniła Amadeusza do powrotu, przepraszając – z lekkim opóźnieniem – za pozostawienie Natalii samej sobie. Gdyby jednak Amadeusz był kobietą, z pewnością zorientowałby się, że to nie o ból głowy chodzi i zarówno przeprosiny Ewy jak i odpowiedź Natalii przesyczone są wymuszoną, niejako rozpaczliwą kurtuazją; Amo miał jednak to szczęście, że był kim był, więc, cały czas opowiadając z przejęciem o jakimś nowym pomysle choreograficznym, dotarł razem z Ewą na przystanek, skąd prawie natychmiast zabrał ich autobus – i właściwie dopiero w połowie drogi, chcąc oddać jej głos, chłopak zauważył, że jest osowiała.

– Nic mi nie jest, to tylko ta głowa. Wrócę do siebie, wezmę tabletkę i położę się na godzinę – odparła na jego pytanie o samopoczucie, koszmarne czując się z tym, że po raz pierwszy od początku ich znajomości woli spędzić popołudnie sama. Prawdę mówiąc, to fatalne uczucie, w połączeniu z huraganem myśli po niedawnej niedokończonej rozmowie z Natalią sprawiło, że zapiekły ją oczy. Ewa odwróciła na chwilę głowę, nie chcąc, by on to zauważył – nie chciała go niepotrzebnie martwić swoim problemem, bo tak właśnie czuła – że to tylko jej sprawa i dopóki nie rozmówi się sama ze sobą, mówienie czegokolwiek jemu mija się z celem. Nie mogła jednak zwalczyć w sobie pokusy i, korzystając z faktu, że kierowca zahamował gwałtownie na światłach na Fałata, położyła dłoń na ramieniu Amadeusza, a kiedy on odczytał ten gest właściwie i przytulił ją do siebie, ukryła głowę

w jego jak zwykle krzywo zawiązanym szaliku, który podarowała mu na Święta.



Chcąc być uczciwą względem samej siebie, musiała wrócić myślami do tamtego piątkowego popołudnia. Czy przebudzona w tych okolicznościach niesłychana odwaga i intuicja były jedynym powodem, dla którego wyszła z tłumu i stanęła naprzeciwko Dominika? Czy w tamtej sytuacji nie był on przede wszystkim uzbrojonym człowiekiem, zagrożeniem, a dopiero potem – kimś, kogo znała? Zresztą „znała”, to za dużo powiedziane: wcześniej zaledwie się z nim zetknęła, więc tak naprawdę nie wiedziała o nim nic, poza tym, co rzucał się w oczy: że był odludkiem, traktowanym jak wyrzutek, gej i emo. Dlaczego właśnie ona – kobieta w dodatku – jako jedna jedyna zdusiła w sobie instynkt samozachowawczy i, miast uciec, została przy nim aż do przyjazdu policji? Altruizm, nawet w połączeniu z intuicją, stanowił słabe wyjaśnienie. „Czy zachowałabym się tak samo, gdyby to nie dotyczyło Dominika? Podjęłam bardzo duże ryzyko dla kogoś... no, właśnie? A może Natalia miała rację i tak naprawdę kierowały mną nie zapędy negocjatorskie czy dobroć, lecz coś zupełnie innego?”

Ewa obróciła się gwałtownie na drugi bok, zrzucając telefon, leżący koło poduszki – nie zwróciła na to większej uwagi. Czuła, że z każdą chwilą przychodzą jej do głowy coraz głębsze myśli, a z drugiej strony bała się, że gdzieś w tych absurdalnych przypuszczeniach kryje się ziarno prawdy. „Może właśnie nie chcę, żeby to była prawda? Może właśnie nie chcę przyznać sama przed sobą, że Dominik mnie zafascynował i z tej pokrętnej fascynacji odważyłam się stanąć przy nim?”. Nagłe przerażenie sparaliżowało ją tak, że nie była w stanie zrobić tego, czego pragnęła w tej chwili najmocniej – zadzwonić do Amadeusza i usłyszeć jego głos, znajomy, kochany, ciepły, rozbijający

w pył wszelkie wątpliwości. Zamiast tego, leżała zwinięta w kłębek, z pięścią przy drżących ustach, a od strony włączonego na maksa głośnika laptopa bezlitośnie uderzyła w nią fala muzyki i głosu Theo Hutchcrafta, wokalisty Hurts:

*The rain's going to follow you wherever you go
The clouds go black and the thunder rolls
And I see lightning, I see lightning
When the world surrounds you, I'll make it go away
Paint the sky with silver lining
I will try to save you, cover up the grey
with silver lining²⁰*

* * *

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Ewa załamała się, próbując dojść z sobą do ładu, Natalia zdążyła wrócić do swojego mieszkania.

Odechciało jej się zakupów. Praktycznie zaraz po tym, jak Ewa i Amo opuścili galerię, dopadły ją wyrzuty sumienia i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie posunęła się za daleko. Czy rzeczywiście sądziła, że jej przyjaciółka jest tak słaba, by ulec fascynacji mrocznym, dziwnym chłopakiem z uczelni, któremu odbiło i postanowił powymachiwać bronią? Czy rzeczywiście miała prawo podważać jej uczucie do Amadeusza tylko na podstawie tego, że tamtego dnia ona jako jedyna nie uciekła, lecz podeszła do Dominika i zaczęła z nim rozmawiać; tylko dlatego, że dość szybko zaczął się jej związek z Amo? Serce wiedziało, że odpowiedź na te pytania jest przecząca, jeszcze zanim Natalia zdążyła ją sformułować. Ewa okazała się po prostu odważna, a nie zauroczona Dominikiem, z bardzo prostej przyczyny – Dominik nie był Amadeuszem, a tego, co Ewa czuła do Amadeusza, nie dało się

²⁰ Fragment tekstu utworu „Silver lining” zespołu Hurts – „Deszcz będzie ci towarzyszył, dokądkolwiek byś nie uciekł, gromadzą się czarne chmury, już grzmi, a ja widzę błyskawice... gdy świat cię otoczy, odciągnę go, namaluję na niebie srebrny brzeg, spróbuję cię uratować, skrywając ciemność pod srebrną linią” [tłum. własne]

niczym zastąpić. W chwili, gdy to sobie uświadomiła z całą mocą, coś ją szarpnęło w sercu. Przełykając ślinę, by rozluźnić ściśnięte nagle gardło, wyciągnęła z kieszeni dzinsów telefon.

* * *

Wibracja leżącego koło laptopa telefonu przebiła się przez muzykę. Tańcząca przed lustrem dziewczyna porozumiała się wzrokiem z obserwującym ją chłopakiem i zatrzymała się w połowie chaires.

– Przepraszam... – mruknął Daniel, sprawdzając wyświetlacz. To Natalia próbowała się do niego dodzwonić, ale zdążyła się już rozłączyć.

– No idź, oddzwon do niej, a ja zrobię sobie przerwę na łyk wody – powiedziała Ania ze zrozumieniem, wskazując głową na drzwi. Daniel podziękował z roztargnieniem i wyszedł na korytarz.

– Cześć, kochanie, coś się stało? Ćwiczę właśnie z Anią jej solówkę, kończę o dwudziestej.

Zdziwił się, słysząc, że ona chyba płacze.

– O rany, zupełnie zapomniałam, przepraszam – odpowiedziała drżącym głosem, lecz był pewien, że nie mówi prawdy. Coś się stało... potrzebowała go teraz, to było jasne jak słońce... Zaczął się zastanawiać jednocześnie, co mogło się zdarzyć i czy bardzo mu się oberwie, jeśli teraz przerwie zajęcia i pojedzie do niej, lecz Natalia zagłuszyła jego myśli, mówiąc dalej. – Chodzi o to, że... zrobiłam coś i żałuję tego. Jestem okropną przyjaciółką i nie wiem, czy mogę to naprawić.

Chwilę mu zajęło pojęcie, że nie grozi jej nic strasznego – poza przygwożdżeniem przez wyrzuty sumienia. Ulga rozluźniła jego napięte mięśnie tak bardzo, że miał ochotę się roześmiać, ale wiedział, że byłby to poważny błąd. Skupił się na tym, by ją wesprzeć, bo najwyraźniej tego od niego oczekiwała. Coś zrobiła. Przyjaciółka. Nie wie, czy może naprawić. Hm, zacznijmy od początku.

– Kochanie, spokojnie. Powiedz mi powoli, co się stało?

– Nie wiem... to znaczy, chyba pokłóciłam się z Ewą. Powiedziałam jej coś takiego... nie miałam racji, przesadziłam, a ona po prostu wyszła i teraz nie odbiera ode mnie telefonu! Boję się, że zepsułam wszystko, naprawdę nie chciałam, to samo wyszło!

– Ale co takiego jej powiedziałaś? Poza tym, to, że nie odbiera, niczego nie oznacza, może wyłączyła telefon, bo śpi albo jest u chłopaka?

– Nie, na pewno z nim nie jest, przed chwilą widziałam go na facebooku. Powiedziałam... ale zaraz, ja ci przecież przeszkadzam, masz zajęcia... może zadzwonię później?

– Nie przepraszaj, nic się nie stało – zajął do sali. Porozumiał się wzrokiem z Anią, a ona pokiwała uspokajająco głową, na znak, że zajmie się sobą jeszcze przez chwilę. Daniel poszedł do pustego o tej porze pokoju dla trenerów i usiadł na kanapie, nie trując się zapalaniem światła. – Uspokój się i poczekaj, może później odbierze albo nawet sama oddzwoni. Na pewno nie powiedziałaś jej niczego, co by zerwało waszą przyjaźń tak od razu. Może jest jej tylko przykro, pogadacie i przejdzie jej.

– Obyś miał rację – Natalia wciąż pociągała nosem, ale już mniej, więc najwyraźniej jego męskie, przeto niezbyt oryginalne acz logiczne porady trochę jej pomogły. – Dzięki i naprawdę przepraszam, nie powinnam ci zawracać głowy takimi bzdetami. Pozdrów Anię i zadzwoń do mnie później, okej?

– Jasne – odparł wiedząc, że zamiast dzwonić, po prostu do niej wpadnie i może kupi po drodze coś słodkiego – w końcu nic tak nie pomaga smutnej dziewczynie jak męskie ramię i parę pączków. Rozłoczywszy się, jeszcze przez chwilę uśmiechał się pod nosem, rozbawiony i zarazem rozczulony. Kobiety... Wstał i rażnym krokiem wrócił na salę.

* * *

Daniel miał dużo racji, sugerując racjonalne wyjaśnienie faktu nieodbierania przez Ewę telefonu; w chwili bowiem, gdy niechcący go rzuciła, oburzony tak lekceważącym traktowaniem aparacik posta-

nowił się zbuntować: gdy okropna właścicielka w końcu go podniosła i próbowała uruchomić, nie przejawiał chęci do współpracy. Bezsilna wobec złośliwości przedmiotów martwych, Ewa zalogowała się na facebooka z zamiarem poproszenia Amadeusza o pomoc; ledwo do niego napisała, odezwała się do niej Natalia. Ewa wahała się przed otwarciem okienka czatu, ale tylko przez dwie sekundy.

– Ewa, nie odbierasz telefonu, ale jesteś na fb, więc pewnie się obraziłaś. Masz rację. Przeholowałam, nie powinnam była tak na ciebie naskakiwać, zwłaszcza że wiem, jak trwałe jest twoje uczucie do Amo. Przepraszam za to, co powiedziałam: wcale tak nie myślę! Chyba nie mogłam zrozumieć twojego zachowania i zaczęłam je interpretować po babsku, emocjonalnie, kompletnie nie tak, jak na to zasługujesz. Zamiast skupić się na tym, że zajście z Dominikiem wstrząsnęło Tobą na tyle, że mdlejesz, gdy widzisz kogoś podobnego do niego, skupiłam się – i to za bardzo – na tym, że ten cały Filip chciał ewidentnie zawrócić Ci w głowie... teraz wiem, że to było głupie z mojej strony. Proszę, wybac mi i wróćmy do tego, co było przed tym całym galimatiasem, OK? Odezwij się, please!

Do wiadomości dołączony był obrazek przedstawiający Kota z filmów o Shreku, z jego słynnym już, łamiącym serce spojrzeniem. Ewa nie mogła się nie roześmiać, a potem, otarłszy szybko wilgotne policzki, odpisała:

– Hej. Weszłam na fb, bo spadł mi telefon i nie chce się włączyć, pisałam do Amo, żeby do mnie przyjechał i coś z tym zrobił.

Mysłałam o tym, co mi powiedziałaś i bardzo mi to pomogło zorientować się w tym, co czuję, rozumiałam sporo – zwłaszcza odnośnie tej sytuacji z wydziału. Zadałam sobie parę pytań i mogę Cię uspokoić: doszłam do wniosku, że nie chciałam uratować Dominika z żadnej subiektywnej przyczyny. Jestem też pewna, że chcę być z Amo i Filip tego

nie zmieni, choćby się starał jeszcze mocniej. Masz rację – to lowelas, nie należy traktować go poważnie. Podsumowując – nie mam żalu o dzisiejszą rozmowę, bo to był dla mnie dobry bodziec, może niezbyt przyjemny, ale, jak wiadomo, „life is brutal and full of zasadzkaś.”

A teraz, aby przypieczętować rozejm, dasz się zaprosić na herbatę, powiedzmy za dwadzieścia minut? Amo mi właśnie odpisał, że zaraz przyjedzie i coś spróbuje pokombinować z moim telefonem, posiedzimy we trójkę i spędzimy normalny, miły wieczór, hm? A może ściągniesz także swojego amanta z sali tanecznej?

Kliknęła „wyślij”, czując ogromną ulgę. Gdy Natalia odpisała radośnie i żywiołowo – jak to ona, Ewa czym prędzej poszła do kuchni nastawić wielki czajnik wody.

Scena siedemnasta: Napraw²¹

Musiał przyznać, że czasem nie nadążał za swoją dziewczyną, ale w sumie bardzo mu się to podobało. Przykład pierwszy z brzegu: nie dalej jak ostatniej niedzieli Natalia wywołała go z sali zajęciowej alarmującym telefonem, bo pokłóciła się z przyjaciółką; gdy jednak godzinę później wychodził ze szkoły tańca, nastawiony na wieczór w roli pocieszyciela, ona zadzwoniła do niego po raz drugi. Świergocząc niczym skowronek, poinformowała, że wszystko już wyprostowała, jest właśnie u teje przyjaciółki i tylko na niego czekają, żeby zamówić pizzę. Szybki zwrot akcji – co nie znaczy, że Daniel nie cieszył się z zażegnania kryzysu. Zresztą najwyraźniej nie był to aż taki kryzys, zważywszy na szampańską atmosferę, jaka panowała tamtego wieczoru u Ewy: zupełnie, jakby dziewczyny wcale się nie poprzytykały. No i dobrze: nie musiał wszystkiego rozumieć, ważne, że Natalia była szczęśliwa i radosna – zwłaszcza, że nadchodził Dzień Zakochanych...

Osobiście nie przepadał za tym wyołbrzymionym, paskudnie skomercjalizowanym świętem i wiedział też, że Natalia podziela jego zdanie – ale spędzenie w sposób przyjemny z nią akurat czternastego lutego w głębi duszy poczytywał jako coś więcej, niż tylko hołd względem tradycji i miał już parę pomysłów na to, jak uczynić ten hołd wyjątkowym.

Zaczął od tego, że na wycieracze przed jej mieszkaniem zostawił bukiet ciemnoczerwonych róż z okolicznościową karteczką. Sztampowe, ale zawsze ekscytujące, zwłaszcza dla dziewczyny – szczerze żałował, że nie może podpatrzeć jej miny na widok podrzuconego kwiecica, ale obowiązki zawodowe wzywały go do pracy już od rana (wszak nie wszyscy mogą sobie pozwolić na to, by samym tańcem żyć...). Zadowolił się jednak jej wielce radosnym telefonem, kilkanaście minut przed ósmą i z podsytą pod surowość czułością przypomniał,

²¹ Utwór zespołu LemON

by wieczór, a także część popołudnia, zarezerwowała dla niego, pozwalając jej tonąć w błogich domysłach na temat tego, co na ten czas zaplanował.

Zazwyczaj denerwowały go amorki i oczywiście wszędobylskie serduszka, stanowiące clue walentynkowych dekoracji – dziś jednak uśmiechał się do nich i z podekscytowaniem myślał o zbliżającym się wieczorze. Miał nadzieję, że jego niespodzianka spodoba się Natalii, choć nie odstępowały go obawy, że ta nadzieja może się nie spełnić.

Korzystając z tego, że udało mu się wyrwać z pracy – dzięki wrodzonemu talentowi do organizacji czasu oraz szałowi Walentynek – postanowił zaskoczyć Natalię wcześniejszym przybyciem. Ubrojony w obowiązkowe czekoladki i najskromniejszy wyraz twarzy, na jaki było go stać, stanął u progu jej drzwi na dwie godziny przed planowanym wyjściem. Otworzyła mu jej współlokatorka, również czekająca na swojego chłopaka, czego domyślił się, zauważywszy jej strój oraz wyjątkową fryzurę.

– Cześć – Daniel powitał ją z uśmiechem, nie tracąc rezonu ani na sekundę. – Zastąpiłem Natalię?

– Tak, jest u siebie... chyba jesteś za wcześnie, co? – dziewczyna puściła do niego oko.

– Odrobinę – posłał jej swój najbardziej gwiazdorski uśmiech i postanowił zrobić z niej współniczkę w żarcie, jaki właśnie przyszedł mu do głowy.

* * *

Na dwie godziny przed walentynkową randką Natalia była już wykąpana i właśnie rozplątała włosy z warkocza, by stworzyły przyjemne dla oka, miedziane fale. Nastrój oczekiwania udzielił się jej z chwilą, gdy zadzwoniła do Daniela z podziękowaniem za róże. Ten jego gest, celowo „obrzydliwie romantyczny”, jak by powiedziała Basia, rozbawił ją i wzruszył, zapewne bardziej, niż się do tego przyznawała, a aura tajemnicy, jaką jej nieobliczalny chłopak spowił szczególne

randki sprawiała, że motyle w jej brzuchu fruwały w rytm niezwykle radosnej, gorącej salsy. Po cichu próbowała wykombinować, co ją czeka dzisiejszego wieczoru, lecz w końcu zaniechała tych domysłów, doszedłszy do wniosku, że o wiele milej jest czekać na nieznaną.

Mając w perspektywie jeszcze dwie godziny do przybycia Daniela, postanowiła odświeżyć manicure i właśnie pomalowała paznokcie prawej dłoni, gdy do jej drzwi zastukała Agnieszka, informując, że przyszedł gość ze spółdzielni i czepia się listopadowego odczytu wodomierzy. Z trzech lokatorek mieszkania przy Żwirki i Wigury 12 tylko Natalia była obecna przy tym odczycie, dlatego też teraz ze zmarszczonymi brwiami usiłowała przypomnieć sobie, czy były wtedy jakieś problemy. Ustaliła ze swoją pamięcią, że nie – może poza tym, że przysłany przez spółdzielnię chłopak usiłował ją podrywać i to dość nachalnie. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć coś Adze, usłyszała podniesione głosy, w tym jeden męski. Zaniepokojona, postanowiła wkroczyć do akcji, a w jej umyśle uformowało się absurdalne, acz straszne przypuszczenie, że pechowy podrywacz próbował roztoczyć swój wątpliwej jakości urok także przed jej współlokatorką. Szarpnęła drzwi, z bojową miną wyszła na korytarz... i ujrzała swoją współlokatorkę, swojego chłopaka i chłopaka współlokatorki, powstrzymujących się od rechotu.

– Że... co? – zapytała, stając jak wryta i będąc boleśnie świadomą faktu, iż zdążyła z fryzurą, ale na sobie wciąż ma czerwone spodnie od dresu oraz spadającą z ramion koszulkę, w których uwielbiała poruszać się w domowym zaciszu, ewentualnie w towarzystwie współlokatorek – lecz li i jedynie tylko ich. Nie ochłonęła jeszcze po wzburzeniu spowodowanym wspomnieniem odczytu, gdy do jej mózgu dotarło, że to wszystko był niecny kawał, na który wpadł zapewne jej „uroczy” chłopak – jako że miał największe problemy z niewybuchnięciem śmiechem, a w oczach – łobuzerski błysk. Zorientował się jednak, że Natalia jest rozdarta między przyłączeniem się do nich, a zrobieniem dzikiej awantury, więc bez zwłoki podszedł do niej i, wzięwszy ją w ramiona, powiedział cicho wprost do jej ucha:

– Wybacz, kochanie, nie mogłem się powstrzymać przed tym drobnym żarciem, ale ty się nie gniewasz, prawda?

Natalii starczyło sił i opadłych już emocji tylko na tyle, by pokręcić z ubolewaniem głową, po czym, kryjąc twarz w połach kurtki swego romantycznego, ale i dowcipnego tancerza, dostała zwyczajnego kociokwiku.

* * *

Pół godziny później Natalia siedziała przy swoim biurku i malowała się przed przenośnym lusterkiem, zaś Daniel zalegał na jej łóżku, popijając herbatę i obserwując ją bez skrępowań. W końcu, rzuciła mu spojrzenie, które w zamierzeniu miało być karcące, lecz dla niego było w rzeczywistości kokietujące, więc natychmiast znalazł się przy niej i, obejmując ją od tyłu za ramiona, uniemożliwił jej na chwilę dalsze tworzenie zjawiskowego makijażu.

– Przestań, i tak mam ci za złe, że mnie porywasz grubo przed czasem – fuknęła prosto w jego policzek. – Było uprzedzić, a nie...!

– Przecież wiesz, że chciałem ci zrobić niespodziankę – odmruknął on, całując ją i nie kryjąc, jak bardzo podobają mu się jej wymówki. – Poza tym, nie udawaj, że się gniewasz...

– Nie udaję! – próbowała nie wypaść z roli, ale wybuchnęła śmiechem, gdy Daniel zaczął ją łaskotać po karku. – Dobrze już dobrze, przestań, błagam!

– Nie musiałaś błagać, wystarczyło poprosić – odpowiedział zawiadaczko i, kradnąc jej ostatniego całusa, wrócił na łóżko. – A tak w ogóle, ile ci to jeszcze zajmie?

– Malowanie się? – spojrzała na niego, zaskoczona zmianą tematu. Wyjęła z kosmetyczki paletkę cieni oraz buteleczkę tuszu i przyjrzała się im uważnie. – Nie wiem, dziesięć minut, może piętnaście?

Daniel jęknął, ale cicho, żeby jej nie zirytować i sięgnął ostentacyjnie ku stosikowi książek na parapecie okna; miał pecha, bo trafił na kodeks pracy. Natalia parsknęła śmiechem na widok jego miny.

– Chyba jednak popatrzę na ciebie – mruknął, ze zgrozą odkładając kodeks na miejsce. Dziewczyna rzuciła mu przeciągłe, tym razem świadomie kokietujące spojrzenie, a potem wróciła do upiększania się.

* * *

Amo i Ewa nie lubili Walentynek jako takich, ale też nie pozostali obojętni na ich magię. Co prawda, obyło się bez podrzuconych pod drzwi kwiatów i zaskakiwania dziewczyny na parę godzin przed randką, lecz żadne z nich nie miało powodu do narzekania: Ewa – bo oświadczyła dostała kwiaty oraz pluszowego misia, trzymającego w łapkach ramkę ze zdjęciem zrobionym im obojgu przez Małgosię w Warszawie, Amo – bo mógł spędzić pierwszy od dawna długi, wolny wieczór ze swoją ukochaną, oglądając z nią „Notre Dame de Paris” oraz zając się przygotowanymi przez nią smakołykami, wśród których prym wiodły wykonane z użyciem czerwonego spożywczego barwnika muffinki w kształcie pączków róży („Żeby walentynkowej kiczowatości stało się zadość!”, jak tłumaczyła autorka, widząc na jego twarzy autentyczne zdumienie pomieszane z rozpaczliwą próbą okazania uznania). Co prawda, siedział teraz i próbował zrozumieć, dlaczego siedzącej obok niego dziewczynie tak się podoba przebrany za garbusa i śliniący się Garou, ale o wiele łatwiej było spróbować przejść nad tym do porządku dziennego bez zwracania sobie głowy zrozumieniem: ważne, że ona była szczęśliwa, mogąc obejrzeć z nim swój ukochany musical.

– To jest po prostu coś pięknego. Ten, kto to wymyślił...

– Reżyser. A przedtem Hugo – odpowiedział usłużnie.

– ...tak, reżyser, ale myślałam o choreografii i kompozytorze. Idealnie oddany klimat, porywająca muzyka i słowa... po prostu...
– Ewa wzniosła oczy w zachwycie i przez przypadek dojrzała jego minę. – Nie podoba ci się! – odkryła i odsunęła się tak, by móc dobrze mu się przyjrzeć. – Nie podoba ci się... zmęczyłam cię – powtórzyła, zasmucona, przez co on natychmiast poczuł wyrzuty sumienia i, przygarniając ją z powrotem do siebie, powiedział szczerze:

– To nie moja estetyka, ale faktycznie, ten musical jest zrobiony z rozmachem.

Z jej miny odczytał, że mógłby postarać się bardziej, więc spróbował przypomnieć sobie jakąś scenę – na dowód tego, że wcale nie odpływał myślami przez ostatnie dwie godziny. – Świetna była na przykład ta blondynka, ta co grała tę dziewczynę od oficera, Fleur coś tam...

– Fleur-de-Lys... – mruknęła Ewa i spojrzała na niego krzywo. – Niech zgadnę: była świetna, bo jest długonogą blondynką?

Postawiwszy go tą sugestią – typowo bo kobiecemu! – pod ścianą, podniosła się, ale on był szybszy – posadził ją sobie na kolanach niczym małą dziewczynkę i powiedział, dbając o to, by uważnie go wysłuchała:

– Długonogą blondynkę to mam już na co dzień i innej mi nie trzeba. Podobał mi się jej głos. Mówię serio i doceniam to, bo w głębi ducha uważam, że cała reszta tej śpiewająco – tańczącej ekipy była do powietrza.

– Do powietrza?! Jak możesz, przecież oni są genialni!

– Może i są, ale wolałbym, żeby zatańczyli bardziej... no, wiesz.

– Nie, nie wiem. Zaraz w jednej z pierwszych scen, gdy pokazują cyganerię, ten taneczny układ bardzo przypomina breakdance... ale musiałbyś oczywiście to obejrzeć, a nie... – boczyla się i była w tym taka słodka, że Amo nie mógł się nie roześmiać. Położył dłonie na jej policzkach i pocałował ją.

– Trudno, trafił ci się facet nieczuły na musicale... chyba nie rzucisz mnie z tego powodu?

– Zastanowię się – odparła ona, ale kąciki jej ust drgnęły od powstrzymanego uśmiechu. – A teraz puść mnie, zaraz wracam. Hej, powiedziałam ZARAZ!

* * *

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Amo i Ewa przekomarzali się, Natalia siedziała z Danielem w spowitym półmrokiem wnętrzu jednego z toruńskich klubów muzycznych. Wokół sceny dość ciasno ustawione były stoliki i krzesła, gdzieś tam także kanapy – wszystkie

zajęte, a prawie drugie tyle ludzi zajmowało stoliczki na okalającej klub antresoli. Drewniany wystrój, cichy brzęk szklanek przy barze i atmosfera miłego, przedkoncertowego podekscytowania widowni podkreślały klimat. Natalia rozglądała się z ciekawością, a co jakiś czas uśmiechała się do Daniela, żeby upewnić go, że cieszy się z niespodzianki, jaką jej zrobił.

Kiedy pół godziny wcześniej podjechali na parking blisko starówki, Daniel zaczął robić na przemian tajemnicze oraz łobuzerskie miny, doprowadzając ciekawość Natalii do stanu najwyższego alarmu. Gdy tylko ucichł szum silnika, dziewczyna zaczęła kategorycznie domagać się informacji na temat dalszego przebiegu wieczoru, dowiedziała się jednakże tylko tyle, że idą do klubu muzycznego na koncert. Jaki – tego Daniel nie chciał zdradzić za skarby świata, powtarzając tylko jedno określenie – „fajny” i podśmiewając się z jej kombinowania. W końcu dała za wygraną – liczyła na plakaty przed wejściem do klubu, lecz i na tym srodze się zawiodła, gdyż plakat był mało czytelny, a nazwa „LemON” z niczym się jej nie kojarzyła. Jedynym dobrym symptomem było to, że razem z nimi w kolejce do skasowania biletów czekali ludzie w ich wieku, prawie same pary – mogła więc chyba liczyć na to, że ten wieczór będzie choć trochę romantyczny. Teraz siedziała z drinkiem w ręku i swoim tajemniczym ukochanym u boku, czekając na równie tajemniczy koncert.

Zespół w końcu wyszedł na scenę, witany gorącymi oklaskami i piskami fanek, Natalia szczerze liczyła, że to będzie coś naprawdę super – może nie tak słodkiego, jak covery The Piano Guys, ale z całą pewnością coś równie poruszającego, jak kawałki OneRepublic. Chyba były na to spore szanse, bo ekipa LemONa prezentowała się całkiem przystojnie; do tego te jasne koszule, ciemne dżinsy, ciężkie buty... wokalista, dwie gitary, perkusja, skrzypce...

– Skrzypce? – spytała półgłosem Daniela. – Wyglądają, jakby przyjechali zza granicy, a do tego mają skrzypka na stanie? Daniel, KIM oni są i czemu ja nic o nich nie wiem?!

– Na pewno ci się spodoba ją – odpowiedział Daniel z cichym śmiechem. – I masz rację z zagranicą, Igor, wokalista, ma łemkowskie korzenie, a skrzypek pochodzi z Ukrainy.

– Oooo – Natalia zdobyła się tylko na to, a potem czym prędzej skupiła uwagę na scenie. A było na czym, zwłaszcza później...

* * *

Ewa, Ewa, Ewa! To był NIESAMOWITY wieczór. NAPRAWDĘ niesamowity. Nie lubię Walentynek, ale dzisiejszy dzień był po prostu WYJĄTKOWY: takie Walentynki zgadzam się obchodzić, nawet częściej niż raz do roku! ;) [...]

W Lizzardzie było naprawdę klimatycznie, nie wiem, czy tam byłaś, ale jeśli nie, koniecznie wyciągnij Amo i idźcie, najlepiej na jakiś koncert, gorąco polecam! To drewno, przytłumione światło, ludzie naprawdę zainteresowani sztuką, pyszne choć przerażająco drogie jak dla studenta drinki... no i, ponieważ też masz chłopaka tancerza, musisz być przygotowana na wszystko z jego strony, podejrzewam, że i Amo wykazałby się na miejscu Daniela kreatywnością i nutą szaleństwa... ale do rzeczy, do rzeczy J

LemON okazał się zespołem po prostu... chapeau bas! Piątka przystojniaków, grających taką muzykę, że każdy nerw drży, do tego z nutą słowiańskiej magii (nie wiem, czy korzenie łemkowsko-ukraińskie można istotnie zaliczyć do słowiańskości, ale wiesz, o co mi chodzi). Wygrali „Must Be The Music” – stąd pewnie moja nieznanomość ich twórczości, bo od tego programu trzymałam się daleko, ale może powinnam zmienić zdanie i oglądać chociaż finał, skoro takie diamenty tam się zjawiają. Jeżeli już mogłabym się czegoś czepiać, to tylko min, jakie Igor – wokalista robi podczas śpiewania: dobrze, że przeżywa każdą nutę i każde słowo, ale te jego grymasy kojarzą mi się tylko z Edwardem – Pattinsonem Wiecznie Pełnym Obrzydzenia do ukończonej ponoć Kristen – Belli : – P Ale poza tym, i tak mają szóstkę za całokształt. Koniecznie poszukaj ich na YouTubie, pewnie jesteś lepiej

zorientowana niż ja i znasz co najmniej dwie ich piosenki, radiowe, ale i cała reszta, wbrew pozorom, jest po prostu arcydziełem. Ta świetna muzyka, teksty, oryginalny głos... CUDO!

Pierwszych parę kawałków było sentymentalnych, balladowych, idealnych na taki wieczór zakochanych. Odpłynęłam zupełnie i tylko co jakiś czas czułam dotyk Daniela, a to sprawiało, że w ogóle przenosiłam się do innego wymiaru. On też odbierał ich muzykę z wielkim wyczuciem i przeżyciem, widać było to po jego oczach (choć mam nadzieję, że część czającego się w nich rozmarzenia związana była także ze mną ;-)). Koncert LemONa był strzałem w dziesiątkę, jeśli chodzi o nastrój – i w pierwszej wolnej chwili nie omieszkałam mu za to podziękować, zwłaszcza że na początku, zanim zespół się zjawił, miałam mieszane uczucia. Powiem Ci szczerze, że ich piosenki – majstersztyki zaczarowały mnie chyba jeszcze bardziej niż „Beethoven’s 5 secrets”! Niemożliwe, ale jednak możliwe, i to w dodatku ze strony zespołu śpiewającego po polsku...

Kiedy cała publiczność zapadła już w rozkoszny transik, Igor zapowiedział, że teraz jeszcze bardziej podgrzeją atmosferę, paroma mocniejszymi bitami. Sam siadł do keyboardu i zagrał delikatny akord piano, który nas chwycił za serce od pierwszej chwili, a wierne fanki doprowadził do fali pisków i braw. Okazało się, że to jeden z ich hitów, „Napraw”, utwór niby ballada, ale z mocno zagrany, chwytliwym refrenem. Zastęchałam się na amen i wzroku od Igora oderwać nie mogłam, więc nie zwróciłam uwagi na to, że mojego Daniela coś opętało – wyrzucał mi potem, że mi się Igor spodobał :P – dopiero gdy zaczął się wiercić, raczyłam na niego spojrzeć. Dosłownie nie mógł usiedzieć w miejscu! Zaraz też zerwał się, szepnął mi, że zaraz przyjdzie i... i... i..... zaczął tańczyć.

Podszedł prawie pod samą scenę, tak, by być nieco w cieniu, ale by być widocznym – i po prostu zaczął TAŃCZYĆ, najbardziej powalające i feelingowe jazzowe solo, jakie widziałam chyba tylko u tancerzy z „You Can Dance” i to tych, nomen omen, o wschodnich korzeniach:

pamiętasz Jurija Żurajewa albo Giorgija Puchalskiego? No właśnie – i wyobraź sobie teraz Daniela! Nie chcę wyjść na jakąś niewdzięcznicę, ale serio, NIE MIAŁAM POJĘCIA, że Daniel potrafi TAK tańczyć.

Daniel był pod władzą dźwięków i uczuć, jak chyba nigdy wcześniej – i to było niezwykle, wstrząsające. Większość ludzi pewnie myślała, że ten występ był zaplanowany, a przecież to był czysty spontan! Nie potrafię Ci tego opisać, musisz przestuchać „Napraw”, zamknąć oczy i poczuć „to coś”, to naprawdę jest genialna piosenka pod choreografię.

Było wspaniale – bałam się tylko, że chłopaki z zespołu zaraz mu przerwą, a ochrona wyrzuci go za drzwi. Na szczęście, wszyscy byli chyba pod takim samym jak ja, ogromnym wrażeniem i nikomu nie przyszło do głowy się wtrącać: Igor w pewnym momencie pokazał chłopakom, żeby nieco przedłużyli granie – a Daniel był po prostu w żywiole. Patrzyłam na niego, przepełniona zachwytem i dumą, ale także czymś nieokreślonym, mniej radosnym – o czym później.

Myślałam się jednak sądząc, że on przeniósł się do totalnie innego świata, mnie zostawiając w szarym realu... w pewnym momencie zatrzymał się w połowie ruchu, odszukał mnie wzrokiem i wolnym krokiem podszedł... nie umiem Ci tego opisać.

Natalia przerwała pisanie i na chwilę zapatrzyła się w nicość za oknem. Potem odszukała na pulpicie komputera plik z piosenką „Napraw – radioedit” i gdy z odtwarzacza popłynęły pierwsze jego dźwięki, wróciła do maila.

Musiałam teraz na chwilę przerwać i znowu włączyć sobie tę piosenkę. Wiem, zakrecona jestem. Zakochałam się w niej. To będzie nasza piosenka, na równi z „Twenty four” Jem. Ewa, tylko Ty jesteś w stanie wyobrazić sobie, co przeżyłam. Daniel po prostu zabrał mnie na parkiet... wszystko inne zniknęło, byliśmy tylko my i muzyka, nie myślałam o tym, że odstawiamy show na jakimś koncercie, że wszyscy na nas patrzą – byliśmy tylko my. Daniel potrafił dać się porwać

muzyce, która go głęboko poruszyła – i bardzo mu tego zazdrościłam. Sądziłam, że ja nie potrafię nigdy na tyle się wyzwolić, na tyle otworzyć, przelamać – ale byłam z nim, przy wyjątkowej piosence... to wszystko było naprawdę inne, jak czary, chyba nawet czas zwolnił, by na nas spojrzeć.



– Pośród mych natchnień, twoje łyzy słońce, błagam – napraw mnie – popłynął z głośnika Igora Herbuta, przenosząc Natalię do cna w przeszłość. Była znowu tam, przed oczyma miała twarz Daniela, jego spojrzenie, jego dłonie na swoich policzkach. Zamknęła oczy, odsunęła laptopa i z bijącym mocno sercem czekała na moment, gdy będzie mogła na cały głos w duszy zaśpiewać razem z wokalistą: „Czy dasz radę kochać, mimo że ja nie umiem już sam bez ciebie wstać? Czy dasz radę kochać, mimo twych ran? Nie umiem już sam bez ciebie wstać?”²²...

Była sobota, godzina dwudziesta druga. W szkole tańca Iwa Fabiszewskiego światło paliło się tylko w jednej z sal. Na jej parkiecie grupa początkująca jazzu, po raz najprawdopodobniej setny tańczyła układ, który miała zaprezentować na jutrzejszym przeglądzie tanecznym. Iwo krążył po sali niczym czujny jastrząb, wypatrując najmniejszych usterek i pilnując równego ustawienia. Tylko po nim nie było widać zmęczenia, choć ćwiczył ze swoimi grupami od bez mała dwunastu godzin.

– Jest dobrze – orzekł, gdy tylko utwór „Sweet religion” dobiegł końca. Wszystkim tancerzom dawało się we znaki zmęczenie po trzygodzinnym treningu, z powodu późnej pory załączyły się też tryb głupawki, więc ludzie rozładowywali się śmiechem, krzykiem i pa-

²² Fragment tekstu utworu „Napraw” zespołu LemON

daniem sobie w ramiona, zupełnie jakby to była meta maratonu. Iwo przeczekał z ukrytym zniecierpliwieniem ten moment puszczenia napięcia i powtórzył głośniejszym głosem: – Jest dobrze, naprawdę, tylko pamiętajcie o obciążaniu stóp i wyciąganiu ruchów, macie na to czas, muzyka nie jest szybka, pokażcie się w pełni i nie stresujcie się. Czy ja wam już dałem bilety i kartki z numerem szatni? Aha, jak dostaliście, to okej. No to co, chyba czas skończyć? – powiódł po nich wzrokiem, na chwilę zatrzymał się na Natalii, Ani Jankiewicz, Arku i Gosi, którzy występowali też w chorełkach Daniela. – A wy jak tam, jest stresik?

– Jest, ale damy radę – odpowiedziała w imieniu wszystkich Gosi, a reszta roześmiała się. Ania zaczęła żartować z Iwem na temat swojej solówki, pozostali zbierali swoje rzeczy albo wykorzystywali ostatnie chwile na sali na rozciągnięcie się. Ewa dopiła do końca wodę i podeszła do Natalii, która siedziała pod ścianą i nie wyglądała na skłonną do zmiany pozycji.

– Padłaś? No chodź – Ewa, śmiejąc się, podała jej rękę. – Chodź, marudo, Daniel i Amo już na nas czekają, za chwilę będziesz w domu.

– Chyba nie mam siły już na nic – jęknęła Natalia, ale pozwoliła sobie pomóc. Obie powlokły się do szatni, rozprawiając o czekającym je pokazie i zatrzymując się na chwilę, by przywitać się z czekającymi na nie chłopakami.

– Pięć minut i jesteśmy – zapowiedziała Ewa. Daniel i Amadeusz rzucili sobie porozumiewawcze spojrzenia, wiedząc, że będą mieli szczęście, jeśli wyruszą ze szkoły przed upływem pół godziny.

– Jeszcze najmarniej kwadrans będą gadać o strojach – mruknął Daniel.

– Taa, Ewa już mi marudziła, że w tych legginsach, co Iwo kazał im kupić, jej nogi wyglądają na grubsze, niż są w rzeczywistości – dodał Amo, a Daniel parsknął śmiechem. Na szczęście, Natalia nie miała żadnych zastrzeżeń do strojów – zarówno tego do występu z grupą, jak i do duetu z nim, choć twierdziła, że tunika, którą kazał jej włożyć, jest nieprzeciętnie seksowna. „Cóż, to ja jestem gwiazdą w naszym

duecie, musisz jakoś się przy mnie prezentować”, powiedział jej wtedy i nawet nie miał zamiaru uchylić się przed ciosem poduszką. O stroje zatem martwić się nie musiał – było jednak coś jeszcze, coś, co próbował wytłumaczyć sobie po prostu jej strachem przed publicznym występem, lecz miał przeczucie, że to wcale nie jest takie proste.

Wszystko zaczęło się od koncertu LemONa. Znał parę ich kawałków, słyszał je już wcześniej i uważał za całkiem dobre, ale „Napraw” zagrane na żywo na koncercie obudziło w nim jakiegoś demona. Coś go opętało, musiał wyjść i to zatańczyć, poczuć te emocje, dać się uwieść muzyce – i tak też zrobił. Zrobił to przede wszystkim dla siebie – ale nie zapomniał o Natalii; gdyby nie związek z nią, nie uczucia, które do niej żywił, nie byłoby go tam i żadna moc nie popchnęłaby go na parkiet. To było silniejsze od niego, zapomniał o tym, gdzie jest – potrzebował tylko jej. Wciągnął ją ze sobą, przeniósł do świata muzyki i tańca, sprawił, że odrzuciła lęk przed oceną ze strony innych ludzi i przez tych parę chwil, jakie zostały do końca utworu, naprawdę się otworzyła, pokazała siebie i dała porwać muzyce. Nie była tylko jego partnerką – była tam razem z nim, a nic łącząca ich spojrzenia nie pękała nawet wtedy, gdy fizycznie się oddalali. To było szaleństwo, dla niego było to cudowne zamroczenie – i myślał, że ona czuje tak samo, gdy przy wtórze cichnącego pianina trzymał ją w ramionach i czuł jej gorący oddech, jej bicie serca, jej dłonie na swoich ramionach. Potem zapadła kompletna cisza, spojrzeli na siebie – i coś się zmieniło. Wokalista LemONa dziękował z rozbawieniem i uznaniem za nieoczekiwane uatrakcyjnienie koncertu, ludzie bili brawo i pstrykali zdjęcia (zapewne też ktoś nagrał ich spontaniczny taniec; trzeba będzie prześledzić YouTube’a), światło się zmieniło – i Natalia też. Znikło to coś z jej spojrzenia; roześmiała się niepewnie i odsunęła od niego, a on tak zgłupiał od tego jej niespodziewanego zdystansowania się, że pozwolił jej samej wrócić do stolika. Nie była zła ani zażenowana – widział, że i ona przeżyła coś poruszającego, lecz miał wrażenie, że gdzieś tam wymknęła mu się z rąk.

Postanowił z nią później o tym porozmawiać, ale gdy wracali ze starówki, była tak słodka i kochana, że szybko na powrót zakręciło mu się w głowie z emocji i dopiero gdy parę godzin później próbował zasnąć, a przed oczyma przesuwały mu się kadry minionego wieczoru, uświadomił sobie, że Natalia praktycznie nie dała mu dojść do słowa. Raz czy dwa widział w jej oczach to coś, co go zaniepokoiło, ale nie miał szansy z nią o tym pomówić – i nie chciało mu się zastanawiać, czy zrobiła to celowo, czy po prostu coś mu się jednak przywidziało.

W następnych dniach mieli sporo roboty w związku z nadchodzącym wielkimi krokami przeglądem. Natalia zaczęła dziwnie się zachowywać na ich próbach. Kroki, które miała już dobrze opanowane, teraz zaczęły jej nie wychodzić, a piruety kręciła z takim zachwianiem równowagi, że, chcąc nie chcąc, musiał przejść z nią przez podstawy od początku do końca; po tych zajęciach płakała... Próbował z nią rozmawiać, podpytać, czy coś zrobił nie tak, czy denerwuje się przeglądem – potwierdziła to drugie, a on zbyt późno zdał sobie sprawę, że dał jej do ręki łatwe wytłumaczenie. Za każdym razem, gdy coś było nie tak, a ona znowu zrzucała to na karb stresu przed przeglądem, wierzył jej coraz mniej, tyle że wszelkie próby rozmowy na ten temat Natalia ucinała w zarodku. Daniel czuł się oszukany tym bardziej, że u Iwa szło jej dobrze; tam rzekomy stres jakoś nie miał do niej dostępu. Natalia była uparta, zamknęła się przed nim... w końcu dał za wygraną, widząc, że tego muru nie skruszy, ale było mu przykro, że dziewczyna nie daje sobie pomóc i że nie jest z nim szczerą.

– Hej – Amo klepnął go po ramieniu. Obok niego stała Ewa, już gotowa do wyjścia, Natalia właśnie wychodziła z szatni, skupiona na zapięciu kurtki. Daniel odegnał nieprzyjemne myśli i, przywołując na pomoc lekki uśmiech, podniósł się, ze wzrokiem utkwionym w pochylonej głowie Natalii.

– Zamyśliłem się. Jak wszyscy gotowi, to idziemy – puścił Ewę z Amo przodem, a sam poczekał, aż Natalia podejdzie bliżej. Objąwszy ją, spojrzał jej w oczy i znów zobaczył tę melancholię. Stropiła się tym,

odchyliła głowę, zamknęła oczy i, kładąc dłoń na karku, powiedziała:

– Strasznie mnie boli kark, chyba coś mi przeskoczyło, wymasujesz mi potem?

– Jasne – odmruknął, przyciągając ją do siebie i czując, że dłużej tego nie wytrzyma. – Ale najpierw porozmawiamy, dobrze?

* * *

Odwieźli Amadeusza i Ewę, a potem pojechali do Natalii. Zanim wysiedli, Daniel złapał ją za rękę, zmuszając dziewczynę, by na niego spojrzała.

– Natalia, musimy porozmawiać.

– O czym?

– Ty mi powiedz. Coś się zmieniło i nie wiem co. Próbowalem się dowiedzieć od ciebie, ale omijałaś temat. Nie możesz tak dłużej. Wyjaśnijmy sobie wszystko i miejmy to z głowy, jutro przegląd, nie powinniśmy...

– No właśnie, nie powinniśmy. Może... – Natalia uciekała wzrokiem, a jemu serce stanęło w gardle na ten widok, zwłaszcza że naprawdę był przekonany, że nie wyrządził jej żadnej krzywdy, nawet nieświadomie.

– Nie. Nie ma żadnego „może”, żadnego „później”. Albo teraz albo wcale – obrócił jej twarz ku sobie i patrzył jej w oczy, póki nie zalśniły w nich łzy. Wtedy bez słowa puścił ją, jakby go oparzyła.

* * *

Daniel wysiadł z samochodu i zamknął za sobą drzwi, z takim trzaskiem, że Natalia aż podskoczyła. Siedziała cicho, przełykając ślinę i ocierając opuszkami palców wilgotne policzki, aż zrozumiała, że to ona musi teraz zrobić pierwszy krok. Otworzyła drzwi, wysiadła, zamknęła je – wszystko to powoli i cicho, na odwrót niż Daniel. Stał, oparty o bok samochodu, z dłońmi wbitymi w kieszenie i zdawał się nie słyszeć jej kroków. Dopiero, gdy położyła mu dłoń na plecach, drgnął.

– Posłuchaj. Ja... bardzo cię kocham. Jesteś cudownym człowiekiem, pełnym pasji i emocji, jestem szczęśliwa, że mogłam cię poznać i że z tobą jestem... ja po prostu... zwątpiłam w siebie – zgodnie z jej niewypowiedzianym życzeniem, spojrział na nią – wprawdzie tak, jakby chciał ją spytać, czy zwariowała, ale przynajmniej na nią patrzył. Bojąc się przerwać, Natalia mówiła dalej: – Ten wieczór w Lizzardzie... jesteś wspaniałym tancerzem, zawsze to wiedziałam, ale wtedy... to było niesamowite. Otworzyłeś się w jakiś taki niepojęty dla normalnych ludzi sposób, muzyka cię poniosła, a ty wyrażałeś siebie w tańcu tak, że..., a potem wzięłeś na parkiet mnie... dałam się zaczarować, przy tobie zawsze czuję się lepszą wersją siebie, więc też pozwoliłam sobie na luz, zapomniałam, że jest tam ktoś poza nami i byłam z tobą... do pewnego momentu. Zawsze jestem z tobą tylko do pewnego momentu – a potem koniec, nie umiem dalej.

* * *

– Zawsze jestem z tobą tylko do pewnego momentu... a potem koniec, nie umiem dalej – w jej oczach było tak rozpaczliwe błaganie o zrozumienie, że Daniel zebrał wszystkie siły, by mieć cierpliwość. Poza tym, co tu dużo mówić: spadł mu kamień z serca, że Natalia w końcu zaczęła z nim rozmawiać, szczerze i wprost. Inna sprawa, że w życiu by nie wpadł na to, gdzie leżał problem...

– Nie wiem, czy potrafię ci to wyjaśnić. Ty po prostu... kochasz tańczyć. To jest twoja pasja, ale i twoje życie. Uważam, że to piękne, jestem z ciebie dumna i cieszę się, że jesteś szczęśliwy... ja tylko nie wiem, czy powinieneś ze mną być. Proszę cię, daj mi skończyć. Chodzi mi o to, że jak tak zapamiętasz się w tym tańcu, jak żyjesz tym... są chwile, gdy mam wrażenie, że nie umiem do ciebie dotrzeć, że roz mijamy się, że nie jestem w stanie dopasować się do twojego świata, wspierać cię tak, jak na to zasługujesz. Nie chodzi o to, że mnie zaniedbujesz czy coś: po prostu to ja się czuję niewystarczająco wspierająca, ujmijmy to tak. Wtedy... jak tańczyłeś... też czułam, że

mogę być tylko obok ciebie, ale nigdy nie będę kimś, kto p o w i n i e n w takim momencie przy tobie być. Ja wiem, kim jestem i lubię siebie, naprawdę – ale ty jesteś tancerzem i powinieneś być z kimś, kto też tak kocha taniec, też ma taką wszechogarniającą pasję, kto będzie dla ciebie partnerem, w tym sensie, że...

– Natałka, moja mała prawniczko – przerwał jej Daniel, ujmując jej twarz w swoje dłonie. – Czy ty nie rozumiesz, że nie chcę być z nikim innym i że podobasz mi się taka, jaka jesteś? Kochałbym cię tak samo, gdybyś potrafiła wykręcić pięćset piruetów czy robiła szpagat w powietrzu z miejsca.

– Pięćset? Ja mam czasem problem z jednym... – mruknęła niemrawo, ale on pokręcił głową.

– Nieważne. Nie rozumiem, skąd ci się ubzdurało w tej twojej ślicznej główce, że nie jesteś dla mnie wystarczającym wsparciem? Przecież ty mnie wspierasz jak nikt inny – i nie ma znaczenia, jak tańczysz. Nie chcę nikogo innego, rozumiesz? Jestem szczęśliwy z tobą i nie mam zamiaru zastanawiać się, czy może z kimś innym byłbym szczęśliwszy. A to, że czasem nie możesz do mnie dotrzeć, czujesz, że się roz mijamy... nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Każde z nas jest inne i w pewnym sensie ma swój własny świat, ale oba mają płaszczyznę wspólną – i nie chodzi tu tylko o taniec. Właśnie to jest fajne: te różnice, mimo których, a może i dzięki którym przecież tak dobrze się rozumiemy. Ja też czasem czuję się nieswojo, gdy zaczynasz wpadać w świat prawniczy, też nie zawsze wszystko rozumiem, ale przecież nikt nie mówił, że to będzie łatwe. Wywalczyłem sobie ciebie i nie zamierzam cię stracić, nie mam żadnych wątpliwości co do tego, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Nie masz wyjścia. Drugi raz nie będę w stanie wyrzucić z siebie tyle słów naraz – odpowiedział z udaną surowością i przyjrzał się jej z politowaniem, by chwilę później mocno zamknąć ją w swych ramionach. – Natałka, jak ty sobie czasem coś wymyślisz, to aż włos na głowie się jeży...

– Nie widać – wymamrotała w jego ramię. – Poza tym, ja tylko nie chcę, żebyś czegoś żałował albo coś przeze mnie stracił – uniosła na niego spojrzenie, jeszcze poważne, ale już mniej zropaczone. „Ona naprawdę tak myśli!”, dotarło do niego, „Dlaczego kobiety tak wszystko komplikują?”. Zapewne dobrze, że poprzestał na zadaniu tego retorycznego pytania tylko sobie w duchu, a nie na głos, bo Natalia najpewniej obraziłaby się i oskarżyła go o brak empatii czy lichy wiec co jeszcze.

– Do grobu mnie wpędzisz zaraz. Przecież ci mówię: kocham cię i absolutnie tego nie żałuję! Gdybym cię nie kochał, nie byłbym z tobą – takie są fakty, nie ma co kombinować.

– Ja nie kombinuję, po prostu powiedziałam ci, jak to odbieram.

– A ja cię wysłuchałem i powiedziałem, co myślę i czuję. Czego jeszcze chcesz? – zapytał i szybko dorzucił – Przepraszam, to nie miało brzmieć tak napastliwie. Ja... no, wiesz, staram się ciebie zrozumieć. Przepraszam, jeśli zrobiłem ci przykrość tą spontaniczną solówką na koncercie... dałem się porwać emocjom i muzyce, przyznaję, ale nie chciałem, żebyś poczuła się w jakiś sposób gorsza i zaczęła mieć jakieś wątpliwości co do tego, czy jesteś dla mnie odpowiednią partnerką. Mogę się świetnie rozumieć z dziewczyną na parkiecie, ale za to nie dogadywać z nią na co dzień – a z tobą jest mi dobrze i tu, i tu. Proszę cię, uwierz mi, a jeśli sama tego nie czujesz, to w porządku, obiecuję, że coś z tym zrobię, będziemy więcej czasu spędzali razem – i tyle.

* * *

– Daniel, proszę cię, teraz to już zupełnie się wszystko pogmatwało – Natalia czuła, że znowu zaczyna rozpadać się na kawałki. Bolał ją każdy miesiąc, chciało jej się płakać, chciała, żeby Daniel ją rozumiał – a miała przemożne poczucie, że ta rozmowa wybitnie im nie wyszła. – Mówiłam ci: nie chcę, żebyś musiał wybierać między tańcem, a mną, nigdy w życiu nie postawiłabym cię przed takim wyborem. Spędzamy wystarczająco dużo czasu, to nie chodzi o to: tu bardziej chodzi o mnie i o to, że nie chcę cię zranić... sama już nie wiem.

– Ja ci powiedziałem to, co myślę i czuję – powtórzył. – Proponuję, żebyśmy już skończyli tę rozmowę, bo do niczego nie prowadzi, ponadto jest już późno, oboje jesteście zmęczeni, a jutro nasz wielki dzień – powiedział, kładąc nacisk na „nasz”. – Odprowadzę cię.

– Daniel, poczekaj... nie chcę, żebyśmy tak się rozstawali.

– Kochanie – zdjął jej dłoń ze swojego ramienia i chwycił ją mocno. – Przecież się nie rozstawiamy, po prostu przekładamy koniec tej rozmowy na jutro, kiedy oboje będziemy bardziej wypoczęci i ogólnie w lepszej formie. Poza tym, jest piekielnie zimno, a stoimy już tu ze dwadzieścia minut. No, chodź – Daniel pociągnął ją w stronę klatki schodowej, a Natalia pozwoliła mu na to, choć bez przekonania. Jakaś cząstka niej wiedziała jednak, że on ma rację – dziś już niczego więcej sobie nie wyjaśni.

Daniel zachowywał się wobec niej opiekuńczo i czule, bez żadnej rezerwy – wbrew temu, co sobie wmawiała. „Jestem zmęczona i muszę iść spać”, pomyślała rozsądnie, lecz zanim przeszła do czynów, nieco mniej rozsądnie otworzyła pokrywę laptopa i wznowiła działanie systemu. Z obudzonego głośnika popłynęły słowa: „W imię tych ran nowych, które zadaję, błagam, napraw mnie!” – i już było po Natalii. Tak, jak stała, usiadła na podłodze, opierając się plecami o łóżko i, kryjąc głowę na kolanach, słuchała rozdzierającego głosu Igora Herbuta, czując, że im bardziej sięga dna, tym szybciej będzie mogła się od niego odbić.

* * *

W sobotni poranek Ewa siedziała przy stole w kuchni, poziewując i jedząc śniadanie, gdy zadzwoniła jej komórka. W słuchawce usłyszała Natalię, jeszcze bardziej zasnęłą.

– Znasz jakiś dobry sposób na zapuchnięte oczy i na łamanie w kościach?

– Oj, a tobie co się stało? Bo kości, to po próbie, jak rozumiem, ale oczy? Płakałaś? – zaniepokoiła się Ewa, ale Natalia uspokoiła ją, mówiąc niemrawo, że po prostu miała kiepską noc.

– Po prostu, cholera jasna, jak ja nie lubię tego zwrotu – powiedziała jeszcze, chyba bardziej do siebie, ale Ewa i tak nie wytrzymała i zaczęła delikatnie podpytywać. – Nie, nie pokłóciliśmy się... chyba. Po pros... musimy dokończyć pewną rozmowę, pojęcia nie mam jak.

– Tę, o której myślę? W związku z tym, o czym pisałaś mi w mailu?

– Tak. Próbowałam mu wczoraj to wyjaśnić... w sumie nie pamiętam, na czym stanęło, ale mam niejasne wrażenie, że nie do końca się zrozumieliśmy.

– No ale co ci powiedział, tak w skrócie?

– No co, że mnie kocha, jest ze mną szczęśliwy, nie chciałby być z nikim innym, nie kochałby mnie bardziej nawet gdybym była tancerką pierwszej klasy, chociaż ujął to trochę inaczej. Aha, powiedział jeszcze, że ze mną jest mu dobrze na parkiecie i poza nim – wyliczyła Natalia i zdziwiła się, słysząc w słuchawce milczenie. – Hej, Ewa, jesteś tam?

– Jestem. Natalia, czy tobie kompletnie padło na rozum? O czym ty chcesz z nim jeszcze rozmawiać? Przecież on ci wszystko powiedział, no WSZYSTKO!

– Ale...

– Chwila, teraz ja mówię – Ewa przerwała jej z niezwykłą u niej stanowczością, którą zaakcentowała dodatkowo, odsuwając od siebie miskę z płatkami z głośnym szurnięciem. – Powiedział ci, że cię kocha, że kocha tylko ciebie, taką jaką jesteś? Powiedział. To czego ty jeszcze od tego biednego chłopaka wymagasz, co on niby ma jeszcze zrobić, żebyś uwierzyła, że dla niego liczysz się TYLKO TY?!

– Nie wiem, po pr... nie jestem pewna, czy on mnie dobrze zrozumiał. Bo to nie chodzi tylko o to...

– Zrozumiał, rozumiał, – znów jej przerwała. – Natalia, błagam cię, nie kombinuj i nie wymagaj od niego za wiele! On jest facetem, ale rozumiał, że ty masz jakieś wątpliwości, więc w jedyny znany mu sposób postarał się je rozwiać. A ty drążysz, zupełnie niepotrzebnie... no ale ja się może nie znam.

– Znasz się, znasz. Ja tylko nie chcę go zranić, wiem, że mógłby być z kimś lepszym... nie wiem, co robić.

– To ci powiem: przestań tyle myśleć, docień siebie i weź sobie do serca to, co ci powiedział. A poza tym, helo! on z tobą wtedy tańczył nie dlatego, że byłeś mu potrzebna do spełnienia tanecznej wizji, tylko dlatego, że chciał tam z tobą być, tak? Każda dziewczyna, której o tym opowiesz, będzie ci zazdrościła, więc ty też patrz na to tylko od tej ekscytującej strony i odsuń na bok swoje dywagacje. On cię kocha i nie chce nikogo innego – a co możesz zrobić lepszego, niż mu zaufać? Poza tym... kurczę, co ja ci będę kazania prawić, sama wiesz.

– Masz rację, wiem.

– No, to przestań bzdurzyć, że nie jesteś dla niego wystarczająco dobra. Jesteś świetną dziewczyną i on o tym wie, bo z tobą jest – mimo wcześniejszych zapowiedzi, Ewa nie powstrzymała się od odrobiny moralizatorstwa i kładła nacisk na każde słowo. Natalii od razu poprawił się humor, a parametry samooceny automatycznie wskoczyły na właściwy poziom.

– Okej, okej, dotarło do mnie, słowo harcerza, którym nigdy nie byłam. To co z tymi oczyma, poradzisz mi coś?

– Włóż na chwilę łyżeczkę do zamrażarki i potem przyłóż do każdej z powiek, powinno pomóc. A na ból kości, to tylko osobisty masażysta, masz jakiegoś pod ręką?

– Chwilowo nie, ale za jakąś godzinę powinien po mnie przyjechać

– Natalia spojrzała na zegarek i poczuła znajomą energię popychającą do działania.

– To co ty jeszcze robisz przy telefonie? Idź się robić na bóstwo – tylko pamiętaj, oczy zrobi nam Iga!

– Tak jest, szefowo! – roześmiała się, a potem czym prędzej poszła wypełnić rozkaz. Może harcerką nigdy nie była, ale zadatki na zdyscyplinowanego żołnierza miała!

* * *

Wbrew pozorom, wiele ze spokoju i rozważli, jaką wykazał się wczorajszego wieczora, było zwykłą grą aktorską. Daniel, szczerze powiedziawszy, czuł się zbity z tropu. Z jednej strony, miał poczucie, że na słowa Natalii zareagował najlepiej, jak potrafił, z drugiej zaś – nie był pewien, czy w gruncie rzeczy to załatwiło sprawę. Kiedy się żegnali, Natalia była roztrzęsiona; nie miał pojęcia, jak będzie zachowywała się dzisiaj. Postanowił jednak podejść do sprawy z wyczuciem, ale też z maksymalnym profesjonalizmem, poza tym po cichu liczył na pozytywną moc tak zwanego następnego dnia oraz emocji związanych z udanym publicznym występem (przysiękł sobie, że nawet jeśli Natalia będzie w złej formie, on zrobi wszystko, by ich duet wypadł świetnie – i wcale nie dlatego, żeby wypromować siebie samego).

Kiedy podjechał pod jej blok, jakąś godzinę przed rozpoczęciem imprezy, Natalia już na niego czekała, ze sportową torbą na ramieniu i całkiem różną miną, co sprawiło mu dużą ulgę, a gdy przytuliła się do niego, zanim wsiadła do samochodu, ulga wzrosła do rozmiarów XXL – i Daniel zaczął się po prostu cieszyć. Iskierki w oczach Natalii mówiły mu, że ona czuje się dokładnie tak samo.

Scena osiemnasta: Impossible²³

Nowości Toruńskie, 7 marca 2012 roku

Taneczna niedziela w „Spożywczaku”

W minioną niedzielę w toruńskiej Hali Sportowej „Spożywczak” odbył się Pierwszy Przegląd Taneczny Szkoły Tańca IF DANCE, założonej przez Iwa Fabiszewskiego, tancerza i choreografa technik jazzowych, znanego przede wszystkim z choreografii opracowywanych dla uczestników popularnego programu „You Can Dance – Po prostu tańcz!” oraz musicalu „Tylko on”. Szkoła Tańca IF DANCE powstała w 2004 roku i cieszy się sporym zainteresowaniem. W grafiku zajęć znajduje się przede wszystkim jazz oraz taniec współczesny, ale amatorzy takich technik, jak balet, hip hop, house czy salsa również znajdą tu coś dla siebie. Wiosną na stałe do grafika mają wejść zajęcia popularnej ostatnio zumbi oraz pilatesu.

Pomysł Przeglądu wyszedł od osób zaangażowanych w działalność szkoły. – Chcieliśmy dać naszym uczniom możliwość wzięcia udziału w profesjonalnym występie tanecznym, by poczuli emocje związane z pracą nad choreografią oraz prezentacją na scenie. To świetna sprawa, ale także motywacja do dalszej nauki – tak o inicjatywie imprezy opowiadał Iwo Fabiszewski. – Uczniowie bardzo chętnie włączyli się w akcję, nie tylko dzieciaki.

W Przeglądzie udział wzięły wszystkie grupy taneczne ćwiczące w IF DANCE. Uczniowie zaprezentowali się w dwóch kategoriach wiekowych. Dodatkową atrakcją stanowiły solowe występy Jurija Żurajewa oraz Ani Matlewskiej, uczestników odpowiednio czwartej i siódmej edycji programu „You Can Dance – Po prostu tańcz!”, a także występ

²³ Utwór piosenkarki Shontelle; istnieje także wersja piosenkarza Jamesa Arthura i to do niej skłania się w tym rozdziale serce autorki

solowy oraz duety, przygotowane przez Daniela Zwolińskiego, tancerza i choreografa modernu, obecnie pracującego z bydgoską grupą tańca współczesnego ROVAN. Publiczność wypełniała salę do samego końca. Młodzi adepci sztuki tańca otrzymali na zakończenie imprezy pamiątkowe dyplomy od swoich instruktorów oraz drobne upominki ufundowane przez sponsorów. Foto- i wideorelację zapewnili dziennikarze telewizji internetowej Toruń24.tv.

– Tylko tyle? – Natalia była święcie oburzona. Ewa, czytająca jej tekst artykułu przez telefon, parsknęła śmiechem.

– No wiesz, tak źle nie jest, artykuł zajmuje pół strony, nie wiem, jak to się w redakcyjnym języku nazywa, chyba szpalty? W każdym razie, są jeszcze dwa zdjęcia, niestety nie naszej grupy.

– Dobrze, że była ta telewizja, chciałam się już obejrzyć, bo co innego na sali, w lustrze, a co innego zobaczyć cały swój występ z boku! – powiedziała, a raczej wyszeptła Natalia i zaniósła się potwornym kaszlem, jawnie świadczącym o tym, że póki co, panna Natalia umiera nie tylko z ciekawości, ale też z powodu okropnego przeziębienia, które dzisiejszego ranka prawie odebrało jej głos.

– Na pewno niczego ci nie trzeba? Bierzesz wszystkie leki? Bo brzmisz nie za bardzo – zatroszczyła się Ewa.

– Kochana, nie takie przeziębienia pokonywałam, po prostu zaszkodziło mi to latanie na bosaka, ale warto było – odparła ostrożnie Natalia, gdy już doszła w miarę do siebie. Kontynuując zasadniczy wątek ich rozmowy, dodała: – Dlatego ja napisałabym tę relację zupełnie inaczej...

– Jestem w stanie to sobie wyobrazić!
Albowiem tydzień wcześniej...

Nigdy wcześniej nie brała udziału w takim wydarzeniu, więc z trudem utrzymywała podniecenie na wodzy. Kompletnie nie czuła, że to tylko pokaz taneczny, zorganizowany w zwykłej hali sportowej – i kłó-

ciła się z każdym, kto nieopatrznie ośmielił się przy niej w taki sposób oceniać przegład. Na szczęście, wiele takich osób nie było, a najbliżsi jej Daniel i Ewa wykazywali podobne objawy „Tanzfieber” – choć Daniel zdecydowanie najmniejsze. Nawet towarzyszącemu Ewie Amadeuszowi udzieliło się ogólne przejęcie!

Jak tylko spotkali się w progu Hali, w której właśnie kończono ostatnie prace przy tworzeniu sceny, Natalia i Ewa ulotniły się do przydzielonej im grupie szatni. Złożyły rzeczy w jednym miejscu, migiem wskoczyły w stroje do występu i ustawiły się w kolejce do siostry Amadeusza, która zaoferowała się zrobić damskiej części ich grupy sceniczny make-up. Było jeszcze w miarę luźno i spokojnie, ale z każdą upływającą minutą szatnie i korytarze zapełniały się: tak bohaterami dzisiejszego dnia, jak i tymi, którzy przyszli ich podziwiać oraz im kibicować.

– Normalnie cała chodzę w środku, nie mogę się doczekać, ale też się denerwuję! – szepnęła Ewa Natalii, gdy usiadły pod ścianą i podziwiały Olę i Milenę już prezentujące z dumą fantastyczne smokey eyes. Makijaż wykonany przez Igę był strzałem w dziesiątkę: póki co, żadna z grup nie wpadła na taki pomysł, a do tego makijaż podkreślał „taneczny ryzsztunek” tancerek – lawendowe tuniki, czarne szale i legginsy.

– Też tak mam – odpowiedziała Natalia, również szeptem i dopiero w tej chwili Ewa uświadomiła sobie, że Natalia wygląda naprawdę radośnie, mimo że poprzedniego wieczoru...

– A jak z Danielem? Wszystko w porządku już?

– Tak, chyba tak... nie rozmawialiśmy o tym dzisiaj, ale nie wiem, czy w ogóle to będzie konieczne. Jest dobrze – Natalia spuściła na chwilę powieki i uśmiechnęła się, a Ewa doskonale zrozumiała ten przekaz.

– No, to już nie mogę się doczekać waszego duetu. Coś czuję, że wszystkie filmowe happy endy, z „Dirty Dancing” na czele, będą mogły się po nim schować w kąt i nie wychodzić z niego do końca świata – oświadczyła, doprowadzając rudą koleżankę do wybuchu śmiechu.

– Ewka, teraz twoja kolej – pełna entuzjazmu Iga skinęła na nią dłonią uzbrojoną w pędzel, drugą zanurzając w swoim kufierku z ko-

smetykami. Grzechot, jaki wzbudziły jej palce, zabrzmiał niezwykle obiecująco.

* * *

Było słoneczne przedpołudnie i choć brzegi chodników wciąż wienczyły śnieżne zasy, to dzięki radosnym promieniom słońca, budzącym iskry w każdej tafli zamarzniętej kałuży oraz śnieżnych pierzynkach na gałęziach drzew, czuć było pierwsze nieśmiałe wołanie wiosny. Tak przynajmniej odbierała to Ewa, wyglądająca przez okno w jednym z zakamarków korytarza.

Wierzyć jej się nie chciało, że za parę godzin czeka ją prawdziwy taneczny występ, ale wystarczyło, że dotykała palcami swojej tuniki, by poczuła dreszcz emocji. Była podekscytowana, szczęśliwa, ale i trochę przerażona. Od zawsze miała problem z uwierzeniem w siebie. Przez lata czuła się trochę jak himalaista, który po raz któryś z rzędu nie może zdobyć Mount Everestu – choć ma wszelkie predyspozycje ku temu, może nawet i lepsze od wielu innych „zdobywców”. Niewiele było dziedzin, w których Ewa czuła się pewnie i swobodnie – mimo że ukończyła najlepsze szkoły. Do tego dochodziła jeszcze jej nieśmiałość i wrażliwość. Wbrew pozorom, bardzo przeżyła porażkę w rekrutacji na Uniwersytet Jagielloński, czuła się zawiedziona i na domiar złego czuła też, że zawiodła rodziców, mimo że natychmiast wdrożyli plan B – Toruń. Matylda spełniała się w tańcu i udało jej się dostać na stypendium do najlepszej szkoły baletowej w Stanach, zaś Jacek miał na tyle odwagi i fantazji, by żyć po swojemu w Japonii – a to jeszcze bardziej utwierdzało Ewę w poczuciu, że ona jest najmniej udaną z ich trójki. Szalę przeważały podjęcie studiów, na których od pierwszego dnia czuła się po prostu beznadziejnie – i wtedy nastąpił przełom.

Mianowicie, Ewa powiedziała sobie, że nie każdy musi być zwycięzcą, a na pewno nie za wszelką cenę i postanowiła pójść własną drogą, może nie wijącą się wśród niebosiężnych szczytów, za to ciekawą i cenną samą w sobie, jak w „Itace” Kawafisa: „Ale bynajmniej nie spiesz się w podróży. Lepiej, by trwała ona wiele lat, abyś stary już był, gdy

*dobijesz do tej wyspy, bogaty we wszystko, co zyskałeś po drodze, nie oczekując wcale, by ci dała bogactwo Itaka.*²⁴.

Chcąc choć na chwilę oderwać się od świata, który odczuwała jako narzucony i który ją przytłaczał, zapisała się na jazz – z pełną świadomością, iż nie posiada nawet grama talentu tanecznego swojej siostry. Istotnie, po pierwszych zajęciach czar jazzu przytłumiło przekonanie, że okropnie przeliczyła się ze swoimi siłami, ale już na drugich Natalia wciągnęła ją w pole pozytywnych wibracji, po miesiącu zaś Ewa stwierdziła, że nie wie, jak mogła żyć dotąd bez regularnych treningów u Iwa. W jej życiu pojawił się też Amadeusz – i wszystko to sprawiło, że Ewa zaczęła czuć się z samą sobą bardzo dobrze. Przystało jej nawet przeszkadzać nielubiane prawo, a po nader pomyślnie zaliczonej pierwszej sesji skora była nawet przyznać, że powody tego nielubienia przepadły gdzieś w mrokach niepamięci. Ewa czuła, że jest na tej swojej drodze, a obok ma ludzi życzących jej jak najlepiej.

Z zamyślenia wyrwała ją dłoń Amadeusza, dotykająca jej dłoni gestem mówiącym więcej niż słowa.

– Boisz się? – zapytał cicho i Ewa natychmiast poczuła, że się nie boi. Odwróciła się twarzą do niego i przytuliła, czując, że dałaby w tej chwili radę nawet poczwórnym piruetom kręconym na grani. Pocałowała Amadeusza tak, jakby nie stali na korytarzu gwarnej hali sportowej, z tłumem tanecznych przebierańców za plecami, a on odpowiedział jej tym samym. Dziękowała mu tym pocałunkiem za wszystko: za to, że wybrał ją, że dał jej siebie i pozwolił uwierzyć, że jest wyjątkowa; to, gdzie teraz była i jaka była, zawdzięczała częściowo również jemu. I nawet mijający ich w tej chwili Iwo Fabiszewski miał na swej pozornie zamkniętej i surowej twarzy cień uśmiechu pełnego zrozumienia.

* * *

W tym samym czasie wsparcia swojej dziewczynie – tancerce

²⁴ Konstandinos Kawafis (1863 – 1933) – jeden z najbardziej cenionych nowożytnych poetów greckich

udzielał Daniel, choć co chwilę przerywał, gdyż nie mógł się na nią napatrzyć. W końcu udało mu się ją tym niezłe zirytować. Natalia trzepnęła go w ramię i zagroziła:

– Jeśli nie przestaniesz tak się na mnie gapić, uznam, że nigdy wcześniej nie wyglądałam przy tobie ładnie!

– Wyglądałaś zawsze bardzo ładnie, ale dziś wyglądasz po prostu... no po prostu brak mi słów – sprytnie poszedł w dyplomację Daniel, lecz kolejnego buziaka już nie zarobił, bo korytarzem nadchodził właśnie trener Natalii, a jego wuj. Natalia automatycznie zeskoczyła z parapetu i przybrała pensjonarską minkę, uroczco uzupełnioną rumieńcami.

Iwo podszedł do nich, obdarzył Natalię jednym zerknięciem i zadał naturalnie sformułowane pytanie o samopoczucie i trewę. Daniel, lekko rozśmieszony zawstydzeniem Natalii, stanowczo przygarnął ją do siebie i, patrząc Iwowi prosto w oczy, odpowiedział, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Iwo uśmiechnął się prawie niedostrzegalnie i spojrzął na Natalię – tym razem z odrobinę większym zainteresowaniem.

– Uważaj, mój siostrzeniec uwielbia wyobrazać sobie na parkiecie, że jest Patrickiem Swayze, a podnoszenia wcale nie wychodzą mu tak dobrze – powiedział i odszedł, zostawiając ją w stanie totalnego zaskoczenia. Daniel nie zdołał powstrzymać się od śmiechu.

Chwilę później pojawili się Ewa z Amadeuszem.

– Co wam tak wesoło?

– Och, nic, tylko ten w a r i a t ma głupawkę z powodu tego, co powiedział mi Iwo – Natalia spojrzała na swojego chłopaka ze źle ukrywaną czułością, a gdy Daniel, jak na zawołanie, parsknął jeszcze większym śmiechem, Natalia pacnęła go w ramię. – No i co się tak śmiejiesz, nie waż się mnie podnosić, nie zgadzam się!

Widać było jak na dłoni, że osoby trzecie, choćby najbardziej zaprzyjaźnione, są tej dwójce zbędne, więc Ewa i Amo skierowali się w stronę sali, na której do występu szykowały się właśnie pierwsze grupy dziecięce.

Było na co popatrzeć. W grupie tancerzy w wieku 4–12 lat zdecydowanie przodowały małe baletnice, wyróżniające się strojami i fryzurkami godnymi księżniczek. Były tak urocze i zarazem tak przejęte występem, że bezkonkurencyjnie podbiły serca widzowi, notabene w dużej mierze składającej się z rodzinnych fanklubów. Może dwa razy udało im się poprawnie wykonać jakąś baletową sekwencję, generalnie jednak poruszały się po sali, drobiąc na paluszkach i raz po raz spoglądając na siebie z uroczą dezorientacją, widoczną po zmarszczonych brewkach tudzież stulonych w ciup usteczkach. Ewa i Natalia płakały ze śmiechu, chłopaki zaś skomentowali to krótko:

– Muzyka swoje, one swoje... a co, show mają...

Niedługo potem w szranki batalii o serca widzów stanęli mali hiphopowcy, po nich zaś pokazali co potrafią amatorzy breakdance'u. Tutaj z kolei najwięcej do powiedzenia miał Amo, Daniel chwilowo gdzieś znikł, Natalia i Ewa zaś gorąco broniły widowiska i oskarżały Amadeusza o bycie nieczułym brutalem. Dyskusja została niemiłosiernie przerwana – koło nich zniecacka pojawiły się Milena z Darią i pogoniły dziewczyny na próbę, w jednej z sal gimnastycznych.

Na sali panował typowy rozgardiasz: na dość skondensowanej powierzchni usiłowały się zmieścić jednocześnie cztery grupy, z których każda liczyła co najmniej dziesięć osób i każda miała mniej lub bardziej dynamiczną choreografię. Jeden magnetofon mnożył techniczne trudności, w końcu jednak, dancehall zgodził się poczekać, taniec brzucha postanowił poprawić makijaż, a jazz początkujący stanął pod ścianą, by dać pole do popisu jazzowi zaawansowanemu. Obserwując ich umiejętności (tysiąc piruetów plus szpagat w powietrzu – no problem!) i cudowne stroje (w tym będące absolutnym hitem koszulki z napisem: „IF DANCE to tylko tu!”) oraz słuchając fenomenalnej, inspirującej muzyki, Natalia i Ewa rychło doszły do wniosku, że ich własne miejsce znajduje się na widowni, a nie na parkiecie – miny koleżanek i kolegi z ich grupy świadczyły o tym, iż w poglądzie tym nie są odosobnione.

– Dobrze, że mamy Ankę i Arka, inaczej krucho by z nami było! – szepnęły do siebie, ustawiając się parę minut później do własnej próby.

W rzeczywistości, nie było jednakże tak tragicznie ani z ich umiejętnościami ani ze strojami czy muzyką. Daniel, dyskretnie obserwujący próbę zza drzwi, widział potencjał w całej grupie i uważał, że jak na początkujących radzą sobie z taneczną wizją na piątkę – a wizje Iwa miały to do siebie, że były piękne, lecz często potykały się o niedoskonały, przeceniony przez choreografa czynnik ludzki. Tym razem jednak, uważał Daniel, było „godnie” – i zanotował w pamięci, by po występie przekazać to Natalii, która zapewne natychmiast zacznie wyliczać popełnione niedociągnięcia.

Pokręcił głowę z lekkim uśmiechem na wspomnienie żartobliwej uwagi Iwa i spontanicznie postanowił, że dziś wieczorem przygotowuje dla Natalii włoską kolację, a potem poprosi ją do tańca przy „Hungry eyes”²⁵.

* * *

Było dużo prawdy w tym, co Daniel sądził o choreografiach Iwa – że były wizjonerskie i piękne. Owszem, każdą z choreografii układał dla konkretnej grupy tancerzy, a więc ograniczały go ich możliwości i umiejętności, lecz to nie zmieniało zasadniczo jego podejścia. Jazz, to nie była gimnastyka: to przede wszystkim był wyjątkowy splot emocji i sztuki w postaci tańca, w którym kreatywność tancerza, jego emocjonalność i feeling musiały co najmniej dorównać kroku technice – i to właśnie, obok wymowności i liryki, w jazzie urzekało Iwa najbardziej.

Praca w IFDANCE z pewnością nie była pracą najwyższych lotów, ale nie była też walką beznadziejną, a tym bardziej – walką z wiatrakami. W każdej ze swych grup potrafił wskazać co najmniej jedną osobę, wykazującą talent taneczny, często samorodny. Nigdy nie zapominał o takich osobach. Po latach pracy w zawodzie bardzo starał się też nie wpaść w rutynę i nie zatracić pozytywnych emocji, jakie

²⁵ Ten właśnie utwór, w wykonaniu Erica Carmena, uświetnił w filmie „Dirty Dancing” scenę nauki tańca Frances ‘Baby’ i Johna do pokazu w hotelu

dawał taniec, choć świetnie wiedział, że czasami zachowuje się jak człowiek, dla którego taniec przestał być pasją, a stał się tylko pracą i niewdzięcznym rzemiosłem; możliwe też, że po prostu bywał zbyt zmęczony, co razem z upływem czasu zaburzało równowagę między byciem nauczycielem i pasjonatem.

To sprawiało, że część uczniów mogła odnosić chwilowe wrażenie, że ich trener zauważa tylko tancerzy, a reszta świata może dla niego nie istnieć. W gruncie rzeczy jednak, szkoła jak i jej założyciel cieszyli się uznaniem i życzliwością, a listy chętnych na zajęcia były coraz dłuższe – i Iwo cieszył się z tego, nawet jeśli nie za bardzo umiał to okazać. Cóż... jego szkołą życia były szkoła tańca i związana z tym dalsza nauka w Zurichu – a to wymagało odpowiedniego charakteru i przebudowania piramidy priorytetów na całą resztę życia.

Patrząc na układ swojej tegorocznej grupy początkującej, Iwo Fabiszewski odczuwał jednakże głęboką satysfakcję i absolutnie nie żałował lat emocjonalnej posuchy. Poświęcił wiele, by stać się profesjonalistą w swoim fachu, ale warto było – i myślał tak wcale nie dlatego, że Milenie udało się piękne chaines, Natalia nie spadła z piruetu, a Gosia wreszcie przestała patrzeć w podłogę i pamiętała o obciążaniu palców u stóp. Byli świetni wszyscy razem i każdy z osobna – i choć z racji takiego, a nie innego charakteru absolutnie nie brał pod uwagę powiedzenia im tego tak po prostu, zapamiętał to poczucie, że udało mu się kolejną piętnastkę ludzi na co dzień różnych połączyć w całość siłą przyciągania tańca.

Odczekał aż ucichną ostatnie brawa po występie jego jazzu, a potem udał się za scenę, by tam wręczyć każdemu z uczniów dyplom i różę, a także obdarzyć go gratulacyjnym uściskiem dłoni. W końcu jako tancerz wiedział doskonale, że gesty są prostsze niż słowa, a za razem – jak o wiele więcej od słów mogą znaczyć.

* * *

Obserwując jazz zaawansowany, Ewa była pewna, że nigdy w życiu nie doskoczy do ich poziomu oraz że jest to najpiękniejsza chorełka,

jaką dane jej było oglądać. No i ta piosenka, „Silver lining”, tak nieopisanie poruszająca... wprawdzie ostatnio słuchała jej w okresie spięć z Amadeuszem, ten taniec jednakże zdołał ją odczarować. Bijąc brawo tancerkom z tej grupy, dziewczyna miała trzy wzruszenia w oczach, które jednak o mały włos przemieniłyby się w łzy bólu – Natalia uszczypliła ją niechcący bardzo mocno i syknęła:

– O Boże, za chwilę my!

Tylko dzięki pokrzepiającemu uściskowi Amo, który nie odstępował jej na krok do samych kulis, Ewie udało się nie wpaść w panikę. Czowała narastające emocje, gdy w ciągu ostatnich trzech minut poprzedzających ich występ robili na gorąco ostatnią rozgrzewkę i ostatnie „przypominajki”. Jeszcze ostatnie natarcie stóp talkiem (podobno parkiet był bardzo tępy, a oni tańczyli boso), ostatnie poprawki „image’u”, kulminacja napięcia i mobilizacji...

– A teraz czas na występ kolejnej grupy jazzowej, tym razem początkującej. Choreografia: Iwo Fabiszewski, utwór: Sweet Religion, zespół: Imogen Heap. Zapraszamy tancerzy na scenę, powitajcie ich gorącymi oklaskami!

** * **

Gdy później wspominała tamte chwile, Natalia zawsze przypominała sobie błogi spokój, jaki ogarnął ją na sekundę przed tym, zanim z głośników popłynęła muzyka. Spokój, a zaraz potem – głupawka i wprost wariacka ochota wybuchnięcia śmiechem, bo takie to było niesamowite i zabawne, że praktycznie nic nie widzi (oślepiąca oświetleniem), że przesadziła z talkiem, więc stopy jej się ślizgają – a mimo to, wszystko się udaje! Ich występ trwał trzy minuty, ale dla Natalii to była jakby sekunda – i gdy dotarła do ostatniej sekwencji, żałowała, że już musi sfrunąć z tych przestworzy, w jakie się wzniosła za pomocą tego tańca.

Chyba wszyscy czuli się podobnie, bo gdy, żegnani sowitymi braunami, wrócili za kulisy, nie było końca śmiechom, rzucaniu się sobie na szyję i gromkim okrzykiem radości.

To było coś cudownego i Natalia była przekonana, że choćby przyszło jej jeszcze kiedyś zatańczyć, bardziej profesjonalnie i w stokroć bardziej oszalałymi okolicznościach, to właśnie ten pierwszy występ, z grupą ze szkoły Iwa zapamięta najlepiej i z największym sentymentem.

* * *

Amo siedział na widowni razem z Igą oraz Kamilem i z zupełnym spokojem oglądał występ grupy swojej dziewczyny. Ona sama tańczyła w drugim rzędzie i była trochę spięta, ale radziła sobie oczywiście świetnie; zresztą, ani razu nie przeszło mu przez myśl, że Ewka mogłaby sobie nie poradzić.

Wiedział, że jazz był dla niej wyzwaniem, że z początku sądziła, iż zbyt wielkim, ale niedługo potem okazało się, że to było nie tyle wyzwanie, co strzał w dziesiątkę. Magia i zmysłowość jazzu w połączeniu z nietuzinkowością trenera oraz trafiającą jak po sznureczku do jej serca muzyką zaczarowały jej życie – wielokrotnie mu o tym mówiła. Cieszył się z tych czarów, bo gdyby nie one, nie spotkałby się, a jeśli o niego chodziło – mógłby zrezygnować z tańca, ale nie z Ewy.

Spotkał ją na swej drodze we właściwym momencie i za tym poszło całe pozostałe dobro. Nawet ten casting do musicalu Newmana uważał za coś dobrego, choć odpadł z eliminacji. To prawda: było mu ciężko pogodzić się z tym faktem – ale każdemu byłoby ciężko, zwłaszcza, że za nim stało uczciwe, porządne przygotowanie i megawsparcie. Ostatecznie jednak zrozumiał, że to nie była porażka, lecz cenne doświadczenie – i ta zmiana podejścia dodała mu skrzydeł. On też wiedział, że w gruncie rzeczy, droga na szczyt jest ważniejsza niż samo zdobycie szczytu. Na razie dalej tańczył, w perspektywie miał też fantastyczne warsztaty w Nowym Jorku, zmienił pracę, był z Ewą i wszystko inne też układało się dobrze – więc czegoż chcieć więcej?

* * *

Po przeglądzie Ewa miała podobne wrażenia co Natalia, choć może zawahałaby się przed twierdzeniem o fruwananiu w przestworzach. Dla

niej ten występ był przede wszystkim osiągnięciem osobistym, pokonaniem własnych barier (choć nie da się ukryć, że pokonaniem nadzwyczaj widowiskowym!). Jeszcze kilka miesięcy temu nie uwierzyłaby nikomu, kto powiedziałby jej, że zatańczy jazz na oczach sporej publiczności i to w choreografii jednego z mistrzów w tej dziedzinie w tym kraju – a dziś przyjmowała jego gratulacje na równi z resztą grupy, którą scalał magią swojej choreograficznej wizji. Dobrze było to, że scalały ją także więzy życzliwości i serdeczności: z wieloma osobami Ewa znalazła wspólny język, nie skupiający się tylko na wspólnym narzekaniu na pique – i cieszyło ją to ogromnie.

Odwróciwszy się, z różą i dyplomem w ręku, napotkała Amadeusza, uśmiechniętego i dumnego z niej tak, że każdy lok stał mu absolutnie w inną stronę. Z tego całego szczęścia i radości Ewa roześmiała się, a Amo natychmiast postanowił chwilowo darować sobie jakikolwiek rozsądny werbalny kontakt z nią – i wziął ją w ramiona. Stojącym gdzieś za nim jego siostrze i bratu nie pozostało nic innego, jak cierpliwie poczekać – co najmniej kwadrans – na możliwość złożenia osobistych gratulacji bohaterce dnia.

* * *

Natalia również została by w ramionach ukochanego z miłą chęcią jak najdłużej, ale obowiązki wzywały – ich oboje zresztą – udali się więc do szatni, celem przebrania się do drugiego występu i kilka minut później spotkali się za kulisami.

Daniel poczuł ulgę, widząc, że Natalia nie odchodzi od zmysłów ze strachu: była wręcz perfekcyjnie skupiona, wyprostowana i spokojna. Stała z zamkniętymi oczyma i tylko palcami dłoni delikatnie wybijała na nodze rytm piosenki, do której za chwilę mieli zatańczyć. Wyglądała fascynująco i pięknie, jednolitą czernią jej stroju podkreślały jej rude włosy, splecione zgodnie z jego życzeniem w ściągnięty na bok, krótki warkocz. Jej rzęsy drżały, usta były leciutko rozchylone – była jak w transie. „Czyżby poważnie potraktowała moją żartobliwą uwagę, aby przed duetem wykonała jakieś ćwiczenie medytacyjne?“, uśmiechnął

się do siebie, podchodząc do niej. Bawiła go, a jednocześnie niesłychanie rozczulała i sprawiła, że miał ochotę zrobić wszystko, byleby nie działa się jej krzywda. Daniel z wysiłkiem przegonił grające mu w duszy „Hungry eyes”, stłumił cisnące się na usta słowa i, musnąwszy delikatnie ramię swojej partnerki, szepnął:

– Za dwie minuty wchodzimy.

* * *

– Za dwie minuty wchodzimy.

Natalia otworzyła oczy i uśmiechnęła się niepewnie do Daniela. Gdy konferansjer zapowiedział ich występ, chłopak wziął ją za rękę i wprowadził na scenę.

Publiczność wiernie dopisywała. Natalia wiedziała, że znów użyła za dużo talku, wiedziała, że oślepią ją reflektory, jak tylko Daniel w pierwszym ruchu odwróci ją twarzą do widowni – ale nie bała się niczego, z całkiem prostego powodu: bo Daniel był obok niej. Z rozbawieniem przypomniła sobie ostrzeżenie Iwa i zdała sobie sprawę, że było w nim sporo racji... Coś jej mówiło, że ich duet może być całkiem podobny do finałowego duetu Frances „Baby” i Johna z najbardziej kultowego na świecie filmu o tańcu... i to bynajmniej nie pod względem ewolucji tanecznych – chociaż w tym względzie nie ośmielała się lekceważyć spontaniczności mężczyzny, który był teraz tak blisko niej, że całkowicie wyłączyła myślenie.

* * *

Najbliższe minuty rzeczywiście pokazały, że coś było w tych wewnętrznych rozważaniach Natalii. Ewie od dawna na widok tej pary nasuwało się skojarzenie z „Dirty Dancing” i była gorąco przekonana o tym, że nie ona jedna tak myśli. Ze stuprocentową pewnością oraz dozą obiektywizmu można było natomiast stwierdzić, że Daniel i Natalia byli parą idealną do tej choreografii. Trzeba było nie tylko prawdziwych uczuć i serca, ale także mieszanki umiejętności tych dwojga właśnie, by stworzyć taki spektakl taneczny. Ewa znała filmowy

pierwowzór tej choreografii prawdopodobnie lepiej, niż ktokolwiek inny i domyślała się, jak trudne musi być oddanie mu hołdu przy jednoczesnym zachowaniu oryginalności i kreatywności – a Daniel i Natalia podotali temu wyzwaniu w sposób, który wzruszył ją do łez.

Widząc to, Amo bez słowa przytulił ją do siebie – i tak siedzieli aż do chwili, gdy cisza przypomniała zaczarowanym widzom, że nadeszła pora na oklaski.

– Poruszający duet. Młody, zdolny choreograf Daniel Zwoliński i niesamowita Natalia Kwiecień, uczennica Iwa Fabiszewskiego. Pierwszy duet na przeglądzie IF DANCE – i to od razu duet, który przeniósł nas wszystkich do gwiazd.

– O rany, nawet ten konferansjer oszalał z zachwytu! – Ewa roześmiała się i starła szybko łzy. – Chodź, musimy im pogratulować!

* * *

Natalia i Daniel wbiegli za kulisy, roześmiani i zadyszani tak, jakby mieli za sobą kilkukilometrowy bieg po plaży. Przyjęli gratulacje od reszty czekających na swoje duety i zanim dotarła do nich kolejna fala uznania, z euforycznie podskakującą Ewą na czele, zdążyli jeszcze popatrzeć sobie w oczy i przytulić się tak, jakby cały świat miał zaraz zniknąć.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jaka byłaś cudowna? – wychrypiał Daniel, a Natalia uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha, łącznie z tymi mokrymi od potu, zmierzwionymi blond kosmykami, wypiekami na twarzy i godnym tatrzańskiego stawu błyskiem w oczach.

– Wiesz, ten wiolonczelista z „Beethoven’s 5 secrets” wcale nie grał na irlandzkiej łące. On grał w Dolinie Kościeliskiej, wtedy, gdy kwitną krokusy – powiedziała, a gdy zobaczyła jego biedną minę, roześmiała się z całego serca. Wszystkie marzenia, nadzieje i pragnienia wybuchły w jej duszy i umyśle z pełną siłą, rozpryskując się w deszcz miliona kolorowych gwiazd, a z podświadomości popłynęły dźwięki tej jednej piosenki, w której być może Steven Sharp Nelson grał na wiolonczeli, mając u stóp jedną z najpiękniejszych polskich tatrzańskich dolin.

EPILOG

Ewa odłożyła telefon totalnie podekscytowana. Amo nie musiał nawet o nic pytać, sama wystrześliła z radosną informacją.

– Mój brat przylatuje na Wielkanoc! Przylatuje w piątek, ze swoją dziewczyną, Japonką Sue. Moja mama jest nie-bo-tycz-nie zestresowana i zastanawia się, czy nie przygotować na честь Sue jakiegoś sushi.

Parsknął śmiechem i przytulił Ewę do siebie.

– Sushi nie zaszkodzi – skomentował pogodnie. – No, to będzie wesoło: Matylda, Andrew, Jacek, Sue, ty, ja, Iga, Kamil, twoi rodzice... rany, potężna impreza rodzinna!

– Tak! I bardzo się cieszę, że wy też będziecie.

– My też się cieszymy. Ale skoro mamy dziś dzień dobrych wieści, pozwól, że ja też się wykażę – uśmiechnął się i pomajstrował chwilę w laptopie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Ewa umiera z ciekawości. – Już. Dziś w nocy dostałem maila od Karla Johanssona, wiesz, tego b-boya z castingu. Napisał mi, kiedy dokładnie i gdzie organizuje warsztaty, ponowił zaproszenie i poprosił, żebym zapoznał się z pewną płytą, na której chciałby się oprzeć. Płyta ogólnie jest hip hopowa, jest tam też trochę trip hopu, downtempa i... dobrze, już dobrze – zachichotał na widok jej miny pod tytułem „Mów do mnie jeszcze, przecież wszystko rozumiem, jasne” – ...także, podsumowując, jest to nietypowa muzyka do breakdance’u... ale mnie się podoba. Jest w tym coś ciekawego, coś nietypowego. Wax Tailor, ten producent, pomiksował część piosenek z urywkami ze starych filmów, to daje niesamowity efekt...

– Hm, Amo... a może po prostu włącz mi coś z tej płyty? – poprosiła Ewa, rozdarła między rozbawieniem, a rozczuleniem na widok podekscytowania swojego chłopaka. Ten uśmiechnął się rozbijająco i znowu coś kliknął, tym razem na YouTube.

– Okej, w takim razie darujmy sobie wprowadzenie i posłuchajmy. Dodam tylko jeszcze, że to będzie piosenka, którą Karl polecił

mi szczególnie, bo ma jego zdaniem prorocze słowa – wyszczerzył się i, wcisnąwszy z teatralną przesadą guzik „play”, wrócił na swoje miejsce koło Ewy.

Z głośników rozległy się niskie dźwięki pianina, potem stukot odstawianej filiżanki i męski głos, jakby istotnie wycięty ze starego filmu: „Today’s story is about, a kid with, a great future... but he had something more important. He had... heart!”²⁶. Chwilę później pianino wyparte zostało przez hip hopowy tekst, ale wszystkiemu smaku przez cały czas nadawała elektronika oraz przewijająca się tu i tam trąbka. Ewa wpatrywała się w Amadeusza z coraz bardziej otwartą buzią, a kiedy piosenka dobiegła końca, wykrztusiła:

– WOW! Wiesz co...? Są tylko dwie osoby na świecie, które są w stanie to zatańczyć – Karl i ty! I w ogóle... ja chcę jeszcze, podoba mi się!

Amo wybuchnął śmiechem. Po szybkim namyśle, wybrał utwór zatytułowany „I Don’t Know”.

– Posłuchaj tego, trochę bardziej melodyjne, idealne na rozgrzewkę na twój jazz!

Cztery piosenki dalej Ewa z wypiekami wymogła na rozbawionym Amadeuszu, żeby nagrał jej całą płytę. W ten sposób, opowieści zapomnianych melodii²⁷ znalazły przychylną przystań w sercu nie tylko dwóch absolutnie zakręconych b-boyów, ale także w sercu pewnej wrażliwej tancerki jazzowej, przy okazji studiującej prawo.

* * *

Któregoś majowego dnia, gdy za oknem lał deszcz, Natalia spędzała z Danielem miłe popołudnie w jego mieszkaniu i, kpiąc z pomrukującej w pobliżu burzy, piła herbatę z syropem z czarnego bzu. Maj,

²⁶ Fragment tekstu utworu „Walk the line” z debiutanckiego albumu „Tales of Forgotten Melodies” wyprodukowanego przez francuskiego producenta hip hopowego, Jean – Christophe’a Le Saoûta, pseudonim sceniczny Wax Tailor; ‘Dzisiejsza opowieść będzie o dzieciaku z wielką przyszłością... ale on miał coś znacznie cenniejszego. Miał... serce.’ [tłum. własne]

²⁷ Tytuł wspomnianej płyty „Tales of Forgotten Melodies” Waxa Tailora, w wolnym tłumaczeniu oznacza właśnie „opowieści zapomnianych melodii”

deszcz, pyszna herbata, Daniel... zupełnie poddała się czarowi chwili. W pewnym momencie, chłopak zapytał ją, o czym myśli. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Właśnie doszłam do wniosku, że przeżywam cud.

– Jaki cud?

– Oj, jaki, jaki – uśmiechnęła się jeszcze bardziej i schowała twarz w kocu.

– Nie, tak się nie będziemy bawić – Daniel natychmiast sięgnął po swoją tajną broń przeciwko niej i zaczął ją łaskotać. Dopiero gdy pisk dziewczyny zaczął grozić rychłymi skargami sąsiadów, chłopak odpuścił, lecz wciąż trzymając ją blisko siebie, oznajmił: – Albo mi powiesz, albo będę cię dalej łaskotać.

– Mowy... nie ma! Daniel, przestań, jesteś sadystą! – rudowłosa dostała ataku śmiechu – Dobrze, powiem ci wszystko, ale błagaaaaaam!

Momentalnie się uspokoił i zrobił wyczekującą minę.

– Wariat – powiedziała mu jeszcze na koniec i spróbowała jakoś uściślić swoje myśli. Niestety, wyszło jej, że jakkolwiek by się nie wyraziła, może to tylko doprowadzić do...

– Jak będziesz tak milczeć jeszcze przez pięć sekund, przysięgam, że...

– Cicho bądź, próbuję się skupić, a i tak najłatwiej mi nie jest.

Myślała przez kolejną chwilę aż Daniel w końcu sam się domyślił.

– Czy ty usiłujesz mi powiedzieć coś romantycznego? – zapytał, skutecznie odbierając Natalii głos. Roześmiał się i potarł jej włosy.

– To może ja zacznę, bo też mam coś na podorędziu, tylko czekałem na dobrą chwilę – podniósł się, podszedł do laptopa i uruchomił go. Natalia usiadła i czekała w napięciu przez kilkanaście sekund. Daniel oderwał się od monitora, podał jej rękę i podniósł ją do pozycji stojącej.

– Znasz zespół Dżem?

– No jasne. Ryszard Riedel, „Czerwony jak cegła”, „Whisky moja żono”... – zaczęła przypominać sobie tytuły, nadal jednak nie wiedząc, do czego chłopak zmierza.

– A „Do kołyski” słyszałaś?

– Nie.

Skinął głową i przyciągnął ją bliżej siebie.

– To posłuchaj.

– „*Żyj, z całych sił, i uśmiechaj się do ludzi, bo nie jesteś sam. Śpij, nocą śnij, niech zły sen cię nigdy więcej nie obudzi, teraz śpij. Niech dobry Bóg zawsze cię za rękę trzyma, kiedy ciemny wiatr porywa spokój, siejąc smutek i zwątpienie, pamiętaj, że jak na deszczu łąza, cały ten świat nie znaczy nic, a nic, chwila, która trwa, może być najlepszą z twoich chwil, najlepszą z twoich chwil*”²⁸. *Dobry wieczór, Brodnica!*

Natalia w ramach niespodzianki zabrała Daniela do swojego rodzinnego miasta na Muzyczny Camping – festiwal muzyki rockowej, odbywający się latem, w plenerze, zresztą już po raz trzydziesty. W tym roku festiwal uświetniły swoimi występami zespoły Daab i Nocna Zmiana Bluesa, ale bezapelacyjną gwiazdą tej jedynej w roku, lipcowej nocy miała być grupa Dżem, wraz z obecnym wokalistą Maciejem Balcarem – i tak też się stało. Zespół zjawił się nad Niskim Brodnem około godziny dwudziestej trzeciej, a swój koncert rozpoczął dokładnie o północy, właśnie utworem „Do kołycki”.

Przejmująca moc wykonania na żywo i piękny głos Macieja Balcara sprawiały, że dwutysięczny tłum miał absolutnie gdzieś późną porę oraz próbującą swych sił prawdziwą, letnią burzę z ulewnym deszczem. Ta niesamowita magia podziałała nie tylko na Daniela, ale także na przytuloną mocno do jego boku Natalię. Spojrzeli na siebie dokładnie w momencie, gdy Balcar śpiewał ostatni wers i dziewczyna, ogłuszona swoimi emocjami oraz wrzawą oklasków, krzyków i gwizdów, jaką brodniczanie witali legendarną grupę, przy okazji zapędzając w kozi róg burzę, zdążyła pomyśleć tylko tyle, że jej życie składa się ostatnio z samych najlepszych chwil. Palce jej blondwłosego tancerza, rysujące na jej dłoni serduszko, mówiły jej, że to działa także w drugą stronę.

²⁸ Fragment tekstu utworu „Do kołycki” zespołu Dżem

Jarek siedział przed laptopem z taką miną, jakby go do niego przykuto za karę, a zarazem – jakby usiadł tu tylko przypadkiem. Na ekranie widniało otwarte okno z nagraniem, udostępnionym przez Natalię na jej profilu na facebooku, nagranie zaś pokazywało ją tańczącą z jakimś tancerzem, przystojnym i zupełnie nie zniewieściałym – niestety. Chyba to był jej chłopak i, prawdę mówiąc, Jarek kompletnie nie rozumiał, dlaczego w ogóle kliknął na ten filmik, nigdy nie miał skłonności masochistycznych...

Pomijając pewien drobny mankament (to znaczy, że Natalia i tamten patrzyli na siebie tak, że każdy tuman by się domyślił, że są parą nie tylko na parkiecie...) należało stwierdzić, że ich występ był naprawdę dobry. Jarek nie znał się za bardzo na tańcu, ale to, co widział, obiektywnie musiał ocenić jako COŚ. Tylko szkoda, że to nie on był na miejscu tamtego faceta... Najchętniej wyłączyłby w połowie, ale uparł się, że będzie twardy. W końcu musiał pogodzić się z tym, że ją stracił. Stracił, bo był niewyobrażalnym idiotą, tkwił po uszy w Sarze, a miał u boku taką fantastyczną dziewczynę – rzecz jasna, do czasu, gdy na tym cholernym jazzie nie znalazła sobie kogoś, kto był bardziej bystry i zdecydowany od niego. Porażka.

– Uu, porażka – Stefan objawił się nad jego ramieniem niczym najgorszy ze złych duchów, przy okazji potwierdzając swą „złoduszność” werbalnie. – Ale przyznaj, że tańczyli nieźle.

– Przymknij się – wycedził przez zaciśnięte zęby Jarek, klapując pokrywę laptopa. Jego przyjaciel kulturalnie uznał, że tego nie usłyszał i otworzył jedną z puszek piwa, z którymi przyszedł.

– Wypijemy? Za to, by ci piwko, a nie taniec złagodziło obyczaje... Ej! – wrzasnął, gdy Jarek walnął go w żebra tak, że chłopak oblał się świeżo otwartym napojem. – Odbiło ci? – warknął, przyglądając się plamie na koszuli i džinsach.

– Sorry, ale sam się prosiłeś. Trzeba było głupio nie komentować!
– odparł Jarek ze złością, ale ponieważ naprawdę nie mógł ostatnio

narzekać na wsparcie ze strony Stefana, wziął od niego feralną puszkę i postawił ją na stoliku. – Ja to wypiję, ty weź sobie całe. Sorry, stary, może trochę mnie poniosło.

Stefan tylko spojrzął na niego i wyszedł z pokoju, mówiąc:

– Idę się przebrać.

– Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że aż tak ci na niej zależało – powiedział pięć minut później, gdy usiedli z Jarkiem do – dosłownie i w przenośni – pokojowego picia. Byli akurat sami: ich współlokator „UFO”, zwany tak z niezasłużoną drwiną, jak się okazało, był właśnie na kolejnej randce z dziewczyną poznaną w sieci.

To dodatkowo dobijało Jarka – że z nich trzech na damsko-męskim lodzie został wcale nie predysponowany do tego milczek i nieśmiałek, ale on – facet raczej normalniejszy niż Karol i na pewno bardziej odpowiedzialny niż Stefan.

Nie zamierzał jednak tego okazywać, co to, to nie i jedyne, czego pragnął w ten sobotni wieczór, to obejrzenie filmu z występu Natalii (by mieć najgorsze za sobą), a następnie – znieczulenie się przy dobrej muzyce i odrobinie procentów. Niestety, przysłowiowa zła godzina była w aż nadto dobrej komitywie ze Stefanem i przywiała go w momencie, gdy Jarka dopadał największy kryzys, więc z oczywistych względów wołał być sam. „A może wcale nie? Tylko czy Stefan zawsze musi być taki cholernie wszechwiedzący...”

– Przyjaźniliśmy się od dawna.

– Przyjaźniliście, kumpłowaliście – jak zwał, tak zwał, ale na randkę to jej nigdy nie zaprosiłeś – stwierdził nie bez racji Stefan.

– Wiem. Natalia była po prostu świetną kumpelą, ale była Sara, a potem...

– A potem jej nie było, po czym znów się pojawiła, po czym znów znikła, ale wtedy Natalka już cię nie bardzo chciała.

– Mam prośbę. Czy mógłbyś nie mówić o niej per „Natalka” i czy mógłbyś przestać walić mi prawdę między oczy?

– No i po co te nerwy? Nie robiłbym tego, gdybym nie uważał, że robię dobrze, mam rację? – przyjaciel wykazywał się irytującą logiką.

– Od szklenia to są babki, a my, faceci jesteśmy prości. Taka prawda. Przykro mi, że ktoś ci sprzątnął Nataalk... Natalię sprzed nosa, ale tak bywa: za późno się obudziłeś i tyle. No, chyba że chcesz ją odbić?

– Każdy wagon da się odczepić – przypomniał mu to, co sam od niego słyszał wielokrotnie, choć na ogół w sytuacji odwrotnej: gdy to Stefan kombinował, jak zdobyć dziewczynę.

– Racja, ale nie każdy warto.

– Sugerujesz, że Natalia nie była...

– Nie, nie. Sugeruję tylko, że nie zawsze jest po co. Może ona jest naprawdę szczęśliwa teraz i jeśli zaczniesz jej mieszać, to tylko niepotrzebnie napsocisz i żadne z was nie będzie szczęśliwe? – Stefan przyglądał mu się spod oka. Wiedział, że powinien stać murem przy przyjacielu, a słowa, które właśnie wygłaszał, do stania murem nijak pasowały, już prędzej do stania kością w gardle – ale miał powody, by tak postąpić.

Naczelny Były Bo Usidlony Podrywacz Na Prawie uważał bowiem, że Jarek najzwyczajniej w świecie przegapił swoją szansę – w sposób nieodwracalny – i należało mu to uświadomić, aby jak najszybciej wrócił do normalnego, męskiego życia.

Choć poznali się dopiero na studiach, miał okazję przez prawie trzy lata obserwować przyjaźń Natalii i Jarka i jako bezstronny obserwator był zdania, że ze strony Natalii w pewnym momencie ta przyjaźń zdecydowanie przestała być tylko przyjaźnią. Pech (a może wcale nie pech) chciał, że zanim Natalia wzięła się za Jarka porządnie, zjawiała się Sara – z którą jakakolwiek kobieta miała naprawdę małe szanse – a do tego Natalia z klasą kibicowała ich związkowi, wcale nie czekając na pierwszy krach. Jarek jednakże stracił z oczu wszystko i wszystkich poza Sarą, a gdy ona go rzuciła, był tak podłamany, że odsunął się na wielki dystans nawet od Natalii – której było podwójnie ciężko, a i tak chciała mu pomóc. Wtedy, gdy przyszła

do ich akademika i dowiedziała się od niego, że Jarek trochę się spił, odreagowując zerwanie z Sarą, przez ułamek sekundy nie zdołała się opanować i Stefan widział, że nią to tąpnęło. Kolejna sytuacja – gdy Jarek wylądował w szpitalu. Boże, ależ ona się trzęsła... Agata potem jeszcze przez dwadzieścia minut suszyła mu głowę, że za łatwo zgodził się zostawić ją samą w mieszkaniu; ona od razu domyśliła się, że Natalia coś czuje do Jarka...

A potem Sara sprytnie wykorzystała okazję, gdy Jarek wyszedł ze szpitala i znowu namąciła mu w głowie – tylko po to, by przed samiotkami Świętami oznajmić mu, że ich związek i tak nie ma sensu, bo ona w lutym wyjeżdża na wymianę studencką do Włoch. To był czas, kiedy każdemu logicznie myślącemu człowiekowi ta dziewczyna niesamowicie działała na nerwy. Wyszły różne nieprzyjemne rzeczy na jej temat i summa summarum okazało się, że niezłe z niej ziółko – a Jarek dalej był ślepy i głuchy na wszystko. No i w Sylwestra nastąpiło przesilenie: wylądował na tej samej imprezie z Natalią i ponoć między nimi zaiskrzyło – tak twierdził, a Stefan mógł polegać tylko na jego relacji – nawet jeśli była wyolbrzymiona i nader optymistyczna, gdyż sam ze swoją dziewczyną spędzał tę noc w innym gronie. Rychło w czas okazało się, że tego optymizmu istotnie musiało być tam zbyt dużo, bo Natalii nie przypadły do gustu amory Jarka: pokłócili się i to na tyle porządnie, że gdy znowu się z sobą zetknęli, było już za późno, ale tym razem – dla Jarka. Natalia grzecznie i uprzejmie, acz boleśnie jednoznacznie dała mu kosza, po czym znikła z horyzontu i zrobiła się potwornie zajęta. Od Jowity uzyskali informację, że Natalia intensywnie trenuje taniec przed jakimś konkursem, ale że akurat trwała sesja, a Sara znów widowiskowo obnosiła się ze swoim Erasmusem, przestali obaj trzymać dłoń na pulsie. A niecały tydzień temu potwierdziły się ich podejrzenia, że Natalia ma kogoś – Agata spotkała „zakochańców” w Empiku. Film z ich tanecznego występu, sownie i pożytecznie dla dwóch przyjaciół skomentowany, dopełniał całości obrazu. Dlatego właśnie Stefan był zdania, że tym razem złota

zasada wagonowa wyjątkowo nie może zostać wykorzystana – i najwyraźniej, dzięki Bogu, Jarek dochodził do podobnego wniosku, choć jego mina o bezbrzeżnym zachwycie nie świadczyła.

– Słuchaj. Faktycznie, szkoda, ale nie ona jedyna na świecie, a jako jej przyjaciel jesteś zobowiązany do radowania się jej szczęściem, zwłaszcza, że ona zawsze postępowała tak wobec ciebie. Propozycja jest taka: pijemy to piwko i...

– Ee, sorry, ale dziś nie mam ochoty na clubbing...

– ...daj skończyć, człowieku. A potem ruszamy do Agaty, będą też jej współlokatorki i chłopak jednej z nich, będzie fajnie. Obejrzymy sobie jakiś film, zjemy coś dobrego, bo dziewczyny mają zryw na gotowanie, a potem ewentualnie my obejrzymy jakiś sport, podczas gdy one będą gadać o kieckach.

– Rany, kiecki... no tak, połowinki za tydzień. – Jarek znowu spuścił nos na kwintę, jak przypomniał sobie, że na liście była wpisana także Natalia „+ os. tow.”

– No właśnie, świetna okazja, by poderwać te wszystkie singielki, które będą tam podpierać ściany, z nadzieją, że nikt nie widzi, jak beznadziejnie się bawią – Stefan w mig wykorzystał okazję, by grząski temat obrócić na dobrą stronę. – Wiem od Agaty, że jest ich całkiem sporo, więc ty, lisie chytrusie, nie wpadaj mi tu w czarne dołki, tylko szykuj sprzęt, ostrz dowcip i szlifuj inteligencję, a kto wie – może los ci się odmieni pewnej pięknej, marcowej nocy...? – rzucił mu przy tym tak znaczące spojrzenie, że Jarek nie mógł się nie roześmiać.

– Wiesz co? – spytał retorycznie i dopił piwo, podczas gdy jego przyjaciel z zachęcającym mruknięciem rzucił mu jego kurtkę, przewieszoną niedbale przez oparcie. – Masz rację, Stefuś. Klin klinem! Natalii niechaj się wiedzie. Ja nie będę psem ogrodnika ani ostatnią świnią, tylko po prostu wyruszę na kolejne polowanie.

– O takie nastawienie mi chodziło! – Stefan poklepał go z uznaniem po łopatkach i obaj zgodnie ruszyli do wyjścia.

Bydgoska była ostatnią ulicą, którą można było dotrzeć od Bielán aż na Bulwar Filadelfijski, ciągnący się wzdłuż brzegu Wisły. W tym celu należało tylko pokonać do samego końca którąś z przeczníc Gagarina – Reja lub Sienkiewicza – i już wchodziło się na miłą, zacienioną aleję, przylegającą z jednej strony do tajemniczego, rozkosznie zielonego parku, a z drugiej – do rzędu kamienic, niejednokrotnie zabytkowych. W maju w rozgrzanym słońcu powietrze tu musiało być pełne oszałamiającego zapachu kwitnących kasztanowców i dzikiego bzu; Ewa już wyobrażała sobie spacerów tędy w ciepłe wieczory i na myśl, że może sobie tak marzyć do woli, bo jej marzenia bardzo łatwo mogą się ziścić, roześmiała się z całego serca. Parę tygodni temu, tamtego zimowego dnia, gdy świętowali jej udany występ na przeglądzie tanecznym, Amó powiedział jej, że ona z pewnością zasługuje na kogoś lepszego, niż on, ale że on zrobi wszystko, by na nią zasłużyć i by była przy nim szczęśliwa. Dopóki go nie poznała, nie wierzyła, że takie słowa mężczyznom zdarza się wypowiadać poza kartami powieści pióra Jane Austen – lecz cudownie było się mylić. W jednym momencie okazało się, że jej niezłomna wiara w miłość oraz w porządných, odpowiedzialnych, kochających facetów miała sens – i Ewa mogła tylko pragnąć, żeby ten stan rzeczy trwał jak najdłużej.

Przystanęła, żeby włączyć sobie raz jeszcze utwór, który odkryła ostatnio przez przypadek, a który stanowił tło najnowszej reklamy telewizyjnej Calzedonii. Subtelne nuty pianina i czarodziejski głos Dorotei Mele, śpiewającej prosty tekst o miłości sprawiały, że utwór był absolutnie magiczny, a osoba słuchająca go zaczynała dostrzegać więcej barw i szczęścia wokół siebie (choć ciężko byłoby dostrzec więcej barw niż Ewa ostatnimi czasy). Tym razem, dziewczyna też dała się oczarować, ale czar prysł niespodziewanie szybko – i miał dźwięk pisku hamulców oraz, w chwilę później, gderliwego głosu jakiejś energicznej rowerzystki w kwiecie wieku.

– Czy ty nie widzisz, że tu jest ścieżka dla rowerów?! Nauczcie się wreszcie, toruńscy gamonie chodzić jak należy, to są międzynarodowe zasady!

Oszołomiona Ewa potrząsnęła głową i wybąkała jakieś przeprosiny, które niezadowolona pani zbyła ręką. Mamrocząc coś jeszcze pod nosem, odjechała. Dziewczynie z wolna zaczął mijać przyspieszony łoskot serca oraz poczucie winy, że jest toruńskim gamoniem (a może gamoniową? E, nie warto na siłę odmieniać tego, czego się odmienić nie da...), a zaczynał docierać humor sytuacji. Parsknęła śmiechem, a gdy już się wyśmiała, wyłączyła odtwarzacz i schowała go do kieszeni wiosennego płaszcza, rozglądając się z ciekawością.

To Amo umówił się z nią w tym miejscu. Był przy tym nadzwyczaj tajemniczy, ale ponieważ zabronił jej o cokolwiek pytać, musiała mu zaufać i wejść do gry – co zresztą bardzo jej się spodobało. Randka zapowiadała się wyjątkowo i to najwyraźniej nie tylko dlatego, że to były jej urodziny.

Zadzwoił telefon. Ewa odebrała.

– Jesteś już tam, gdzie prosiłem?

– Tak, przed wejściem do parku – odpowiedziała posłusznie, kryjąc podekscytowanie. – Co dalej, mój panie i władco?

– Teraz, kochanie, wejdź do parku i stań na mostku.

– Widzę jakiś mostek. O ten ci chodzi? – dziewczyna przeszła uważnie przez ulicę i weszła na ścieżkę.

– O ten. Stań na nim, zamknij oczy i czekaj na mnie.

– Aha... i na pewno nikt nie wykorzysta sytuacji i nie wyrwie mi w tym czasie torebki ani...

– Ewa, proszę cię, nie psuj zabawy. Nie ufasz mi? – zapytał Amo już poważnie, a jej natychmiast zrobiło się głupio.

– Przepraszam, już nie będę. Jestem na mostku, zamykam oczy i czekam na ciebie.

– Tak lepiej. I pamiętaj, że masz się odprężyć. Wyobraź sobie, że jesteś na łące pełnej kwiatów.

– W porządku.

– Do zobaczenia, piękna – wyraźnie odzyskał humor, jak tylko przestała mu psuć jego tajne plany, ale tym razem nie objechała go za to luzackie i banalne „do zobaczenia, piękna”. Naprawdę mu ufała i postanowiła posłuchać jego życzeń, choćby nie wiem co.

Wokół było cicho, spokojnie i pusto. Jedyne odgłosy wrzawy dochodziły z placu zabaw, oddalonego o kilkaset metrów i odgrodzonego od tej części parku szpalerem krzewów. Cicho szemrał płytki strumień, a zieleń młodych, pierwszych liści podziałała na blondynkę w czerwonym płaszczu kojąco. Zamknęła oczy i skupiła się na myśleniu o samych przyjemnych rzeczach. Jakiś czas później, czarowną chwilę uzupełniły dźwięki. Zbliżające się wraz z czyimiś krokami dźwięki pianina i głos pewnej Włoszki, notabene także blondynki.

– Nie otwieraj oczu – poprosił cicho Amadeusz, chociaż nie musiał: Ewa instynktownie stała bez ruchu, z lekkim uśmiechem na ustach, a jej powieki drżały jak skrzydła motyla. Czekwała, aż on znajdzie się przy niej, a gdy poczuła jego dłonie na swoich ramionach, przytuliła się mocno do niego i wyczekała do końca piosenki, której każda nuta przeplatała się z biciem jego serca.

*Here is come the time, day by day we're writing down the story of you and me, dreaming on my hand, lovely on my hand, to fall in love again – forever, to sing my dreams of you – together, to fall in love with you – forever...*²⁹ – zakończyła słodko i cicho Dorotea Mele, a wtedy Amo wyłączył telefon i schował go do kieszeni.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – pocałował rozjaśnioną i wzruszoną Ewę. Uścisnęła go tak mocno, że jeszcze trochę, a połażałyby mu zębra.

– Wiesz, to są naprawdę idealne urodziny – powiedziała drżącym głosem, patrząc mu prosto w roześmiane oczy i przyjmując od niego kolorową torbę prezentową oraz bukiet herbacianych róż. – Po prostu idealne!

²⁹ Fragment tekstu utworu „Lovely On My Hand”, napisanego i wyprodukowanego przez Fabrizia Campanelliego, a wykonywanego przez Dorotę Mele

* * *

Dwa ciepłe głosy i gitara. Ukraiński duet, śpiewający przepiękną piosenkę o tęsknocie oraz uczuciu i prowadzący do tego rozgrzewkę dla grupy jazzowej tancerz, także pochodzący z Ukrainy. Dwadzieścia powtarzających za nim ruchy osób było jak w transie. Od początku, odkąd w kontekście zastępstwa w tym tygodniu za Iwa Fabiszewskiego padło nazwisko Jurija Żurajewa, było wiadomo, że zajęcia z nim będą wyjątkowe – ale kiedy Jurij włączył wybraną przez siebie płytę i z głośników popłynęły nostalgiczne, poruszające dźwięki utworów głównie ukraińskich właśnie, stało się jasne, że „wyjątkowe”, to naprawdę mało powiedziane. „To dopiero opowieści zapomnianych melodii”, pomyślała Ewa, chłonąca całą sobą fascynującą magię tego wieczoru w IF DANCE. Natalia natomiast pomyślała, że chyba zdecydowanie powinna zainteresować się muzyką ukraińską – bo na dzisiejszym jazzie czuła się dokładnie tak, jak tamtego wieczora na koncercie LemONa. Miała tylko nadzieję, że dzisiaj nie rozpadnie się wewnętrznie na kawałki... z drugiej strony jednak, wiedziała, że przeżycie tak pięknego, acz niepokojąco emocjonalnego momentu w tańcu było wiele warte – a w jej mieszkaniu przecież czekał na nią ktoś, kto zawsze był w stanie przywrócić jej równowagę, więc może by tak znowu poddać się i zaryzykować...? Gdy po raz pierwszy jej grupa stanęła w obliczu wyzwania, jakim była choreografia – dla większości osób pierwsza w życiu – Iwo miał dla nich tylko jedną poradę (która zresztą okazała się uniwersalna, nie tylko taneczna) – Natalia przypomniała ją sobie teraz z uśmiechem, a w jej głowie natychmiast pojawiły się związane z tym wspomnieniem dźwięki „Soldier of Love” Sade.

„Nie myśl. Ryzykuj. Czuć”

Spis treści

Od autorki	5
Scena pierwsza: Tancerki wychodzą na scenę	7
Scena druga: I'd lie	17
Scena trzecia: Only hope	32
Scena czwarta: Never grow up	46
Scena piąta: Sometimes you can't make it on your own	59
Scena szósta: Love is found	73
Scena siódma: C'est la vie, c'est la mort	90
Scena ósma: Jar of hearts	104
Scena dziewiąta: Falling for you	113
Scena dziesiąta: Plane	138
Scena jedenasta: Blue jeans	156
Scena dwunasta: Feeling good	173
Scena trzynasta: Free to fall	187
Scena czternasta: Nothing to lose	200
Scena piętnasta: All the right moves	215
Scena szesnasta: Silver lining	229
Scena siedemnasta: Napraw	242
Scena osiemnasta: Impossible	264
EPILOG	278